

# Klątwa

Śmierć wyłania się z głębin

MITORKA  
RECELEKOW  
NEW YORK  
TIMESA

# Heather Graham

# Graham Heather

## Klątwa

**Grób bez dostępu powietrza. Niewypowiedziana klątwa.**

1898: zmierzający do Chicago frachtowiec Jerry McGuen tonie na jeziorze Michigan i zabiera na dno wszystkich ludzi, którzy byli na pokładzie. Jaki inny los mógł jednak spotkać statek, który przewoził sarkofag egipskiego maga, podobno chroniony klątwą?

Współcześnie: doświadczony nurek odnajduje legendarny wrak, lecz w niewyjaśnionych okolicznościach umiera w ładowni zatopionego frachtowca. Potem umierają następni ludzie i odtąd budzące panikę plotki rozchodzą się jak fale na jeziorze – czyżby na głębinach obudziły się starożytne demony?

Bogaty biznesmen, który finansuje poszukiwania i badanie wraku, a przy okazji także produkcję filmu dokumentalnego, napotyka problem wskutek śmierci nurka.

Do wyjaśnienia tego wypadku wzywa do Chicago obdarzoną paranormalnymi zdolnościami agentkę FBI Kat Sokolov. Kat razem z agentem Willem Chanem zgłębiają złowieszczą tajemnicę, która może mieć początki nawet w epoce faraonów.

Jaką rolę odgrywa w niej staroegipski arcykapłan?

Z miłością i wdzięcznością poświęcam pamięci mojej mamy Violet, która przyjechała z Dublina do zdumiewającego miasta Chicago.

Również cioci Amy, Katie i irlandzkiej części rodziny, a zwłaszcza prababce, która, zajmując się mną i moją siostrą, ostrzegała nas, że jeśli nie będziemy grzeczne, to duch zapowiadający śmierć „dopadnie nas w wygodce”. (Straszyla nas niezwykle przekonująco i dopiero jako nastolatki uświadomiliśmy sobie, że wcale nie mamy wygodki!). Babcia opowiadała wspaniałe historie. Ona, moja mama i wszyscy ci, którzy wierzyli lub udawali, że wierzą w *banshee*\*, *leprechaun*\*\* , duszki i inne stwory, zarazili mnie miłością do lektury.

-

Książki, jak mi powiedziano, mogą otworzyć przede mną nieznaną, ciekawą świat i umożliwić mi przeżycie niezwyklej przygody, która się nie kończy.

Jestem im wszystkim niezmiernie wdzięczna.

Czy dziecko może otrzymać wspanialszy dar?

\* *Banshee* (j. ang.) - w mitologii irlandzkiej widmo kobiety, której krzyk zwiastuje czyjąś śmierć (przyp. red.).

\*\* *Leprechaun* (j. ang.) - w mitologii irlandzkiej skrzat (dosłownie szewc), stary mężczyzna z brodą, w kapeluszu, w skórzanym fartuchu, kamizelce, krótkich spodniach, pończochach i butach ze srebrnymi sprzączkami (przyp. red.).

## **Prolog**

### **O północy**

Austin Miller czuł się komfortowo w domu zbudowanym przez jego dziadka w 1872 roku na gruzach pozostałych po wielkim pożarze Chicago, do którego doszło 10 października 1871 roku. Był całkiem okazałym przykładem budowli rodem z epoki wiktoriańskiej. Schody przykrywał intensywnie karmazynowy dywan, którego odcień nawiązywał do typowych mebli z epoki. Salon zdobiły marszczone czarno-kremowe zasłony, a szyby w oknach były z rżniętego szkła. Austin wprowadził niewielkie zmiany.

Dom mógł się pochwalić okazałym gabinetem. Stożące wzdłuż ścian półki ugięły się od starych i nowych tomów. Poza imponującym księgozbiorem na uwagę zasługiwały wspaniałe kolekcje, z których największe wrażenie robiły eksponaty legalnie przywiezione z Egiptu. Dziadek Austina brał udział w wyprawie archeologicznej, podczas której odkryto grób Tutanchamona. Dużą część życia spędził na przemierzaniu piasków Sahary, szukając dawnych obiektów sztuki i kultu. Kanopy były zamknięte w klimatyzowanej gablocie razem ze złoconymi figurkami grobowymi, które mieniły się klejnotami. W kącie gabinetu znajdował się otwarty autentyczny sarkofag nieślubnego królewskiego syna, postaci mającej w dawnym Egipcie niewielkie znaczenie. Wyeksponowano go w osobnej gablocie, zbudowanej przez dziadka w połowie lat trzydziestych. Austin wystawił za szkłem również własną kolekcję zmumifikowanych węży i kotów. Na blacie biurka stał pięknie

wyrzeźbiony posążek boga Horusa, zdobiony złoceniami i nabijany klejnotami, a w pewnym oddaleniu czekały na szczególne okazje karafka, w której Austin trzymał swoją najlepszą brandy, i szklaneczki.

Uwielbiał gabinet będący jednocześnie biblioteką i wystawą zbiorów. Tu urządził najważniejsze spotkania z partnerami w interesach, z kolegami z Egyptian Sand Diggers\*, z The Society of Chicago\*\*, z badaczami, którzy lubili i cenili wszystko, co egipskie.

Właśnie nabrał ochoty na szklaneczkę brandy. Tego wieczoru był wręcz szczęśliwy. Istniała szansa, że po ponad stu latach spoczywania w wędrujących piaskach na dnie jeziora Michigan statek „Jerry McGuen” zostanie odnaleziony. Austin wiedział, że powinien iść do łóżka. Lekarz zalecił mu odpoczynek i unikanie proszków nasennych, kazał regularnie brać środki na poprawę krążenia i regulację ciśnienia oraz prowadzić zdrowy tryb życia. W końcu miał osiemdziesiąt trzy lata, lecz... byli o krok od sukcesu. Informacje jeszcze nie przeciekły do mediów, ale rano nurkowie i filmowcy wreszcie mieli odkryć „Jerryego McGuena”, a wraz z nim niewyobrażalne skarby.

Bastet, jego pięknie cętkowana kotka, egipski mau, wydawała się niespokojna. Miauknęła i usiadła mu przy nogach. - Jutro, Bastet, jutro!

Przebrał się w piżamę i bonzurkę. Już dawno zrezygnował z palenia cygar, które kiedyś dawało mu tak wiele przyjemno-

**\* Egyptian Sand Diggers (j. ang.) - Klub Kopaczy Egipskich Piasków (przyp. tłum.).**

**\*\* The Society of Chicago (j. ang.) - Stowarzyszenie Miłośników Chicago (przyp. tłum.).**

ści, ale mała brandy nie powinna mu zaszkodzić. Nalał sobie trunku do szklaneczki, powąchał go, po czym zaczął saczyć.

- Jutro, Bastet, jutro! - powtórzył.

W odpowiedzi kotka z przeraźliwym wrzaskiem wskoczyła na biurko.

- Bastet!

Zmarszczył czoło. Próbował ją pogłaskać, ale Bastet dała susa i znikła za sarkofagiem. Co ją tak zaniepokoiło? Pani Hodgkins, gospodyni, dawno już skończyła pracę. Masywny zegar za plecami Austina zaczął wybijać północ.

Upił następny łyk brandy i w tym momencie do gabinetu wpadł chłodny powiew i zafalowały zasłony. Zegar odezwał się trzeci raz, czwarty, piąty, a potem... Austin zobaczył coś, co dostało się do środka z patia. Znieruchomiał. Musiało mi się przywidzieć, pomyślał. Mimo to, jakby przymuszony przez tę złudę, wstał i przełknął resztę brandy. Chciał krzyknąć, ale nie był w stanie. Zresztą, gdyby zdołał wydobyć głos i tak nikt by go nie usłyszał.

Zegar uderzył szósty raz, siódmy, ósmy.

A to coś... nadchodziło... szło po niego. Instynktownie przycisnął dłoń do klatki piersiowej i poczuł jego gwałtowne bicie. Sięgnął do kieszeni, aby znaleźć nitroglicerynę, ale gdy natrafił na fiolkę, to coś go dopadło. Wytrąciło mu ją z ręki.

Zegar uderzył dziewiąty raz, dziesiąty, jedenasty.

Austin miał wrażenie, jakby zdzielono go młotem pneumatycznym. Ból był nie do zniesienia. To coś przed nim spowiła ciemność.

Zegar skończył wybijać północ i w tym momencie Austin padł martwy.

## Przedświt

Kat Sokolov spała głęboko i śniła.

Stojąc na pokładzie, wpatrywała się w ciemną toń i obserwowała wspaniały spektakl na niebie. Świecił księżyc w pełni, a chmury nadpływały i odpływały. Świat wydawał się piękny. Nasłuchiwała muzyki, dochodzącej z salonu, gdzie ktoś grał wiedeńskiego walca. Miała na sobie równie elegancki strój jak otaczający ją ludzie. Gdy się poruszała, jedwab i aksamit miękko falowały. Coś świętowano i dolatywał ją śmiech oraz urzekające akordy fortepianu.

Przy drzwiach salonu poczuła zimny podmuch i ciaśniej otuliła się futrzaną etolą. Niemożliwe, żeby miał padać śnieg. Wyraźny księżyc jasno świecił. A jednak ostatni podmuch był lodowaty. Gdy otwierała drzwi do salonu, wiatr wyrwał jej klamkę z ręki. Z hukiem uderzyły o ścianę, a Kat spłoszyła się na myśl, że wywołała hałas. Zanim zdążyła wypowiedzieć słowa przeprosin, statek gwałtownie się przechylił i zakołysał. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła i krzyki ludzi. Kat miała wrażenie, że usłyszała dźwięk rogu albo przenikliwe, głośne wycie syreny. Przez panujący zgiełk i harmider przedarł się gromki i władczy głos, ostrzegający przed nadchodzącym sztormem i polecający niezwłocznie udać się do kabin.

Jakaś para przepchnęła się obok Kat, jakby w ogóle jej nie zauważyła.

- Kłątwa, ten statek jest przeklęty! - gorączkował się mężczyzna. - Powinni wyrzucić ładunek za burtę, uwolnić nas od kłątwy!

- Przerażasz mnie! - Towarzysząca mu młoda kobieta podniosła głos.

- Przepraszam, kochanie.

Dopiero wtedy kobieta zauważyła Kat. Popatrzyła na nią oczami, w których malował się strach.

- To ta klątwa! - zawołała.

- Nie, to zwykły sztorm - odparła Kat.

Przesłała młodej kobiecie uśmiech, odwróciła się i wtedy wydawało jej się, że widzi na powierzchni wody coś, co się zbliża. Poczowała kolejne uderzenie wilgotnego chłodu. Pogodna noc nagle stała się zdradziecka. To nie śnieg zacinał, tylko kryształki lodu - wpłynęli w obszar burzy lodowej.

To coś jednak nadal tam było, ciemny gigantyczny cień, który wśród rozszalałych nagle żywiołów nie mógł nabrać kształtu. Wiatr się nasilił i w twarz uderzyła ją kolejna porcja lodowych kryształków. Zmartwiała.

W tym momencie się obudziła.

Wciąż była w swoim pokoju w eleganckim kalifornijskim hotelu, gdzie zatrzymała się cała Ekipa Łowców. Omal nie wybuchnęła śmiechem. Było jej zimno, ponieważ zrzuciła z siebie pościel. Wstała z łóżka i podeszła do termostatu. Ktoś musiał przestawić regulator na niewiele ponad dziesięć stopni. Przesunęła gałkę na dwadzieścia dziewięć. Zdecydowanie wolą upał niż zimno. Ustawivszy termostat, wyciągnęła z szafy dodatkowy koc, podniosła pościel z podłogi i się położyła, zapominając o śnie.

### **Następnego ranka, godzina 9.00**

Jezioro Michigan lśniło różnymi odcieniami szarości, gdy Brady Laurie zanurzał się w zimną wodę. Resztki naturalnego światła docierały tylko tuż pod powierzchnię, głębiej panował charakterystyczny mrok. Podczas nurkowania Brady'emu



tańczyły przed oczami różne drobinki: kawałki traw, ziarna piasku i resztki pokarmów mieszkańców jeziora, które wyglądały w snopie światła latarki czołowej jak kurz unoszący się w nasłonecznionym pokoju.

Tu, na dole, królowała cisza i nawet najwątleszy odgłos był wyraźnie słyszalny. Oddychanie, rytmiczny syk automatu oddechowego, przechodzenie bąbli powietrza do wody, bicie serca.

Brady był podenerwowany, wiedział bowiem, że nie powinien nurkować sam. Było to sprzeczne z zasadami sztuki i bezpieczeństwa. Spotkał niemało mężczyzn tak pewnych własnej sprawności, że ignorowali reguły. On tego nie robił, ten dzień był wyjątkiem. Wiedział, czego szuka, a sonar na jego łodzi zdawał się potwierdzać słuszność teorii i obliczeń. Wreszcie uda mu się odnaleźć zatopiony statek „Jerry McGuen”, frachtowiec będący grobem sześćdziesięciorga pasażerów, którzy zginęli razem ze skarbami wiezionymi przez nich z Egiptu. Statek przepłynął bez kłopotów przez Atlantyk, skierował się w górę Rzeki Świętego Wawrzyńca i zatonął w czasie nagłej i bardzo silnej burzy zaledwie dzień przed końcem rejsu, 15 grudnia 1898 roku. Pograżył się w toni prawie u celu, na północny wschód od Chicago.

Mówiono wówczas, że statek uległ zniszczeniu pod wpływem klątwy. Na jego pokładzie znajdował się badacz, który dokonał odkryć w Egipcie, Gregory Hudson. Na kamieniach odnalezionego grobowca zostało wyryte ostrzeżenie, zgodnie z którym na każdego, kto zakłóci spokój miejsca ostatniego spoczynku Amuna Mopata, spadną nieszczęście i śmierć. Niezaprzeczalnie pasażerowie i załoga „Jerry'ego McGuena” zaznali jednego i drugiego. Niewiele brakowało, by dotarli do celu podróży, a jednak zimowy sztorm, który wzburzył wody ogromnego jeziora, sprawił, że poddali się żywiołowi. Sta-

tek znikł i aż do dzisiaj nie ustalono miejsca, gdzie znajduje się wrak.

Teraz to się zmieni. On, Brady Laurie, zobaczy statek.

W dniu katastrofy ekipy ratunkowe niezwłocznie wyruszyły na pomoc, lecz bez powodzenia. Przez lata historycy i nurkowie nieraz podejmowali poszukiwania, ale podobnie jak wiele innych statków, „Jerry McGuen” przepadł w mętnych wodach wielkiego jeziora.

Brady z entuzjazmem przedstawił współpracownikom teorię, według której po ostatniej potężnej burzy powstała szansa na odnalezienie wraku. Gwałtowne sztormy mogły zmienić nawet ukształtowanie dna Atlantyku, podobnie więc stało się w przypadku rozległego jeziora. Brady miał świadomość, do czego zdolny jest żywioł. Pewien statek, który zatonął u wybrzeży Florydy, ugrzązł w mule, przechylony na jedną burtę. Jeden ze sztormów, które przeszły przez Cieśninę Florydzką, ponownie ustawił go w pionie. Brady uważał, że ta sama siła mogła odsłonić wrak „Jerryego McGuena”.

Sztormy przesuwają piasek i zanieczyszczenia dna z olbrzymią energią, wystarczającą, by podnieść statek ważący wiele ton, nawet taki, który zatonął już ponad wiek temu. Co prawda, w obliczeniach Lauriego była pewna niedokładność, ale niezbyt wielka. Tak w każdym razie sugerowały wskazania sonaru.

Wreszcie w mętnych wodach jeziora Brady zobaczył statek. To „Jerry McGuen”! Leżał pod kątem, wciśnięty ster-burtą w dno, i w świetle podwodnej latarki wyglądał majestatycznie, prawie jakby stał w basenie portowym. Brady'ego przepęłniła duma. Udało się! Odnalazł statek! Przyjął trafne założenia i właściwie obliczył poprawki na upływ czasu, pogodę, siłę ostatnich sztormów i ruchy obrotowe Ziemi. Nie mógł

uwzględnić czynników, których nie znał, ale i tak pomylił się niewiele.

Zbliżała się wielka chwila. Potężne sztormy zwykle zatapiały statki, ten jednak odgarnął warstwę piachu i ustawił „Jerry'ego McGuena” w pozycji bliskiej pionu. Brady widział kuszący, wręcz uwodzicielski zarys kadłuba, ale nieoczekiwanie odniósł wrażenie, że ta masa go przygniata, mimo że statek znajdował się w prawie wyprostowanej pozycji. Przy dnie było bardzo ciemno; głębokość wynosiła około trzydziestu metrów. Statek był tu przez cały ten czas, tak blisko Chicago.

Brady ego przeszył dreszcz podniecenia. Dookoła niego w ruchomej wodzie kołysały się cienie, a on znów skupił uwagę na własnym oddechu. Miał ochotę krzyczeć ze szczęścia i podzielić się swoim odkryciem ze światem. Wkrótce i tak się to stanie. Gdyby popłynął z nim jeden z członków ich niewielkiego zespołu, już teraz dowiedziałby się, że on miał rację. Uniósł kąciki ust w czymś w rodzaju uśmiechu, choć automat oddechowy go ograniczał.

Współpracownicy mogliby mieć do niego pretensję o falstart, ale przecież Amanda Channel zdążyła zapoznać z historią poszukiwań producenta filmowego, który miał udokumentować i w dodatku wyłożyć pieniądze na badania związane z odkryciem. Będą mogli dokładnie określić pozycję statku i wygrodzić to miejsca dla siebie. Inni zostaną definitywnie pozbawieni dostępu do wraku „Jerry ego McGuena”. Koniec z niepokojem, że uprzedzą ich ludzie z Landry Salvage albo Simonton's Sea Search.

Brady wyobraził sobie skarby, które kryje ładownia statku. Bezcenne egipskie dzieła sztuki i kultu, wciąż zapieczętowana trumna arcykapłana znanego pod imieniem Maga z Gizy, sarkofagi, gliniane figurki, kanopy, starożytne klejnoty. Wprawdzie

wszystko to leżało ponad sto lat pod wodą, ale nawet egiptolodzy z dziewiętnastego wieku wiedzieli, jak zabezpieczyć eksponaty. O toksynach i gazach nie mogli słyszeć, ale z pewnością nie zapomnieli o wodoszczelnych opakowaniach. Wynalazek prochu strzelniczego i potrzeby wojenne przyczyniły się do udoskonalenia ludzkich metod chronienia dobytku przed wodą. Naturalnie, ładownia mogła zostać uszkodzona, mogły zajść miliony nieprzewidzianych zdarzeń, ale mimo wszystko... Ile jeszcze mieli szansę tam znaleźć! Poszukiwania ich zespołu nie były organizowane z chęci zysku. Odkryte przez siebie skarby przekazywali do muzeów. Już teraz upajał się wizją nagłówków, jakie pojawią się po zwróceniu narodowi egipskiemu inkrustowanego klejnotami sarkofagu Amuna Mopata. Kapłan zajmie należne mu miejsce, a nazwisko Laurie będzie budzić szacunek w kairskim muzeum. O tak!

Brady był tak podniecony, że serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. Zerknął na przyrządy. Mógł przez przynajmniej dziesięć minut oglądać swoje wiekopomne odkrycie, przez następne dziesięć je badać i mieć czas na dekompresję na poziomie dziesięciu metrów oraz bezpieczny powrót na powierzchnię, gdzie czeka na niego łódź.

„Jerry McGuen” wydawał się olbrzymi, część dziobowa wciąż była wbita pod kątem w dno. Kadłub był częściowo zerwany, widać było kajuty, salon dla pasażerów i dawny kantor ochmistrza. Brady znał ten statek, bo nieraz studiował jego plany. Zbudowany przez American Stuart Company of Chicago, „Jerry McGuen” miał stalowy kadłub i został zwodowany 2 października 1888 roku. Pięćdziesiąt sześć metrów długości, dziesięć szerokości, trzyipółmetrowe zanurzenie. Wyporność czterysta osiemdziesiąt sześć ton, napęd złożony z trzystopniowego silnika parowego i dwóch kotłów konstrukcji szkockiej.

Na statku znajdowały się pięćdziesiąt dwie kabiny pasażerskie oraz kajuty kapitańska i pierwszego oficera, cztery kajuty oficerskie i kubryk dla załogi na dole, przy ładowni. Statek, czarterowany przez bajecznie bogatego Gregory ego Hudsona, był w swoim czasie niedoścignionym wzorem.

Balast w tym rejsie stanowiły wielkie głazy zabrane z grobowca Amuna Mopata. Zanim Howard Carter trafił na grób Tutanchamona, odkrycie grobu Amuna Mopata w Dolinie Królów należało do najważniejszych zdarzeń w historii egiptologii. Skarby zostały umieszczone na pokładzie „Jerryego McGuena” i zaledwie kilka miesięcy później zostały stracone. Wkrótce świat o nich zapomniał, o nowych znaleziskach informowała prasa na pierwszych stronach, a egiptologia rozwijała się dalej.

Teraz jednak...

Brady powoli przesuwiał się wzdłuż kadłuba, starając się jednocześnie odczepić od pasa kamerę do zdjęć podwodnych. Gdy ją uruchomił, w wodzie rozległ się cichy szmer. W snopie światła pojawiały się detale statku. Tu kiedyś był wspaniały salon, widoczny przez dziurę ziejącą w bakburcie, obecnie oblepiony wodorostami i trawami, zamieszkały przez duże i małe ryby. Skarbów należało się spodziewać na dole.

Wyrwa w kadłubie sięgała pod pokład. Brady'emu zostało kilka minut, mógł się jednak wślizgnąć przez wyrwę w bakburcie i zajrzeć do wnętrza. W środku było ciemno, złowieszczo. Upływ czas usunął z tego miejsca wszelkie ślady życia, żywioł pochłonął organiczne pozostałości, w tym ludzkie ciała.

Brady odnalazł ładownię, przepłynął obok gigantycznych skrzyń - część była zabezpieczona brezentem, który przetrwał ponad wiek. Przed sobą zobaczył drzwi. Pchnął je i nie napotkał oporu. Najwyraźniej nikt ich nie zapieczętował i kto

wie, czy nie przyspieszyło to zatonięcia statku. W tej chwili jednak Brady ego nie obchodziło, w jaki sposób doszło do katastrofy. Skarb był na wyciągnięcie ręki. Poruszył płetwami, przepłynął przez otwarte drzwi i wtedy nagle zgasła mu latarka czołowa. Mruknął coś ze złością i ponownie uruchomił latarkę.

Ujrzał pudła, a właściwie wielkie skrzynie opakowane w wodoszczelny brezent i zabezpieczone. Skrzynia pośrodku była olbrzymia. Naklejka z opisem już z niej odłaziła, mimo to zdołał przeczytać: *Amun Mopat*. A więc to ta! Skrzynia z sarkofagiem zawierającym wewnętrzny sarkofag, a w nim mumię. Całość musiała przetrwać. Odkrywczy tego skarbu przed umieszczeniem go na statku starannie zabezpieczyli go przed wodą. Dalej były zapewne skrzynie z szakalami, sfinksami i przedmiotami kultowymi związanymi z pochówkiem, łukami i kołczanami.

Światło znów mu zgasło i w tym momencie usłyszał dziwny odgłos. W wodzie zabrzmiało to jak dudnienie, zupełnie inaczej niż na powierzchni, a jednak... to musiał być trzask zamykających się drzwi.

Znów zapaliła się latarka. Z przerażeniem wytrzeszczył oczy. Mimo woli otworzył usta do krzyku i wtedy wypuścił z nich ustnik automatu. Zdążył jeszcze zassać tlen, więc jego krzyk okazał się bezgłośny. Strwożony, nie był w stanie się poruszyć. To działa klątwa! W głębinie była bezgłośna i nie do wypowiedzenia, ale prawdziwa! Owszem, znalazł „Jerrygo McGuena”, tyle że nie dożyje chwili, gdy mógłby komuś o tym opowiedzieć.

# 1

- Amun Mopat w Chicago - powtórzyła Kat Sokolov, kierując te słowa do Logana Raintree. - Nabierasz mnie, prawda?

Żar wlewający się przez świetlik nagle przestał niemiłosiernie palić, jakby słońce straciło część energii. Kat się wzdrygnęła. Dopiero co skończyli śledztwo w studiu efektów specjalnych Eddiego Archera w Los Angeles, gdzie popełniono dwa morderstwa związane z nową wersją czarnego filmu *Sam Stone i dziwaczny przypadek Muzeum Egipskiego*. Nadano jej bardzo odpowiedni tytuł: *Zło*.

- Wcale nie - odparł Logan. Miał niezwykle interesującą twarz, harmonijną i wyrazistą, co zawdzięczał swoim mieszanym europejsko-indiańskim korzeniom. - Naprawdę Amun Mopat - dodał, odchylił się w krześle i westchnął.

Siedzieli w przytulnej kawiarence niedużego luksusowego hotelu wśród artystycznie wykutych krat i przedmiotów w stylu art deco. Ostatnie tygodnie, dość traumatyczne, póki trwał końcowy etap śledztwa, dostarczyły im również przyjemnych momentów. Oglądali nagrania różnych programów telewizyjnych, w tym ulubionego serialu komediowego Kat, spędzali dni na plaży w Malibu, odwiedzili Magic Castle i inne atrakcje Hollywood.

Dzisiejsze spotkanie nie wróżyło dobrze. Kat dostała wezwanie od Logana, gdy oglądała jeziora Rancza La Brea. Zostało określone jako pilne, zrozumiała więc, że nie uda jej się wieczorem obejrzeć pokazu słynnego filmu *Rocky Horror Picture Show*, na który wybierała się z Tylerem i Jane, dwojgiem z sześciorga agentów, tworzących Ekipę Łowców z Teksasu, grupę

specjalną podporządkowaną FBI. Zastanawiała się, czy pozostali również zostaną zaangażowani w nową sprawę. Prawie zapomniała o dziwnym śnie, ale teraz jej się przypomniał. „Kłątwa” - słyszała to słowo we śnie.

- Rozejrzyj się w Chicago - polecił Logan.

- Oczywiście - odparła.

Logan Raintree był jej zwierzchnikiem, szefem grupy. Głównym dowódcą był nieuchwytny Adam Harrison, który połączył znane techniki FBI z pewnymi niezwykle talentami, takimi jak odbieranie sygnałów od zmarłych. Założycielem Ekipy Łowców z Teksasu był Jackson Crow. Obecnie Logan luźno współpracował z nim przy ocenie, które sprawy naprawdę wymagają niepowtarzalnych umiejętności, cechujących jego podwładnych. Chrzest bojowy przeszli przy rozwiązaniu tajemnicy zaginięcia kobiet i w efekcie ich śmierci w San Antonio. Kat silnie identyfikowała się z grupą; miała poczucie, jakby wszyscy posługiwali się tajnym, ale zrozumiałym dla nich językiem i spotkali się jak ziomkowie żyjący w tym samym obcym kraju. Obecnie jednak wołałaby wrócić nad asfaltowe jeziora.

- Chcesz, żebym od razu tam pojechała? - spytała. Logan zerknął na zegarek.

- Tak. Chodzi o śmierć człowieka. Prawdopodobnie właśnie trwa sekcja.

- Chicago jest wielkim miastem. Z pewnością nie brakuje doskonałych lekarzy sądowych - zauważyła Kat.

- Też tak sędzę, jednak najlepsi w swoim fachu potrafią przeoczyć drobne poszlaki, zwłaszcza jeśli okoliczności wskazują na przypadkową śmierć.

Wszyscy członkowie grupy byli specjalistami z określonych dziedzin; Kat Sokolov była lekarzem sądowym.



- Amun Mopat w Chicago - po raz kolejny powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak jak wspomniałem, to może być bez znaczenia. - Logan pochylił się ku Kat. - Właśnie dlatego chcę, żebyś pojechała tam pierwsza. Sean nadal przebywa na wakacjach na Hawajach, ale zasygnalizowałem mu tę sprawę - dodał, mając na myśli innego z członków grupy, Seana Camerona, który odegrał decydującą rolę w ostatnim dochodzeniu. - Zresztą, mamy tu trochę formalności do załatwienia, kilka dokumentów do przygotowania, jedno przesłuchanie. Dlatego zatrzymuję Kel-sey, Jane i Tylera. Jeśli okaże się, że to tragiczny, ale zwyczajny przypadek utonięcia, to spotkamy się wszyscy w centrali. W przeciwnym razie... - Logan zawiesił głos.

Kat skinęła głową, ale bez entuzjazmu. Naturalnie, nie chodziło o zwłoki starożytnego egipskiego kapłana, tylko o nurka. Zginął, poszukując statku dawno zatopionego w jeziorze Michigan.

- Wczoraj w nocy śniło mi się, że jestem na statku - wyjawiała.

- Naprawdę?

- Pasażerowie rozmawiali o kłątwie.

- Może uda ci się to wykorzystać - ocenił z poważną miną Logan.

- Niewykluczone, że było to ostrzeżenie, że wkrótce wyjadę do Chicago w sprawie zatopionego statku i kłątwy.

- Na podstawie dotychczasowych doświadczeń wiemy, że zazwyczaj kłątwy są wymysłem ludzi, którzy dla własnej korzyści chcą popełnić przestępstwo. Być może pobędziesz tam zaledwie kilka godzin. Może było tak, że pod wpływem impulsu ten mężczyzna zanurkował na własną rękę, zamiast poczekać na współpracowników. Odkrycie miało być filmowane, ale jemu się spieszyło. Rozemocjonowany, postąpił nierozważnie

i doszło do tragedii. Z reguły poszukiwanie zatopionych skarbów odbywa się w warunkach ostrej konkurencji. Kiedyś właśnie ci dokumentaliści nam pomogli i uważam, że powinniśmy się zrewanżować.

- Kto kieruje ekipą filmową? - spytała Kat.

- Alan King. Mało go widywaliśmy w San Antonio, ale miał wtedy trudny okres, zwłaszcza że stracił gwiazdę swojego dokumentu. Najwyraźniej "Ancient History Preservation Center", z którym był związany zmarły, ma podobne problemy jak reszta świata, czyli potrzebuje funduszy. - Zajrzał do notatek. - Doktor Amanda Channel, która tam pracuje, wysyłała zapytania do ludzi filmu i natrafiła przy okazji na różnych naszych przyjaciół. Pamiętasz z San Antonio Berniego Firestonea?

- Oczywiście - potwierdziła Kat.

- Alan King może kręcić filmy, jakie i kiedy chce, ponieważ jest miliarderm, przy czym nie zbił fortuny jako producent filmowy Bernie zwrócił się do Alana, któremu pomysł się spodobał, i tak to się potoczyło.

- Sean powinien do nas dołączyć - zauważyła. - Pracował z nimi, zanim na stałe związał się z Ekipą Łowców.

- Jeśli będzie potrzebny, to go ściągnę - odparł Logan. - Na razie nie wiemy, czy sprawa tego wymaga. W każdym razie jeśli postanowisz tam zostać, to przynajmniej poznasz Alana. Berniego i jego operatora, Earla Candy ego, już spotkałaś. Najpierw obejrzyj zwłoki, przeczytaj raport z sekcji i porozmawiaj z kilkoma osobami. Spotkamy się w komplecie w Wirginii, o ile niczego podejrzanego nie znajdziesz. W centrali czeka na nas mnóstwo wezwań. - Logan zamilkł, po czym po chwili

**\* Ancient History Preservation Center (j- ang.) - Ośrodek na rzecz Zachowania Świadcstw Historii Starożytnej (przyp. tłum.).**

podjął: - Jak powiedziałem, mamy dług wdzięczności wobec tej ekipy filmowej. Poza tym waży się los historycznego instytutu badawczego, by nie wspomnieć o nieprawdopodobnym odkryciu.

- Mimo wszystko...

- Zdziwiający zbieg okoliczności? - spytał Logan. - Też tak sądziłem, ale niekoniecznie. *Sama Stone a i dziwaczny przypadek Muzeum Egipskiego* kręcono na początku lat czterdziestych dwudziestego wieku. W tym czasie od zatonięcia „Jerryego McGuena” minęło zaledwie pół wieku. Sprawdziłem, więc wiem, że scenarzystą filmu był niejaki Harold Conway, który urodził się w Chicago. Na pewno dorastał, chodząc do Field Museum i słuchając opowieści o „Jerrym McGuenie” przewożącym cenne zabytki. Mumia kapłana razem z obydwoma sarkofagami poszła na dno, podobnie jak inne skarby. Najwyraźniej postać historyczna zainteresowała Conwaya na tyle, że wykorzystał ją w scenariuszu.

- Fantastycznie - mruknęła Kat.

- To mogłoby być marzenie każdego lekarza sądowego.

- Masz na myśli zbadanie mumii? Może antropologa, ale nie moje. Niech ci jednak będzie. Pojadę, zbadam zwłoki i spróbuję stwierdzić, czy śmierć na pewno była naturalna.

- Według relacji nikt nie przeżył katastrofy „Jerry ego McGuena”. Nikogo nie znaleziono ani nie zidentyfikowano, żadne ciała nie wypłynęły na powierzchnię. Czytałem, że po tak długim okresie nawet szkielety mogły się rozpaść. Czy to prawda?

Kat skinęła głową.

- Jeśli nikt nie znajdował się w pomieszczeniach, które były wodoszczelne, to rzeczywiście znalezienie szczątków jest mało prawdopodobne. Czas i zwierzęta żyjące w wodzie robią

swoje. Na resztki szkieletów ewentualnie będzie można się natknąć w najniższej części statku.

- W zasadzie to jeden wielki wodny grobowiec, czy tak?

- Aktem szacunku byłoby ocalić to, co może być ważne dla historii i żywych, a statek zostawić jako pomnik ofiar tam, gdzie zatonął.

- Chyba taki jest plan. - Logan przewrócił kartkę w teczce, którą miał przed sobą. - Nie będziesz tam sama - dodał i uśmiechnął się szeroko, jakby czytał w myślach Kat.

- Czyżby?

- W Chicago przebywa członek pierwszej Ekipy Łowców. Przyjechał z wizytą do starego przyjaciela. Poznasz go. Nazywa się Will Chan. Dziś po południu ma porozmawiać z Alanem, Berniem i Earlem, a jutro z samego rana spotka się z ludźmi z Preservation Center. Jesteście umówieni w prosektorium na dziesiątą.

- Czy wcześniej nawiązać z nim kontakt?

- Nie, jedź prosto do prosektorium. Will tam cię znajdzie.

- Logan podał teczkę Kat. - Tu jest do niego kontakt. Dzięki wam powinniśmy się zorientować, czy mamy do czynienia z brakiem ostrożności i nadmiernym entuzjazmem nurkującego historyka, czy z działaniem podstępnego zabójcy Aha, Alan King wynajął ochroniarzy, żeby pilnowali stanowiska do nurkowania.

- Można ochraniać stanowisko do nurkowania? - zapytała z powątpiewaniem Kat.

- Zdawało mi się, że nurkujesz? - odpowiedział pytaniem Logan.

- Tak, ale dlatego, że to lubię, a nie po to, aby odnaleźć zatopione skarby. Widziałam w muzeum to, co wydobyto z „Titanica” i z „Atochy”. Poza tym zwykle nurkuję w ciepłych wodach, na Karaibach albo na Florydzie.

- Kwestia praw do *rzeczy* wydobytych z jeziora jest skomplikowana. Według prawa federalnego wraki należą do stanu, na terenie którego dochodzi do ich zatonięcia. W zależności od tego, co zostanie znalezione, sądowe spory o własność przedmiotów i samego statku mogą ciągnąć się latami. W każdym razie Preservation Center złożył wszystkie potrzebne dokumenty, pozwalające nurkować do wraku i organizować poszukiwania. Problemem jest jednak nie to, co zgodne z prawem, lecz czarny rynek.

- Inni nurkowie ogałający stanowisko i nielegalnie sprzedający znaleziska?

- Nawet sobie nie wyobrażasz, czym można handlować na czarnym rynku.

- Mimo wszystko wdzieranie się na teren cudzego stanowiska do nurkowania to ryzykowane przedsięwzięcie.

- Owszem, ale się zdarza. Stąd ochrona „Jeny ego McGuena”.

- Rozumiem.

- W zimnej wodzie też nurkowałeś, prawda?

- Tak.

- Zapakuj więc dobry sprzęt. O ile wiem, o tej porze roku temperatura wody waha się od dziesięciu do piętnastu stopni, i tam na dole musi być zimno.

- Wcześniej nie nurkowałam w jeziorze Michigan i nie uczestniczyłam w odkrywaniu wraku - powiedziała w zadumie Kat.

- Najwyraźniej jesteś zaciekawiona tą perspektywą.

- Zaciekawiona? Nie jestem pewna, czy to najtrafniejsze słowo do opisanego mojego samopoczucia. Nie zapominaj, że niedawno omal nie straciliśmy Madison Darvil ze studia efektów specjalnych.

- Przecież zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że mordercą jest człowiek przebrany za Amuna Mopata, którego wosko-

wa podobizna stała w małym muzeum czarnego kina, przylegającym do studia. Podobnie, mumia kapłana, umieszczona we wraku nie ożyła i nie pływała po jeziorze z zamiarem zabicia każdego, kto zbliży się do zatopionego „Jerry ego McGuena”.

- Jeszcze nie wiemy, czy doszło do zabójstwa - zauważyła Kat. - Prawdopodobnie zostaliśmy wezwani dlatego, że Alan King się zaniepokoił. Ostatnio prześladowuje go pech przy realizacji filmów dokumentalnych.

- Rzeczywiście, nie dowiemy się niczego, dopóki nie zbadasz zwłok i nie zdobędziesz więcej informacji - przyznał Logan. - Alan zatrudnił firmę ochroniarską i miejmy nadzieję, że nikt inny nie będzie kręcił się przy wraku po to, by skończyć w charakterze trupa w czasie, gdy prowadzimy wstępne dochodzenie. Masz zarezerwowane miejsce na lot o godzinie siedemnastej czterdzieści z Burbank. Przed północą powinnaś się znaleźć w przytulnym hotelowym pokoju. Będę czekał na informacje.

- A jeśli ani sekcja, ani inne dostępne do badania źródła nie wystarczą do oceny sytuacji? - spytała Kat.

- Wtedy przylecimy do Chicago i razem ustalimy, gdzie szukać rozwiązania zagadki.

Kat skinęła głową i upiła trochę kawy. Słońce znowu wychodziło zza chmur i pierwsze promienie dotarły do znajdującego się nad ich głowami świetlika.

- W teczce znajdziesz potrzebne informacje o „Jerrym McGuenie” i jego zatonięciu, o odkryciu grobu i znajdującym się na statku ładunku, o przewożonych dziełach sztuki egipskiej i obiektach kultu - powiedział Logan. - Są tu też dane o najbardziej znanych osobach, zajmujących się odkrywaniem i zabezpieczaniem egipskich zabytków.

- Coś jeszcze?

Logan uśmiechnął się szeroko.

- Możesz się cieszyć, że to nie jest środek zimy.

Will Chan nie przyszedł na spotkanie po to, żeby wysłuchać wykładu z egiptologii, wyglądało jednak na to, że jest to nieunikniona część rozmowy. Pomyślał, że prawdziwego badacza nie sposób powstrzymać. Tymczasem doktor Jon Hunt coraz bardziej się ożywił i nie dał sobie przerwać.

- Amun Mopat żył i zmarł w czasie panowania Ramzesa Drugiego, zwanego Wielkim, pochodzącego z dziewiętnastej dynastii, który został królem Egiptu około tysiąc trzysta pierwszego roku przed naszą erą. Ramzes umocnił panowanie Egiptu w Syrii i Libii, wznosił wiele budowli i doprowadził do rozkwitu gospodarczego. Wygląda na to, że Mopat, podobno postać dość podejrzana, urodził się w tym samym roku i miesiącu co Ramzes Drugi, co w owym czasie uważano za niezwykle pomyślną wróżbę. Ramzes początkowo mu sprzyjał i wierzył w siłę jego czarów. Amun Mopat żył w luksusie, powszechnie szanowany, i konsultował najważniejsze sprawy państwowe.

- Ramzes Wielki był budowniczym monumentalnych obiektów, żołnierzem i zwolennikiem pokoju. Krótko mówiąc, wybitnym władcą, a traktat z Hetytami zapewnił Egiptowi długi okres stabilizacji, w trakcie którego jeszcze bardziej wzrosła rola świątyń, przy czym największe znaczenie miał kult Antona tebańskiego - podkreśliła doktor Amanda Channel.

- Naturalnie, żył w świecie o określonym systemie wierzeń. Musiał być zadowolony, że jest bogiem, czyż nie?

Will znajdował się w sali konferencyjnej Preservation Center w Chicago. Oboje uczeni próbowali mu objaśnić wszystko naraz: ponad trzy tysiąclecia historii Egiptu, tragiczną śmierć Brady ego Lauriego i dzieje statku „Jerry McGuen”.

Najwyraźniej nie potrzebowali częstych pauz oddechowych, a między trzema istotnymi tematami przeskakiwali z kosmiczną prędkością. Inna sprawa, że historia Egiptu, śmierć Bradyego i „Jerry McGuen” zostały przez los ściśle związane.

- Brady zachwycał się wszystkim, co miało związek ze starożytnym Egiptem - powiedział Jon Hunt. - Potrafił wyrecytować kolejno wszystkich faraonów Starego Państwa, Średniego Państwa i Nowego Państwa szybciej niż przeciętny dzieciak ze szkoły wymienia pięćdziesiąt stanów.

Will nie był pewny, czy dużo uczniów potrafiłoby wymienić wszystkie pięćdziesiąt stanów.

- Ale - wtrąciła Amanda Channel, która płynnie podjęła myśl kolegi - Brady szczególnie lubił Nowe Państwo i wszystko, co wzbogaciło naszą wiedzę dzięki wykopaliskom w Dolinie Królów.

- Odkrycie grobu Tutanchamona przez Howarda Cartera zdarzyło się już po natrafieniu na grób Amuna Mopata, a ponieważ skarby z grobu Mopata w większej części poszły na dno razem z „Jerrym McGuenem”, wiele ważnych obiektów i informacji historycy utracili - wyjaśnił Hunt. - Amun Mopat, chociaż z pewnością chciał być bogiem, był jedynie kapłanem. Faraonem był Tutanchamon.

O dziwo, doktor zrobił pauzę oddechową, a ponieważ Amanda milczała, Will skorzystał z okazji, by potoczyć wzrokiem po sali. W głębi, na podwyższeniu, stało popiersie Neferetete, żony króla Amenhotepa IV Echnatona, bodaj najznakomitszy przykład sztuki Egiptu. Obok znajdowało się z tuzin kanop, według słów naukowców, jedynie kopii. Will nie miał powodu, by im nie wierzyć. Obok kanop ustawiono duży ekspres do kawy i typowy zestaw złożony z papierowych kubków, cukru, śmietanki i innych dodatków. Nic wartościowego



nie byłoby przechowywane w tak beztroski sposób w miejscu, gdzie w każdej chwili może rozlać się kawa.

Wcześniej Will zdążył pobieżnie obejrzeć tylko jedną pracownię. Miała sterylny wystrój, był w niej w zasadzie jedynie obiekt, nad którym właśnie pracowała doktor Channel, czyli posąg nagrobny znaleziony przypadkiem w okolicznym wykopie. Była to własność kogoś, kto stracił wszystko w wielkim pożarze Chicago w 1871 roku. Katakлизм zdarzył się jeszcze przed zatonięciem „Jerryego McGuena”, ale kolekcjonerzy polowali na staroegipskie znaleziska już sto lat wcześniej, zanim w 1799 roku podczas wyprawy Napoleona do Egiptu w porcie Rosette została odkryta bazaltowa płyta, zapisana pismem staroegipskim (hieroglificznym i demotycznym) oraz greckim. Później zabytek ten, znany jako kamień z Rosette, trafił do British Museum. Hieroglify roszyfrował Jean-Francois Champi-lion w 1822 roku, a rok później Thomas Young.

- Brady zachował się jak głupek - stwierdziła bez ogródek Amanda.

Hunt natychmiast zrobił zgorzszą minę.

- Jon, daj spokój, wcale go nie obrażam. Każde z nas mogłoby wyjść na głupka. - Amanda nieco złagodziła swoją opinię. - Za bardzo emocjonujemy się odkryciem. Brady dorastał, słuchając opowieści pradziadka o zaginięciu „Jerryego McGuena”. Może właśnie wtedy zainteresował się egiptologią. A może zaczęło się to od odwiedzin w Field Museum. Można sobie wyobrazić, co czuł ktoś, kto tyle wiedział o egiptologii i o zaginionym statku. Nic na to nie poradzimy Zdaje nam się, że doskonale wiemy, co robimy, a tymczasem...

- On był wybitny. - Hunt przerwał wywód koleżanki. Pokręcił głową, jakby wciąż nie mógł pogodzić się z tym, że jego współpracownik nie żyje.

- Zgoda, wybitny... ale tym razem również nierozważny -orzekła Amanda. - Przyznaję, że nie wszyscy byliśmy zwolennikami jego teorii. Ściśle rzecz biorąc, wierzyliśmy w nią, tylko nie mieliśmy na jej punkcie obsesji, jak to było w przypadku Brady ego. Nawet jeśli nie jesteśmy przekonani do cudzych racji, to wspomagamy ich zwolennika, aby sprawdzić zasadność jego poglądu. Wszystkie obliczenia Brady ego wydawały się sensowne. Według planu, mieliśmy przystąpić do poszukiwań razem. Gdyby nie rzetelność teorii i obliczeń, nie zwrócilibyśmy się do pana Alana Kinga i Berniego Firestonea. Gdyby tylko Brady zechciał poczekać...

- Bylibyśmy tam z nim - wtrącił Hunt. - Ja go znalazłem -dodał cicho.

- My go znaleźliśmy - poprawiła go doktor Channel.

- To ja pierwszy zobaczyłem go bezwładnego w wodzie.

- Dysponujemy dwiema jednostkami pływającymi: niedużą łodzią badawczą do prac nurkowych i statkiem - wyjaśniła Amanda. - Brady wziął łódź i popłynął przed nami. Była sobota i...

- Właśnie - przerwał jej Jon. - Gdyby to nie była sobota!

- Teoretycznie mamy dzień wolny od pracy, ale Brady rano zadzwonił do nas obojga, informując, że bierze łódź i sonar - ciągnęła Amanda. - Prawdę mówiąc, wiara w to, że znajdziemy na „Jerrym McGuenie” coś godnego wydobywania, była na wyrost. Natomiast Brady uważał, że skarby z grobowca opakowano bardzo starannie, i to stwarza realną szansę. Uzgodniliśmy z Jonem, że popłyniemy z Bradym, lecz tymczasem on zdążył wziąć łódź. Powiadomiliśmy go, że jesteśmy w drodze, ale nas zlekceważył. Pewnie chciał dowieść samemu sobie, że miał słuszość. Nie powinien był sam nurkować, i dobrze o tym wiedział. Byłam na niego zła, że niepotrzebnie

ryzykował. Naturalnie, zanim go znaleźliśmy. - Spojrzała na Jona, potem na Chana i dodała: - Nie chcieliśmy stracić finansowania. Popłynęliśmy statkiem, który nazywa się „Glory”, i znaleźliśmy zakotwiczonego „Seekera”. Po Bradym nie było śladu. Był to fatalny błąd z jego strony, bo Alan King, producent, obiecał nam pieniądze pod warunkiem, że pozwolimy mu filmować poszukiwania krok po kroku, także wtedy, gdy się mylimy.

- Prawdopodobnie Brady obawiał się, że gdy rozpoczniemy całą akcję, okaże się, że nie ma wraku - wtrącił Jon. -A w takiej sytuacji...

- Zaliczkę już wzięliśmy - przerwała mu Amanda. - Poszukiwanie skarbów pod wodą bywa bardzo skomplikowane, zważywszy na istnienie prawa federalnego, które stanowi, że stany są właścicielami wszystkich wraków znajdujących się w ich wodach terytorialnych. Jest też inne prawo, dotyczące zakłócania miejsc spoczynku, ale prawdę mówiąc, szczątków ludzi nie powinno już tam być, chyba że mumia została odpowiednio opakowana. W każdym razie zależy nam na odnalezieniu zabytków dlatego, że zwracamy je właścicielom lub przekazujemy do muzeów. Nasz zarobek byłby ułamkiem zarobku Alana Kinga, gdyby film rozpowszechniano w imaksach i podobnych centrach kinowych. King dał nam przyzwoitą zaliczkę.

- Zrozumiałem, że coś się stało, gdy łódź okazała się pusta, a flaga nurkowa wciąż była na powierzchni - wyjaśnił Hunt.

- Tak czy inaczej - mówiła dalej Amanda - popłynęli z nami Bernie Firestone i niektórzy członkowie jego ekipy. Wzięli swoją łódź, wręcz luksusową, ze świetnym wyposażeniem. Dwóch operatorów Firestonea zanurkowało z nami i... znaleźliśmy Bradyego.

W oczach Amandy pojawiły się łzy.

- Tak to się odbyło - potwierdził Jon i dodał z goryczą:  
-Odszukał „Jerry ego McGuena”, ale zapłacił za to śmiercią.

Oboje naukowców miało smutny wyraz twarzy

Amanda Channel była niebrzydka, przesadnie szczupłą, trzydziestodwuletnią kobietą, namiętnie kochającą swoją pracę. Jon Hunt, jej współpracownik, miał kilka lat więcej. Brązowe włosy siewały mu na skroniach, nosił grube okulary, był chudy, żyłasty i wydawał się bardzo sprawny fizycznie.

Usilne starania, by obcemu wszystko natychmiast wyjaśnić, wydawały się wynikać z ich obsesyjnego pędu do wiedzy. Oboje spędzali całe dni, mozolnie strącając albo odłupując wielowiekowy brud i kurz. Niekiedy udawali się na wykopaliska albo nurkowali, większość czasu spędzali jednak w pracowniach. Willowi spodobało się to, co przeczytał na temat Preservation Center. Zawsze interesował się historią, a zwłaszcza sposobem, w jaki różne społeczeństwa - w tym starożytni Egipcjanie - posługiwały się mistyką i magią.

Tak jak wyjaśniła doktor Channel, Preservation Center nie zatrzymywał zabytków, które jego pracownicy odkryli bądź restaurowali. Chodziło jedynie o ochronę dawnych dzieł sztuki i obiektów kultu oraz przekazanie ich do krajów pochodzenia lub do instytucji, które by się nimi zaopiekowały i udostępniły je publiczności. Preservation Center założył w końcu XIX wieku Jonas Shelby, zapalony egiptolog. W późniejszych latach fundusze państwowe i prywatne darowizny powiększyły spuściznę Shelby ego, a chociaż skarby pochodziły ze starożytnego Egiptu, to mogły zostać odkryte również na podwórzu w Chicago.

Niespodziewanie Amanda obrzuciła Willa baczny spojrzeniem i powiedziała:

- Nie bardzo rozumiem, dlaczego pan tu jest, agencie Chan. Nie przeszkadza mi to, ale...

- Natychmiast wydobyliśmy Brady'ego na powierzchnię - włączył się Jon Hunt. - Niestety, już nie żył. Wezwałem przez radio pogotowie, a dyspozytor bez końca powtarzał mi, że mam zastosować sztuczne oddychanie. Zrobiłbym dla Brady'ego wszystko, ale był martwy, zanim go wyciągnęliśmy. Zgodnie z tym, co powiedziała koleżanka, filmowcy zanurkowali razem z nami i utrwalili na taśmie, jak z Amandą znaleźliśmy Brady'ego. Policja zapoznała się z nagraniem.

Will słuchał uważnie wypowiedzi obojga naukowców, choć o wszystkim wiedział. Poprzedni dzień spędził z Alanem Kingiem, Berniem Firestoneem i Earlem Candym. Dwaj ostatni nurkowali, natomiast Alan zostawał w łodzi. Był zaniepokojony, ponieważ tragiczna śmierć nie wróżyła dobrze filmowi. Na szczęście, filmowcy nie należeli do ludzi, którzy organizują przecieki, żeby opublikować sensacyjną wiadomość na YouTube lub w innym portalu internetowym. Will obejrzał materiał ze znalezienia ciała Brady'ego przez jego współpracowników, ale nie przyznał się do tego Jonowi i Amandzie. Chciał usłyszeć ich wersję wydarzeń.

- Zabrali go prosto... do prosektorium - powiedziała bliska płaczu Amanda. - Utonął. Co za tragedia! Dla nas większa niż dla kogokolwiek innego.

- Utonął - powtórzył bezbarwnie Jon. - Dlaczego zatem FBI prowadzi śledztwo?

Will sięgnął po egzemplarz niedzielnej gazety i wskazał na pierwszą stronę. W oczy rzucał się nagłówek *Historyk ginie tragicznie, dokonując wielkiego odkrycia. Przypadek czy działanie starożytnej klątwy?*

- No nie! - zachnęła się Amanda. - Bez żartów! Dziennikarz potrzebował dobrego tytułu, i tyle. Widziałam Brady'ego. Utonął. Kochałam go jak brata, ale musimy kontynuować działania, i to w pośpiechu. Zdobyliśmy prawo pierwszeństwa

\

i możemy wydobyć ze statku wszystko, co tylko się uda. Okazało się, że Brady miał rację. Cały ładunek został starannie opakowany i rozmieszczony. Zhańbiliśmy pamięć Brady ego, gdybyśmy nie dokończyli jego misji.

- Rozumiem, że mają państwo prawo do wydobycia obiektów z wraku.

Amanda spłonęła rumieńcem.

- Dokumenty mamy w idealnym porządku. Zatrudniamy adwokata wyspecjalizowanego w prawie morskim, który kazał nam być w gotowości do wydobycia przedmiotów.

- A gdyby kto inny pierwszy odnalazł wrak?

- Hm, pewnie i on musiałby wystąpić o prawa - odparła Amanda. - Nikt nie miał w swoim zespole Brady ego, który tak wnikliwie i cierpliwie badałby wpływ sztormów na jezioro.

Will wątpił, czy dla konkurencyjnej grupy byłoby ważne, w jaki sposób ktoś określił umiejscowienie wraku. Interesowałyby ich zabytkowe obiekty o dużej wartości.

- Kto jeszcze poszukiwał „Jerryego McGuena”? - spytał.

- Przez ostatnie dziesięciolecia? - Jon Hunt wzruszył ramionami. - Każdy, kto dysponował statkiem, sonarem albo skafandrem nurka.

Will uśmiechnął się i sprecyzował:

- Ostatnio. Czy wiecie o jednostce bądź grupie, która chciała odnaleźć wrak?

- Rok temu ukazał się artykuł poświęcony firmie o nazwie Landry Salvage. Ich dyrektor wystąpił w reportażu lokalnej telewizji, poświęconym zaginionemu „Jerry emu McGuenowi” -odparła Amanda.

- Jest też firma Simonton's Sea Search - dodał Jon. - Jej przedstawiciel też miał krótką wypowiedź w telewizji. Wie pan, taki pięciominutowy felieton w wiadomościach.

- Czy nie przyszło wam do głowy, że skoro skarby na statku są warte majątek, ktoś będzie chciał za wszelką cenę je zdobyć? - spytał Will.

- To nie jest tak, że każdy mógłby je zatrzymać albo że próby wydobycia wraku pozostałyby niezauważone - wyjaśniła Amanda.

- Tak, ale bez względu na to, czy skarby zostałyby przekazane do Egiptu, czy zwrócone naszym władzom, wysokość znaleźnego mogłaby się okazać oszałamiająca - zauważył Will.

- Nie myślę tu o nikim, kto chciałby przebić waszą ofertę legalnie. Prawdziwe pieniądze powinny się znaleźć na czarnym rynku.

- Musieliśmy odszukać wrak i ocalić wyjątkowe eksponaty o wielkiej wartości także dlatego - oznajmiła doktor Channel - by zahamować działalność czarnego rynku. Dzięki Brady emu w odpowiednim czasie złożyliśmy dokumenty.

Will pochylił głowę, aby nie zdradził go wyraz twarzy. Koledzy znaleźli ciało Brady ego we wraku i prawdopodobnie gdy tylko zwłoki odjechały do prosektorium, sprawdzili, czy formalności prawne dotyczące wydobycia obiektów zostały załatwione.

- Prace związane z cennym ładunkiem statku nie zostaną zatrzymane, prawda? Brady utonął. Widziałam go. - Amanda z niepokojem spojrzała na Chana. - Biedny Brady... przynajmniej umierał szczęśliwy, skoro w końcu znalazł „Jerryego McGuena”.

Will wątpił, czy Brady mógł odczuwać szczęście. Śmierć w wyniku utonięcia jest straszna.

- Jak dotąd, wnioski lekarza sądowego są takie, że Brady Laurie umarł, ponieważ wskutek podekscytowania upragnionym odkryciem zapomniał, ile czasu może spędzić na dnie - wyjaśnił Will.

- Dlaczego więc sprawą zainteresowało się FBI? - spytała Amanda, najwyraźniej wciąż tym zaintrygowana.

- Bernie Firestone jest przyjacielem Seana Camerona, agenta jednej z naszych ekip, a producent filmu, Alan King, mocno zaniepokoił się tym, co zaszło. Nie wspomnę o opowieściach o klątwie. Filmowcom zależy na tym, żeby wydobyć obiekty na powierzchnię przebiegło bez zakłóceń, podobnie jak kręcenie filmu, i zwrócili się do nas. Dowódca, Adam Harrison, pozostaje w dobrych stosunkach z władzami federalnymi i dopilnował, żeby nas tu wezwano. Nie szukamy sensacji. Przyjechaliśmy, by obalić pogłoski o klątwie, a miejmy nadzieję, że również wszystkie inne. Mamy dopilnować, żeby nie doszło do innych nieszczęśliwych zdarzeń.

- Ojej! Byle tylko nie uniemożliwiono nam pracy - zaniepokoiła się doktor Channel. - Bardzo brakuje mi Brady ego. Lubiłam go, ale on zachowywał się jak kowboj. Wiedział, że nie wolno nurkować samemu nawet w płytkich wodach przy rafach niedaleko Florydy, a co dopiero tutaj. Wydawało mu się, że jest najlepszy i... - Amanda urwała, po czym zmieniła temat: - Jutro będziemy mogli zanurkować do wraku, prawda?

- Tak - zapewnił ją Will. - Wszystko odbędzie się zgodnie z planem. Jest tylko jedna zmiana: przyłączymy się do was. Ja i jeszcze jeden agent FBI.

- Co takiego? - spytała Amanda, wyraźnie rozdrażniona. - Więcej ludzi tam na dole? Pan nie rozumie, jaką ostrożność trzeba zachować przy tego rodzaju obiektach. Nie...

- Będę się starał jak tylko umiem, doktor Channel - wpadł jej w słowo Will Chan. - Moja koleżanka i ja dołączymy do was w basenie portowym jutro przed południem - oświadczył i wstał, by dać sygnał, że rozmowa dobiegła końca.



- Tak, ale... - Amanda chciała wyrazić sprzeciw, jednak najwyraźniej zrezygnowała. - Może teraz odpowiedziałabym na wszystkie inne pytania, które jeszcze chce pan zadać. Dokąd pan się wybiera?

- Mam następne spotkanie - odparł Will. - Zobaczymy się jutro.

Uśmiechnął się grzecznie i wyszedł z sali, a potem opuścił budynek. Był on usytuowany niedaleko akwarium przy South Lake Shore Drive, więc gdy Will wyszedł na ulicę, ujrzał jezioro Michigan. Woda lśniła w słońcu. Żałował, że nie może natychmiast przebrać się w skafander i wsiąść na łódź, miał jednak spotkanie z podwładną Logana Raintree, a także z martwym człowiekiem.

Skierował się do wypożyczonego samochodu.

W urzędzie hrabstwa Cook zgłaszano rocznie ponad osiemnaście tysięcy zgonów, a z tego około sześciu tysięcy zwłok poddawano sekcji. Lekarz sądowy hrabstwa Cook współpracował z prowadzącymi dochodzenia w dużej części stanu. W styczniu 2011 roku do prosektorium trafiło dużo więcej zwłok niż zazwyczaj, a jednocześnie zbiegły się dni świąteczne, podczas których nie dokonywano autopsji. W mediach pisano i mówiono o „sezonie na zabijanie”, jako że na South Side wybuchła wojna gangów. Doszło do tego, że martwe ciała składano jedno na drugim. Kat wiedziała o tym, ponieważ podczas lotu do międzynarodowego portu lotniczego O'Hare w Chicago skupiła się na zapoznaniu się z materiałami na temat hrabstwa Cook.

Nie różniło się ono od innych wielkomiejskich okolic. Na szczęście, większość ludzi odchodziła z tego świata w sposób naturalny. Byli jednak tacy, którzy ginęli w walkach gangów, umierali w policyjnym areszcie albo w więzieniu czy zostali zamordowani. Odnotowano przypadki śmierci wskutek przemocy domowej. Ofiarami zbrodni stawali się także ci, którzy przypadkowo znaleźli się w niewłaściwym czasie w nieodpowiednim miejscu. Dochodziło także do zagadkowych śmierci, które rodziły podejrzenia.

Chociaż Kat nie przyjechała do Chicago z własnej woli, zadanie, jakie miała do wykonania, nie budziło w niej oporów. Była profesjonalistką i uważała, że sekcja zwłok, mimo że z natury inwazyjna, w pewnym sensie jest sposobem służenia drugiemu człowiekowi. Lekarz stara się, aby zmarli mogli

przemawiać we własnym imieniu, wskazywać zabójcę lub przeciwnie - dowieść przypadkowości śmierci, której nikt nie jest winien. Sekcja pomagała również żyjącym; bywało, że postęp w medycynie nie dokonałby się bez badań określających przyczynę śmierci. W trakcie studiów Kat nie myślała o pracy ze zmarłymi. Dopiero podczas stażu odkryła, że lubi prawdy niewyrażone wprost, a zmarli, choć milczący, czasem umieją opowiedzieć swoją historię.

Ekipa Łowców z Teksasu, podległa odpowiedniej sekcji w FBI, badała sytuacje, w których materialne dowody nie wystarczały do wyjaśnienia czy rozwiązania tajemnicy przestępstwa. Zwykle działo się tak dlatego, że ktoś był niekompetentny albo że miejscowa policja nie podążyła określonym tropem. Ekipę Łowców wzywano, gdy poszlaki wydawały się niezwykle. Niektórzy określali je mianem „paranormalnych”.

Czy w przypadku utonięcia Brady ego Lauriego mogło być coś niejasnego, nieoczywistego? - zastanawiała się Kat, która zdążyła na czas dotrzeć do prosektorium. Nurek popełnił falstart, bo nie mógł się doczekać zadziwiającego odkrycia. Był naukowcem i od dawna myślał jedynie o odnalezieniu wraku „Jerry ego McGuena” i egipskich skarbów, które zostały ulokowane na pokładzie statku. Wśród nich znajdowała się mumia kapłana Amuna Mopata. Kat wzdrygnęła się na wspomnienie słynnego filmu Brendana Frasera. Mumię wykorzystano też w *Zhu*, niedawno nakręconej hollywoodzkiej wersji czarnego filmu z lat czterdziestych XX wieku.

- Smutny początek tego wszystkiego, co?

Zaskoczona, popatrzyła na doktora Aleksa McFarlanda, który prowadził ją korytarzami, obok pomieszczeń biurowych, kostnicy i sal sekcyjnych. Wydawał się kordialnym i otwartym

człowiekiem. Łysy jak kula bilardowa, nosił okulary i przypominał jej doktora Bunsena Honeydew ze słynnego *Muppet Show* Jima Hensona.

- Bardzo smutny - przyznała.

Ofiarą był znawca egiptologii i nurkowania, młody człowiek po trzydziestce, który miałby przed sobą wiele lat, gdyby żył. Niestety, był martwy.

- Wręcz tragiczny - ciągnął McFarland - w dodatku prawie nikt nie mówi i nie pisze o śmierci nurka wobec sensacji, jaką stało się odnalezienie statku. Naturalnie, zniknięcie „Jerryego McGuena” było od końca dziewiętnastego wieku jedną z największych zagadek jeziora Michigan. Więcej miejsca poświęcono odkryciu i kłątwie niż temu biednemu naukowcowi. Wprawdzie Chicago nie jest stolicą nurków całego świata, ale w okolicy funkcjonuje wielu zawodowych nurków oraz hobbystów. Niektórzy twierdzą, że Laurie postąpił niefrasobliwie, że dał się ponieść emocjom, bo nie powinien był sam schodzić na głębokość blisko trzydziestu metrów.

- Za każdym razem należy się zanurzać z partnerem - zauważyła Kat. - To przygnębiające, że na sali sekcyjnej często kończą nawet bardzo doświadczeni nurkowie, którzy woleli być w wodzie sami.

- Pani nurkuje?

- Tak.

- Na pewno sprawia to pani przyjemność. Tu, w rejonie wielkich jezior, utknęło wiele jednostek. Przyznam, że fascynują mnie zarówno jeziora, jak i wraki, wręcz obsesyjnie się nimi interesuję - wyjął McFarland. - Jezioro Michigan ma prawie pięćdziesiąt osiem tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni i przeciętną głębokość osiemdziesiąt pięć metrów, a maksymalną dwieście osiemdziesiąt jeden - wyjaśnił. - To

największe jezioro świata, znajdujące się w całości na terenie jednego kraju i piąte w kolejności bez tego warunku.

Najwyraźniej McFarland jest lokalnym patriotą, pomyślała Kat.

- Poszukiwanie wraków w głębokich, zimnych wodach Atlantyku z pewnością stanowi wyzwanie - ciągnął lekarz - ale nasze jezioro jest tak rozległe, że do pewnego stopnia przypomina ocean.

Kat obrzuciła doktora uważnym spojrzeniem. Doszła do wniosku, że dobrze rozumie on, czym jest wodny żywiol, a odkrycie dawno zaginionego statku z cenną zawartością fascynuje go tak samo jak innych.

- Badania „Jerry ego McGuena” nie zostały przerwane - powiedziała.

- Podobno. Świat nie przestaje się kręcić z powodu śmierci jednego człowieka. Na pewno słyszała pani, że wszyscy mówią o klątwie, prawda?

- Tak - przyznała Kat i dodała w duchu: dlatego tu jestem. Ekipa Łowców nie zainteresowałaby się przypadkową

śmiercią podczas nurkowania, gdyby nie wchodziły w grę dodatkowe, nadzwyczajne okoliczności.

- Zapewne nie można zatrzymać prac, skoro dokonano wielkiego odkrycia - wyraził swoje przypuszczenie McFarland.

- Każdy dzień ma wymierną wartość finansową - zauważyła Kat.

Nie wiedziała o filmowaniu nawet połowy tego, co Sean Cameron i niektórzy inni z jej kolegów, ale podczas ostatniego dochodzenia przekonała się, jak wielkie pieniądze są zaangażowane w tworzenie filmów. W teczce, którą dostała od Logana, przeczytała, że zaczął się okres przedprodukcji, zatrudniono ekipę i reżysera. Według „Forbesa”, Alan King był

miliarderem, gdyby więc stracił pieniądze na tym przedsięwzięciu, raczej nie mogłoby mu to zaszkodzić. W innej sytuacji byli realizatorzy dokumentu, a także Preservation Center, organizacja nonprofit, działająca na rzecz zachowywania świadectw przeszłości. Po ostatniej sprawie Sean wraz z Madison Darvil wyjechali na krótkie wakacje na Hawaje. Po powrocie Madison zamierzała wrócić do pracy w studiu efektów specjalnych w Kalifornii, a Sean planował dołączyć do Ekipy Łowców. Kat uśmiechnęła się na tę myśl. Bardzo lubiła Seana, poznali się jeszcze w Teksasie i zaprzyjaźnili. Była pewna, że on i Madison nie tylko potrafią sprostać czasochłonnym zawodowym zajęciom, ale również pozostaną w udanym związku.

Kat ponownie skupiła uwagę na doktorze McFarlandzie i swoim zadaniu.

- O ile wiem, Alanowi Kingowi nie zależy na pieniądzach, chce nakręcić film, z którego byłby dumny - dodała. - Zaangażował reżysera i głównego operatora. Znam ich, bo pochodzą z San Antonio. Zatrudnił też operatorów zdjęć podwodnych, którzy będą szczegółowo dokumentować wszystkie etapy odkrycia i badania wraku. Zdaje się, że filmowcy byli przy tym, jak naukowcy z Preservation Center znaleźli Brady ego Lauriego. - Otrzymałem taką informację - odparł McFarland. - Nie byłem na miejscu zdarzenia, ale jestem gotów przysiąc, że ledwie tego biedaka wyciągnęli, zaczęła się histeria z powodu klątwy

Kat nie wierzyła w klątwy, ale zdawała sobie sprawę z tego, że klątwy można użyć, aby oddziaływać na ludzi. Wiedziała, że serce może przestać bić ze strachu, a tym samym dochodzi do śmierci.

- Chyba nie ma ani jednego egipskiego grobowca, z którym nie wiązałyby się klątwa, a przynajmniej pogłoska o klątwie - powiedziała.

McFarland uśmiechnął się.

- Widzę, że poczytała pani na ten temat. Gregory Hudson, który odkrył grób Amuna Mopata, był na pokładzie „Jerryego McGuena”, kiedy statek zatonął, a to oczywiście dało początek przeświadczeniu, że klątwa działa. Prawdę mówiąc, jedyny przejaw klątwy dostrzegam w fatalnej pogodzie, jaka na ogół panuje w Chicago. Pewnie słyszała pani powiedzenie „Gdyby nie pogoda, wszyscy chcieliby tu mieszkać”.

- „Jerry McGuen” przewoził doczesne szczątki kapłana Amuna Mopata, który jeszcze za życia kazał zbudować dla siebie komorę grobową z kryptą. Napełnił ją skarbami i, jak głosi legenda, wyrył w kamieniu klątwę, która miała dotknąć każdego, kto zakłóciłby jego spokój albo przeszkodził mu w dołączeniu do faraonów i bogów poprzez naruszenie miejsca, w którym spoczęło jego ciało. Bez wątpienia był to człowiek mający o sobie wysokie mniemanie. Według niektórych badaczy, o czym powiedział mi kolega, który sprawdzał to na moją prośbę, Amuna Mopata łączyły z Ramzesem Drugim więzy krwi. Dlatego kapłan przez całe życie miał poczucie, że powinien być traktowany jak bóg.

- Jest pani bardzo dobrze poinformowana. Nie rozumiem jednak, co do roboty w prosektorium ma agentka FBI.

- Zapewniam pana, że nie brak mi kwalifikacji, aby się tu znajdować - odparła nieco urażona Kat. - Mam dyplomy ukończenia medycyny ogólnej i sądowej na Uniwersytecie imienia Johna Hopkinsa.

- Jestem pewien, że zrozumie pani lepiej, z czym mamy do czynienia, niż człowiek, który już tu jest - zauważył McFarland.

- Agent Chan?

Kat wolałaby poznać go wcześniej. Wygłaszanie formułek grzecznościowych nad zwłokami wydawało się jej niezręczne,

mimo że jako lekarka sądowa była przyzwyczajona do atmosfery prosektoriów.

- Mniej więcej przed dziesięcioma minutami przyjechał i wyjaśnił, że pani ma się z nim tutaj spotkać. Nie jest lekarzem - stwierdził protekcjonalnie McFarland.

- Ale jest agentem - przypomniała mu Kat.

Lekarz otworzył drzwi do sali sekcyjnej; oboje mieli na sobie kitle i byli w rękawiczkach. Zazwyczaj pierwszym spojrzeniem Kat obejmowała zwłoki. Tym razem jednak zatrzymała je na mężczyźnie, który współtworzył założycielską Ekipę Łowców. Powitał ją bez wyciągania ręki.

- Dzień dobry, doktor Sokoloy Jestem Will Chan.

- Logan powiedział mi, że pan jest w Chicago - odrzekła Kat. Chan był tak przystojny, że nie zdołała oderwać od niego

wzroku. Poczula się skrępowana własną natarczywością, ale nie potrafiła się przeciwstawić impulsowi, który kazał jej wpatrywać się w Chana. Chodziło nie tylko o to, że zwraca uwagę atrakcyjną powierzchownością; otaczała go niezwykła aura, nimb energii. Miała metr sześćdziesiąt trzy wzrostu, co wcześniej jej nie przeszkadzało, jednak przy tym mężczyźnie poczuła się tym zakłopotana.

Przypomniała sobie, czego dowiedziała się o Willu. Został agentem założycielskiej Ekipy Łowców, gdy FBI rozwiązywało zagadkę pewnej zabytkowej rezydencji w Nowym Orleanie. Wcześniej występował jako iluzjonista, znał się też na filmie. Akademię w Quantico skończył ze świetnym wynikiem.

- Logan dał mi mnóstwo materiałów - powiedziała, by nie przedłużać niezręcznego milczenia. - Wyczytałam z nich, między innymi, że jest pan znawcą filmu.

- Rzeczywiście, trochę o tym wiem - przyznał z uśmiechem Chan.



Pochodził z Trynidadu i Kat odniosła wrażenie, że słyszy w jego głosie lekki akcent kojarzący jej się z Karaibami. Miał ciemne włosy i ciemne oczy, które były lekko skośne. Był wysoki i miał intrygującą twarz, której rysy wskazywały na azjatyckich, a może indiańskich przodków.

- Poza tym należę do grupy Jacksona Crowa, a co najważniejsze, byłem w Chicago, kiedy doszło do utonięcia Lauriego - dodał Chan.

- Jasne. - Kat skinęła głową. - Czego się pan dowiedział?

- Jeszcze niczego - wtrącił się McFarland. - Nie omówiliśmy raportu z sekcji, bo wiedzieliśmy, że pani przyjedzie.

Kat zmusiła się do odwrócenia wzroku od Willa Chana, choć nie umiała stłumić zaciekawienia tym pociągającym mężczyzną. Uznała w duchu, że ze względu na niecodzienne umiejętności został specjalnie wybrany do grupy Jacksona Crowa.

McFarland wyciągnął raport i pochylił się nad nim.

- Jak wiemy - zaczął - pan Laurie był dorosłym mężczyzną rasy białej, mającym trzydzieści sześć lat. W organizmie nie było śladu alkoholu ani narkotyków. Ciało przemieszczało się w wodzie, w ładowni wraku „Jeny ego McGuena”, blisko trzydzieści metrów poniżej powierzchni jeziora Michigan, znajdującego się pod jurysdykcją władz Chicago. Sekcja nie ujawniła oznak przemocy i wykazała, że w chwili śmierci pan Laurie był zdrowym człowiekiem. Płuca miał wypełnione wodą, zamierzam więc oficjalnie uznać ten przypadek za śmierć przez utonięcie.

Kat zerknęła na zwłoki. Poza wiedzą i umiejętnościami wyniesionymi ze studiów medycznych i dotychczasowej praktyki miała umiejętności, które charakteryzowały i wyróżniały członków Ekipy Łowców. W ich gronie nie musiała ich ukrywać, przeciwnie, należało je wykorzystywać dla dobra śledz-

twą. Również tym razem zbliżyła się do ciała, po czym dotknęła je z nadzieją, że zmarły w swoisty sposób przemówi, da znać, iż wciąż jest z nimi, i będzie można nawiązać z nim kontakt. Nie poczuła jednak niczego, nie zarejestrowała też najmniejszej reakcji. Zerknęła na Willa Chana, który z racji przynależności do Ekipy Łowców też musiał słyszeć głosy zmarłych. Przyglądał się Kat, ale z jego wyrazistych ciemnych oczu nie sposób było niczego się dowiedzieć. Odwróciła wzrok i skupiła uwagę na wyglądzie zwłok.

Nie przeprowadzała sekcji osobiście. Widziała jednak, że nacięcie w kształcie litery Y zostało zrobione przez doktora McFarlanda fachowo i równie fachowo zaszyte drobnym ściegiem. Nie trzeba było szczególnej błyskotliwości, by stwierdzić, że płuca są wypełnione wodą i w ten wniosek lekarza nie wątpiła. Zastanowiły ją jednak znaki na ciele. Zsinienie warg było naturalne, zważywszy na sytuację. Jednak były one również wydęte, a jedna strona ust wydawała się bardziej nabrzmiała od drugiej. Mężczyzna miał też dziwne siniaki na ramionach.

- Zauważył pan to? - spytała McFarlanda.

- Oczywiście! - odparł, nie kryjąc oburzenia. - Sporządziłem drobiazgowo notatki. Wszystkie zmiany na skórze są wymienione w raporcie, którego kopię dostaniecie do akt.

Kat ponownie zaczęła badać ciało. Nie wątpiła w profesjonalizm McFarlanda, nacięcie w kształcie litery Y było niemal artystyczne. Była też pewna, że lekarz obejrzał główne narządy ofiary i pobrał wszystkie niezbędne próbki do przebadania, a notatki sporządził drobiazgowo. Lekarz sądowy powinien jednak nie tylko opisać stan zwłok, ale również wskazać możliwe przyczyny takiego stanu. Brady Laurie nie miał plam opadowych, co nasunęło Kat przypuszczenie, że po śmierci unosił

się w wodzie, prawdopodobnie w pionie. Nie dawały jej spokoju sine ślady na twarzy i na ramionach. Te drugie były małe, każdy mniej więcej wielkości paznokcia. Chan obszedł wózek ze zwłokami i spytał:

- Co mogło być przyczyną powstania siniaków na ramionach?

- Ten człowiek był nurkiem. Miał do czynienia ze sprzętem. Ciało przemieszczało się po ładowni statku, póki nie zostało znalezione - wyjaśnił McFarland. - Mógł się uderzyć butlą albo inną częścią ekwipunku. Miał też kamerę i latarkę czołową, jakiej nurkowie używają w nocy albo podczas badania jaskiń. Do kostki miał przypięty nóż. Była również wielka lampa na kamerze.

- Mimo wszystko nie sędzę, abyśmy mogli zlekceważyć siniaki - zaproponowała Kat.

Chan jeszcze raz obszedł zwłoki i przyjrzał się siniakom na ramionach zmarłego, po czym pochylił się nad ciałem.

- Prawie jak odciski palców - powiedział. - Widzicie? Gdybym wyciągnął rękę i chciał go złapać...

Zademonstrował to tak, że umieścił palce nieco powyżej siniaków.

- Myśli pan, że ktoś go przytrzymał? - spytał sceptycznym tonem McFarland.

- Myślę, że to możliwe - przyznał Chan.

- Więcej niż możliwe - potwierdziła Kat i delikatnie dotknęła warg Brady ego palcami w rękawiczkach. - Są też uszkodzenia skóry przy ustach.

McFarland wydawał się zakłopotany. Przenosił spojrzenie ze zwłok na notatki.

- Pan Laurie był sam w ładowni - powtórzył wcześniej wygłoszoną opinię. - Całkiem sam - podkreślił. - Nie wiem

o nim nic jako o człowieku. Może posprzeczał się z kimś, zanurkował. Może ktoś go mocno chwycił za ramiona. Mógł dorobić się siniaków w szarpaninie z kolegą, może nawet w jakiejś bitce dla zabawy

Kat popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- To nie jest ciało człowieka, który stoczyłby prawdziwą walkę - kontynuował McFarland. - Siniaki są małe. Nie ma żadnego uszkodzenia kości, głębokich skaleczeń. To typowy topielec.

- Założył pan, że mógł uczestniczyć w bójce, prawda?

- odezwał się Will. - Często słyszy pan o walkach na pięści wśród historyków, którzy się ze sobą nie zgadzają?

- Nie ma śladów przemocy na ciele, a historycy są takimi samymi ludźmi jak my - zaproponował McFarland.

- Rzeczywiście, ale ranek spędziłem w towarzystwie współpracowników tego człowieka i nie zaobserwowałem różnic zdań

- powiedział Will. - Doktorze, proszę, przyjrzeć się siniakom - pasują do układu palców. A jeśli wyrwano mu z ust automat oddechowy...

- Miałyby właśnie taki uraz - dokończyła Kat.

- I dokładnie taki zestaw siniaków - dodał zniecierpliwiony Will.

McFarland się najeżył, a Kat przesłała Chanowi gniewne spojrzenie.

Wiedziała, że Will ma rację; spostrzegła szczególny układ siniaków na ramionach Brady ego niemal natychmiast. W zestawieniu ze śladami wokół warg nasuwały określony wniosek. McFarlanda tłumaczyło to, że nie miał do czynienia z nurkowaniem, a człowiek, którego przywieziono do pro-sektorium, unosił się samotnie w wodzie w ładowni zatopionego statku.

Mimo napięcia panującego w sali Kat lekko opierała dłoń na zimnym jak lód ramieniu zmarłego. Żałowała, że nie może nawiązać żadnego kontaktu z człowiekiem, który kiedyś był Bradym Lauriem.

- Przecież on nie ma nigdzie na ciele dużych zasinień -upierał się McFarland.

- Siniaki powinny ściemnieć, wtedy będą lepiej widoczne. Śmierć nastąpiła nie tak dawno - przypomniała Kat.

- Nie sądzę, by on spędził dziesięć rund na ringu podczas gali wrestlingu - wtrącił z przekąsem Will. - Wydaje mi się jednak, że niedługo przed śmiercią był trzymany w mocnym uścisku.

- Hipoteza, że któryś ze współpracowników chciał zabić go ze złości albo przejąć skarb dla siebie, wydaje się nie do przyjęcia - oświadczyła Kat.

- W takim razie co się stało?! - spytał napastliwie McFarland.  
- Mumia wylazła z wewnętrznego sarkofagu, potem z zewnętrznego, o wodoszczelnym opakowaniu już nie wspomnę, i wyrwała mu automat oddechowy z ust?

- Oczywiście, że nie - odparła Kat.

- Ten człowiek był na dole sam - powtórzył z naciskiem McFarland.

- Może tak, a może nie - powiedział Will. - Inni musieli wiedzieć, że on tam jest. Brady Laurie sporządził dokładny opis projektu, zanim zespół wysłał prośbę o wsparcie finansowe i zaczął się starać o sponsora. Żyjemy w wieku hakerów, mnóstwo ludzi mogło się o tym dowiedzieć. Dostęp do jeziora Michigan nie został ograniczony, czyż nie?

Kat miała ochotę kopnąć go za ironiczny ton.

- Agencie Chan, wykonuję sekcje od ponad dwudziestu lat... - zaczął McFarland.

- Oczywiście, doktorze - wtrąciła Kat. - Pańska sekcja i notatki są godne pochwały. O pewnych uwarunkowaniach i okolicznościach nie był pan poinformowany, przystępując do pracy. Nie miał pan powodu podejrzewać, że popełniono morderstwo. Zważywszy jednak na możliwości...

- Jakie możliwości?! - przerwał jej wzburzony lekarz. -Kłątwa?! Pływająca mumia?!

- Jestem pewien, że mumia, gdyby jakimś cudem ożyła, przeszłaby w stan rozkładu - uznał Will i dodał, jakby tłumaczył dziecku: - Chodzi o pieniądze, doktorze, o skarb nieocienionej wartości. Przecież nie wiemy, czy dzięki poszukiwaniom Brady ego do wraku nie dotarł ktoś inny. To mogło być zwykłe utonięcie, ale niekoniecznie.

- Umarł przez utonięcie - upierał się McFarland.

- Owszem - zgodził się Will. - Czy jednak stało się to przypadkowo?

- Naprawdę sugeruje pan, że mógł zostać zamordowany?

- To coś więcej niż sugestia. Moim zdaniem, nie należy wykluczyć popełnienia zbrodni. Pańskie stwierdzenia były całkiem poprawne, doktorze McFarland, tyle że nie do końca. Brady Laurie został przytrzymany w wodzie. Utonął nie dlatego, że skończył mu się czas, lecz dlatego, że odebrano mu automat oddechowy. To z tego powodu miał pokaleczone wargi.

- Młody człowieku, to jedynie mało prawdopodobny domysł - ocenił McFarland.

- Mało? Nie sądzę.

- Doktorze McFarland, rzecz w tym, że taka możliwość jednak istnieje. - Kat poparła Chana.

- I wcale nie jest mało prawdopodobna - dodał Will. Popatrzył na Kat. Prowokował ją, żeby przygotowała się do starcia. Ona jednak zupełnie nie była zainteresowana.

Odwzajemniła spojrzenie Willa, który nie spuszczał z niej wzroku. Po chwili zwróciła się do McFarlanda:

- Doktorze, to jest pańskie prosektorium. Niemniej w tych okolicznościach na pańskim miejscu zmieniałabym raport. A przynajmniej wstrzymała się z jego publikacją przez parę dni, abyśmy mogli przeprowadzić dochodzenie. Jest duża szansa, że doszło do celowego spowodowania śmierci przez nieznaną osobę lub nieznane osoby.

Po wyjściu z budynku mieszczącego prosektorium Kat nie zdołała się opanować i spytała Chana:

- Czy mógł pan być jeszcze bardziej niegrzeczny?

- A czy on mógł się wykazać jeszcze większą niekompetencją? - odpalił Will.

Szli ruchliwą ulicą. Co chwila przemykały obok nich pędzące pojazdy, a od czasu do czasu rozlegały się klaksony.

- Na razie nie mamy niczego, co jednoznacznie dowodziłoby, że lekarz się myli, agencie Chan. Siniaki mogły powstać przy okazji jakiejś przepychanki, zanim Laurie zszedł do wraku.

- Nie skończyłem studiów medycznych, agentko Sokolov, ale nie wydaje mi się, żeby potrzebny był dyplom lekarski do zauważenia siniaków na ciele poddawanych sekcji. Rozstaw moich palców idealnie do nich pasuje, co oznacza, że ktokolwiek go zabił, miał raczej duże dłonie. Brady Laurie na pewno nie był przesadnie muskularny, ale z pewnością miał dostatecznie dużo siły, by stawić opór. Brak powietrza może jednak szybko pozbawić energii i umiejętności. Wtedy pozostaje tylko instynkt przetrwania, który każe walczyć z tym, co przeszkadza w oddychaniu. Pani nurkuje, więc to wie. Zapewne w filmie James Bond mógłby wstrzymać oddech i stoczyć heroiczną walkę, ale w rzeczywistości zawartość butli szybko się kończy, zwłaszcza podczas szamotaniny. Przecież zgadza się pani z moimi ustaleniami.

- Oznaczają one, że należy przeprowadzić dochodzenie -zauważyła Kat.



- Bez wątpienia.

- Skoro tak, to nie trzeba było obrażać lekarza, który może nie zechcieć ponownie wpuścić nas do prosektorium. Bez względu na to, gdzie działamy, musimy zachowywać jak najlepsze stosunki z miejscowymi władzami - stwierdziła Kat.

- Powinienem był chodzić na paluszkach, żeby nie urazić jego uczuć, czy tak? Grzecznie poparlibyśmy jego wnioski, on wydałby zezwolenie na pochówek i zostalibyśmy z niczym. Przepraszam, ale nie mógłbym do tego dopuścić. Pani może wrócić i zaprosić tego poczciwego medyka na kawę, ale ja zamierzam złożyć wizytę policji - oznajmił Will Chan, odwrócił się i zaczął oddalać.

Kat spojrzała za nim, czując, jak wzbiera w niej złość. Postanowiła go dogonić, co oznaczało, że musiała podbiec, bo szedł bardzo długimi krokami. Chwyciła go za ramię i zaskoczyła ją, że znalazła w sobie tyle siły, by przystanął i do niej się odwrócił.

- Proszę posłuchać - powiedziała. - Moja grupa zajmuje się tą sprawą. Pan akurat był na miejscu. Prowadzę śledztwo i życzę sobie, żeby przestał pan zachowywać się arogancko, zanim obrazi również wszystkich policjantów w Chicago.

- Po co miałbym obrażać gliniarza, który kompetentnie reaguje w danej sytuacji? - spytał. - A panią z pewnością powiadomiono, że już rozpocząłem śledztwo.

- Znakomicie. Niepotrzebnie jednak obraził pan lekarza sądowego. Czy filmowcom też powiedział pan coś do słuchu? Albo komu innemu, od kogo zależy dostęp do informacji?

- Nikogo nie obraziłem, agentko Sokolov, natomiast przeprowadziłem bardzo profesjonalne spotkanie z ekipą filmową, a potem rozmawiałem z dwojgiem naukowców, współpracowników Lauriego, którzy znaleźli jego ciało. Uprzejmie ich

poinformowałem, że będziemy z nimi jutro nurkować. A może pani woli ograniczyć śledztwo do powierzchni ziemi? - spytał zjadliwie. - Na pewno wykażę zrozumienie dla takiej decyzji.

Kat zastanawiała się, co by było, gdyby pozwoliła sobie na wybuch złości.

- Agencie Chan, o ile mi wiadomo, miałam zbadać zwłoki na życzenie producenta filmu, Alana Kinga. Gdybym znalazła coś, czego nie uznałabym za dzieło przypadku, dałabym sygnał do rozpoczęcia śledztwa.

- No cóż, agentko Sokolov. Wczoraj wieczorem polecono mi natychmiast uruchomić śledztwo, co uczyniłem. W przypadku zwłok pierwsze godziny często mają decydujące znaczenie, o czym dobrze pani wie. Czas naglił. Czy chce pani usłyszeć, czego się dowiedziałem, czy woli pani, żeby zginął następny człowiek, zanim pani zorganizuje śledztwo?

Kat głęboko odetchnęła, żeby nie wybuchnąć. Jestem profesjonalistką, powiedziała sobie w duchu, ale z tym człowiekiem nie potrafię współpracować.

- Z pewnością zdaje pan sobie sprawę, agencie Chan, że samym włączeniem się do sprawy nie udowodniliśmy zamordowania Lauriego. Owszem, istnieje możliwość, że ktoś go przytrzymał i wyrwał mu z ust automat oddechowy, ale nie jest to niepodważalny dowód. Są także inne przyczyny, które mogły spowodować powstanie siniaków.

- Szafa na dowody - rzucił nagle Chan.

- Słucham?

- Sprzęt do nurkowania Lauriego został zamknięty w szafie, w komendzie policji, ponieważ na miejsce zdarzenia wezwano ambulans i radiowóz - wyjaśnił Chan. - Zamierzam się spotkać z miejscowym śledczym i sprawdzić, ile mieszanki oddechowej zostało w butli Lauriego. Mam dzień przewagi nad

panią. Widziałem nagranie z akcji poszukiwania Lauriego. On nie żył, gdy go znaleziono, co nastąpiło wkrótce po tym, jak zanurkował do wraku. Wciąż nie mogę przyjąć wersji, że to było zwykłe utonięcie.

- Nie wiedziałam, że istnieje film - zdołała wtrącić Kat.

- Może pani zadzwonić do Berniego Firestone a albo uwierzyć mi na słowo. Może pani się spotkać z ludźmi z King Productions od razu albo iść ze mną na policję, a film zobaczyć później. Pani wybór.

Kat nabrała ochoty na spoliczkowanie tego aroganckiego typu.

- Owszem, mój wybór - przyznała, ponownie wzięwszy głęboki oddech. - Pójdę z panem.

Na twarzy Chana malowało się zaskoczenie.

- Nie jesteśmy przeciwnikami - powiedziała Kat. - Nie ma znaczenia, kto o czym decyduje. Znaleźliśmy się tutaj, żeby stwierdzić, czy popełniono morderstwo i czy jest niezbędne przeprowadzenie śledztwa. Przyjechałam z uwagi na Bradyego Lauriego, a nie po to, żeby rywalizować z panem, kto komu głębiej zajdzie za skórę.

Chan uśmiechnął się.

- Przepraszam za swoje zachowanie, ale zirytował mnie ten lekarz, bo poszedł po linii najmniejszego oporu.

- Jeśli nie było zasadne podejrzenie popełnienia morderstwa, to jego ustalenia nie były powierzchowne czy niechlujne.

- Broni go pani jako kolegi po fachu.

- Nic podobnego. Uczciwie oceniam jego pracę, zważywszy na nawał roboty

- W porządku. Przepraszę go, jeśli ponownie się spotkamy, chociaż lepiej, żeby do tego nie doszło. Co do reszty, to czas ma nieocenione znaczenie w tego rodzaju śledztwie.

- Zdaję sobie z tego sprawę, tylko nie jestem pewna, czy potrafimy odpowiedzieć na wszystkie konieczne pytania ani czy nie wynikną następne. Jeśli okaże się, że butla nie jest pusta, to...

- ...istnieje duże prawdopodobieństwo, że nurka zamordowano - dokończył Chan i ruszył przed siebie wielkimi krokami. Kat nie podobało się, że trudno jej za nim nadążyć.

- Nawet jeśli butla będzie pusta, to nie oznacza, że doszło do zbrodni. Mieszanka mogła zejść z butli po śmierci Laurie-go - powiedziała, gdy dogoniła Chana. - Z drugiej strony, zapas mieszanki oddechowej nie stanowi dowodu na to, że ktoś wyrwał mu z ust automat.

Will zatrzymał się i odwrócił tak gwałtownie, że Kat na niego wpadła. Podtrzymał ją, wyciągając ramię.

- Bez dodatkowych dowodów niczego nie ustalimy. Będzie jednak ciekawie sprawdzić, jak jest z mieszanką oddechową, i obejrzeć automat.

- Ma pan samochód?

- A pani nie?

- Dotarłam do hotelu około północy. Przyjechałam taksówką.

- Mój jest w garażu - odparł Chan i znowu ruszył. Tym razem uważała, by zachować bezpieczny dystans. Okazało się, że Will wypożyczył hondę. Gdy Kat wsiadła

do auta, zauważyła teczkę wsuniętą między siedzenia.

- Moje notatki ze spotkania z Amandą Channel i Jonem Huntem w miejscowym Preservation Center oraz to, co znalazłem w ostatnich wycinkach z gazet - wyjaśnił Will.

Kat szybko przejrzała zawartość teczki, a tymczasem Will wyprowadził samochód na ulicę. Preservation Center wydawał się Kat pożyteczną instytucją, zabiegającą o ochronę zabytków.

Niewielki personel składał się z trojga naukowców, recepcjonistki i asystentki. Licznie przewijali się przez tę instytucję studenci stażyści.

- Landry Salvage i Simonton's Sea Search - przeczytała na głos, przeglądając artykuły na temat „Jerryego McGuena”. -Niemożliwe, żeby grono zainteresowanych odszukaniem wraku i cennego ładunku było tak nieliczne.

- Zakładam, że przez ostatnie sto lat próbowaly go szukać najrozmaitsze firmy i osoby prywatne. Niech pani pomyśli o podobnych odkryciach w przeszłości. „Titanic” i „Atocha” zostały znalezione po latach bezowocnych wysiłków. Laurie musiał być znakomitym historykiem i naukowcem.

- Za to gorszym nurkiem. Nie powinien był schodzić do wraku sam.

- Może to było bez znaczenia - stwierdził Will.

- Co pan ma na myśli?

- Niewykluczone, że pierwszy człowiek, który natknął się na skarb, miał zginąć - odparł zagadkowo. - A może Laurie wolał nie mieć za plecami współpracowników? Sądzę, że się tego dowiemy.

- Jest pan bardzo pewny siebie. Błysnął zębami w urokliwym uśmiechu.

- Tego wymaga nasza działalność. Do tej pory nie zdarzyło się, żeby moja grupa zatrzymała się w pół drogi, zanim znalazła rozwiązanie problemu. Niech mi pani nie wmawia, że wasza grupa rezygnuje, gdy staje wobec trudności.

- Jeszcze się nie poddaliśmy! - oznajmiła z oburzeniem Kat. Chan nie odpowiedział. Prowadził auto, wciąż się uśmiechając.

W komendzie nie od razu trafili do sierżanta Rileya. Okazało się, że zbliżał się do czterdziestki, był średniego wzrostu

i średniej budowy. Zwierzchnik zapowiedział mu, że pojawią się agenci FBI. Potraktował ich uprzejmie i wydawał się nie mieć nic przeciwko udzieleniu im pomocy, chociaż nie bardzo rozumiał, po co przyjechali.

- Przygnębiająca sprawa - stwierdził - ale Laurie sam sobie zgotował taki los. Zanurkował bez partnera i utonął. Powinien być mądrzejszy. Rok w rok jakiś zadufany w sobie głupek nurkuje i marnie kończy. Rzeczy osobiste Lauriego, znalezione przy zwłokach, są pod kluczem. Wypiszę zlecenie, żebyście mogli je obejrzeć.

- Czy był pan przy wydobyciu ciała Lauriego? - spytała Kat.

- Nad jezioro pojechała nasza jednostka wodniaków. W szpitalu stwierdzono zgon, ale przedtem próbowano go reanimować. Przejąłem śledztwo, kiedy przysłano jego rzeczy do komendy. Czekam na raport lekarza sądowego, ale nie spodziewam się rewelacji - wyjaśnił Riley.

Zaprowadził ich do pomieszczenia, w którym składowano dowody rzeczowe, i przedstawił ich dyżurnemu, po czym wpisał się do księgi.

- Czy sprawdzono szczelność sprzętu? - spytał Will.

- Bezpośrednio po zdarzeniu i nie stwierdzono uszkodzeń - odparł sierżant.

- A zebrano odciski palców?

- Nie.

- Niedobrze - ocenił Chan.

- Wątpię, czy cokolwiek byśmy znaleźli, przecież nurkowie noszą rękawiczki. Nasi technicy zbadali sprzęt, żeby sprawdzić, czy nie ma usterek.

- Były?

- Nie.

Dyżurny podał im butlę, automat oddechowy i pas balastowy. Sprzęt Lauriego nie został rozmontowany. Do butli wciąż były podłączone octopus, czyli dodatkowy drugi stopień automatu, oraz konsola.

- Mogę? - spytał Chan, spoglądając na Kat.

- Proszę bardzo.

Will zbadał komputer umieszczony na końcu jednego z węży. Zrobił minę i gestem przyzwał Kat. Stała obok i spojrzała na tarczę konsoli. Brady Laurie zmarł, mając w butli zapas tlenu na pięć minut nurkowania.

- W butli jest mieszanka - wyjaśnił Will sierżantowi.

- Widocznie nurek spanikował i wypluł automat.

- Doświadczeni nurkowie nie panikują, kiedy mają automat w ustach i zapas mieszanki. Tym bardziej że dysponował octopusem - zauważyła Kat. - Poza tym octopus był odpowiednio umocowany przy kaerwu.

Riley spojrzał na nią wyrazem niezrozumienia w oczach

- Przy kamizelce ratowniczo-wypornościowej - wyjaśniła Kat, wskazując wyposażenie. - Jeśli Laurie miał kłopot z głównym automatem oddechowym, to bez trudu mógł sięgnąć po octopus. - Wskazała ustnik. - Tędy miałby dopływ mieszanki.

- Naprawdę uważamy, że to był tragiczny wypadek. - Riley pokręcił głową.

Kat wysunęła się przed Willa.

- Przykro mi, sierżancie, ale mamy inne zdanie w tej kwestii.

- Przejmujecie śledztwo? - spytał.

Kat z pewnym zaskoczeniem wykryła w jego tonie ślad nadziei. Najwidoczniej to zauważył.

- Wiecie, jak to jest w wielkim mieście - powiedział. - Mam pełne ręce roboty, a szef już wydał rozkaz, żeby oddać wam do dyspozycji salę konferencyjną.

- To dobrze. Dziękujemy. - Will wyjął kartkę z kieszeni. - Czy może pan dopilnować, żebyśmy mieli dostęp do sprzętu, a w razie potrzeby również kontakt do policjanta, który go przechowuje?

- Dostaniecie wszystko, czego potrzebujecie - zapewnił go Riley

- Czy może nas pan połączyć z dyżurnym waszych wodniaków, którzy patrolują jezioro?

Riley chętnie spełnił jego prośbę. Prawdopodobnie z zapalem zrobiłby wszystko, co uwolniłoby go od sprawy topielca. Po wyjściu na ulicę Kat wyjęła telefon.

- Muszę powiadomić Logana, że nie jestem pewna, czy śmierć Lauriego była przypadkowa - wyjaśniła Chanowi. -Może pan też chce zadzwonić do swoich? Moment wydaje się odpowiedni.

- Na razie nie mam czego meldować. Jackson Crow wie, że trochę tu pobędę.

- Jak to?

- Tak się składa, że lubię historię starożytnego Egiptu.

- Wydawał się pan zachwycony tym, że być może popełniono morderstwo. - Kat nie kryła ironii.

- Myli się pani, śmierć mnie nie zachwyca. Pani włączyła się do tej sprawy z nastawieniem, że chodzi o wypadek. Zwykle spodziewam się poważnych kłopotów, gdy w grę wchodzi wielkie pieniądze i istnieje czarny rynek. Musimy wkroczyć, bo inaczej nie skończy się na jednej śmierci. - Przyjrzał się Kat z uwagą. - Taka jest nasza robota. Nie powinna pani się jej podejmować, jeśli tego nie rozumie.

- Nie ma strachu - odparła. - Zapomina pan, że jestem dyplomowaną lekarką ze specjalizacją ogólną i sądową. Znam się na wszystkich możliwych rodzajach śmierci.



- O tym nie zapominam. Nawet nie mógłbym, bo ciągle mi to pani powtarza. - Chan odszedł, żeby mogła spokojnie odbyć rozmowę telefoniczną.

Popatrzyła za nim, czując, że znowu wzbiera w niej złość. Odwróciła się, by ukryć rumieniec. Czyżby niepokoiło ją, że nie panuje nad sytuacją? Nakazała sobie w duchu nie przypominać ludziom, że jest z zawodu lekarką. Loganowi przedstawiła swój punkt widzenia na sprawę. Powiedziała, że śledztwo wydaje się potrzebne, chociaż na razie nie ma na to żadnych solidnych dowodów. Logan obiecał, że w ciągu dwudziestu czterech godzin przyjedzie z innymi członkami grupy.

- Rozumiem, że poznałaś agenta Chana?

- Owszem.

- Czy jest sprawny?

- Stuprocentowo.

- A jaki jeszcze?

- Postawił pod ścianą tutejszego lekarza sądowego. Staram się teraz odzywać pierwsza, żeby chronić nas przed niezadowoleniem miejscowych władz.

Logan zachichotał.

- Nie mówiłem o tym wcześniej, ale poznałem Chana w bazie naszych jednostek specjalnych w Arlington. Rzeczywiście nie ma dla niego świętości, ale jest w pełni profesjonalny. Zna się na filmowaniu, wideo i fałszerstwach komputerowych. Poza tym nurkuje, co w tym przypadku stanowi wielką zaletę. Wybieracie się obejrzyć „Jerryego McGuena”?

- Sądzę, że bardzo szybko - odparła Kat, zerkając na Willa.

- Bądź ze mną w kontakcie - polecił Logan. - Powinienem być w Chicago najpóźniej jutro późnym popołudniem.

Rozłączył się, a Kat schowała aparat telefoniczny do torebki, dając tym znak, że skończyła rozmawiać. Chan podszedł do niej niemal natychmiast.

- Gotowa? - spytał, a ona odpowiedziała skinieniem głowy.

Pojechali do portu, gdzie cumowała ratownicza łódź policyjna, która przywiozła ciało na brzeg. Tego letniego słonecznego dnia port i jezioro prezentowały się urokliwie. Czterema policjantami, stanowiącymi załogę łodzi, dowodził posterunkowy Aldo Reynald, który wydawał się szczerze zainteresowany śledztwem.

- Kiedy dotarliśmy na miejsce, zastaliśmy szlochającą bez opamiętania kobietę, Amandę Channel. Klęczała nad topielcem. Wyjaśniła nam, że próbowała go reanimować, ale bez powodzenia, i błagała, żebyśmy ratowali jej kolegę. Mężczyzna, Jon Hunt, chodził po nabrzeżu, skubał brodę i drapał się po głowie. Podjęliśmy reanimację; mieliśmy do dyspozycji doskonale wyposażony ambulans. Wielu bezpodstawnie wydaje się, że do perfekcji opanowali nurkowanie. Bywają i tacy, którzy są przyzwyczajeni do tropików, a w naszym jeziorze jest bardzo zimna woda. Zdarzają się też wypadki łodzi. Na wszystkie te sytuacje jesteśmy przygotowani. Jadąc do szpitala, w ambulansie skorzystaliśmy ze wszystkich możliwych sposobów przywrócenia tego człowieka do życia, ale gdy dojechaliśmy, lekarz potwierdził zgon. - Reynald przybrał poważny wyraz twarzy. - Musimy być bardzo czujni, bo nurkowanie do wraku jest niebezpieczne, a tym bardziej do nowo odkrytego.

- Uważa pan, że on nie żył, kiedy nadpłynęliście? - spytała Kat.

- Niestety.

- Ile czasu mogło minąć od śmierci? - chciał wiedzieć Will.

- Nie dłużej niż pół godziny - odparł Reynald. - Nie bardzo potrafię powiedzieć, na czym opieram tę ocenę, ale parę

ciał z tego jeziora wyciągnąłem. Jak wspomniałem, w szpitalu stwierdzono, że dowieźliśmy zwłoki.

- Czy w pobliżu znajdowały się inne łodzie? - spytał Will.

- W pogodny dzień na jeziorze Michigan? Oczywiście.

- Blisko ich stanowiska? - Tym razem pytanie zadała Kat.

- Tak, dosyć blisko. Ekipa filmowa ma swoją łódź. Poza tym jakieś siedemdziesiąt metrów dalej krążył jacht, a inne jednostki jeszcze dalej.

- W pobliżu pływały dwie łodzie motorowe - wtrącił się jeden z podwładnych Reynalda. - Jedna z nich sportowa, cigarette. Pamiętam, bo zawsze chciałem taką mieć. Druga to nieduży jacht z kabiną. Wyglądało na to, że ludzie z jachtu łowili ryby.

- Ryby? - zdziwiła się Kat. Policjant uśmiechnął się.

- To prawda, że do niedawna jezioro Michigan było tak brudne, że można było się zatruć złowioną w nim rybą. Zostało jednak oczyszczone. Teraz można spotkać tu wielu wędkarzy.

- Zauważył pan jeszcze coś interesującego związanego z jachtem?

- Niestety, nie.

- Czy na którejś łodzi była podniesiona flaga informująca o nurkowaniu? - spytał Will.

- Nie - odparł drugi z policjantów.

- Wezwano nas do wypadku, skupiliśmy się więc na akcji ratunkowej - wyjaśnił Reynald. - Czuję się w tej sytuacji dość nieswojo, ponieważ jesteśmy również stróżami prawa. Czy podejrzewacie, że to nie był wypadek?

- Nie jesteśmy pewni - odparła Kat. - Po prostu zbieramy informacje.

- W razie potrzeby zawsze jesteśmy tutaj - powiedział Reynald.

Podziękowali mu i wrócili do samochodu. Will wydawał się zamyślony. W pewnej chwili zerknął na Kat.

- Zmęczona? Chce pani skończyć na dzisiaj? Spiorunowała go wzrokiem. Nawet gdyby padała z nóg, za nic nie przyznałaby się do tego Chanowi.

- Nic mi nie jest. O czym jeszcze pan myśli?

- Dwa krótkie przystanki: Landry Salvage i Simontons Sea Search. Firmy zajmujące się eksploracją wraków zwykle nie korzystają ze sportowych łodzi w rodzaju cigarette, ale...

- Jeśli ktoś jeszcze szukał tego wraku, to nie znaczy, że był związany z firmą nurkową.

Chan przystanął przy samochodzie i zerknął na Kat.

- To prawda, ale trzeba coś wiedzieć o nurkowaniu, aby zejść na głębokość dwudziestu pięciu, trzydziestu metrów. Poza tym, żeby znaleźć wrak, trzeba najpierw przeprowadzić badania. W tym przypadku ktoś musiałby popłynąć za Lauriem na stanowisko do nurkowania i zanurzyć się bezpośrednio po nim.

- Może zrobił to ktoś, kto pracuje w firmie nurkowej -podsunęła Kat - ale na własną rękę.

- Też bym na to stawiał. - Will uśmiechnął się do Kat, gdy zajęła fotel obok kierowcy - Od czego zaczynamy: Landry Salvage czy Simontons Sea Search? Pani wybór.

- Lubię aliteracje. Simontons - zdecydowała.

Zaparkowali na północ od mola, przy dużym statku z najrozmaitszymi żurawiami i sieciami, cumującym w basenie portowym. Znajdujące się naprzeciwko biuro wyglądało bardziej jak szopa na łodzi niż siedzibę przedsiębiorstwa. Po wejściu do środka zaskoczona Kat ujrzała starannie wyposażone wnętrze z nowoczesnymi meblami biurowymi i kartotekami, zajmującymi większą część jednej ze ścian. Na

pozostałych wisiały stare kotwice, flagi i inne żeglarskie akcesoria. Recepcjonistka, która przedstawiła się jako Gina, zaprowadziła ich w głąb budynku do pokoju udekorowanego mapami. Ścianę naprzeciwko wejścia zdobił galion w kształcie pięknej syreny.

Siedzący za biurkiem mężczyzna miał na sobie kurtkę sztormówkę, płócienne buty na płaskiej podeszwie i dżinsy. Na biurku piętrzyły się rozliczne dokumenty, mimo że komputer zajmował przynajmniej połowę blatu.

- Dzień dobry, jestem Andy Simonton - powitał ich. -Czym mogę służyć?

Był młody, najwyżej trzydziestoletni, miał lekko zmierzwione jasne włosy i przejrzyste niebieskie oczy. Ruchem ręki wskazał im krzesła przed biurkiem. Usiedli.

- Państwo są z FBI? - spytał z zainteresowaniem.

Nie wydawał się przestraszony ani spłoszony, raczej zaintrygowany.

- Badamy okoliczności śmierci Bradyego Lauriego - wyjaśnił Will.

- Szkoda, że utonął - stwierdził Simonton.

- To pańska firma? - odezwała się Kat.

- W gruncie rzeczy mojego ojca, ale on chce się wycofać. Prowadzę interesy już od mniej więcej roku.

- Na czym one polegają? - zapytał Will. Simonton nieco się zmieszał.

- Na wydobyciu.

Will roześmiał się, ale niezbyt szczerze.

- Przepraszam, ale to za mało. Jakiego rodzaju wydobywanie was interesuje? Nad czym obecnie pracujecie?

- Otrzymaliśmy dwa zlecenia na wydobywanie obiektów z dna. Pewien właściciel łodzi z Florydy nie docenił żywiołów

jeziora i zatopił osiemnastometrowy jacht. Pracujemy również nad odzyskaniem towarów z ładowni „Mystic Susan”, statku handlowego, który poszedł na dno ze skrzyniami pełnymi supermodnej odzieży - wyjaśnił Simonton.

- To wygląda na ciężką pracę. Nic szczególnie ekscytującego - zauważyła Kat.

- Można z tego wyżyć, i to całkiem nieźle. Poza tym pani Ciskel, żona tego faceta z Florydy, jest na niego wściekła, bo wraz z jachtem zatonała jej cenna biżuteria. Chciałbym znaleźć szkatułkę po to, żeby zwrócić ją właścicielce. Obiecała nam dużą premię, jeśli oddamy jej klejnoty. - Andy Simonton zmarszczył czoło. - A o co właściwie chodzi?

- Interesuje nas, czy kiedykolwiek snuł pan plany zbadania wraku „Jerry ego McGuena” i wydobywania z niego ładunku - odparł Will.

- Otrzymaliśmy zaproszenie na przyjęcie wydane przez klub Egyptian Sand Diggers.

Kat zerknęła na Willa.

- Egyptian Sand Diggers? - powtórzyła. - Kto to? Simonton machnął ręką.

- Miejscowi filantropi. Kochają wszystko, co egipskie. Niektórzy z nich są autentycznymi badaczami, reszta to raczej kanapowi historycy. Mniej więcej pół roku temu urządzili bankiet i podzielili się informacjami o ostatnich ekspedycjach do Doliny Królów, zamknięciu wielkich piramid z powodu konserwacji i podobnych sprawach. Zrobili też wystawę o Gregorym Hudsonie, który dawno temu odkrył grób Amuna Mopata, i o jego statku „Jerrym McGuenie”. Próbowali zachęcić miejscowe firmy nurkowe do poszukiwań tego statku. Niestety, nie miałem czasu ani pieniędzy, żeby uganiać się za mrzonkami, chociaż teraz tego żałuję. Lokalizacja jest już pewnie szeroko

znana, a odkąd sztormy przesunęły statek, właściwie każdy mógł do niego dotrzeć. Widać go było jak na dłoni. Wszystkie obiekty wydobywane w tej części jeziora należą do stanu Illinois, ale firma nurkowa, która podejmuje się pracy, ma pewne prawa. Pierwotni właściciele „Jerryego McGuena” zbankrutowali wkrótce po katastrofie, a rodzinom pasażerów wypłacono odszkodowania z tego, co zostało, więc spadkobiercy w zasadzie nie stanowią tu zagrożenia. Jeśli chodzi o przedmioty z tego wraku, po ich wydobyciu stan Illinois prawdopodobnie zwróciłby większość Egipcjanom.

- Czy wie pan o kimś, kto planował poszukiwania tego statku?  
- spytała Kat.

- Landry - odpowiedział. - On i mój ojciec zawsze ze sobą rywalizowali. Może chciał znaleźć ten wrak wyłącznie po to, by zagrać na nosie mojemu ojcu, a teraz mnie. W każdym razie uczestniczył w klubowym przyjęciu.

- Iloma łodziami pan dysponuje? - włączył się Will.

- Dla własnej przyjemności mam małą mako - odparł Simonton. - Możecie ją obejrzeć, jeśli chcecie. Cumuje przed biurem.

- Wygląda na to, że firma prosperuje - powiedziała Kat.

- Pilnuję, żeby się bilansowała - odrzekł Simonton i postukał ołówkiem w blat biurka. - Czy jeszcze mogę czymś służyć? Przepraszam, ale jestem zajęty Poza tym, szczerze mówiąc, nie wiem, czego właściwie szukacie.

- Sądzymy, że ktoś pomógł Lauriemu utonąć - wypalił bez ogródek Will.

Simonton zrobił wielkie oczy.

- No, no. Nie bardzo rozumiem, jak mogłoby do tego dojść. Przecież jego ludzie płynęli tuż za nim, i to właśnie oni go znaleźli. - Odchylił się na oparcie, wciąż bardziej zdziwiony niż

zaniepokojony. - Naturalnie, możecie przeszukać wszystko, co do nas należy.

- Dziękujemy Jeśli będzie to potrzebne, wrócimy - powiedziała Kat. - Na pewno przydałaby się nam informacja o Egyptian Sand Diggers.

- Oczywiście! - Zaczął szperać w szufladzie biurka. -Gdzieś tu miałem zaproszenie. Nawiasem mówiąc, na bardzo ładnej papeterii i z ciekawą kaligrafią.

Po chwili Simonton zrezygnował z poszukiwań, podniósł się z krzesła i ruszył ku stanowisku recepcjonistki.

- Gino, czy możesz znaleźć zaproszenie od Egyptian Sand Diggers?

Stał przy drzwiach i czekał, aż recepcjonistka wykona polecenie. Kat pochyliła się do Willa i szepnęła:

- Może powinien pan zwołać konferencję prasową i oznajmić, że szukamy mordercy?

Wzruszył ramionami.

- A co? Ludzie uwierzą w to, że FBI zajęło się sprawą, bo chce zanurkować do wraku?

Zanim Kat zdążyła odciąć się Willowi, Simonton wręczył im zaproszenie.

- Proszę. Tu jest ich adres, obok prośby o odpowiedź.

- Dziękuję. - Kat się uśmiechnęła. - Bardzo nam pan pomógł. Mam nadzieję, że w razie potrzeby możemy liczyć na pana w przyszłości?

- Oczywiście!

- Znakomita robota - pochwalił z przekąsem Will, gdy wyszli z budynku Simontons Sea Search. - Może tylko pani powinna rozmawiać z interesującymi nas ludźmi?

- Co takiego? - zdziwiła się Kat.

- Simonton był panią zauroczony.



- Agencie Chan, trudno nazwać to...
- Profesjonalizmem? Przepraszam. Była pani niesłuchanie miła i to poskutkowało. Moim zdaniem, trzeba iść za ciosem.
- A moim zdaniem, lepiej traktować ludzi z szacunkiem i sympatią, niż ich obrażać!
- McFarland musiał się dowiedzieć, że zrobi z siebie głupca, jeśli zlekceważy sprawę i uzna śmierć Lauriego za wypadek. Dla policji byłem całkiem uprzejmy. Nie mam do nich pretensji. W Chicago borykają się z licznymi problemami, nic więc dziwnego, że jak mogą zamknąć jakąś sprawę, to ją zamykają. Szczerze mówiąc, nie sądzę, by komukolwiek przyszło do głowy, że utonięcie Lauriego mogło być nieprzypadkowe, czyli innymi słowy, że dokonano morderstwa. Teraz ludzie mają nad czym się zastanawiać.
- Porozmawiamy najpierw z Landrym czy zajrzemy do klubu Egyptian Sand Diggers? - Kat zmieniła temat.
- Uznała, że nie będzie się rozwodzić nad poprzednimi uwagami Chana, mimo że jego komplement był dwuznaczny.
- Sprawdźmy najpierw Landry'ego - zaproponował Will. Skinęła głową i wyjęła telefon.
- Zerknął na nią.
- Chce pani komuś zlecić przyjrzenie się klubowiczom? Skinęła głową.
- To dobry pomysł.
- Po krótkiej rozmowie Logan obiecał, że zbierze tyle informacji o egiptologach amatorach, ile tylko zdoła. Zanim Kat się rozłączyła, podjechali z Willem pod szklano-chromową siedzibę Landry Salvage.
- Zdaje się, że firma kwitnie, nie sądzi pani? - zwrócił się Will do Kat.
- Może tak, a może zależy im na pozorach.

Landry Salvage było niemal sterylne: lśniące posadzki, białe ściany ozdobione pojedynczymi maźnięciami czarnej farby. W recepcji, przy nowoczesnym biurku siedziała ładna młoda kobieta. Przywitała ich i dopiero po kilku minutach zrozumiała, kim są, a w następnej kolejności, czego chcą. Z wizytówki umieszczonej na biurku wynikało, że nazywa się Sherry Bertelli.

- Aha, przyszlście w sprawie tego naukowca, który tragicznie zginął! - powiedziała odkrywczo i uruchomiła przycisk jedyne go urządzenia, jakie stało na blacie biurka. - Panie Landry, przyszło do pana FBI.

- FBI? - rozległ się zniecierpliwiony głos. - Po co? Kat pochyliła się nad biurkiem.

- Agenci Kat Sokolov i Will Chan, panie Landry. Chcielibyśmy z panem porozmawiać. Mamy nadzieję, że nam pan pomoże.

Po dłuższej chwili milczenia Landry odparł:

- Oczywiście, zapraszam. Pani Bertelli państwa wprowadzi. Sherry Bertelli szybko wstała.

- Tędy, proszę.

Trudno było się zorientować, gdzie w szklanych ścianach są drzwi. Przemierzyli długi korytarz, po czym Sherry Bertelli pchnęła szklaną płytę i weszli do ultranowoczesnego gabinetu, w którym Landry siedział za czarnym chromowanym biurkiem.

- Dzień dobry - przywitał się, wstając i wychodząc zza biurka, by uścisnąć im dłonie. - Jestem Stewart Landry. Proszę usiąść. Może napiją się państwo kawy albo czegoś innego?

- Nie, dziękujemy - odparła Kat.

Will odsunął dla niej krzesło, po czym usiadł. Stewart Landry wrócił na swoje miejsce za biurkiem, a Bertelli stała i czekała.

- To wszystko, Sherry, dziękuję - powiedział Landry i recepcjonistka opuściła gabinet.

- Sherry ma... duże powodzenie u naszych klientów - powiedział Landry, jakby tłumaczył się z oczywistych niedociągnięć recepcjonistki.

Najwyraźniej przekroczył pięćdziesiątkę. Był ubrany w garnitur od dobrego projektanta, miał wymanikiurowane paznokcie, lśniące siwe włosy, modnie ostrzyżone. Kat zadała sobie w duchu pytanie, czy oprócz relacji służbowej tego człowieka łączą z Sherry intymne więzy.

- Czym mogę służyć? - spytał Laundry.

- Szczerze mówiąc - zaczął Will - staramy się dowiedzieć, czy rozważał pan kiedyś nurkowanie do „Jerryego McGuena”. O ile wiemy, członkowie klubu Egyptian Sand Diggers próbowali zainteresować tą sprawą okoliczne firmy, a pan z pewnością dowiedział się z mediów, że ostatnio zginął nurek, Brady Laurie.

- Tak, podano tę wiadomość w programie telewizyjnym. Znałem Lauriego. Podczas tamtego przyjęcia był w bardzo złym humorze i wcale tego nie krył. Dał jasno do zrozumienia, że akces do klubu Egyptian Sand Diggers jest poniżej godności historyka naukowca. Przekonywał członków klubu, że to on i jego współpracownicy powinni znaleźć statek i jego cenny ładunek, a nie któryś z „zachłannych sukinsynów”, jak się wyraził. Proszę mnie źle nie zrozumieć, śmierć każdego młodego człowieka jest smutnym wydarzeniem, jednak wówczas doktor Laurie zachował się co najmniej niestosownie. Członkowie klubu zaprosili na to spotkanie wszystkich zainteresowanych. Wydaje mi się, że nie dali wiary obliczeniom Lauriego. Okazało się jednak, że były trafne.

- Czy kiedykolwiek zamierzał pan tam nurkować? - spytała Kat.

- Szczerze? Pomysł był intrygujący, ale niczego konkretnego nie planowałem. Nasz duży statek został skierowany do wydobycia promu zatopionego na jeziorze Huron. Mamy też kilka mniejszych jednostek pływających, które operują na płytszych wodach. Jeśli chodzi o „Jerryego McGuena”... Cóż, gdyby Laurie go nie znalazł, może spróbowalibyśmy przeszukać sonarem ten rejon. Rzecz w tym, że nikt dokładnie nie znał miejsca zatonięcia statku. Wiadomo było tylko, że stało się to gdzieś niedaleko Chicago. Państwo może nie zdają sobie z tego sprawy, ale jezioro jest naprawdę duże. Przeszukać je to niemal spenetrować północny Atlantyk.

- Skarb z ładowni „Jerryego McGuena” ma ogromną wartość - zauważył Will.

Landry skinął głową i nagle się uśmiechnął.

- Tyle że był niczym igła w stogu siana. Brady Laurie miał obsesję na punkcie przewożonego przez „Jerryego McGuena” cennego zbioru i moim zdaniem, bezzasadnie czuł się zagrożony, bo nikt na niego nie czyhał. Członkowie klubu Egyptian Sand Diggers podkreślali ogromną wartość skarbu i Laurie miał do nich o to pretensję, uważając, że niepotrzebnie ściągają licznych amatorów nielegalnego wzbogacenia się, a tym samym narażają skarb. Dirk Manning jest prezesem klubu, natomiast Austin Miller, którego nazywają „opiekunem”, to mocno starszy pan, który zaczął się udzielać w środowisku egiptologów, kiedy miał dwadzieścia jeden lat. Porozmawiajcie z którymś z nich o Lauriem. Moim zdaniem, nie był zainteresowany członkostwem w klubie, prawdopodobnie jednak nieraz rozmawiał z tymi panami.

Will pożegnał Landry'ego uściskiem dłoni, Kat poszła za jego przykładem.

- Jeśli mógłbym w czymś pomóc, to proszę dać mi znać - powiedział Landry.

- Dziękujemy.

Kat uśmiechnęła się do niego i natychmiast przypomniała sobie uwagę Willa na temat przesadnej uprzejmości.

- Poproszę panią Bertelli, żeby państwa wyprowadziła - zaproponował Landry.

- Damy sobie radę - zapewnił go Will - ale dziękujemy.

Gdy mijali recepcjonistkę, siedziała za biurkiem i przewracała kartki magazynu mody. Podniosła głowę na wystarczająco długą chwilę, by się do nich uśmiechnąć i pomachać im ręką.

- Papa!

- Pa - mruknęła Kat.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że Will się śmieje, póki nie znaleźli się znów w samochodzie.

- „Pa”?

- Odpowiedziałam na pożegnanie - odparła sztywno.

- Przypuszczam, że tej panny nie zatrudniono dla jej umiejętności zawodowych.

Kat nie zareagowała na tę uwagę, ale podzieliła się z Chanem refleksją po tym, jak wsiedli do auta.

- To nie do uwierzenia, że na dobrą sprawę nikt nie wie, czy ktoś znajdował się w pobliżu stanowiska, gdy Brady umarł albo został zabity. Nawet jego współpracownicy, którzy zjawili się tam pierwsi. Wygląda na to, że gdy w grę wchodził „Jerry McGuen”, Brady był zdolny do skrajnie nieprzyjemnych zachowań. Zanurkował sam na blisko trzydzieści metrów w lodowatej wodzie. To nie było nurkowanie dla przyjemności w pobliżu rafy koralowej.

Will zerknął na Kat i znów skupił wzrok na drodze.

- Stan zwłok - ciągnęła - skłonił mnie do uznania, że warto rozpocząć śledztwo, ale nie dowodzi, że Lauriego zamordowano. Obecność siniaków można wytłumaczyć, na przykład

bójką. Był wściekły na członków klubu i całe środowisko o tym wiedziało.

- Myśli pani, że jeden z członków klubu wypłynął łodzią, pozorując łowienie ryb, wskoczył do wody i zabił Lauriego? - spytał Will. - Po co? Przecież wiemy, że zabiegali o odszukanie skarbu.

- Musimy z nimi porozmawiać. Wkrótce Logan powinien zadzwonić z informacjami na ich temat. Możemy spotkać się z nimi jutro.

- W godzinach popołudniowych, bo wcześniej nurkujemy. Kat obrzuciła Chana badawczym wzrokiem.

- Wygląda na to, że nie może się pan doczekać.

- Oczywiście. Przecież to wrak „Jerryego McGuena”. Proszę nie udawać, że pani się nie emocjonuje.

- Jasne, jestem cholernie podekscytowana - odparła z przekąsem Kat i pomyślała, że może któregoś dnia opowie mu o wcześniejszych przeżyciach w związku z Amunem Mopatem.

- Chyba nie wierzy pani w klątwę? - spytał z uśmiechem.

- Nie. Wierzę jednak, że z powodu klątwy ludzie mogą zachowywać się w sposób odbiegający od normy.

- Racja. Spędziłem dużo czasu na Karaibach; wyspiarze są bardzo przesądni. Widziałem mężczyzn, którzy byli przekonani o swoim opętaniu, i kobiety w niesamowity sposób wyginające ciała podczas tańców obrzędowych. Duch ma wielką władzę nad ciałem. Sądzi pani, że ktoś chciał uniemożliwić dotarcie do wraku i jego ładunku, aby nie wydobyto mumii Amuna Mopata? To ciekawy pomysł.

- Szalenciec może ucześcić się byle czego. Na razie nie mam zdania na ten temat - odrzekła Kat. - Jednego jestem pewna: mam za sobą długi dzień.

- A rano musimy wcześniej wstać - dodał Will.

- Zatrzymałam się w hotelu Edwardian przy Michigan Avenue. - Kat miała nadzieję, że Chan ją podwiezie. - Oczywiście pan o tym wie.

- Oczywiście - przyznał Will.

Nie ograniczył się do tego, by wysadzić Kat w pobliżu, lecz zaparkował przy portierze odprowadzającym samochody na parking. Wysiadł, obszedł maskę i otworzył drzwi po jej stronie.

- Pan też tu mieszka - stwierdziła.

- Na koszt państwa. - Wzruszył ramionami. - Zatrzymujemy się tam, gdzie nasza firma zawarła umowy. Spotkamy się w holu o ósmej rano.

- Pojedziemy nurkować?

- Pani nie musi.

- Zapomniał pan o tym, że oboje jesteśmy rozemocjonowani?

- Ma pani ochotę na kolację?

- Chyba pójdę na górę i zamówię jedzenie do pokoju.

- Wobec tego dobranoc. - Chan skierował się do niewielkiej hotelowej restauracji, nie rozstając się z teczką i iPadem.

Kat uświadomiła sobie, że kolega po fachu w dalszym ciągu będzie pracował nad sprawą. Nagle przystanął, odwrócił się i spojrzał na nią z wyraźnym zaciekawieniem. Była wściekle głodna, a mimo to znów uderzyło ją, jakim atrakcyjnym i niezwykłym mężczyzną jest Chan. Tymczasem on podszedł do Kat.

- Przez cały dzień nie spytałem, bo o tym zapomniałem. Czy otrzymała pani jakąś informację od zmarłego?

Popatrzyła mu w oczy. Po jednym wspólnie spędzonym z Chanem dniu nawiązała z nim dobry kontakt, co nie było aż tak zaskakujące pomiędzy dwojgiem osób, które miały niezwykłą umiejętność porozumiewania się ze zmarłymi.

- Nie, chociaż na to liczyłam. A pan?

- Zupełnie nic, ale jestem przekonany, że Laurie padł ofiarą zbrodni. Oczywiście w żadnym wypadku nie powinien nurkować sam, ale z tego, co widziałem, nic nie tłumaczy ewentualnej nagłej paniki Lauriego. Dorastałem na Karaibach, nurkuję od dziecka i potrafię ocenić sytuację. Ekwipunek był bez zarzutu, nawet po sprawdzaniu szczelności w butli pozostała mieszanka oddechowa. - Chan zamilkł i po namyśle dodał: -To dziwne. Wciąż nie potrafimy wytłumaczyć, dlaczego jedne dusze pozostają na ziemi, a inne nie.

- Może pewni ludzie, którzy zginęli gwałtowną śmiercią, nie muszą pozostawać na ziemi, żeby dopilnować wymierzenia sprawiedliwości? - podsunęła Kat. - Umieją zaznać spokoju nawet bez świadomości zadośćuczynienia za krzywdę. Kto wie? Tyle jest spraw, których nawet nie zaczynamy rozumieć.

- Racja - przyznał Chan i ponownie ruszył w stronę restauracji.

Pracoholik, pomyślała Kat i ku własnemu zdziwieniu zawołała:

- Proszę poczekać! Dołączę do pana!



Will podał Kat iPada, gdy tylko zajęli stolik i złożyli zamówienie.

- Wystarczy kliknąć *go* i zobaczy pani film z odnalezienia ciała Lauriego - powiedział.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Przez cały czas miał pan przy sobie iPada?

- Tak, ale przede wszystkim zależało mi na sprawdzeniu ekwipunku Lauriego, rozmowie z policjantami, których wezwano do topielca, oraz z przedstawicielami firm nurkowych.

Kat milczała, myśląc, że Chan przynajmniej mógł jej powiedzieć, że ma ten film. Owszem, uznał jej zwierzchnictwo nad śledztwem, jednak nadal nim kierował. Miała ochotę wstać i demonstracyjnie się udać do hotelowego pokoju, lecz w porę przypomniała sobie, że nie tylko jest głodna, ale wcześniej wytłumaczyła mu, że nie są przeciwnikami.

Dotknęła ikonki i natychmiast na wyświetlaczu pojawił się ruchomy obraz. Zmniejszyła głośność, nie chciała bowiem, żeby docierał do sąsiednich stolików, ale i dźwięków było niewiele: oddech operatora i przytłumione krzyki Amandy Channel i Jona Hunta, którzy natknęli się na ciało Lauriego. Zgodnie z tym, czego się dowiedziała, zobaczyła ciało Bradyego unoszące się w zalanej ładowni. Jon natknął się na nie pierwszy i od razu próbował wetknąć Bradyemu do ust automat oddechowy. Amanda wkrótce znalazła się obok nich. Nastąpiły ujęcia pokazujące wewnętrzną stronę kadłuba i dziurawy między pokład pokryty planktonem i roślinnością. Najwyraźniej porażony straszliwym odkryciem operator zapomniał o swoim

zadaniu. Kat stwierdziła, że gdy się opanował i skierował kamerę we właściwą stronę, zarejestrował, jak naukowcy wraz z ciałem Lauriego zaczęli się kierować ku tafli wody. Po drodze musieli zrobić kilka przystanków. Film się kończył w momencie, gdy dotarli na powierzchnię.

- Po rozmowie z Jacksonem wczoraj wieczorem spotkałem się z Alanem Kingiem, Bernieem Firestoneem i Earlem Candyem - wyjaśnił Will, gdy Kat wyłączyła iPada. - Earl chciał zniszczyć ten film, bo nie życzył sobie, by ludzie obserwowali śmierć człowieka. Obiecałem mu, że po zakończeniu śledztwa zlikwiduję swoją kopię.

- Naturalnie. - Po blacie stolika Kat pchnęła iPada do Chana. - Nie rozumiem, jakim sposobem morderca mógł dopaść Bradyego w czasie między jego zejściem pod wodę a pojawieniem się naukowców i operatora.

- Moim zdaniem, to nie było trudne. Wody jeziora nie są przejrzyste, a bliżej dna jest wręcz ciemno. Ktoś, kto zna ten akwen i jest dobrym nurkiem, bez nadmiernego wysiłku mógł odnaleźć miejsce odpowiadające współrzędnym Lauriego jako pierwszy i tam na niego zaczekać. Należy pamiętać, że Laurie chwalił się wszem wobec, że znajdzie „Jerryego McGuena”. Jeśli zainteresowany tematem włamał się do komputera albo czytał wpisy na blogu, to mógł poznać jego sposób rozumowania i wykombinować, gdzie znajduje się wrak. Niewykluczone także, iż Brady kogoś zaskoczył. Znając teren, można odpłynąć, nie wynurzając się na powierzchnię i kierując kompasem, po czym wyjść na brzeg w bezpiecznym oddaleniu.

- To prawda - przyznała Kat. - Mimo wszystko zbieżność czasowa...

- Jak duże doświadczenie ma pani jako nurek? - spytał.

- W większości zdobyte na Karaibach, wokół kilku wysp. Nurkowałam też w zimnych źródłach na Florydzie i w jaskiniach Meksyku. Nie miałam jednak dużo kontaktów z nurkowaniem w zimnej wodzie, więc cieszę się, że wciąż trwa lato.

- Temperatura nie wydaje mi się najistotniejszą kwestią. Proszę pomyśleć, ile czasu zajęło Amandzie i Jonowi zejście na dół, wzięwszy pod uwagę głębokość zanurzenia i przystanki po drodze, oraz jak długo się wynurzali i kiedy wezwali na pomoc łódź ratowniczą. Naturalnie, jezioro w tym miejscu nie jest szczególnie głębokie, ale ciśnienie jest istotne.

- Podejrzewa pan Landry'ego albo Simontona?

- Być może. Na razie nie wiem, czy Laurie zginął, bo kogoś zaskoczył, czy ktoś chciał wymusić zakończenie poszukiwań.

Przyniesiono im kolację. Oboje zamówili rybę.

- Miałam pana za miłośnika steków, w każdym razie w Chicago - powiedziała Kat.

- Przecież jutro zejdziemy na blisko trzydzieści metrów. Lepiej zjeść coś lekkiego - zauważył Will.

- Ale jada pan steki?

- Tak. Pani jest wegetarianką?

- Chętnie bym była. Lubię krowy. Nikomu nie szkodzą, a już mnie na pewno nie.

- Jest pani z pochodzenia Rosjanką? - Chan zmienił temat.

- Po ojcu. Mama jest przykładną Amerykanką z angielskimi, irlandzkimi i skandynawskimi korzeniami. A pan?

- Urodziłem się w Stanach. Rodzice są z Trynidadu. Mieszanina angielsko-chińsko-indiańska. Pani pierwszy raz?

Zaskoczona tupetem Chana, Kat podniosła głowę znad talerza, na co Will zareagował śmiechem.

- Pytałem o pierwsze doświadczenie z duchem - wyjaśnił.

Kat pożałowała, że ma jasną karnację, bo zaczerwieniła się po nasadę włosów.

- Oglądałam z rodzicami rekonstrukcję bitwy z wojny secesyjnej. Miałam wtedy około dziesięciu lat i nawiązałam rozmowę z żołnierzem. Wszyscy sądzili, że gawędziłam z aktorem, więc im uwierzyłam. Wiele lat później uczestniczyłam w pogrzebie dziadka. Usłyszałam, że martwi się, jak jego żona znajdzie dokumenty finansowe. Umarł nagle i nie zdążył spisać testamentu ani uporządkować swoich spraw. Babcia ograniczała się do tradycyjnych kobiecych zajęć, sędowała na dziadka płacenie rachunków i kierowanie rodzinnymi finansami. W trakcie pogrzebu przekazał mi, gdzie szukać jego papierów. - Zawahała się. - Myślę, że babcie również cechowała ta umiejętność. Wydawała się rozumieć, skąd mam różne wiadomości, i ostrzegła mnie, żebym uważała, inaczej stanę się pośmiewiskiem albo ludzie uznają mnie za szaloną i trafię do zakładu zamkniętego. Później, gdy po ukończeniu studiów odbywałam staż w szpitalu, byłam świadkiem śmierci dziecka. Nie ma nic gorszego. Ta dziewczynka cierpiała na mukowiscydozę o ostrym przebiegu i chciała dać znać bliskim, że po odejściu znalazła spokój i że na ziemi była szczęśliwa. Po tym epizodzie pewien stary lekarz sądowy namówił mnie do zmiany specjalizacji. Po pewnym czasie podjęłam się obowiązków lekarki sądowej i skończyłam na bliskiej współpracy z policją w San Antonio i z Loganem Rain-tree, który wtedy służył jako ranger. W pewnym momencie do naszego miasta przyjechał Jackson Crow. Rozwiązaliśmy zagadkę tajemniczego znikania młodych kobiet i wkrótce za namową Jacksona Crowa utworzyliśmy Ekipę Łowców, której dowódcą został Logan Raintree. A pan?

- Urodziłem się w Stanach, ale spędzałem dużo czasu na Trynidadzie i innych karaibskich wyspach. Porozumiewanie

się ze zmarłymi jest tam znacznie bardziej akceptowane niż tutaj. Miałem około pięciu lat i przebywałem na Jamajce, gdy zamordowano rybaka. On powiedział mi, kto go zabił. Przekazałem tę wiadomość ojcu, który powtórzył ją policji z fatalnym skutkiem, bo omal go nie zaaresztowano. Przeprowadzono jednak śledztwo, które potwierdziło przekazaną przez zmarłego informację. Wówczas policja uznała mojego ojca za współnika mordercy i znowu chciała wsadzić go do więzienia. Wprawdzie do tego nie doszło, ale nauczyłem się trzymać język za zębami. Nie zdecydowałem się na wstąpienie do policji, zająłem się magią i zostałem niezłym iluzjonistą, a potem zatrudniłem się w branży filmowej. Wówczas zaproponowano mi współpracę z Jacksonem Crowem. Zgodziłem się i przeszedłem szkolenie w Quantico.

- To dziwne, jak nas wszystkich poznajdowano - zauważyła Kat.

- Może dziwne, a może nie. Zanim z inicjatywy Adama Harrisona powstały Ekipy Łowców, przez wiele lat współpracował on z FBI, tyle że nieoficjalnie. On nie potrafił się porozumiewać ze zmarłymi, ale ten dar miał jego syn, który w młodym wieku odszedł z tego świata. Wtedy Harrison zaczął szukać ludzi z tą szczególną umiejętnością. - Will zerknął na zegarek. - Powinniśmy iść spać - stwierdził. - Musimy być w porcie wcześniej rano. Spotkamy się w restauracji o siódmej. Dobrze byłoby coś zjeść przed wyjściem.

W pierwszym odruchu Kat chciała się sprzeciwić, bo kolejny raz Chan przejął dowodzenie. Zreflektowała się jednak, że jej reakcja jest dziecinna. Przecież miał rację, bo nazajutrz będą nurkować. Natomiast wyraziła bunt, chwytając za rachunek, gdy tylko kelner położył go na stoliku. Will nie zaprotestował; najwyraźniej nie przeszkadzało mu, że kobieta za niego

płaci. Po namyśle Kat uznała, że reaguje nieadekwatnie, ponieważ po raz pierwszy prowadzi sama śledztwo pod nieobecność dowódcy i członków grupy. Pamiętała, że udziału Ekipy Łowców z Teksasu zażądała ekipa filmowa, zatrudniona przez Alana Kinga. Niewykluczone, że stąd wzięło się u niej silne poczucie odpowiedzialności za poprowadzenie dochodzenia.

Wyszli z restauracji i skierowali się do windy. Kat wcisnęła przycisk piątego piętra, Will nie zrobił żadnego ruchu. Powinno być od razu wiedzieć, pomyślała, że ich pokoje ze sobą sąsiadują. Zakwaterowanie załatwiła centrala w Wirginii i należało się spodziewać, że okoliczne pokoje wkrótce zajmą Logan i członkowie jej grupy. Jak zwykle dowódca dostanie apartament z wielkim okrągłym stołem, na którym rozstawią komputery i przy którym będą urządzać narady.

- Dobranoc - powiedział Will.

Kat szybko się pożegnała i weszła do pokoju. Jej organizm powinien wciąż funkcjonować według czasu z Los Angeles, a to oznaczało, że nie miał prawa się zmęczyć. Jednak mijający dzień był długi i pracowity. Nie dalej jak wczoraj spędziła noc w wygodnym łóżku w Los Angeles, śniąc o tym, że jest na statku, a dziś przez wiele godzin w Chicago usiłowała się dowiedzieć, jak doszło do śmierci nurka, który odkrył wrak z cennym skarbem.

Przed położeniem się spać wyjęła z bagażu octopus, buty do nurkowania, maskę i płetwy. Przywiezienie własnego sprzętu wydawało się rozsądną decyzją. Wrzuciła te przedmioty do torby na kółkach i była gotowa do porannego wyjścia. Gdy wreszcie zasnęła, przyśniły jej się mumie.

Znajdowała się w jakiejś zielonej ciemności. Umieszczone na ścianach kinkiety żarzyły się jaskrawoniebieskim światłem. Nie szła, raczej unosiła się w wodzie. Nagle przed nią pojawiła

się gromada mumii. Wszystkie miały wyciągnięte ramiona i przemieszczały się wolnymi, szarpanymi ruchami, jakie znała z filmów o mumiach. Nawet we śnie przyszło jej do głowy, że takie wyobrażenie jest absurdalne, skoro ramiona mumii przywiązywano skrzyżowane do korpusu. Mumie się zbliżały. Za nimi zobaczyła człowieka. Był to oczywiście nikt inny, jak złowieszczy kapłan Amun Mopat w szacie ceremonialnej. Śmiał się histerycznie, podobnie jak aktorzy grający czarne charaktery w czarnych filmach. Mumie zbliżały się coraz bardziej, a ona dryfowała prosto na nie. Gdyby zaczęła szybciej dryfować, mogłaby im uciec. W filmach grozy bohaterki zwykle potykały się, a potem leżały na ziemi i wrzeszczały wniebogłosy, gdy zbliżała się mumia lub jakiś stwór. We śnie Kat pamiętała, że jest lekarką sądową i zna się na ludzkim ciele. Gdyby doszło do starcia z mumiami, mogłaby podjąć walkę, rozbić je na milion kawałków i wyjść z tego cało, ale ich było dużo. Wpłynęła na pole walki. Zgodnie z jej przewidywaniami, mumie były kruche, wyschnięte i delikatne. Nie miały w sobie nic z groźnego przeciwnika. Za nimi jednak stał Amun Mopat i przyglądał jej się spod nisko spuszczonego kaptura. Zmierzyli się wzrokiem. Już chciała rzucić się do ucieczki, gdy...

Ocknęła się, zaskoczona nagłym dźwiękiem. Zerknęła na zegar przy radiu i stwierdziła, że jest czwarta trzydzieści jeden. Przez chwilę leżała, przypominając sobie przerwany sen i zastanawiając się nad dźwiękiem, który ją obudził. Rozległ się ponownie i wtedy spojrzała ku drzwiom. Ktoś próbował się dostać do środka. Kat rozpoznała odgłos elektronicznej karty, wsuwanej do czytnika. Przekręciła się na bok i sięgnęła do szufladki nocnej szafki po służbowy pistolet.

Z bronią w ręku zerwała się w stanie pełnej gotowości. Podeszła do drzwi i wyjrzała przez wizjer. Nie zobaczyła nikogo.

Ze stolika wzięła własną kartę, wsunęła ją do kieszeni obszernej bawełnianej koszulki, w której spała, i wróciła do drzwi. Znów spojrzała przez wizjer i tak jak poprzednio, nikogo nie zauważyła. Odczekała chwilę i odciągnęła zasuwę. Wzdrygnęła się, słysząc jej zgrzyt. Z pistoletem gotowym do strzału, szarpnięciem otworzyła drzwi na oścież. Na korytarzu nie było nikogo, ale drzwi sąsiedniego pokoju się otworzyły. Stał w nich Chan, trzymając w ręku broń gotową do strzału. Miał na sobie jedynie spodnie od pizamy.

- Will? - szepnęła Kat.

Skinął głową, co niewątpliwie znaczyło „osłaniaj mnie”, i wyszedł na korytarz. Obszedł go dość dokładnie, w obie strony.

- Winda - rzucił cicho i natychmiast do niej podszedł.

- Ja biorę schody - powiedziała Kat.

Schodziła boso, przystając na każdym piętrze, by zajrzeć do korytarza. W pewnej chwili pomyślała, że powinna była jednak wybrać windę. Gdy znalazła się na dole, Chan już na nią czekał. Samotny recepcjonista siedział za kontuarem w przeciwnym końcu holu. Kat spojrzała pytająco na Willa.

- Widział kogoś?

- Nie. Co panią zbudziło? - zainteresował się.

- Odgłos, jakby ktoś próbował się dostać do mojego pokoju, używając karty. Do pana też ktoś próbował wejść? Może to tylko pijany, który pomylił piętra?

- Może, ale niewykłuczone, że ktoś usiłował wejść do naszych pokoi. Może mieszka w tym hotelu.

- To byłoby dość głupie, nie sądzi pan? Włamywać się do pokoi zajmowanych przez agentów FBI. Wiadomo, że jesteśmy uzbrojeni i że nie zostawimy otwartych drzwi.

- Może chodziło nie o to, by coś nam zrobić, tylko o to, żeby nas przestraszyć?



- Czy recepcjonista twierdzi, że nikt przez hol nie przechodził?

- Nikt od mniej więcej wpół do drugiej. Zapewniał mnie, że musiałyby zauważyć. Ostatni goście wyszli z restauracji około jedenastej, a ostatni amator drinków opuścił bar o wpół do drugiej.

- Hotel musi mieć wejście od tyłu - zwróciła mu uwagę Kat.

- Racja. Jeśli nawet ktoś z niego korzystał, to już go nie ma. Możemy jednak wrócić do siebie, ubrać się i porozmawiać z ochroniarzem.

- Jest ochroniarz na dyżurze?

- Tak, to porządny hotel.

- Domyślam się, że nie zauważył niczego niepokojącego.

- On obserwuje obraz z kamer, tyle że kamery są skierowane wyłącznie na wejścia. W korytarzach jeszcze ich nie zainstalowano.

- A w windach? Pokręcił głową.

- Kamery w windach zepsuły się w niewyjaśniony sposób dziś po południu. Jutro obsługa ma wezwać specjalistów od konserwacji.

- Przypadek?

- A jak pani myśli?

- Nie mam nadmiernego zaufania do zbiegów okoliczności we właściwym momencie - odparła.

- Ochroniarz robi rundkę raz na pół godziny, a w przerwach obserwuje monitory

- Wie, czy ktoś opuścił budynek lub do niego wszedł.

- Nikt, już pytałem - powiedział Will. - Pani bardzo wolno schodziła.

- Wcale nie! - zaprotestowała Kat. - Sprawdzalam po drodze piętra.

- Naturalnie, ale zdążyłem porozmawiać z recepcjonistą i polecić mu wezwanie ochroniarza. Nie uważam, żeby ochroniarz był niekompetentny. Na pewno dobrze sobie radzi z młodymi pijanymi awanturnikami i bójkami w barze. Sądzę jednak, że na tym kończą się jego możliwości. Sprawdzę taśmy z monitoringu, ale obawiam się, że ten, kto wszedł, był bardziej doświadczony od ochroniarza.

- Przecież nie wyobraziliśmy sobie tego kogoś w korytarzu - upierała się Kat.

- Oczywiście, że nie. Wracajmy na górę, bo obecnie niczego więcej nie załatwimy. Poproszę o taśmy z kamer i obejrzę całą maszynię, ale najpierw wezmę prysznic i się ubiorę. Jest prawie piąta rano, a musimy być o określonej godzinie w porcie. Znam się na kamerach i systemach bezpieczeństwa. Przyjrzę się im, a pani może godzinę pospać.

- Jasne. Tyle że nie zdołam zasnąć.

- Później będzie pani śpiąca, a to nie jest wskazane przy nurkowaniu - ostrzegł ją Will.

Kat zauważyła, że recepcjonista nie spuszcza z nich wzroku. Bawełniana koszulka była przykrótka. Uśmiechnęła się i pomachała do niego ręką.

- Wszystko w porządku? - zawołał recepcjonista, młody człowiek około dwudziestki. - Może zadzwonić na policję? - zaproponował z troską.

- Nie ma potrzeby - zapewniła go Kat.

Schowała glocka za plecami i uświadomiła sobie, że pistolet Willa już dawno zniknął z pola widzenia. Zastanawiała się, jak udało mu się ukryć broń podczas rozmowy z recepcjonistą. Półnagi mężczyzna z bronią w ręku, podchodzący o piątej

rano do kontuaru z pewnością wprawiłby młodzieńca w po-  
płoch. Po chwili Kat zaspokoila ciekawość, bo Will wyjął pi-  
stolet z ozdobnej dużej donicy Pomachali recepcjoniście i  
oboje wsiedli do windy.

- Może jednak skontaktować się z lokalną policją - powie-  
działa Kat. - Mogłaby urządzić dużo dokładniejsze  
poszukiwania.

- Nie ma potrzeby. Ktokolwiek to był, uciekł albo ukrył się w  
swoim pokoju. Dopilnuję, żeby naprawiono kamery w win-  
dach. Wolę nie ściągać policji, chyba że okaże się to konieczne.  
Gdyby niczego nie wykryła, wyszlibyśmy na panikarzy, a sta-  
nowczo chcę uniknąć takiego wrażenia.

Kat uznała, że Chan ma rację, i to po raz kolejny.

- Naturalnie, decyzja należy do pani - dodał Will.

- Niech pan da spokój.

- Mam dać spokój z uznawaniem pani zwierzchności?  
-upewnił się.

Przeszyła go niechętnym spojrzeniem.

- Pan wydaje się uznawać moją zwierzchność wyłącznie  
wtedy, gdy chce mnie rozdrażnić.

- Nie celowo.

- To niech pan przestanie.

- Co mam przestać? To pani prowadzi śledztwo.

Kat była w kropce; nie wiedziała, czy się roześmiać, czy  
wpaść w złość. Westchnęła z irytacją.

- Tworzymy zespół. Logana nie ma, Jacksona też nie. Tym-  
czasem tylko my reprezentujemy Ekipę Łowców, a to oznacza,  
że dla dobra dochodzenia musimy współpracować.

- Brzmi sensownie.

- Czy recepcjonista wie, że jesteśmy z FBI? - spytała.

- Nie mam pojęcia - odparł Will. - Dyrektor wie, bo Adam  
Harrison zawsze się tu zatrzymuje, kiedy jest w Chicago.

Gdy znaleźli się na swoim piętrze, Will zauważył:

- Do jutra powinniśmy być jedynymi osobami mieszkającymi na tym piętrze.

- Czyli nikt nie pomylił pokoju?

- Pokojów - poprawił ją. - Słyszałem, jak ten ktoś wsuwa kartę do czytnika w moich drzwiach. Na każdym piętrze jest tylko osiem pokoi. To mały hotel.

- Zdarza się jednak, że ktoś wysiadzie na niewłaściwym piętrze.

- Owszem, ale tacy ludzie nie ulatniają się bez śladu i bez wiedzy recepcjonisty.

- A jeśli recepcjonista miał słuchawki na uszach i odtwarzał ulubione nagranie?

- A ochroniarz?

- Może wolał inną hardrockową kapelę? - podsunęła Kat. Chan się uśmiechnął się, a po chwili znieruchomiał wpatrzony w ścianę przy drzwiach pokoju zajmowanego przez Kat.

- Co...? - zaczęła.

- Na ścianie coś jest.

Oboje skupili wzrok na tym, co zostało przyklejone do ściany.

- To wygląda jak...

- ...zawój mumii - dokończyła Kat - ale nim nie jest. Mumie są preparowane już po owinięciu, a to sprawia raczej wrażenie części kostiumu na Halloween.

- Nie zawsze mumie były preparowane - zauważył Will. - W różnych muzeach na świecie znajdują się również takie, które nie były nasączane żywicą, a jedynie zabandażowane. Zgadzę się jednak z panią, że ten kawałek bandaża na ścianie nie jest autentyczny. Zapakuję go do torebki na dowody rzeczowe i być może po badaniu czegoś się dowiemy.

Kat czekała, mocno zaciskając palce na kolbie glocka, podczas gdy Chan znikł w swoim pokoju. Wrócił szybko, ale bez broni. Najwyraźniej uznał, że niebezpieczeństwo minęło, a może miał do niej zaufanie. Przyniósł torebkę foliową i nóż. Poruszał się cicho i zwinnie, mimo że był wysoki i umięśniony. Zdrapał ostrzem ze ściany kawałek dość obrzydliwej gazy i schował go do torebki.

- I co teraz? - spytała.

- Nie idzie pani spać?

- Mam budzik nastawiony na wpół do siódmej. Niewiele czasu zostało, nawet gdyby udało mi się zasnąć od razu.

- Wobec tego wyruszmy wcześniej. Wezmę prysznic i się ubiorę. Spotkajmy się na dole o szóstej. O tej porze już można napić się kawy.

Kat skinęła głową, wahając się, czy powinna zdradzić Chanowi, nad czym w tej chwili się zastanawia. Nie odezwała, ale on zdawał się czytać w jej myślach.

- Wie pani co? Dokonam drobnego usprawnienia. To nie zajmie dużo czasu, a pani poczuje się swobodniej.

- Jestem wyszkolonym agentem, nie tchórzem.

- Istnieje zasadnicza różnica między byciem ostrożnym a tchórzliwym. Proszę mi dać chwilę, a zobaczy pani, co mam na myśli.

Ten człowiek jest przygotowany na każdą ewentualność, uznała Kat, gdy Chan znikł w swoim pokoju, po czym wrócił, niosąc niewielką kamerę, szpulę taśmy klejącej i krzesło. Wspiął się na krzesło i zamontował kamerę nad drzwiami pokoju Kat. Urządzenie było bezprzewodowe i dostatecznie małe, by nie zwracało uwagi, zwłaszcza że powyżej drzwi po ścianie biegł ozdobny szlaczek.

- Ma pani laptopa, prawda?

- Oczywiście.
- Obraz z kamery pojawi się na laptopie w moim pokoju, ale mogę tę kamerę podłączyć również do pani laptopa. Wtedy oboje będziemy widzieli, co się dzieje na korytarzu. Ma pani w związku z tym usprawnieniem jakieś uwagi?
- Żadnych. Podoba mi się ten pomysł - odparła Kat.
- Muszę przenieść trochę oprogramowania. - Z tymi słowy Chan ponownie znikł w swoim pokoju.
- Pojawił się szybko i poszedł wraz z Kat do jej pokoju. Komputer leżał na biurku i Will od razu wziął się do pracy, a Kat uważnym wzrokiem obrzuciła pomieszczenie i zauważyła, że między ich pokojami znajdują się drzwi.
- Ma pani ikonkę na ekranie - powiedział, gdy skończył.
- Wystarczy kliknąć i widać korytarz.
- Dziękuję. Zastanawiam się, czy nie powinniśmy odsunąć zasuw na drzwiach łączących nasze pokoje.
- Niezły pomysł. Świadomość, że ktoś niepowołany kręci się po korytarzu, jest niemiła, nawet jeśli jest się uzbrojonym. Poza tym trudno wziąć pistolet pod prysznic.
- Właśnie zamierzam to zrobić. - Kat podeszła do drzwi łączących pokoje i odciągnęła zasuwę.
- Zaraz zrobię to samo po swojej stronie, chociaż nie spodziewam się kolejnych niepożądanych wizyt.
- Myśli pan, że to miało być ostrzeżenie?
- Miejscowe media nie podały informacji o naszym przyjeździe do Chicago, ale jestem pewien, że wieść się rozeszła i ci, którzy mają powody obawiać się naszej obecności i dochodzenia, podjęli pewne działania. Tym razem rzeczywiście chodziło o ostrzeżenie. Tak jak się umówiliśmy, spotkamy się w holu o szóstej - zakończył Chan i wyszedł na korytarz.
- Jeszcze raz dziękuję! - zawołała za nim Kat.

- Robię, co do mnie należy - odparł. - Do zobaczenia. Chwilę później usłyszała odgłos odciągania zasuwki po

drugiej stronie drzwi łączących pokoje. Ze świadomością, że chroni ją kamera i ma drogę ucieczki do sąsiedniego pokoju, poczuła się dostatecznie bezpiecznie, by wziąć prysznic.

Jonah Rumbie, dyrektor hotelu, po raz pierwszy stawiał się w pracy kilka minut przed szóstą rano. Nie posiadał się ze zdziwienia, gdy w holu ujrzał czekającego agenta Chana. Bez słowa protestu zgodził się, by obejrzał on nagrania z kamer bezpieczeństwa. Nie miał też nic przeciwko temu, aby wieczorem agent FBI sprawdził kamery w windach, o ile wcześniej nie pojawi się żaden z techników.

Will przejrzał więc nagrania z poprzedniego wieczoru i uznał, że nikt przy nich nie majstrował. Wywnioskował więc, że osoba, która usiłowała dostać się do pokoi, ukryła się w jednym z pomieszczeń hotelu, po czym zadzwonił do centrali w Wirginii. Wkrótce zauważył w holu Kat. Rozmawiała z dyrektorem i najwyraźniej zdążyła go zauroczyć. Nie zdziwiło go to, wiedział już, że ta drobna blondynka potrafi prawie każdego, kogo spotka, owinąć sobie wokół małego palca. Może należy zostawić tę sprawę w jej rękach? - zadał sobie w duchu pytanie. Rzeczywiście powinien był okazać więcej cierpliwości McFarlandowi, tyle że sam nie był lekarzem sądowym, a mimo to dostrzegł ślady wskazujące na przemoc, jakiej za życia uległ zmarły. Nie potrafił wybaczyć profesjonalistce pomyłki, a ukrywanie uczuć nie leżało w jego charakterze.

- Coś nowego? - zwróciła się do niego Kat, gdy się zbliżył. Przecząco pokręcił głową w milczeniu.

- Bardzo przepraszam - odezwał się dyrektor hotelu, prezentując minę winowajcy. - Mogę jedynie przypuszczać, że

ktoś z gości zabłądził albo stracił orientację, uświadomił sobie błąd i wrócił do swojego pokoju. W takich czasach powinniśmy zapewne stosować więcej środków bezpieczeństwa, ale to nieduży hotel, nastawiony na obsługę klientów biznesowych. Nawet drobne incydenty są niezwykle rzadkie. Pan Harrison zatrzymuje się u nas od lat i nigdy nie napotkał żadnych trudności, nie spotkały go też kłopoty. Rozumiem, że to właśnie jego biuro zarezerwowało miejsca dla państwa.

- Hotel jest znakomity i to nam jest przykro z powodu zamieszania - powiedział Will, spoglądając na Kat. - Bardzo dobrze nam się tu mieszka.

- Zapewniam, że zachowamy czujność w sprawie kamer w windach. Na szczęście nic się nie stało.

- Nic a nic - przyznał uprzejmie Will.

- Zapraszam wobec tego na kawę. Gdyby państwo jeszcze mnie potrzebowali, recepcjonista zawsze mnie znajdzie, bez względu na porę.

Will podziękował dyrektorowi, wziął Kat pod łokieć i zaprowadził ją na kawę.

- Jak sobie radzę? - spytał.

- Jak będzie pan taki miły dla lekarza i policji, to damy radę - odparła. - Czy jednak nie powinniśmy poprosić o listę hotelowych gości?

Chan uśmiechnął się szeroko.

- Już zadzwoniłem, gdzie trzeba, żebyśmy taką listę dostali. Jeśli poprosi o nią Adam, to nie będziemy musieli słuchać o prawie do prywatności.

- Właściwy kierunek myślenia - orzekła Kat.

Bezpłatną kawę wystawiono w srebrnym dzbanku na marmurowym kontuarze przy restauracji. Will napełnił dwie filiżanki i zaproponował Kat cukier i śmietankę.



- Napiję się czarnej - zdecydowała.
- Podobnie jak ja. Wszystko przez to, czym się zajmujemy i w jakich godzinach.
- Ma pan rację, chociaż śmietanki zwykle używam - powiedziała Kat, zmierzając ku sali jadalnej.

Will poszedł jej śladem. Pomyślał, że włączenie Kat do Ekipy Łowców było ze strony dowódcy nietypowym wyborem. Ta niebieskooka drobna blondynka miała chyba niewiele ponad metr sześćdziesiąt wzrostu, a ważyła pewnie niecałe pięćdziesiąt kilogramów. Każdy członek Ekipy Łowców oprócz tego, że posiadał niezwykłą umiejętność porozumiewania się ze zmarłymi, był specjalistą w określonej dziedzinie. On znał się na filmowaniu, potrzebnym do tego sprzęcie, a także umiał odróżniać złudzenia od rzeczywistości. Wiedział, że w Ekipie Łowców z Teksasu podobne zawodowe przygotowania ma Sean Cameron. Właśnie jego powiązania z ekipą zatrudnioną do filmowania poszukiwań „Jerryego McGuena” zdecydowały o tym, że członkini Ekipy Łowców znalazła się w Chicago.

- Dostałam dziś rano długi i ciekawy e mail od Logana Raintree na temat klubu Egyptian Sand Diggers - oznajmiła Kat, gdy wybrali stolik w jadalni.

- I co?

Wyciągnęła telefon i wyświetliła e-mail.

- Klub powstał w tysiąc dziewięćset trzydziestym drugim roku. Co jakiś czas nastawała moda na egiptologię i nawet w latach nasilającego się Wielkiego Kryzysu grupa zdołała zebrać pieniądze na poszukiwania statku. Przez lata do klubu należało wielu wysokich rangą polityków i szanowanych naukowców. Jest to prywatna organizacja służąca społeczeństwu, podobnie jak grupy masońskie, na przykład Zakon Łosi czy Zakon Kawalerów Świątyni Mistycznej. Ich przyjęcia, bale i inne

wydarzenia towarzyskie są organizowane na rzecz dużych szpitali dziecięcych. Obecnie klub wspiera badania jednej z wielkich piramid Gizy, wzniesionej ponad cztery tysiące lat temu dla faraona Cheopsa. Finansował też rozmaite ekspedycje oraz konserwację zabytków z różnych okresów państwa egipskiego.

- Ze Starego Państwa - wtrącił Chan - wyłoniło się Średnie Państwo, a potem Nowe Państwo. Ramzes Drugi, zwany też Wielkim, pochodził z dziewiętnastej dynastii.

- Tak, to był król wojownik, który doprowadził także do rozkwitu gospodarczego i wznosił wiele monumentalnych budowli - dodała Kat. - Uważano go za doskonałego dowódcę i mądrego władcę. Amun Mopat jako arcykapłan Ramzesa budzi wielkie zainteresowanie naukowców. Szacowni członkowie klubu Egyptian Sand Diggers musieli się zżymać, gdy nakręcono *Sama Stom a i dziwaczny przypadek Muzeum Egipskiego*. Twórcy filmu pozwolili sobie na kilka dużych dowolności.

- Zżymali się albo i nie. Może byli zadowoleni, że branża filmowa zainteresowała się starożytnym Egiptem albo że mają okazję podzielić się z kimś wiedzą. Tak samo jak zapewne mieli satysfakcję, gdy poprawiali dziennikarzy relacjonujących śledztwo, które wasza grupa prowadziła w Kalifornii.

- Wie pan o nim? Roześmiał się.

- W internecie czytam prasę z Nowego Jorku, Los Angeles, Chicago i z Londynu. Wiem, że FBI stara się wyciszać informacje o roli Ekipy Łowców w sprawie morderstw związanych ze studiem efektów specjalnych w Hollywood, ale umiem czytać między wierszami. Domyślam się, że to deprymujące zamknąć dochodzenie, w którym morderca przebierał się za Amuna Mopata, i ponownie trafić na ślad prowadzący do tego kapłana.

- No cóż, zajmujemy się specyficznymi przypadkami - zauważyła Kat.

- Owszem - przyznał Chan. - Z góry cieszę się na obejrzenie obiektów, które znajdują się w ładowni zatopionego „Jerry ego McGuena”, a zwłaszcza mumii. Interesuje mnie egiptologia.

- Jestem przyzwyczajona do ciał zmarłych. Nigdy jednak nie proszono mnie o zbadanie pozostałości mumii, chociaż znam lekarzy sądowych, którzy i to robili. Moje sympatie są raczej po stronie ludzi, którzy utonęli wraz ze statkiem, niż po stronie kapłana żyjącego w dostatku i demonstrującego nieograniczoną moc.

- A Brady Laurie?

- Chciał jak najszybciej podążyć śladem odkrycia i prawdopodobnie uległ emocjom, czyli krótko mówiąc, był zwyczajnym człowiekiem. Wolałabym, żeby rozstał się z życiem na skutek nieszczęśliwego wypadku, a nie padł ofiarą morderstwa.

- Jednak nie wierzy pani w wypadek.

- Nie - przyznała.

- W porządku. Odkryjemy, co tam się wydarzyło - stwierdził pewnym tonem Will. - Przyznam, że klub mnie intryguje. Ani Amanda Channel, ani Jon Hunt nie wspomnieli o nim w rozmowie ze mną. Może lekceważą ich jako amatorów.

- Niewykluczone, chociaż członkowie klubu mają ambicje naukowe i zajmują się również dobroczynnością.

- Wie pani, gdzie ich znaleźć?

- Spotykają się w domu przy Michigan Avenue. Możemy tam zajrzeć. Jeśli nie zastaniemy Austina Millera i Dirka Manninga, o których wspomniał Landry, to zasięgnemy informacji o ich rozkładach zajęć. Logan przysłał mi również ich adresy domowe.

- Odwiedzimy siedzibę klubu po wspaniałym porannym nurkowaniu - podsumował Will. - Naprzód więc. Jak często ma pani okazję obejrzeć świeżo odkryty wrak z nietkniętym skarbem w ładowni?

Tylko w snach, pomyślała Kat i uświadomiła sobie, że boi się zobaczyć „Jerryego McGuena”, a ściślej, obawia się odkryć, że wcześniej widziała ten zatopiony statek we śnie.

Kat poznała Berniego Firestonea i Earla Candy'ego w Teksasie, gdy uczestniczyła w śledztwie dotyczącym znikania młodych kobiet w San Antonio i znajdującego się w tym mieście zabytkowego zajazdu Longhorn. Ekipa kręciła wówczas film dotyczący burzliwej historii Teksasu, a współpracujący z nią Sean Cameron odpowiadał za efekty specjalne. Po zamknięciu dochodzenia wraz z innymi członkami grupy, która była załączkiem późniejszej Ekipy Łowców z Teksasu, wzięła udział we wspólnej kolacji z filmowcami.

Spotkali się z nimi na nabrzeżu. Ustalono, że ona i Will popłyną łodzią ekipy filmowej i w pobliżu stanowiska Preservation Center spotkają się z łodzią historyków. Nurkowanie miało zostać zarejestrowane na taśmie filmowej.

Bernie Firestone miał około czterdziestu lat, siwiejące włosy i ciepłe brązowe oczy. Powitał Kat mocnym uściskiem dłoni i zawołał do głównego operatora:

- Earl! Jest tu doktor Sokolov. Obecnie agentka Sokolov, prawda?

- Tak, Bernie. Cześć, Earl.

Potężnej postury operator powitał ją z radością. Alana Kinga, producenta miliardera, Kat nie знаła wcześniej, ale również on okazał się bezpośredni i sympatyczny. Miał na sobie kąpielówki i bawełnianą koszulkę, a wiatr rozwiewał mu siwe włosy. Wymienił uściski dłoni z nią i z Willem oraz podziękował im za przyjazd.

- Cieszę się - bąknęła z poczuciem winy Kat, bo nie zjawiała się w Chicago z własnej woli.

- Jeszcze nie ma Amandy i Jona. Może tymczasem wypijecie kawę na pokładzie? - zaproponował King.

- Chętnie - odparł Will.

Kat nie była pewna, czy to rozsądne, zważywszy, że wkrótce mieli nurkować, uznała jednak, że wypicie filiżanki kawy więcej nie zrobi różnicy, natomiast ułatwi swobodną rozmowę z filmowcami o ich udziale w przedsięwzięciu dotyczącym „Jeny'ego McGuena”.

Okazało się, że ekipa wynajęła łódź w Chicago, wraz z załogą, czyli kapitanem Bobem Greenem, który wyglądał tak, jakby sto lat wcześniej był wielorybnikiem w Nowej Anglii, i pierwszym oficerem Jimmym Greenem, jego dwudziestoletnim krewnym. Zdaniem filmowców, obaj fachowo i sprawnie wykonywali swoje zadania, przy czym wydawali się nie przejmować krążącymi opowieściami o kłątwie.

- Zdaje się, że odkąd wydobyliście Brady ego Lauriego, stanowiska do nurkowania strzeże firma ochroniarska? - spytał Will, gdy usiedli przy stole w mesie, a Bernie nalał wszystkim kawy

Alan King skinął głową.

- Tak. Po jeziorze pływają łodzie, ale żadna się nie zbliża - powiedział. - Nie mamy prawa wymusić na innych łodziach opuszczenia jeziora. Ochrona raportowała o ciekawskich, ale najwyraźniej tylko sprawdzali, co się dzieje, i szybko odpływali. Naturalnie, mając odpowiedni ekwipunek, można rzucić kotwicę, zanurkować w innym miejscu i stamtąd podплыwać.

- Rzeczywiście, ale nie byłoby to łatwe. Trzeba być doskonałym nurkiem i dobrze znać wszystkie uwarunkowania przebywania w zimnych wodach - zauważył Will.

- Tu nie jest aż tak głęboko - wtrącił Earl Candy, zajmując miejsce przy Kat. - Nie musimy schodzić poniżej trzydziestu metrów.

- Pani jest lekarką sądową i widziała Lauriego - zwrócił się Alan do Kat. - Czy pani zdaniem zaalarmowaliśmy was niepotrzebnie, bo był to nieszczęśliwy wypadek? Jak pani wie, filmowaliśmy poszukiwanie i odkrycie ciała.

- Obecnie nie sposób sformułować zdecydowanych ocen - odparła. - Zauważyliśmy pewne podejrzane znaki na ciele i rozpoczęliśmy śledztwo, ale na razie daleko nam do jego zakończenia.

- Słuchałem dzisiaj radia - rzekł Alan King. - Prowadzący zaprosił do studia z pół tuzina osób i wszyscy byli przekonani, że klątwa działa. Innymi słowy, że kiedyś Amunowi Mopatowi nie spodobało się, iż ograbiono mu grób i zakłócono spokój. Połowa rozmówców dziennikarza wyraziła pogląd, że Laurie zginął z powodu klątwy kapłana.

- Jeśli w tej sprawie czegoś jestem pewien, to że mumia nie opuściła zapieczętowanej skrzyni i nie zabiła Lauriego - oznajmił Bernie. - Nie oznacza to jednak, że zło nie istnieje. Wszędzie można spotkać psychopatów.

- Mógłbyś mi pokazać, na jakim sprzęcie pracujecie? - spytał Will. - Udało wam się znaleźć zdalnie sterowane kamery, tak jak proponowałem?

Bernie skinął głową.

- Wszystko, co filmuję, pokazuje się na tym ekranie - odrzekł, wskazując ręką konsolę.

- Czy dałoby się zainstalować pod wodą kamerę, która działałaby wtedy, gdy na dole nikogo nie ma?

- Tak, wczoraj kupiłem odpowiedni sprzęt, wszystko będzie widać - odparł Bernie.

- Z Florydy jedzie do nas jeszcze jeden specjalista o dużym doświadczeniu w pracy pod wodą - dodał Alan King.

W tym momencie do kabiny zajrzał Jimmy Green.

- Są już naukowcy i twierdzą, że mogą wypływać - poinformował.

- Wobec tego ruszamy - zdecydował Alan.

Trzy kwadranse później zacumowali przy stanowisku. Przybili do niedużej motorówki, którą posługiwali się ochroniarze zatrudnieni przez Alana Kinga. Obecni na pokładzie dwaj mężczyźni wyglądali bardziej jak miłośnicy surfingu niż strażnicy. Obaj byli młodzi, muskularni, mieli na sobie bawełniane koszulki i kąpielówki.

- Wszystko w porządku? - zwrócił się do nich Alan King. Wyższy z mężczyzn potwierdził milcząco, gestem dłoni. Łódź naukowców rzuciła kotwicę w pewnym oddaleniu,

w kierunku na wschód. Kat spostrzegła, że Will zaczął się przebierać do nurkowania. Gdy wsunął ręce w rękawy piankowego skafandra i brał się do zapinania, rzekł ściszym głosem:

- Kobieta jest Amanda Channel, a mężczyzna to fon Hunt, egiptolog z Preservation Center.

- Znaleźli Lauriego.

- Tak.

- Juhuuu! - zawołała Amanda i dodała: - Nurkujemy na próbę! Weźmiemy parę siatek i torebki na obiekty. Jutro sprowadzimy łódź z żurawiami i spróbujemy przymierzyć się do skrzyń.

- W porządku, jesteśmy gotowi! - odkrzyknął Alan. - Jimmy Green schodzi na dół. Będzie z wami dla bezpieczeństwa, żeby nie doszło do kolejnej śmierci. Kiedy da sygnał do wynurzenia, wszyscy się do niego zastosują. Po południu możecie ponownie zanurkować, żeby logistycznie rozpracować wydobycie obiektów na powierzchnię.

Amanda zwróciła się do Jona tak cicho, że nie było słyhać, co mówi. Jednak jej mina świadczyła o tym, że jest niezadowolona, iż ktoś dyktuje jej, jak nurkować do wraku.



Kat zaczęła zbierać swój sprzęt. Earl był już prawie gotowy, kapitan pomagał mu umieścić na plecach butlę. Kat sprawnie włożyła buty, skafander, zapięła pas balastowy i sprawdziła butlę, otwierając na chwilę zawór. Wcześniej w hotelu upewniła się, że butla jest pełna. Usiadła i włożyła kamizelkę ratunkowo-wypornościową połączoną z butlą. Jimmy podszedł, by jej pomóc. Gdy przed zanurzeniem się w jeziorze zapinała maskę i mocowała latarkę, zwróciła uwagę na filmującego ją Earla.

Rzeczywiście woda okazała się bardzo zimna, co Kat odczuła mimo odpowiedniego stroju: neoprenowego skafandra, rękawic i specjalnych butów, na które włożyła płetwy. Spostrzegła niezwykłą grę kolorów, gdy krzyżowały się promienie z latarek czołowych innych nurków. Smugi błękitów i zieleni przecinały świetliste strumienie, w których tańczyły drobinki planktonu i rozmaite mikroskopijne resztki. Na głębokości dziesięciu metrów zrobili pierwszy przystanek kontrolny, drugi na dwudziestu metrach. Kat przełknęła ślinę, aby wyrównać ciśnienie.

Schodzili w dół wzdłuż liny kotwicznej. Było ich ośmioro - kierownik nurkowania Jimmy Green, trzech dokumentalistów, Amanda Channel, Jon Hunt, Will i ona. Próbowwała poznać po kolorach skafandrów, kto jest kim. Znaleźć Willa nie było trudno, bo ciemne włosy tworzyły wokół jego głowy dziwny nimb. Kat wypuściła trochę powietrza z kamizelki i pas balastowy pociągnął ją w dół.

Gdy jej oczom ukazał się masywny kadłub „Jerryego McGuena”, musiała przyznać, że widok robi wrażenie. Mimo zniszczenia przez sztorm, ponad stu lat spędzonych na dnie i oblepienia mułem „Jerry McGuen” częściowo zachował majestat i splendor. Kadłub był zardzewiały i dziurawy Amanda

płynęła pierwsza, kierując się ku ładowni. Kat zatrzymała się w dawnym salonie i doznała przytłaczającego poczucia *déjà vu*.

Wciąż było widać masywne schody. Dookoła były rozsiane kawałki szkła z rozbitego żyrandola. Wrak dziwacznie się mienił, gdy szkło odbijało światło z latarek czołowych. Kat w myśli zaczęła przywracać salon do jego dawnej świetności. Pomieszczenie było przechylone i częściowo wypełnione grubą warstwą dennego mułu, ale ona uruchomiła wyobraźnię i ujrzała ludzi w strojach z minionej epoki, poruszających się posuwistym krokiem po parkiecie. Bez wątpienia zobaczyła parę, która przechodziła obok niej we śnie!

Poczuła i usłyszała stuknięcie w butlę, więc się odwróciła i zobaczyła przyglądającego jej się Willa. Pod maską jego spojrzenie pozostało przenikliwe. Wyciągnęła kciuki ku górze, dając znać, że wszystko w porządku. Po ludziach, których widziała we śnie, dawno już nie został ślad, jeśli w ogóle kiedykolwiek istnieli. Postarały się o to różne drapieżne stworzenia, małe i duże, żyjące przy dnie jeziora. Popłynęła za Chanem, aby dołączyć do pozostałych, którzy zgromadzili się wokół ładowni.

Natrafili na opakowane w brezent skrzynie, o dziwo, nietknięte mimo upływu tylu lat i bezlitosnego oddziaływania zimnej wody. Worki z balastującym piaskiem były porozdzierane, a mniejsze pudła i skrzynki porozbijane. Coś zabłysło w mule, który zgromadził się na spodzie kadłuba. Kat, która płynęła tuż obok Willa, dotknęła jego ramienia, a potem zeszła niżej, by sprawdzić, co to takiego. Przekonała się, że Will podążył za nią. Błyszczący obiekt był w większej części zasłonięty i Kat zaczęła ostrożnie odgarniać z niego piasek, muł i muszle racicznicy. Will pomagał jej, ale na chwilę przestał, by wskazać otwartą metalową szkatułkę w pobliżu. Podniósł ją i pokazał

wieczko. Kat stwierdziła, że jest zrobione z grubego, twardego drewna. Przetrwało napór żywiołów, a także dlatego, że w słodkowodnym jeziorze nie ma świdraków, które w słonych morzach skutecznie rozprawiają się z drewnianymi częściami okrętów i przedmiotami.

Na szkatułce wciąż było widać ślady hieroglifów. Will schował zdobycz do siatki, którą przytroczył do pasa balastowego. Tymczasem Kat nadal usiłowała wydobyć błyszczący przedmiot. W końcu wyciągnęła go, choć wciąż oblepiał go muł. Okazało się, że to sztylet idealnie pasujący do szkatułki. Podała go Chanowi, a on schował sztylet do siatki. W tym momencie Earl Candy skierował na nich kamerę. Will pomachał mu ręką, a Kat poszła za jego przykładem. Earl plasnął dłonią w zegarek i wskazał ku ładowni. Kat zauważyła, że Jimmy poklepuje butlę, dając znak, że powinni się wynurzyć.

Will skinął głową. Earl energicznie poruszył nogami i zbliżył się do Amandy i Jona, którzy mieli wodoodporne formularze i katalogowali wszystko, co zauważyli. Amanda uporczywie zerknęła na swój zegarek, ale Jon przesłał jej karcące spojrzenie. Nikt z nurkujących nie mógł i nawet nie powinien zapomnieć o Bradym Lauriem.

Wracali na powierzchnię, mając za przewodnika linę kotwiczną. Po drodze robili przystanki dekompresyjne, w końcu wynurzyli się i wrócili do łodzi kapitana Boba Greena. Jimmy stanął na pokładzie pierwszy i już wkrótce pomagał innym przy zdejmowaniu ekwipunku. Przez chwilę słychać było gwar podnieconych głosów - uczestnicy nurkowania mówili jeden przez drugiego.

- O mój Boże! Niesamowite! - zachwyciła się Amanda.
- Bardzo dużo ocalało - przyznał Jon.
- Prawdziwie historyczna chwila - uznał Alan.

- Mam fantastyczne nagranie. Kadr, gdy statek wyłania się z zielonego mroku, jest wprost obłędny! - entuzjazmował się Earl, jednocześnie filmując nurków dyskutujących o stanie ładunku znalezionej we wraku.

- Popatrz, co wyciągnęłam. - Amanda podeszła do operatora, wyjmując z pudełka specjalną chustkę, przez którą ujęła jeden z przedmiotów, by go podnieść. - To są figurki zwane uszebti. W niektórych grobach znajdowano ich nawet po czterysta. Wyobrażają niewolników lub robotników, mających wykonywać ciężkie prace dla królów i kapłanów, którzy rozpoczęli nowe życie. Trzeba je oczyścić. Włożymy je ponownie do wody, póki w Preservation Center nie zdołamy odpowiednio ich zakonserwować.

- A my znaleźliśmy szkatułkę i sztylet - odezwał się Will i wziął od Amandy jedną z chustek, by sięgnąć do swojej siatki. - Nie umiem czytać hieroglifów, ale barwnik, którego użyto, jeszcze jest widoczny, a sztylet wydaje się inkrustowany. Jest oblepiony muszlami, ale na pewno specjaliści będą wiedzieli, co z nim zrobić.

- Znaleźliście coś takiego? - spytała Amanda.

- Ja szkatułkę, a Kat sztylet - wyjaśnił Will.

- Dotykaliście tych przedmiotów?! - oburzyła się Amanda, po czym zwróciła się do Earla: - Natychmiast wyłącz kamerę! - Gdy nie zareagował odpowiednio szybko, odepchnęła go i znów skupiła się na Willu i Kat. - Nie jesteście wyszkoleni ani odpowiednio wyposażeni, żeby brać do ręki takie skarby. To jest ekspedycja archeologiczna! - podkreśliła.

- Doktor Channel. - Will w pełni kontrolował emocje i zachowanie. - Nie przeszedłem takiego szkolenia jak pani, ale nurkowałem do wielu wraków. Na dole byliśmy w rękawicach, tak samo jak pani. Przykro mi, jeśli denerwuje panią, że

wartość sztyletu jest większa niż trzech uszebt. Tak czy inaczej nie zdoła pani sama się uporać z cennym ładunkiem „Jerry ego McGuena”, a z tego, co wiem, bardzo trudno było dostać od stanu Illinois pozwolenie na objęcie tego stanowiska nurkowego. Tylko dzięki obietnicy Alana Kinga, że cała akcja od początku do końca będzie filmowana, zdołała pani przeforsować swój pomysł. Pan King poprosił nas, żebyśmy pracowali jednocześnie z panią. Przykro mi, jeśli to godzi w pani poczucie własności związane z poszukiwaniami, ale jesteśmy tutaj i zostaniemy. Jeśli uda nam się natrafić na wartościowe zabytkowe przedmioty, które finalnie trafią tam, gdzie odnalezione przez panią, nadal będziemy je zbierać.

- Agencie Chan, jestem doskonale wyszkolonym historykiem i naukowcem! - oznajmiła podniesionym głosem Amanda, która najwyraźniej w przeciwieństwie do Willa nie kontrolowała emocji.

Jon stanął za Amandą, ale ona nadal się piekliła.

- Jest pan rządowym sługusem, który przyjechał tu w nieodrzecznym celu. Nawet jeśli jest pan też pseudoegiptologiem, to naraża znaleziska na zniszczenie! Nie będzie pan niczego zbierał!

Alan podszedł do Amandy.

- Czy któreś z agentów zrobiło pod wodą coś innego niż pani?

- Jak to?! Próbowali schować skarb dla siebie!

- Gdybyśmy próbowali ukryć to, co zabraliśmy - powiedziała oburzona Kat - to nie pokazywalibyśmy znaleziska do kamery.

- Proszę o spokój! - wykrzyknął Jon Hunt. - Amando, agenci nie zrobili nic złego. Dopóki przedmioty są traktowane ostrożnie od chwili, gdy znajdują się poza środowiskiem

wodnym, i wydobywamy tylko to, co łatwo sprowadzić na powierzchnię, nie dzieje się nic niewłaściwego. Sztylet jest piękny, żałuję, że nie ja go znalazłem.

- Doktor Channel - włączył się Alan King - są dziesiątki organizacji i firm, które mógłbym sponsorować w tych poszukiwaniach.

Kat odniosła wrażenie, że do Amandy nie trafiają wygłaszane argumenty. Uśmiechnęła się do niej i powiedziała:

- Pani zdaniem, Will jest egiptologiem amatorem, przypuszczam jednak, że zakresem wiedzy mógłby rywalizować z wieloma zawodowcami. Jeśli zaś chodzi o mnie, to nie znoszę mumii i z pewnością ani nie ukradnę cennego ładunku, ani nie ściągnę na siebie klątwy.

- Dajcie spokój, proszę - odezwał się Jon. - Przecież...

- Już dobrze! - przerwała mu Amanda. - Może chociaż włożę znaleziska do zimnej wody, żeby przetrwały podróż do laboratorium?

Will ostrożnie podał jej szkatułkę i sztylet. Jon wciąż wpatrywał się w Amandę, a gdy pochwyciła jego spojrzenie, spłonęła rumieńcem.

- Przepraszam - powiedziała. - Wybaczcie, wszyscy. Panie King, naprawdę jestem wdzięczna. Brady uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, bo nie powinien był samotnie nurkować. Okropnie się z tym czuję, ale... - Głos jej się załamał.

Kat zastanawiała się, ile szczerości było w tym wyznaniu. Przyszło jej do głowy, że być może Brady Laurie zachowywałby się równie nerwowo jak Amanda. Spotkała się już z opinią, że był obsesyjnie zainteresowany odnalezieniem „Jeny ego McGuena”.

- Zróbmy sobie godzinkę przerwy, zjedzmy coś, odpocznijmy - zaproponował Bernie Firestone.

- Kazałem Jimmy'emu przygotować mnóstwo kanapek  
-powiedział kapitan. - Jestem za tym, żeby odpocząć, po czym  
z nowymi siłami i nowymi butlami zanurzyć się drugi raz.

- Włącz kamerę - polecił operatorowi Bernie.

Zebrani na pokładzie ruszyli do mesy. Earl przystanął przed  
Kat.

- Ani na chwilę nie przestałem nagrywać - szepnął.  
-Wspaniałe zdjęcia primadonny. - Puścił do niej oko i ruszył na  
dół.

Została sama z Willem.

- Dzięki - rzekł z szerokim uśmiechem.

- To nic takiego. Nie mogłam pozwolić, żeby w sposób ni-  
czym nieuprawniony atakowano członka mojej grupy.

Po upływie godziny ponownie zanurkowali. Tym razem Alan  
King zarządził, że każdy powinien dołożyć starań, by odszukać  
coś, co będzie mógł łatwo i bezpiecznie wydobyć na  
powierzchnię. Amandę udobruchał, pozwoliwszy jej  
przeprowadzić krótkie szkolenie na temat postępowania z  
przedmiotami pozostającymi bardzo długo w wodzie. W  
większości chodziło

o wymogi zdrowego rozsądku, ale mimo to Kat uważnie wy-  
słuchiwała wywodu historyczki i badaczki w jednej osobie.

- Część przedmiotów, które możemy dzisiaj wydobyć -  
mówiła - stała się dla nas dostępna dzięki ruchom zalegającego  
dno piasku, który podniósł „Jerryego McGuena" prawie do  
pionu. Kiedy statek o takiej wielkości przemieszcza się w  
czasie silnego sztormu, pozostając pod wpływem działania siły  
wiatru i naporu wody, przedmioty rozsypują się dookoła

i często ulegają rozbiciu. Mamy więc szanse na znalezienie  
dużej liczby drobiazgów. Skupimy się na nich jeszcze przez  
kilka dni i poprosimy o pomoc ręcznych przesiewaczy, żeby  
uzyskać

pewność, że nie zniszczymy niczego mniejszego, kiedy zanurkujemy po większe obiekty. Poza tym zgodnie z prawem federalnym do czasu orzeczenia sądowego statek i jego ładunek należą do stanu Illinois. Nie możemy podjąć żadnych działań, które budziłyby sprzeciw władz.

Na przykład nie możemy zabijać ludzi, pomyślała w tym momencie Kat. Zachowała jednak tę uwagę dla siebie.

Do obowiązków nurka należało staranne sprawdzenie sprzętu, w tym butli z mieszanką oddechową, o czym Kat doskonale wiedziała. Przygotowując się do zejścia pod powierzchnię, mimochodem zerknęła na gotowego do nurkowania Willa, zauważając, że przygląda się jej z zaciekawioną miną.

Wkrótce znaleźli się w pobliżu zatopionego statku. Kat ciągnęło do wyrwy w kadłubie, która wydawała się oknem do salonu. Widziała, gdzie kiedyś znajdował się pokład, w którym teraz ziała wielka dziura. Oglądając upiorne resztki, które pozostały po salonie, znowu przypomniała sobie sen. Zapamiętała, że minęło ją dwoje ludzi, a ona znowu spojrzała na powierzchnię wody. Zobaczyła majaczący nad nią niewyraźny kształt, a dalej oznaki zbliżającej się burzy lodowej i złowieszcze światłocienie malowane przez księżyc.

Nagle uświadomiła sobie, że choć pozostali nurkowie przebiegli się w stronę ładowni, Will wciąż na nią czeka. Znowu, chociaż tym razem przez maskę zauważyła jego przenikliwe spojrzenie. Obserwował ją i z pewnością był ciekaw, co jej się jawi. Czuł, że coś się z nią dzieje, i to wprawiało ją w zakłopotanie. Odwróciła wzrok od salonu, wypuściła odrobinę powietrza z kamizelki i lekkim ruchem płetw przesunęła się obok Willa. Popłynął za nią.

Amanda znowu wzięła ze sobą wodoodporny formularz, a z pasa zwisał jej specjalny marker. Najwyraźniej nie



zapomniała, że nurkuje po to, by udokumentować znalezisko. Wydawała się jednak bardziej pochłonięta poszukiwaniem drobnych przedmiotów, które mogły powypadać ze skrzyń, gdy sztorm przesunął „Jerry ego McGuena”. Skrupulatnie badała zamulone dno statku.

Tym razem Kat dokładnie obejrzała ładownię. Statek został zbudowany z zachowaniem wszystkich typowych środków ostrożności, łącznie z grodziami zapobiegającymi jednoczesnemu zalaniu wszystkich części statku. Niektóre z wodoszczelnych drzwi wciąż były zamknięte. Kat przypuszczała, że to, co znajduje się za nimi, będzie zachowane w bardzo dobrym stanie. Pomyślała, że wydobycie zapakowanych cennych przedmiotów sztuki lub kultu może potrwać miesiące albo i lata. Na razie nurkowie gorliwie zbierali drobiazgi, które mogli znaleźć w piasku. Kat przyłączyła się do nich i prowadziła poszukiwania, dopóki Will jej nie trącił, wskazując Jimmy'ego, który podniósł rękę, pokazując zegarek. Sprawdziła zawartość butli z mieszanką oddechową i stwierdziła, że Jimmy dodał kilka minut marginesu bezpieczeństwa. Nie zamierzała się spierać.

Gdy wrócili na pokład, doktor Channel omal nie wpadła w ekstazę na widok licznych znalezisk. Rozwodziła się na ich temat przed kamerą, spekulowała, co jeszcze można będzie odszukać, i mówiła o tym, co prawdopodobnie zostało bezpowrotnie utracone. Dalsze godziny przebiegły spokojnie, jedynie Amanda wywołała spór, bo chciała zanurkować po raz trzeci. Alan King zaoponował i uświadomił jej, że i tak czekają ich miesiące pracy

- Pod wodą na pewno są liczne przedmioty, które mogą ukraść inni nurkowie! - denerwowała się Amanda.

- Zatrudniłem ochroniarzy - zauważył Alan. - Wszyscy mają uprawnienia nurków i licencje ochroniarskie, regularnie

się zmieniają, by zachować czujność i gotowość do działania. My dostaliśmy zgodę na zbadanie wraku i powinniśmy to robić powoli i rozważnie - dodał z naciskiem.

- Ale... - nie ustępowała Amanda.

- To nie jest zadanie na kilka dni - orzekł stanowczo Alan.

- Niech pani pomyśli o tym, jak co wieczór będzie pani mogła napawać się unikatowymi znaleziskami - powiedziała Kat.

W odpowiedzi Amanda przesłała jej gniewne spojrzenie i oznajmiła:

- Ważne jest, żeby sytuacja była czysta i klarowna.

- O to właśnie zamierzam zadbać. - Alan nie podniósł głosu, nie ulegało jednak wątpliwości, że nie ustąpi.

Kat zerknęła na Earla. Dyskretnie skierował włączoną kamerę na Amandę, która najwyraźniej nie wiedziała, że jest filmowana.

- Mamy szczęście, że w ogóle udało się odkryć zaginiony statek. - Jon skierował te słowa do Amandy. - Decydująca będzie procedura w sądzie, która rozstrzygnie, co stanie się z wydobytymi przedmiotami i jaka ich część nam przypadnie. Tymczasem jesteśmy tutaj z uwagi na nasze specjalności naukowe i dlatego, że wszystko starannie dokumentujemy. Cieszymy się tym, zgoda?

- To było fantastyczne nurkowanie - oświadczył z entuzjazmem Jimmy Green.

Zawarczał silnik łodzi. Kat spojrzała ku brzegowi i zaczęła podziwiać sylwetę Chicago. Widziała baseny portowe, po prawej stronie półwysep z zabudowaniami Shedd Aquarium, a za nim imponujące wieżowce. Pomyślała, że piękne jest to „miasto szerokie w ramionach”, jak określił je poeta Carl Sandburg, o czym dowiedziała się podczas kursu literatury

amerykańskiej. Częścią historii i splendoru Chicago było jezioro Michigan, wspaniałe, ale niekiedy groźne. Statki padały ofiarami sztormów i szły na dno niemal od czasu pierwszych kolonistów.

Przypomniała sobie sen. Właściwie co w nim zobaczyła? Coś wielkiego i czarnego, co nagle wyłoniło się z toni? Czy to cokolwiek może znaczyć? - zadała sobie w duchu pytanie i odpowiedziała na nie przecząco. Uznała, że nie powinna wracać do snu, bo może jej to przeszkodzić w klarownej ocenie sytuacji.

Na nabrzeżu znaleźli się późnym popołudniem. Will się niecierpliwił, zaplanował bowiem wizytę w siedzibie klubu Egyptian Sand Diggers. Po zejściu na ląd pośpiesznie wrócili do hotelu, by wziąć prysznic i się przebrać, po czym pojechali na Michigan Avenue.

Will znalazł w pobliżu parking, z którego szybkim krokiem przeszli pod właściwy adres. Stał tam budynek oznaczony jako zabytek. Przystanęli, żeby przeczytać umieszczoną na ścianie tabliczkę. Okazało się, że to rezydencja Shelby ego- Turnera. Została wzniesiona w stylu neoklasycyżnym, nawiązującym do greckiego antyku, dla handlarza futrami Angusa Turnera w 1859 roku. Rodzina Shelbych kupiła ją w 1880 roku, a w 1932 roku podarowała klubowi Egyptian Sand Diggers.

Weszli po schodkach i stanęli przed drzwiami. Will uniósł ciężką mosiężną kołatkę. Po chwili w specyficznym wizjerze ujrzeli parę niebieskich oczu w widocznym otoczeniu zmarszczek.

- Hasło!

Zaskoczona Kat zwróciła się do Willa.

- Może Ramzes? - zaproponował Will. Klapka wizjera zaczęła się zamykać.

- Może FBI?

- FBI! - powtórzył męski głos.

Drzwi się otworzyły. Mężczyzna z niebieskimi oczami był niski i pomarszczony; miał życzliwą, brodatą twarz Świętego Mikołaja.

- Jesteście z FBI? Chcecie z nami rozmawiać? - Zanim zdążyli odpowiedzieć, mężczyzna odezwał się znowu: - Witajcie, FBI. Które z was jest F, które B, i gdzie się podziało I? - Zaśmiał się z własnego dowcipu. - Przepraszam, nie mogłem się oprzeć. Jestem Dirk Manning, prezes klubu albo wielki wezyr, jak nazywamy to tutaj, w starym Kairze.

- Czy możemy z panem porozmawiać? Jestem agentka Kat Sokolov, a to jest agent Will Chan.

- Zapraszam do środka. Możemy pogadać w salonie. Napijcie się czegoś? Naturalnie, jesteście na służbie, ale może kawy? Zawsze mam dzbanuszek na ogniu.

Kat chciała powiedzieć „nie”, ale Will ją uprzedził:

- Kawy z przyjemnością. Może panu pomóc?

- Jestem stary, ale jeszcze potrafię nalać kawę - odparł z uśmiechem Manning. - Proszę za mną, rozejrzycie się trochę.

Dom miał piękne kolumny, okazały hol i schody prowadzące na galerię. Egipskie eksponaty znajdowały się właściwie wszędzie. Na ścianach i w stojących gablotach umieszczono sarkofagi, posągi i maski pośmiertne. Manning wpuścił ich do elegancko umeblowanego salonu połączonego z jadalnią, która łątwo mogłaby pomieścić trzydzieści osób. Na końcu tego obszernego pomieszczenia znajdowała się kuchnia. Nawet tapetę zdobiły hieroglify

- Bardzo ciekawe miejsce - skonstatowała Kat.

- Też tak uważam. Najcenniejsze eksponaty, te autentyczne, trzymamy pod kluczem. Większość pozostałych stanowią kopie słynnych obiektów, takich jak maska pośmiertna

Tutanchamona. Mamy też przedmioty związane z historią Chicago. Czy pani wie, że pierwotna nazwa miasta brzmiała Chiga-gou, co oznacza „miejsce dzikiego czosnku”? Ojcowie Jacques Marquette i Louis Jolliet jako pierwsi spotkali Indian Illinois i sporządzili mapę tej okolicy. Dzięki zapobiegliwości Jollieta wykopano kanały i to one sprawiły, że Chicago stało się, przynajmniej moim zdaniem, najwspanialszym miastem Środkowego Zachodu. Na początku było tylko około pięćdziesięciu kilometrów kwadratowych bagien i błocka dookoła jeziora. Zresztą, kiedyś to wszystko - wskazał w stronę wody - nazywało się jeziorem Chicago. Dopiero potem wygrało Michigan.

Pośrodku kuchni stał duży masywny stół, a wokół niego ustawiono krzesła. Will odsunął jedno z nich dla Kat, a potem zajął sąsiednie. Kuchnia wydawała się przytulnym miejscem na rozmowę, nie wyglądało jednak na to, by z Dirka Manninga cokolwiek trzeba było wyciągać siłą.

- Przypuszczam, że nie przyszłście tutaj słuchać o historii Chicago - stwierdził starszy pan i z poważną miną usiadł naprzeciwko agentów.

- O ile wiemy, klub wydał przyjęcie, podczas którego zachęcano przedstawicieli różnych środowisk do poszukiwań „Jerry ego McGuena” - zaczęła Kat.

- Tak. Zaprosiliśmy archeologów, firmy zajmujące się wydobywaniem wraków z dna, filmowców, znajomych nurków, kapitanów łodzi. Nie tylko Brady Laurie podejrzewał, że wielki sztorm zmienił położenie obiektów na dnie jeziora - powiedział Manning. - Tyle że Brady od razu wziął się do dzieła, bazując na tym założeniu. Błyskotliwy młody człowiek, to trzeba przyznać. Próbowaliśmy wciągnąć go do naszego grona. Nie był taki jak ta wychudzona wiedźma Amanda. Chciał zostać członkiem klubu. Był zdania, że jesteśmy zainteresowani tym

statkiem prawie tak samo jak on i w równie uczciwy sposób. Przykro mi z powodu tego chłopaka. - Pokręcił głową. - Brady utonął. Co ma z tym wspólnego FBI? Czy chodzi o czarny rynek?

- Sprawy nie zaszły jeszcze tak daleko, panie Manning - odrzekł Will. - Próbowaliśmy ustalić, czy ktoś jeszcze usiłował dotrzeć do cennej zawartości statku.

- Skąd to przypuszczenie?

- Sądzymy, że ktoś pomógł Brady emu utonąć - wyjaśniła Kat. Manning się wzdrygnął.

- O Boże, to okropne! Staraliśmy się zgromadzić wszystkich zainteresowanych wrakiem. Tamtego wieczoru udzieliłem wielu wywiadów przedstawicielom mediów, bo ich nie zabrakło. Z zaproszonymi gośćmi rozmawiał mój drogi przyjaciel Austin Miller.

- Bardzo chętnie się z nim spotkamy.

- Zadzwonię do niego.

Ku zaskoczeniu Kat, starszy pan o wyglądzie Świętego Mikołaja wyciągnął najnowszy model smartfona i uruchomił szybkie wybieranie. Po chwili zmarszczył czoło.

- Co się stało? - spytał Will.

- Próbuję dodzwonić się do Austina już od kilku dni, ale bez skutku.

- Może powinniśmy go odwiedzić - zaproponowała Kat. Manning skinął głową.

- To dobry pomysł. Wybiorę się z wami.

- Nie zamierzaliśmy...

- Jeśli nie otworzy drzwi, mogę was wpuścić, bo mam klucz. Karmię jego kotkę, gdy zdarzy mu się gdzieś pojechać. - Manning uśmiechnął się, ale szybko spoważniał. - Szczerze

mówiąc, niepokoję się, bo też jest stary. W każdym razie mieszka niedaleko.

Mimo swojego wieku Manning był zaskakująco sprawny i szybki. Wyprowadził ich przed siedzibę klubu, włączył alarm i zamknął drzwi, po czym energicznie ruszył ulicą. Dobrze zachowany dom Austina Millera, stojący o kilka przecznic dalej, reprezentował podobną architekturę. Stał na narożnej działce i był otoczony kamiennym murem. Przez kutą bramę widać było wypieszczony ogród i patio.

- Austin, Austin, ty stary ruplu! To ja, Dirk! - powiedział Manning do mikrofonu przy bramie.

Nie było odpowiedzi, więc Manning wyciągnął kółko z kluczami, przez chwilę nimi brzęczał, póki nie wybrał właściwego klucza i otworzył bramę. Poszli za nim długim chodnikiem do ganku i stanęli przed masywnymi drzwiami. Dirk Manning zadzwonił, a potem głośno zastukał. Miał coraz bardziej zaniepokojony wyraz twarzy.

- Coś usłyszałam - odezwała się Kat. Znieruchomieli. Ponownie rozległ się ten sam dźwięk i Kat się zorientowała, że to kocie miauknięcie.

- Bastet, kotka Austina - powiedział wyraźnie zdenerwowany Manning. - Zdaje się, że jest głodna.

Otworzył frontowe drzwi i we troje weszli do holu. Zaczęli się rozglądać. Dom wzniesiono w czasach, gdy sztukatorzy byli artystami. Zgromadzono w nim liczne egipskie eksponaty, ale wewnątrz było typowo wiktoriańskie, z mnóstwem ciemnego drewna, strojnym kandelabrem i elegancką klatką schodową. Pracowała klimatyzacja, ale Kat odniosła wrażenie, że czuje lekki smród. Nie zauważyli kotki.

- Austin! Hej, człowieku! Bez odpowiedzi.

- Gdzie jest jego sypialnia? - spytał Will.

- Na górze, ale ulubiony gabinet urządził na parterze, to te drzwi po lewej - powiedział Manning.

Podeszli do wskazanych drzwi i Will je otworzył. Smród, który Kat знаła aż za dobrze, stał się intensywny. Zauważyła, że krzesło przy biurku jest przewrócone i chociaż wiedziała, że zjawili się za późno, biegiem okrążyła biurko.

Austin Miller leżał martwy.



Wszystko wskazywało na to, że siedząc przy biurku, Austin Miller dostał ataku serca i przewrócił się razem z krzesłem, prawdopodobnie wskutek gwałtownego, silnego bólu. Na podłodze przy jego prawej ręce leżała fiolka, a dookoła rozsypała się jej zawartość. Kat zerknęła na Willa i uznała, że zaopiekuje się on wyraźnie załamany Dirkiem Manningiem, przyklękła więc przy ciele Millera, którego oczy pozostały szeroko otwarte.

- Trzeba zadzwonić pod dziewięćset jedenaście - powiedziała.

- Można mu pomóc! - wykrzyknął Manning.

- Niestety nie, bardzo mi przykro - odparła Kat. - Pański przyjaciel odszedł. Wygląda na to, że umarł kilka dni temu, ale obecnie nie jestem w stanie dokładnie określić czasu zgonu. Trzeba zawiadomić władze.

- Austin! - zawołał Manning i się rozplakał.

Will otoczył go ramieniem i próbował wyprowadzić z gabinetu.

- Panie Manning, lepiej, żeby pan opuścił ten pokój.

- Proszę poczekać!

- O co chodzi? - spytał łagodnie Will.

- Horus!

- Słucham?

- Na biurku Austina zawsze stał posążek Horusa. Nie ma go.

- Poszukam - obiecał Will.

- Pan nic nie rozumie. Znaliśmy się od dziecka. On był dla mnie jak starszy brat. Posążek należał do jego dziadka, potem

do ojca. Austin powtarzał, że Horus będzie tam stał zawsze. Nie pozwoliliby go ruszyć - podkreślił Manning.

Will wymienił spojrzenia z Kat, wyprowadził Manninga z gabinetu i usadził w wielkim, miękkim fotelu, stojącym pod ścianą przy schodach.

- Panie Manning, proszę się stąd nie ruszać. Poszukam posążku, najpierw jednak musimy zawiadomić policję. - Wyciągnął z kieszeni telefon i nie spuszczał wzroku z Manninga, zaczął wybierać 911, ale zrezygnował i zadzwonił pod numer komendy. Poprosił o połączenie z sierżantem Rileyem.

Kiedy Riley podszedł do telefonu, Will wyjaśnił mu, gdzie są i co się stało.

- Widziałem nazwisko tego mężczyzny pod artykułami w gazetach i parę razy słyszałem go w lokalnych audycjach radiowych - powiedział sierżant. - Przykro mi słyszeć o jego śmierci. Dlaczego jednak dzwoni pan do mnie z powodu starego człowieka, który umarł na serce?

- Chcę, żebyście zbadali tę sprawę.

- Przyjadę, ale zwykle nie zajmujemy się przypadkami śmierci z powodu zawału serca.

- A jeśli to nie była naturalna śmierć? - spytał Will. - Obawiam się, że te dwa zgony mogą zwiastować coś złowieszczego. Byłoby dobrze, gdyby zechciał pan nam pomóc. Proszę, sierżancie.

Riley obiecał przysłać lekarza sądowego i dopilnować, żeby nikt niczego nie ruszał na miejscu zdarzenia. Will poklepał po ramieniu wciąż rozpaczającego Manninga i odszedł, aby zatelefonować do Jacksona Crowa. Chciał, by szef porozmawiał z Adamem Harrisonem, który mógł doprowadzić do oficjalnego przejęcia śledztwa dotyczącego wszystkich niewyjaśnionych przypadków śmierci związanych z odkryciem „Jerry ego McGuena”.

- Chcesz to pociągnąć? - spytał Jackson. - Logan i jego grupa wkrótce przyjadą.

- Skoro zacząłem, to wolałbym dokończyć.

- Dobrze. Jak współpraca z agentką?

- W porządku. - Nie zdążył się rozłączyć, gdy usłyszał syrenę. Ten dźwięk jeszcze bardziej przygnębił Manninga, który powiedział:

- Do mnie też niedługo przyjadą. Mój najstarszy i najlepszy przyjaciel nie żyje, więc będę następny.

- Jest pan w znakomitej formie i ma mnóstwo wiedzy, którą warto podzielić się z innymi - zapewnił go Will. - Będzie pan jeszcze przez wiele lat cieszył się życiem i towarzystwem dobrych przyjaciół, może nie aż tak posuniętych w latach jak pan Miller.

Zjawili się dwaj policjanci przysłani przez Rileya do zabezpieczenia miejsca zdarzenia. Jeden stanął przy drzwiach, drugi podszedł do Manninga i spytał, czy potrzebuje pomocy.

Will mógł wrócić do gabinetu. Przystanął w progu i rozejrzał się, chcąc jak najdokładniej zapamiętać wygląd pokoju. Balkonowe drzwi, prowadzące na patio były otwarte, powiewy wiatru poruszały firankami. Niedaleko wejścia znajdował się panel instalacji alarmowej, ale alarm nie był włączony. Może Austin Miller uruchamiał alarm jedynie na noc. Nagle pojawiła się kotka, smukłe stworzenie z cętkowanym futrem, i wymaszerowała na środek pokoju, głośno miauczając.

Gdyby tylko umiała mówić, pomyślał Will.

- Czy to był atak serca? - spytał. Kat spojrzała na niego.

- Na to wygląda - odparła.

- Jackson Crow poprosi Adama Harrisona, żeby załatwił nam oficjalny przydział. Będzie pani mogła zrobić sekcję.

- Na razie nie mamy prawa. To jest jurysdykcja policji w Chicago. Miejscowy lekarz sądowy przeprowadzi autopsję.

- Ale pani może w niej uczestniczyć?

- Tak, ale moim zdaniem sekcja potwierdzi atak serca. Wygląda na to, że coś go przeraziło. Wiedział, że serce go zawodzi, i sięgnął po lek. Podejrzewam, że wytracono mu fiolkę z dłoni. Ten, kto to uczynił, patrzył, jak Austin umiera.

Kotka znowu miauknęła.

- Musi być głodna - powiedziała Kat.

- Mogła opuścić dom, bo drzwi na patio były otwarte. Tymczasem została i dawała znać. Chciała, żeby ktoś przyszedł i zajął się jej panem.

- Wiem - potwierdziła ze smutkiem Kat.

- Czy zauważyła pani inne ślady nieporządku? - spytał Will.

Kat przecząco pokręciła głową. Will przeszedł przez gabinet i znalazł się na kamiennym patiu, na którym pod kolorowym parasolem ustawiono stół z krzesłami z kutego żelaza. Dalej aż do muru ciągnął się trawnik opasany chodnikiem. Przestrzeń podzieliły żywopłoty i drzewa. Mur nie był szczególnie wysoki, miał około metra pięćdziesięciu, co oznaczało, że bez zbytniego trudu można było go pokonać. Jednak ewentualny sprawca śmierci Millera musiałby znać nie tylko ogród, ale i dom, aby dotrzeć do gabinetu starszego pana. Jeśli rzeczywiście ktoś tu był, to najwyraźniej ulotnił się niezauważony. Will obszedł ogród, daremnie szukając śladów czyjejś obecności, takich jak odciski butów, połamane gałęzie czy zaczepione o nie włókna. Szedł wzdłuż muru, uważnie przyglądając się otoczeniu, gdy usłyszał, że ktoś go woła. Okazało się, że przed bramą zatrzymały się furgonetka i karawan. Will pospieszył powitać Rileya.

- Sporządzę wstępny raport - powiedział sierżant. - Jest także lekarz sądowy z prosektorium w Chicago.

- Czy to McFarland? - spytał Will, mając nadzieję, że Ri-ley zaprzeczy.

- Nie, jeden z naszych najstarszych specjalistów, który wie, że chce pan, aby wasz lekarz obejrzał zwłoki. Jak tylko otrzymamy od gubernatora informację, że FBI przejmuje sprawę, doktor Randall nie będzie miał nic przeciwko temu. Podejrzewa pan coś więcej niż atak serca?

- Nie, Austin Miller umarł na zawał, ale uważam, że ktoś mu w tym pomógł - odparł Will. - Czy można otoczyć dom taśmą?

- Cały?

- Owszem.

- Taśma nie jest droga. Ma pan szczęście, że padło na mnie, bo to wygląda jak śmierć naturalna.

- Jestem tego świadom i dziękuję. - Will starał się być uprzejmy i okazywać, że docenia wysiłki policji.

Wrócił do oględzin muru, który otaczał duży ogród. Obszedł go w całości, ale niczego ciekawego nie zauważył i był tym poirytowany, podejrzewał bowiem, że coś przegapił. Ponownie podjął wędrówkę wzdłuż muru i tym razem coś znalazł. Był mniej więcej półtora metra od rogu frontowej części posesji i spostrzegł, że samochód zaparkowany w bocznej uliczce nie byłby widoczny od frontu, szczególnie wieczorem. Co więcej, wzdłuż chodnika rosły potężne dęby, które dodatkowo zacięniały tę część zaułka i muru. Po jego zewnętrznej stronie tkwił kawałek zapleśniałej gazy, który zaczepił się o ostry występ, taki sam jak strzępek, który znaleźli w hotelowym korytarzu. W pobliżu leżał rozbity posążek Horusa.

\*

\*\*

Kat chciała zostać sam na sam z ciałem, w cichości ducha licząc na uzyskanie kontaktu ze zmarłym lub znalezienie podejrzanych śladów na jego ciele. Nadal jednak mieli statut gości i sprawa pozostawała w ręku miejscowych władz. Na szczęście, doktor Randall zaprosił ją do udziału w sekcji.

Znalazła się w kostnicy ubrana w biały fartuch, czepek, pod którym schowała włosy, i maskę zakrywającą nos i usta. Temperatura ciała Austina Millera i brak stężenia pośmiertnego pozwalały się domyślić, że zmarł dwa dni temu między ósmą wieczorem a piątą rano, czyli nieco wcześniej, niż zginął Brady Laurie. Uznała, że więcej wniosków będą mogli wyciągnąć na podstawie zbadania zawartości żołądka zmarłego, zakładając, że poznają jego zwyczaje żywieniowe i czas ostatniego posiłku.

Spodziewała się większego oporu miejscowych specjalistów przeciwko przeprowadzeniu sekcji, ponieważ sędziwy Austin Miller chorował na serce i zażywał odpowiednie leki. Wyglądało jednak na to, że plotka o klątwie robi swoje, i ani policja, ani doktor Cranston Randall nie oprotowali jej propozycji. W gruncie rzeczy nikt nie wierzył w moc działania klątwy, ale pogłoski o niej działały na świadomość.

W prosektorium, gdzie Kat pracowała z doktorem Randallem, od czasu do czasu pojawiali się asystenci. Właśnie skończyli zewnętrzne oględziny ciała.

- Zobaczyć na własne oczy - powiedział w pewnej chwili doktor Randall.

- Słowo autopsja pochodzi z greki i znaczy „widzenie czegoś własnymi oczami” - odparła. Nie po raz pierwszy miała wrażenie, że podlega sprawdzaniu. Zastanawiała się, dlaczego powątpiewano w jej kompetencje zawodowe. Dlatego że była kobietą czy z powodu drobnej postury? Nie była w stanie tego rozstrzygnąć.

- Nie sprawdzam pani - zastrzegł się doktor Randall. - Zastanawiałem się tylko, co kryje się pod powierzchnią.

- Na prawym przedramieniu widnieje siniak.

- Istotnie - przyznał Randall. Ponownie wziął do ręki aparat fotograficzny i zrobił kilka zdjęć. - Wygląda jak uraz u kogoś, kto uniósł ramię, żeby się przed czymś zasłonić.

- Pomyślałam o tym samym.

- Nie ma jednak innych widocznych śladów na ciele. Biedak, jego stopy nie były w najlepszym stanie, ale przynajmniej nie miał nadwagi.

Kat przejrzała dokumentację medyczną Austina, wiedziała więc, że nie cierpiał na cukrzycę. Oprócz tego, że brał środki nasercowe, co w jego wieku nie było niczym nadzwyczajnym, cieszył się dobrym zdrowiem.

- Był sprawny do śmierci - orzekł Randall.

- Otworzymy go? - spytała Kat.

- Jak pani sobie życzy.

Wzięła do ręki skalpel i zrobiła klasyczne nacięcie w kształcie litery Y. Rozpoczęła od lewej górnej części klatki piersiowej i pociągnęła ostrze pod kątem aż do mostka, potem powtórzyła ruch od prawej, tak że oba nacięcia połączyły się na wyrostku mieczykowatym, i wtedy skierowała skalpel w dół, do spojenia łonowego, tuż powyżej genitaliów, przy czym pępek pozostawiła po jednej stronie. Z zasady czyniła to bardzo ostrożnie, ponieważ zbyt głębokie nacięcie mogło uszkodzić organy wewnętrzne. Delikatnie odchyliła płaty skóry i podskórnego tłuszczu.

- Piękne nacięcie - pochwalił Randall. Wkrótce ujrzeli układ ruchu: mięśnie i szkielet.

- Nie ma śladów dawnych złamań na żebrach - zauważyła Kat.

Zacząła sporządzać notatki poświęcone poszczególnym organom, a Randall podszedł tymczasem z nożycami, aby usunąć mostek i żebra. Typowa procedura zaczynała się od oględzin serca, toteż Kat przecięła worek osierdziowy. Uszkodzenia były bardzo poważne.

- Niewydolność serca - stwierdził Randall. Kat w milczeniu skinęła głową.

Wyjęcie serca ujawniło dalsze rozległe uszkodzenia, nie było jednak śladu po gromadzeniu płynów, nic więc nie wskazywało na mocne pchnięcie w klatkę piersiową ani uderzenie tępym narzędziem. Kat nie oczekiwała niczego innego, nie sądziła też, że znajdzie ślady uszkodzeń innych organów, jeśli nie liczyć ich zużycia spowodowanego wiekiem. Najbardziej interesował ją żołądek. Przystudiowała jego zawartość razem z Randallem.

- Wygląda na rybę z zieleniną, prawdopodobnie spożyte na pięć godzin przed śmiercią - ocenił.

- Według jego starego przyjaciela, Dirka Manninga, Austin jadał ostatni posiłek bardzo punktualnie, o siódmej wieczorem, z czego wynikałoby, że zmarł około północy.

- Zgadza się z panią, doktor Sokolov. Znaleźliśmy to, czego pani się spodziewała. Mogę dokończyć sam, jeśli pani sobie życzy. Obiecuję, że będę dokładny i wyślę wszystkie możliwe próbki do analizy. Wygląda pani tak, jakby zaraz miała zemdleć.

- Aż tak źle?

- Moja droga, młodość jest piękna, a pani nie może źle wyglądać. Natomiast sprawia pani wrażenie wyczerpanej.

Rzeczywiście Kat poczuła się bardzo zmęczona.

- Chętnie skorzystam z propozycji. Niewykluczone, że jutro moi koledzy będą chcieli zobaczyć zwłoki.



- Nie ma problemu.

Kat wyszła, ściągnęła fartuch i się umyła. Will Chan został w domu Austina Millera. Wybrała właściwy numer i zatelefonowała.

- Już pani gotowa? Zdawało mi się, że sekcja trwa dłużej - odezwał się Will.

- Randall kończy sam. W zasadzie znalazłam to, czego szukałam. W żołądku nie było trucizny, ale na wyniki z laboratorium trzeba będzie poczekać. Wydaje mi się, że Miller zmarł, bo ktoś go śmiertelnie przestraszył.

- Ktoś na pewno był w jego domu - powiedział Will.

- Skąd pan wie?

- Pokażę pani. Można po panią przyjechać?

- Tak, dziękuję.

Kwadrans później Kat wsiadła do samochodu wynajętego przez Chana.

- Wygląda pani jak upiór - rzekł bez ogródek, gdy zajęła fotel pasażera.

Czy ludzie naprawdę muszą mi to wypominać? - zirytowała się w duchu.

- Chyba to nie jest pana sposób na podryw, prawda? A jeśli jednak tak, to nie najlepszy.

Chan się roześmiał.

- Przepraszam. Zmęczona brzmi lepiej?

- Istotnie czuję się bardzo zmęczona, ale mniejsza o to. Co pan znalazł?

Wskazał ręką schowek na rękawiczki. Otworzyła go i na widok plastikowej torebki zawołała:

- Znowu ten kawałek bandaża!

- Owszem.

- Gdzie był?

- Na szczycie muru, po jego zewnętrznej stronie. Ktoś, jak sędzę, przebrał się za mumię i przyszedł do Austina Millera. Musiał znać jego zwyczaje, żeby wiedzieć, gdzie go znajdzie i o jakiej porze. Miller włączał alarm tuż przed położeniem się spać.

- Ustalenie, kim jest ten człowiek, nie powinno być szczególnie trudne. Musi nurkować, znać się na egiptologii, orientować się w zwyczajach Austina Millera i mieć łódź albo współnika z łodzią - stwierdziła Kat i dodała: - Naturalnie, wciąż opieramy się na domysłach.

Will podprowadził samochód do skrzyżowania i dopiero wtedy powiedział:

- To są domniemania o mocnych podstawach. Właściwie nie tyle domniemania, co teorie. Musimy wrócić do domu Austina Millera. Przypuszczam, że poszlaki znajdziemy w jego dokumentach. Miller nie był miłośnikiem nowych technologii jak jego przyjaciel Dirk Manning, nie miał nawet komputera. Natomiast zgromadził dziesiątki ksiąg rachunkowych i kilometry notatek. Jedna z bibliotek jest pełna dzienników pisanych przez niego i jego przodków.

Nagle Kat poczuła na ramieniu dotknięcie i krzyknęła zaskoczona.

- Och, przepraszam, zapomniałem panią uprzedzić.

- Co to...

W tym momencie futrzana kula wylądowała jej na kolanach. To była Bastet, ulubienica Austina Millera. Kat spojrzała na Willa.

- Nie mogłem jej zostawić w domu zamkniętym na cztery spusty i opasanym taśmą wzdłuż zewnętrznego muru - wyjaśnił.

Kotka rozsiadła się na kolanach Kat i zaczęła mruzczeć.

- Co z nią zrobimy?

- Na wszelki wypadek wziąłem jej kuwetę.  
- To będzie pana podopieczna, bo ja jestem psiara - ostrzegła Kat.

- Musi pani wiedzieć, że to bardzo drogi kot, egipski mau. Bastet wciąż wydawała z siebie pomruki.

- Wydaje mi się, że ona chce nam coś powiedzieć. Czy miała pani poczucie, że Austin Miller może nam pomóc?

- Nie dziś wieczorem. - Kat zawahała się, ale pogłaskała kotkę po głowie. - Rzadko zdarza mi się nawiązać kontakt podczas autopsji. Może później dusze stają się silniejsze, kto wie? Zamierzał pan jutro rano nurkować - przypomniała Willowi.

- Moim zdaniem, powinniśmy to robić przez kilka najbliższych dni - stwierdził Chan.

Nagle podjechał do krawężnika. Byli blisko hotelu, więc Kat nie miała pojęcia, czemu się zatrzymał. Bastet zwinęła się w kłębek na kolanach, wciąż mrucząc.

- Co się stało? - spytała.

- Za każdym razem, gdy nurkujemy do wraku, zagląda pani do tego, co zostało z salonu. Dlaczego?

- Ten statek robi wrażenie.

- Nie potrafi pani kłamać.

- Czyżby statek nie robił wrażenia?

Will uśmiechnął się i obrzucił Kat przenikliwym spojrzeniem.

- Ma pani powód.

- To może być bez znaczenia.

Will wciągnął rękę i dotknął dłoni Kat.

- Proszę uchylić rąbka tajemnicy.

- Jestem przyzwyczajona do tego, że porozumiewam się ze zmarłymi albo ich przywołuję, jednak nie miewałam proroczych snów ani wizji z przeszłości.

- I to się zmieniło?

- W noc poprzedzającą telefon Logana śniło mi się, że jestem na statku i obserwuję, jak w eleganckim salonie ludzie wystrojeni według mody wiktoriańskiej płynnie posuwają się po parkiecie w takt walca. Mija mnie ładna para, a potem niespodziewanie nadchodzi burza.

- Burza, która zatopiła „Jerry ego McGuena” - dopowiedział Will.

- Ta para rozmawiała o klątwie - dodała Kat. - Gdy zanurkowałam i dotarłam do wraku, oczami wyobraźni ujrzałam ten statek takim, jakim był w moim śnie.

- Obrazy podsuwane przez podświadomość mogą się okazać bardzo ważne. Niewykluczone, że powinniśmy dokładniej się przyjrzeć statkowi. Nie wierzę, że poszedł na dno z powodu klątwy albo dlatego, że przewoził egipską mumię. Nie odrzucam jednak sugestii, że za katastrofą kryją się sekrety. Czy coś jeszcze zapamiętała pani ze snu?

- Tak - przyznała Kat, machinalnie głaszcząc kota. - Śniło mi się, że nadchodzi coś olbrzymiego, co zbliża się do statku. Gdybym wierzyła w klątwę, mogłabym uznać, że w ten sposób się wyraziła, ale nie daję wiary klątwom. Miałam też inny sen, typowy koszmar. Szłam dokądś, a raczej płynęłam, i nagle pojawiła się naprzeciwko mnie liczna grupa mumii. We śnie byłam lekarką sądową Kat Sokolov i wmawiałam sobie, że nic mi nie grozi, bo mumie są kruche i połamią się, kiedy je uderzę. Za mumiami czaił się jednak Amun Mopat i mumie się nie połamały. Wtedy się zbudziłam.

- Myślę, że sny mogą być częścią naszego systemu porozumiewania się z duchami czy też z duszami zmarłych, które wciąż czekają na odejście z tego świata. One rozmawiają z nami i pokazują nam różne rzeczy w czasie, gdy mamy kontakt z podświadomością albo inną świadomością, jeśli woli pani

takie ujęcie. Gdyby znowu przydarzył się pani podobny sen, natychmiast po przebudzeniu proszę wszystko spisać.

- W San Antonio, w trakcie dochodzenia w sprawie zaginięć młodych kobiet, koleżanka z mojej grupy, Kelsey, miała dziwne sny i wizje wydarzeń, które zaszły przed bardzo wieloma laty, i w efekcie doprowadziły do odkrycia prawdy. Problem w tym, że takie sny nie sprzyjają nocnemu odpoczynkowi.

Will się roześmiał się i zmierzwił włosy Kat. Był to w zamierzeniu czysto przyjacielski gest, ale nie od razu cofnął rękę i ich spojrzenia spotkały się na dłużej. Kat doznała nagłej potrzeby bliskości, która nasilała się z każdą chwilą. Od początku była świadoma atrakcyjności Willa jako zmysłowego i przystojnego mężczyzny. Obracała się wśród mężczyzn, którzy byli niezwykle pociągający nie tylko ze względu na wygląd, ale i wyznawane zasady etyczne, determinację i siłę. Nie mogła zrozumieć, dlaczego akurat Will Chan wydawał jej się nieodparcie czarujący i uwodzicielski.

Może odebrał tę myśl, bo szybko cofnął rękę i położył ją na kierownicy

- Nie wyjeżdżam z Chicago, póki ta sprawa się nie skończy - oznajmił.

- Nie sądziłam, że wysadzi mnie pan pod hotelem i pojedzie prosto na lotnisko.

- To oczywiste, ale nie wyjadę również wtedy, gdy pojawi się tu Ekipa Łowców z Teksasu, co uzgodniłem z Jacksonem. Nawiasem mówiąc, chyba Logan już tu jest. Byłem w Chicago, gdy ta sprawa się zaczęła, i zamierzam uczestniczyć w dochodzeniu do końca.

- Rozumiem pana nastawienie.

- Chcę tylko powiedzieć, że jesteśmy w tym razem. Proszę niczego przede mną nie ukrywać.

- I wzajemnie.
- Wiem, że pani zdaniem bywam bezceremonialny i grubiański.
- Nie owijając w bawełnę, uważam, że potrafi pan się zachowywać jak bufon.
- Obiecuję więcej tak nie postępować - przyrzekł z uśmiechem Will.
- A co jest denerwującego we mnie? - spytała Kat.
- Nic - odparł po namyśle Will i skierował samochód do hotelu.

Gdy weszli do hotelowego holu, recepcjonista poinformował ich, że na piętrze pokoje zajęło pięcioro ludzi z, jak się wyraził, „firmy”. Okazało się, że przyjechali Logan Raintree, Kelsey O'Brien, Tyler Montague, Jane Everett i Sean Cameron. Zapewnił też Willa, że kamery w windach działają, natomiast, co dodał tonem pełnym skruchy, na rozmieszczenie kamer w hotelowych korytarzach trzeba trochę poczekać. Podziękowali za przekazanie wiadomości i skierowali się do windy.

- Zastanawiam się, czy ich obudzić - powiedziała Kat.  
- Mogłabym sprawdzić, czy czegokolwiek się dowiedzieli i co zaplanowali.

- Zakwaterujmy najpierw Bastet, dobrze? - zaproponował Will.

Kat trzymała na rękach egipską kotkę, Will niósł kuwetę, torbę ze żwirkiem i z karmą, które kupił po drodze. Na szczęście hotel przyjmował gości ze zwierzętami domowymi.

- Zgoda. Zresztą jest późno, a na pewno oni wstaną z samego rana.

Na piętrze Kat przystanęła przed drzwiami pokoju, wciąż trzymając na rękach kotkę, a Will manewrował kartą magnetyczną, starając się nie upuścić pakunków. Ledwie zdążył otworzyć drzwi, gdy usłyszał, że ktoś go woła.

W korytarzu pojawił się Logan Raintree.

- Cześć, Logan - przywitała się Kat.

- Wybraliście się po zakupy i sprawiliście sobie egipskiego kota? - spytał Logan, nie kryjąc zdziwienia. - Nie za bardzo wczuwacie się w sprawę?

- To jest sierota - odparła Kat. - Tęsknisz za towarzystwem?  
- Jasne. Podzielcie się ze mną informacjami o dotychczasowym śledztwie, a ja pokażę wam wydruki z tego, co znaleźliśmy.

- Dobrze.

Will wszedł do pokoju świadom, że Kat podąża za nim, niosąc coraz bardziej niezadowoloną Bastet. Uznał, że najlepszym miejscem na kuwetę będzie łazienka, chociaż wcześniej nie miał kota.

- Ej! - zawołała Kat.

Will wyjrzał z łazienki, trzymając w ręce na wpół otwartą torbę ze żwirkiem.

- Co takiego?

- Pomyślałeś o kupnie naczyń?

- Naczyń?

- Miseczek na jedzenie i na wodę. Wiem, że bez jedzenia kot trochę wytrzyma, ale woda jest niezbędna.

Kat roześmiała się, widząc minę Willa, a jemu spodobał się ciepły timbre jej głosu. Oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie niż zwykle. Odchrząknął i odwrócił wzrok.

- Restauracja jest zamknięta, ale mam w pokoju mydelniczkę, którą mogę wyczyścić. Wykorzystamy ją jako naczynie na wodę. Ze swojej mydelniczki zrób naczynie na karmę - powiedziała. - Jutro w przerwie między nurkowaniem, zdobywaniem informacji i próbami komunikowania się ze zmarłymi poszukamy sklepu zoologicznego.

- Albo zabierzemy naczynia kotki z domu Millera.

- Taką możliwość też mamy - przyznała Kat.

Kilka minut później Bastet była zakwaterowana. Zostawili ją ułożoną na łóżku Willa, gdzie w królewskiej pozie czyściła sobie pazury.



- Czy Bastet nie była boginią? - spytała Kat, gdy przechodzili na drugą stronę korytarza.

- Owszem. Staroegipską boginią w postaci kotki. Zapukali i Logan otworzył drzwi. Był sam.

Will spotkał go wcześniej wtedy, gdy wszyscy członkowie Ekip Łowców zjechali się do centrali w Wirginii. Logan był szczupły i bardzo gibki; jego siła nie rzucała się w oczy. Spokojny i zrównoważony, zawsze najpierw myślał, i dopiero po tym mówił i podejmował decyzje. Willowi przypomniał Jacksona Crowa. Obaj dowodzili podwładnymi, przy czym wiedzieli, jak efektywnie organizować wspólne działania oraz wybierali odpowiednich ludzi do określonych zadań.

- Reszta śpi? - spytała Kat. Logan skinął głową.

- Tak, ale od rana będziemy w pełnej gotowości. Kelsey zajmie się klubem Egyptian Sand Diggers i sporządzi dokładną listę obecnych na przyjęciu. Tylerowi poleciłem zebrać informacje o Landry Salvage, a ja biorę na siebie Simonton's Sea Search. Jane zostanie w komendzie i będzie do dyspozycji, gdyby ktokolwiek z nas jej potrzebował. Czy dowiedziałaś się czegoś podczas sekcji, Kat?

- Przyczyną śmierci Austina Millera była nagła i bardzo silna niewydolność serca, co nie powinno dziwić. Doktor Randall, lekarz sądowy, z którym współpracowałam, okazał się przychylnie nastawiony i nie będzie miał nic przeciwko temu, żebyście obejrzelizwłoki. To bardzo doświadczony fachowiec, stara szkoła, niesłuchanie kontaktowy - wyjaśniła Kat i zwróciła się do Willa: - Niech pan pokaże Loganowi, co znalazł.

Chan sięgnął do kieszeni i wyjął dwie torebki na dowody rzeczowe.

- Pierwszy kawałek zdrapałem ze ściany na tym piętrze, gdy w nocy ktoś manipulował przy zamkach naszych pokoi. Drugi pochodzi z muru otaczającego dom Austina Millera.

Logan przyjrzał się zawartości torebek i stwierdził:

- Wygląda to jak kawałek bandaża użyty przy preparowaniu mumii.

- Właśnie - potwierdził Will.

- Z samego rana wyślę te kawałki do naszego laboratorium - obiecał Logan.

- Dzięki. Ciekaw jestem ich opinii.

- Ja też. - Logan zwrócił się do Kat: - Chcesz jutro nurkować?

- Tak, sądzę, że to ważne.

- Zauważyłem kamerę zainstalowaną w korytarzu. Należy do ciebie? - spytał Willa.

- Tak, obejrzę materiał, zanim położę się spać.

- Doskonale, a rano spotykamy się na śniadaniu. Zbiórka o siódmej - poinformował Logan.

Życzyli mu dobrej nocy i skierowali się do swoich pokoi, znajdujących się po drugiej stronie korytarza.

- Dobranoc - powiedział Will.

- Dobranoc - odparła Kat.

Po wejściu do pokoju Will zastanawiał się, czy nie zapukać do drzwi łączących oba pomieszczenia i nie spytać Kat, czy życzy sobie, by zasuwki pozostały odciągnięte, skoro zjawili członkowie jej grupy. Zaraz jednak zdziwił się, dlaczego przyszedł mu do głowy taki pomysł. Po kolejnym wspólnie spędzonym dniu miał poczucie, że zbliżyli się z Kat. Nie ulegało wątpliwości, że pociąga go jako kobieta oraz imponuje mu jako agentka FBI. Odsunął od siebie te niebezpieczne rozważania i uznał, że powinien obejrzeć nagrania z kamery. Zasiadł

przed komputerem. Zobaczył przyjazd Ekipy Łowców z Teksasu, a także krzątające się pokojówki. Nie spodziewał się rewelacji, przypuszczał bowiem, że za dużo agentów zamieszkało na piętrze, by ktoś podjął ryzyko. To oczywiste, że ktoś chce przejąć bardzo cenny ładunek, który nadal znajduje się w zatopionym „Jerry McGuenie”. Intuicja podpowiadała mu jednak, że śmierć Austina Millera świadczy o tym, że sprawa ma drugie dno. Komu mógł stać na drodze starszy pan, który nie zbliżał się do jeziora Michigan, nie mówiąc o tym, że nie nurkował?

Nabierał przekonania, że za dwiema śmierciami stoi więcej niż jeden człowiek. Ten, który zanurkował do wraku kilka minut wcześniej niż Brady Laurie, nie mógł działać w pojedynkę. Potrzebował pomocy kogoś, kto w pobliżu czuwał na łodzi. O ile Will wiedział, nie było takiego ekwipunku nurkowego, który umożliwiłby zejście na blisko trzydzieści metrów, a następnie przepłynięcie pod wodą i wynurzenie się na brzegu w okolicach Chicago.

Pochylił się nad notesem i zapisał: *Czas. Kto mógł dostać się i skorzystać z małej łodzi, a jednocześnie nie miał alibi na rano w dniu śmierci Brady'ego Lauriego.*

Ziewnął i zerknął na drzwi łączące pokoje. W tym momencie dobiegło go miauknięcie Bastet. Wstał, podrapał kotkę po głowie, po czym rozebrał się do slipów i położył do łóżka. Był tak zmęczony, że niemal od razu pogrążył się we śnie, z którego jednak wyrwało go głośne miauknięcie. Włączył lampkę przy łóżku i zorientował się, że kotka nie tylko miauczę, ale także drapie w drzwi łączące pokoje. Wstał, podszedł do niej i wziął ją na ręce. - Daj spokój, ludzie muszą pospać. Kotka ponownie żałośnie miauknęła, a po chwili z sąsiedniego pokoju dobiegły stłumione krzyki. Will natychmiast postawił Bastet na podłogę i otworzył drzwi. Ujrzał Kat przewracającą się

z boku na bok. Coś od siebie odpychała i mówiła, ale tak, że nie dało się tego zrozumieć. Usiadł na krawędzi łóżka, po czym delikatnie potrząsnął Kat, aby wybudzić ją z koszmarnego snu. Broniła się, próbowała go uderzyć. Chwycił ją za ramię, zanim wymierzyła mu cios w szczękę, i potrząsnął nią silniej.

- Kat!

Nagle usiadła wyprostowana z szeroko otwartymi oczami i wlepiała w niego wzrok.

- Wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście.

- Znowu miałaś koszmarne sen - powiedział Will, zwracając się do Kat po imieniu. - Statek czy mumie?

- Byłam na pokładzie statku. W salonie widziałam pasażerów eleganckich, urodziwych, rozbawionych. Nagle nadeszła gwałtowna i groźna burza. Słyszałam, jak ludzie krzyczą coś o klątwie. Odwróciłam się i zauważyłam, że coś wielkiego i złowieszczonego zbliża się do statku... Chyba na jeziorze nie może powstać tsunami?

- Nie, ale jezioro Michigan jest olbrzymie, sztorm potrafi je bardzo niebezpiecznie rozhuścić.

- Nie miałam poczucia, że to jest część burzy.

Will czuł, jak Kat drży pod cienką bawełnianą koszulką, której używała do spania. Miał ochotę przytulić ją i pogłaskać po jedwabistych włosach, ale wstał, uznając, że nie jest to odpowiednia pora na zaloty

- Will... - Kat, wyraźnie pozostając pod wrażeniem koszmarnego snu, również porzuciła oficjalny sposób zwracania się do kolegi.

- Jeśli chcesz, to zostanę i popracuję.

- Przecież musisz wypocząć. Potrzebujesz snu, jutro czeka nas dużo zajęć.

- Zwykle nie śpię długo.

- Wracaj do łóżka, tylko zostaw otwarte drzwi. Krzyczałam? - spytała z wahaniem.

W tym momencie Bastet wskoczyła na jej łóżko. Will się roześmiał.

- Kotka miauczała i drapała w drzwi, żeby dostać się do twojego pokoju. A kiedy próbowałem ją zniechęcić, usłyszałem, jak krzyczysz.

- Bastet - Kat zwróciła się do kotki - zostawimy drzwi otwarte. Będziesz mogła chodzić tam, gdzie ci się podoba. Masz coś przeciwko temu? - spytała Willa. - W akademii nie strzelałam najlepiej z mojej grupy, ale osiągałam ponad dziewięćdziesiąt procent. Tyle że... złego snu nie można przepędzić strzałem z glocka.

- Nie przeszkadzają mi otwarte drzwi - zapewnił ją Will. - Posiedzę tu chwilę.

- Lepiej nie. Jutro czeka nas nurkowanie. Powinieneś być wypoczęty

- W porządku, ale zawołaj, gdybyś mnie potrzebowała.

- Wyślę do ciebie kota stróżującego - obiecała. - Aha, może zapalisz mi lampkę na biurku?

- Jasne.

Spełnił jej życzenie i powiedział „dobranoc”. Wychodząc, spojrzął na Kat. Już zamykały jej się oczy, obejmowała poduszkę, na której włosy rozsypały się, tworząc złocisty nimb. Ucieszyło go, że jego bliskość dodaje jej otuchy. Wrócił do łóżka.

Kat z radością powitała Kelsey, Tylera, Jane, Seana i Logana, których zastała w hotelowej jadalni. Grupa stała się jej bliskim rodzajem. Sean pierwszy wstał od stołu, by ją uściskać.

- Znowu Amun Mopat. Nie mogę się uwolnić od tego typu - poskarżył się z kwaśną miną.

- Niewykluczone, że miejscowi historycy znajdą prawdziwą mumię i sarkofag Amuna Mopata - poinformowała go Kat.

Will stanął za nią. W drodze do jadalni podszedł do kontuaru i nalał sobie filiżankę kawy. Kat poczuła się nieswojo, myśląc, że z jej powodu Will się nie wyspał. Nie wpłynęło to na jego wygląd; sprawiał wrażenie wypoczętego i zrelaksowanego. Początkowo sądziła, że jest bezczelnym, nietaktownym typem, który uważa się za wyrocznię w każdej sprawie. W miarę jak go poznawała, rozumiała, że pomyliła się w ocenie. Był sumiennym profesjonalistą i od innych oczekiwał podobnego nastawienia do pracy. Przekonała się też, iż potrafił być więcej niż koleżeński, wykazał empatię i docenił jej umiejętności.

Tyler wstał, by wymienić uścisk dłoni z Willem, po czym Sean wdał się z nim w ożywioną rozmowę. Wydawało się to naturalne, skoro obaj mieli zbliżone specjalności, znali się na komputerach i filmowaniu. Zamówili śniadania. Kat zdecydowała, że zje jedno na spółkę z Jane, nie chciała bowiem zanadto obciążać żołądka. Pod koniec posiłku Logan rozdał wszystkim po teczce i wyjaśnił:

- Jest w nich to, czego na razie dowiedzieliśmy się o sprawie. Will, sprawdź, czy masz wszystkie nasze numery wpisane do szybkiego wybierania. Dziś wieczorem ty i Sean spotkacie się z filmowcami, natomiast w dzień będziesz funkcjonował wraz z Kat tak, jak zaplanowaliście. Skontaktujemy się z wami, gdy skończycie nurkować. Ten, kto najgłębiej wejdzie w sprawę, spotka się z nimi w domu Austina Millera.

Will skinął głową i wstał, Kat poszła za jego przykładem.

- Powodzenia - powiedział Tyler.

Podniósł się z krzesła, co czynił za każdym razem, gdy któraś z koleżanek wchodziła do pokoju lub z niego wychodziła. Podobnie postępował Sean Cameron, który powoływał się na teksańskie zwyczaje. Najwyraźniej obaj nie chcieli pozwolić, by staroświeckie maniere znikły bez śladu.

- Będzie super - powiedziała Kat. Jane się wzdrygnęła.

- Wcale ci nie zazdroszczę. Woda jest lodowata.

- Nic podobnego - zaprzeczyła z uśmiechem Kat. Utalentowana artystycznie Jane potrafiła sporządzić trafny portret jedynie z opisu, umiała też odtworzyć rysy twarzy na podstawie kształtu czaszki zmarłego.

- Jutro chętnie z wami zanurkuję - oznajmił Sean.

- Chcesz się zamoczyć, bo mało ci było wakacji na Hawajach - zażartowała Kat.

- Będziemy w kontakcie, jak tylko skończymy - zapowiedział Will.

Oboje z Kat opuścili jadalnię i poszli po ekwipunek. Wygodniej byłoby zostawić sprzęt w łodzi, ale Will wolał nie ryzykować. Kat miała na ten temat takie same zdanie.

- Spałeś trochę? - spytała go w samochodzie.

- Wystarczająco. - Zerknął na nią kątem oka. - Miałaś jeszcze złe sny?

- Nie. - Wyrzała przez okno, po czym spytała: - Kotce nic się nie stanie w twoim pokoju, prawda?

- Nie, ale na wszelki wypadek zostawiłem liścik do pokojówki.

- Przez całą noc spała w nogach mojego łóżka.

- Przeszkadzała ci?

- Ależ nie. Zdaje się, że zaczynam ją lubić.

Nagle Kat zapragnęła dotknąć lśniących ciemnych włosów Willa i poczuć na sobie dłonie, którymi mocno i pewnie trzy-

mał kierownicę. Zakłopotana, wbiła wzrok w przednią szybę, nakazując sobie w duchu skupić się na czym innym.

- Myślisz, że będzie ci się dobrze pracowało z moją grupą? - spytała.

- Oczywiście. Są profesjonalni, przyjacielscy i kontaktowi. Sądzę, że nie będziemy musieli się kryć z niczym, co nas dotyczy. Zresztą ani w jednej, ani w drugiej grupie nikt nie będzie o nas plotkował.

Nad jeziorem zastali Amandę Channel i Jona Hunta, a także filmowców oraz kapitana Boba i Jimmyego Greenów. Zaplanowano wyruszyć za kwadrans.

- Austin Miller zmarł z powodu ataku serca, tak? - zagadnął Alan King.

- Tak - potwierdził Will.

- Ściślej mówiąc, z powodu ostrej niewydolności serca - powiedziała Kat.

Podszedł do nich Bernie, a Earl zajął się filmowaniem.

- Czy wam nie wydaje się to dziwne? - spytał.

- Dziwne? - powtórzyła Amanda. - Ten człowiek miał osiemdziesiąt trzy lata czy nawet osiemdziesiąt pięć i chore serce. Co może być dziwnego w zawale? Wiem, że myślicie o klątwie. Niepotrzebnie. Klątwy wymyślili wielcy i potężni, bo nie chcieli, żeby obrabowano ich groby.

- Mimo wszystko - wtrącił się Jimmy, zwijając linę na ramieniu - to przykry zbieg okoliczności. Najpierw utonął doświadczony nurek, który jako pierwszy dotarł do wraku, a teraz biedny pan Miller umarł na serce. Mieli wiele szacunku dla przeszłości i obu zależało na ochronie zabytków i zachowaniu świadectw historii.

Amanda spojrzała na Willa.

- Czy FBI sądzi, że stary człowiek umierający na serce jest wart pieniędzy podatników?



- Przecież my jesteśmy z FBI i uważamy, że wszyscy są podejrzani - zażartował Will.

- To bardzo smutne - stwierdził Jon Hunt. - Austin Miller był sympatyczny. Bardzo go lubiłem. Miał mnóstwo zapału dla tego, co darzył miłością, i szczerze łożył na miejscowe przedsięwzięcia dobroczynne. - Zwrócił się do Amandy: - Prezentujesz jednokierunkowe myślenie - stwierdził, najwyraźniej nawiązując do wcześniejszego sporu. - Brakuje mi Bradyego i szczerze żałuję pana Millera.

- Mnie też brakuje Bradyego, ale to nie ma nic do rzeczy - zaproponowała. - Stary człowiek umiera na zawał - przecież to nic nadzwyczajnego, to się zdarza.

- Możemy dokończyć tę dyskusję na łodzi - stwierdził kapitan. - Chodźcie, ludzie, czas to pieniądz!

Mimo kapitańskiego ponaglenia Alan nie ruszył się z miejsca. Nastąpiła krótka wymiana zdań na temat tego, czy obie łodzie są potrzebne, w końcu jednak Amanda zażyczyła sobie, żeby popłynął odpowiednio wyposażony statek, należący do Preservation Center. Obie jednostki skierowały się do stanowiska nurkowego, płynąc obok siebie. W pewnej chwili Kat zauważyła dziwną minę Willa.

- Co się stało? - spytała.

- Za dużo po mnie widać, prawda?

- A o czym myślałeś?

Silniki głośno pracowały i nikt z obecnych na pokładzie nie mógł ich podsłuchać.

- Amanda wydaje mi się podejrzana. Może to nieuczciwe z mojej strony, bo uważam ją za zdecydowanie niesympatyczną.

- Wiemy, że nie mogła zabić Lauriego. Ma alibi, bo w tym czasie przebywała z Jonem Huntem i filmowcami.

- Tak, tyle że przypuszczam, że nie tylko jedna osoba jest zamieszana w tę sprawę.

- Amanda nie mogła zanurkować przed Bradym, bo płynęła za nim łodzią razem z Jonem. Z tego samego powodu nie mogła być na innej łodzi.

- Wiem, i bardzo mnie to drażni. W każdym razie jest w niej coś, co mi się nie podoba.

- Jest irytująca - orzekła Kat - ale wciąż istnieje możliwość, że szukamy dziury w całym. Może to, co nam się zdaje, wcale nie jest prawdą?

- Bądź poważna. Nie poparłabyś mnie w sporze z McFarlandem, gdybyś uważała, że nie mam racji.

W tym momencie z drugiej strony Kat usiadł Bernie.

- Nie wierzę w klątwy - powiedział - a przynajmniej tak utrzymuję. Jednak z każdym dniem bardziej wygląda to na klątwę. Młody historyk nie żyje. Stary egiptolog, który zachęcał do poszukiwań wraku, też nie żyje.

- Niefortunne wypadki zdarzają się wszędzie - stwierdził Will. - Żaden człowiek nie ma jednak mocy rzucenia klątwy, chyba że inni mu na to pozwolą, to znaczy dadzą mu władzę.

- Mam nadzieję, że jakoś przez to przebrniemy.

- Wiesz, że tak będzie, Bernie - zapewniła go Kat.

- Jeśli nie, to zmieniam fach. - Wstał i zawołał do Earla: -Dopływamy! Zrób parę ujęć statku badawczego!

Znów przebrali się w ekwipunek nurkowy. Schodzili, zachowując rutynowe środki ostrożności. Jimmy Green strzegł ich jak pies pasterski owiec, a ochroniarze znajdujący się na swojej łodzi i kapitan Bob pilnowali ich od góry. Kat była zdecydowana poświęcić więcej czasu salonowi. Liczyła, że sobie poradzi, zwłaszcza że asystował jej Will, który w nią wierzył bardziej niż ona sama. Zatrzymała się wpatrzona we wnętrze salonu,

gdy pozostali nurkujący zeszli dwa, trzy metry niżej i skierowali się ku rufie.

Znowu stała na pokładzie, obserwowała przebywających w salonie pasażerów i przyglądała się pięknu nocy, ale jednocześnie ogarnął ją niepokój. Jeden z członków załogi stwierdził, że taki wiatr nie wróży niczego dobrego. Kto inny powiedział, że są już prawie w Chicago. Jakiś mężczyzna zapewnił kobietę wspierającą się na jego ramieniu, że są całkowicie bezpieczni, i śmiał się z pogłoski o klątwie. „Czy to możliwe, żeby człowiek mógł zza grobu skrzywdzić innego człowieka?” - spytała kobieta. „Nie bądź niemądra. Tylko żywi krzywdzą żywych”.

Kat miała ochotę zawrócić tę kobietę i powiedzieć jej, że zmarli nie mają większej władzy od żyjących, ale mogą wywierać wpływ, budzić trwogę w ludzkim umyśle, co czasem z powodzeniem robią żywi. Wbrew temu, co się wydawało, nie była jednak częścią tej sceny. Nie mogła niczego powiedzieć. Była tam, a zarazem jej nie było. Chciała ich ostrzec, nawoływać, żeby wsiadali do szalup i uciekali, zanim znajdą się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Nie rozumieli, że zagrożenia wcale nie stanowi burza. Spojrzała na powierzchnię jeziora. Zbliżał się ciemny kształt, który zdawał się towarzyszyć lodowatemu wiatrowi. Uniosła ramiona, jakby mogła to odepchnąć, powstrzymać. Nadaremnie. Olbrzymi cień zmierzał prosto na statek, był coraz bliżej. Uderzyła w nią ściana wody, wlewała jej się do nosa i ust. Kat zaczęła się krztusić i uświadomiła sobie, że lodowata woda ją pochłania.

Tonęła.

Kat poczuła szarpnięcie. Ktoś wpychał jej coś do ust, więc instynktownie chciała się bronić. Nagle jednak uświadomiła sobie, że Will zmusza ją, by z powrotem wzięła do ust automat oddechowy - najwyraźniej wcześniej go wypluła. Musiała zachłysnąć się zimną wodą, bo kasłała, krztusiła się, aż była w stanie wziąć ożywczy wdech. Will patrzył na nią w skupieniu, widziała jego ciemne oczy za przezroczystą płytką maski. Czuła też na sobie jego ręce, ponieważ ją przytrzymał. Kat wydawało się, że minęły wieki i pora wracać na powierzchnię, ale gdy się rozejrzała, przekonała się, że pozostali nurkowie są w ładowni. Badali drzwi, z których jedne były uchylone, inne otwarte, a jeszcze inne hermetycznie zamknięte.

Odetchnęła głęboko, a Will wskazał dłonią w górę, tym samym dając znać, że powinni się wynurzyć. Kat pokręciła przecząco głową i spróbowała się uśmiechnąć, na co Will zmarszczył czoło. Dotknęła więc czubkiem kciuka opuszek palca wskazującego, pokazując znak „okej”, po czym, choć wiedziała, że słowa będą zniekształcone, z automatem w ustach powiedziała:

- Wszystko w porządku, naprawdę. Dokończmy.

Willowi najwyraźniej nie spodobała się decyzja Kat, ale nie próbował jej przeszkodzić, gdy wypuściła jeszcze trochę powietrza z kamizelki i popłynęła w dół ku ładowni, chcąc znaleźć coś z rozsypanych skarbów. W tym momencie Earl Candy zwrócił na nich kamerę. Kat udało się zebrać kilka oblepionych mułem i muszlami przedmiotów, zanim Jimmy Green dał znak, że czas się wynurzyć. Gdy kierowali się do liny kotwicznej,

Kat miała świadomość, że Will ją ochrania, płynąc bardzo blisko. Nie miała o to do niego pretensji, przeciwnie, była mu wdzięczna za pomoc. Mogłaby utonąć w obecności siedmiu nurkujących osób, gdyby Will w porę nie przywrócił jej do rzeczywistości.

Znalazłszy się na pokładzie, Kat ze zdumieniem stwierdziła, że nikt nie zorientował się w tym, co zaszło. Kamera cały czas pracowała, ale Amanda skupiła na sobie uwagę, domagając się, by pokazać w obiektywie wszystkie drobiazgi znalezione przez uczestników nurkowania. Will zachowywał się tak jak wszyscy, cieszył się z udanego nurkowania, które pozwoliło dokładniej ustalić położenie i stan statku oraz znajdującego się w jego wnętrzu cennego ładunku. Okazało się, że odkryciem dnia jest starożytny naszyjnik. Trzeba go było porządnie oczyścić, ale Amanda twierdziła, że to złoty łańcuch z doczepionym wizerunkiem Horusa, i podeszła do Alana.

- To wszystko, co wydobyliśmy tym razem - powiedziała. - Można wyłączyć kamerę.

- Doktor Channel, dokumentujemy to, co dzieje się zarówno pod wodą, jak i na powierzchni - oświadczył King. - To ja decyduję, kiedy należy wyłączyć kamerę - podkreślił.

Amanda przybrała niezadowolony wyraz twarzy i stanęła z boku.

Tymczasem Will sprawdzał stan butli z mieszanką oddechową. Podniósł głowę, gdy zbliżyła się do niego Kat.

- Na pewno w porządku? - spytał.

- Na pewno. Dziękuję.

- To nic nadzwyczajnego. Taką mamy pracę. Pomyślała, że to brzmi jak jego mantra.

- Bardziej wierzysz w to, co widzę, niż ja sama - powiedziała cicho.

Rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie obserwuje, i zsunął skafander z ramion i klatki piersiowej, bo słońce mocno przypiekało. Kat zapragnęła dotknąć jego opalonego, umięśnionego ciała.

- Przy końcu snu czy wizji jest coś tak potwornego, że nie chcesz tego ujrzeć. Obawiam się o to, co może się zdarzyć, jeśli to zobaczysz, zwłaszcza blisko trzydzieści metrów pod wodą - odparł Will. - Czy na pewno powinnaś drugi raz nurkować?

- Nic mi nie jest, przysięgam. Poza tym, gdybyś popłynął za mną, czułabym się pewniej.

- Masz całkiem niezły cios jak na świetnie wyszkoloną i błyskotliwą, lecz obdarzoną drobną posturą agentkę.

- Naprawdę cię uderzyłam?

- Próbowalaś. Wczoraj w nocy i dziś w wodzie. Poradziłem sobie, bo też jestem całkiem błyskotliwy i świetnie wyszkolony - odparł z uśmiechem Will.

Kat zauważyła, że w pobliżu rozmawiają Bernie i Earl. Nie zamierzała podsłuchiwać, ale mimo sporych rozmiarów łodzi nie dzieliła ich duża przestrzeń i usłyszała, o czym mówią.

- Alan powinien zdecydowanie ustawić tę babę - oznajmił stanowczo Earl.

- Proszę, dajcie jej szansę - włączył się Jon Hunt, który podszedł do filmowców. - Jest za bardzo impulsywna, ale miejcie na względzie, że tkwimy po uszy w historii starożytnej i stąd się biorą emocje przy okazji niezwyklej możliwości odzyskania ogromnie wartościowych zabytków. Spróbujcie ją zrozumieć, a ja obiecuję z nią porozmawiać.

- Najwyraźniej nie obchodzi jej, że zginął wasz współpracownik i przyjaciel! - oburzył się Bernie. - Interesują ją jedynie znaleziska i chce o wszystkim decydować. Jesteśmy tutaj, ponieważ Preservation Center cieszy się opinią najlepszego

w branży, co powinno gwarantować, że nie dojdzie do próby ukrycia skarbu, zgodnie z prawem należącego do stanu Illinois. Jeśli doktor Channel nie będzie bardziej powściągliwa i ostrożniejsza, to ściągnie na nas klątwę, ale polityków i prawników.

- Porozmawiam z nią - obiecał Jon.

Kat wycofała się, ponieważ czuła się skrępowana, niechcący będąc świadkiem rozmowy. Skierowała się do mesy, ale przystanąła w połowie schodków, ponieważ z dołu dobiegał stłumiony głos Amandy rozmawiającej z kimś przez telefon. Zeszła o stopień niżej i ujrzała historyczkę zwróconą do niej plecami.

- Znajdę! Mówię ci, że znajdę! - zapewniła kogoś Amanda, po czym odłożyła telefon, odwróciła się i zobaczyła Kat. - Rozmawiałam z przyjaciółką - wyjaśniła niepytana. - Zgubiłam jej płytę Adele i obiecałam, że jeśli nie będę mogła znaleźć, to odkupię. Wprost nie do wiary, że w takiej sytuacji dzwoni do mnie w sprawie płyty.

- Cóż, ludzie mają ulubione utwory - zauważyła obojętnym tonem Kat.

- Pewnie tak, ale... - Amanda wzruszyła ramionami i podeszła do kontuaru. - Przygotowuję kanapki. Poczekamy z nurkowaniem jeszcze pół godziny.

W tym momencie z pokładu zszedł do nich Jimmy.

- Zaczęłaś szykować lunch? Dzięki!

- Nie ma problemu. Musimy coś jeść, prawda?

Tym razem była niezwykle miła. Kat wzięła butelkę wody, po którą zeszła do mesy, po czym stanęła obok Jimmy ego przy kontuarze, aby dokończyć robienie kanapek. Po posiłku ponownie znalazła się na pokładzie i poszukała wzrokiem Willa - był zajęty rozmową z Berniem i Alanem. Earl filmował łodzie żaglowe, przepływające w oddali. Wcześniej nie miała okazji

przekazać Willowi, co usłyszała i zaobserwowała, ale zamierzała patrzeć Amandzie na ręce, aby mieć pewność, że to, co historyczka chowa do torby, wyjmie i pokaże, gdy staną na pokładzie łodzi. „Znajdę! Mówię ci, że znajdę!” - te słowa brzmiały w głowie Kat, gdy się zanurzała.

Gdy dotarli na głębokość salonu, znowu odczuła przymus i się zatrzymała. Odwróciła się i ujrzała Willa. Podpłynął bliżej i dotknął jej ramienia, a ona spojrzała na niego pewna, że będzie czuwał. Zajrzała do salonu i znów się zaczęło. Początkowo ludzkie sylwetki były prawie przezroczyste. Po chwili stawały się coraz bardziej realne. Znajdowała się na pokładzie statku. Słyszała śmiech i muzykę oraz głosy ludzi, którzy ostrzegali się przed klątwą. To przerażające coś nadchodziło, a ona była tego w pełni świadoma. Wiatr stał się lodowaty. Niebieskie niebo pociemniało. To coś olbrzymiego i bezkształtnego pojawiło się w mroku i zbliżyło na tyle, by Kat mogła zobaczyć, że z ciemnej masy wyłania się olbrzymia sylwetka mężczyzny z niewiarygodnie dużymi ciemnymi oczami i ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Nosił wysokie, podobne do turbanu nakrycie głowy, szyję przyozdabiały mu klejnoty. Spoglądał na nią niczym ślepiec nieruchomymi oczami bez wyrazu, a przecież były one wszystkowidzące. Był już bardzo blisko i Kat ogarnęła paraliżująca trwoga.

I wtedy...

- Oddychaj! - usłyszała zniekształcony głos.

Zamrugła powiekami. Drżała i było jej piekielnie zimno, zupełnie jakby znalazła się pośrodku zamieci. Na widok Willa poczuła się bezpieczna. Wiedziała, że on może zatrzymać wszystkie sięgające po nią demony, zanim ją dopadną. Nie próbował zmusić jej do natychmiastowego powrotu na powierzchnię, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że przeżyła



szok. Kat była mu za to wdzięczna, chciała bowiem mieć na oku Amandę.

Dołączyli do reszty grupy. Znów nikt nie zauważył ich wcześniejszej nieobecności, co wydawało się Kat niemożliwe, bo miała poczucie, że minęły wieki. Tymczasem wizja trwała najwyżej dwie minuty. Razem z Willem przystąpiła do pracy. Amanda i Jon oglądali skrzynię owiniętą w brezent i próbowali oszacować jej rozmiary, bez wątpienia zainteresowani tym, czy daliby radę wyciągnąć ją na powierzchnię. Jimmy Green dał znak, że czas się skończył, i nurkujący skierowali się ku powierzchni, naturalnie, zabierając nowe skarby.

Na pokładzie jak zwykle Amanda zdominowała przestrzeń przed kamerą, a Jon robił, co mu kazała. Will i Kat trzymali się na uboczu. Dopiero gdy po dopłynięciu do przystani znaleźli się w samochodzie i odjechali do hotelu, by umyć się i przebrać, Will mógł ją spytać, co tym razem ujrzała.

- Nie wiem - odparła. - Chyba spodziewałam się mumii, która nagle wyłoni się z mroku. Tymczasem zobaczyłam człowieka, może Egipcjanina, z przylizanymi włosami, w dziwnym nakryciu głowy. Miał głęboko osadzone ciemne oczy, które zdawały się niczego nie widzieć. Kierował się prosto na statek i stawał coraz większy.

- Ciekawe. Może jak przejrzymy chociaż niektóre dzienniki znajdujące się w domu Austina, znajdziemy jakieś wskazówki.

- Wyglądał jak młody człowiek, powiedzmy dwudziestokilkuletni, miał śniadą skórę i bardzo delikatne rysy. Nie znam się na egiptologii tak jak ty, ale widziałam podobne wizerunki faraonów.

- Może to był Amun Mopat. Przecież nie wiemy, jak wyglądał - powiedział Will.

- Daj spokój.

- Nie wierzę, że powróciłby ze świata umarłych, aby zatopić statek. Niewykluczone jednak, że to właśnie jego widziałaś oczami wyobraźni, a to mogłoby niejedno znaczyć.

- Gdy schodziłam do mesy przed drugim nurkowaniem, usłyszałam, jak Amanda rozmawia z kimś przez telefon. Powiedziała „Znajdę! Mówię ci, że to znajdę!”.

- Zorientowała się, że niechcący ją podsłuchałaś? Kat skinęła głową.

- Wyjaśniła, że zadzwoniła do niej przyjaciółka w sprawie kompaktu, który Amanda zapomniała, po czym zajęła się przygotowywaniem kanapek.

- Cóż, mogła zgubić kompakt, ale równie dobrze zapewniać kogoś, że znajdzie konkretny obiekt podczas badania zawartości „Jerry ego McGuena”. Przypominam ci, że Amanda nie bywa na dole sama.

- Nie, ale wszyscy wydobywamy na powierzchnię kawałki naczyń i kamiennych rzeźb, znaleźliśmy nawet sztylet i szkatułkę. We wraku mogłoby jednak znajdować się coś wyjątkowego.

- Dysponujemy kopią spisu przedmiotów przewożonych przez statek. Przeglądałem go, ale w tej sytuacji uważnie przeczytam i spróbuję ustalić, czy wśród nich umieszczono rzecz o szczególnym znaczeniu. Za najważniejsze znalezisko w grobie Tutanchamona została uznana złota maska pośmiertna. Może przegapiłem coś tej rangi?

Kat uśmiechnęła się szeroko.

- Maską pośmiertną jest duża. Niczego o podobnych wymiarach Amanda nie zdołałaby potajemnie wyciągnąć i sprowadzić na powierzchnię.

W hotelu każde z nich poszło do swojego pokoju. Kat wiedziała, że drzwi łączące pomieszczenia są uchylone, żeby Bastet mogła swobodnie przechodzić. Tak czy inaczej, czuła się

o wiele bezpieczniejszej niż pierwszego wieczoru. Miała świadomość, że powinna się skupić na wizji, spróbować ją przeanalizować i ustalić, co takiego ujrzała, a tymczasem myślała o Willu Chanie, o jego smukłym, muskularnym ciele i złotym odcieniu skóry. Zarumieniła się, chociaż była sama, ale zreflektowała się, że całkiem niepotrzebnie. Jako dorosła kobieta, miała prawo odczuwać pociąg do mężczyzny.

Ostatni związek skończył się nie dlatego, że była lekarką sądową, chociaż wcześniej przekonała się, że niektórym mężczyznom przeszkadzało to, czym się zajmowała. Tym razem jej partnerem został lekarz sądowy, tak więc wykazywał pełne zrozumienie dla jej obowiązków zawodowych. Niestety, zastał ją na rozmowie ze zmarłym. Wiedziała, że zrobiło to na nim fatalne wrażenie. Nie rozstali się od razu. Pewnego ranka, gdy się obudziła, spostrzegła, że jej partner, leżąc obok niej, z udręczonym wyrazem twarzy wpatruje się w sufit. Na jej pytanie, co mu jest, wyznał, że próbował się oswoić z jej nietypową umiejętnością, ale bez powodzenia. Bał się, że któregoś dnia zmarły do niego przemówi. Kat źle zniosła rozstanie. Darzyła tego mężczyznę uczuciem i wiedziała, że z wzajemnością.

Will pociągał ją nie tylko fizycznie, ale także swoją osobowością. Poza tym był obdarzony takim samym darem, co wzmagало poczucie wspólnoty i obopólnego zrozumienia. Snęła na jego temat fantazje erotyczne, ale nie było wiadomo, czy i on myśli o niej w tym kontekście.

Po wysuszeniu się i przebraniu Kat skupiła uwagę na kotce.

- Biedaczko, twój pan umarł - powiedziała.

Bastet miauknęła i spojrzała na nią pięknymi, mądrymi oczami. Zdawała się wiedzieć. Zwierzęta rozumieją niejedno z tego, czego ludzie nie potrafią pojąć.

- Muszę znaleźć Willa i wracać do pracy, Bastet.

Gdy Kat zbierała się do wyjścia, kotka żałośnie miauknęła. Pogłaskała ją i ulokowała na łóżku.

- Bardzo przepraszam, musisz tu zostać. Z Willem spotkała się w korytarzu.

- Rozmawiałem z Loganem - oznajmił. - Tyler czuwa w domu Millera. Zdążył wstępnie go przeszukać, zajrzał też na podwórze. Zdałem Loganowi relację z twojej wizji. Do domu Millera przyśle Jane, żeby obrazy z twojej wyobraźni przenieść na papier.

- Dobry pomysł - przyznała Kat.

Podczas jazdy samochodem z ciekawością rozglądała się wokół, ponieważ Chicago jest jednym z najwspanialszych amerykańskich miast. Gdy przemierzali South Lake Shore Drive, kolejno miała okazje podziwiać Grant Park z fontanną Buckingham, Shedd Aquarium i widoczne przed nimi w od-dali Field Museum.

- Zastanawiam się właśnie - zwróciła się do Willa - czy powinniśmy się skupić na domu Austina Millera czy raczej na klubie Egyptian Sand Diggers.

- Sądzę, że najwięcej danych, wskazówek i podpowiedzi znajdziemy w archiwum i bibliotece Millera - uznał Will. - Członkami klubu zajęli się członkowie twojej grupy. Moim zdaniem, najbardziej mogą nam pomóc Austin Miller, naturalnie, nie osobiście, a jego zbiory, oraz Dirk Manning. Słyszałaś, co powiedział Manning: on i Austin Miller byli podporami klubu.

- Jeśli okaże się, że rozpacz Dirka Manninga po stracie przyjaciela była udawana, to zrezygnuję z tej sprawy i oddam odznakę - oświadczyła poważnie Kat. - Nie wierzę, żeby miał on cokolwiek na sumieniu.

- Uważam, że w tę sprawę jest zamieszana Amanda.

- W jaki sposób?

- Tego nie wiem.

Przed domem Millera nie zastali radiowozów, natomiast mur posesji okalała taśma z regularnie rozmieszczonymi informacjami o zakazie wstępu. Kat wcisnęła przycisk domofonu i po chwili usłyszała głos Tylera:

- Agent Montague. O co chodzi?

- Tu Kat i Will. Mamy klucz, który przekazał nam Dirk Manning, ale chcieliśmy dać ci znać, że jesteśmy.

- Zatem zapraszam do środka. To istne muzeum.

Tyler czekał na nich przy drzwiach. Podobnie jak Logan, przed wstąpieniem do Ekipy Łowców był rangerem w Teksasie. Kat spotkała Tylera przy okazji kilku spraw, gdy pełniła funkcję lekarza sądowego w San Antonio. Był wysokim i dobrze zbudowanym mężczyzną, pasjonował się sztukami walki. Przeszedł niejedno z Loganem, z którym się przyjaźnił.

- Witajcie. - Uścisnął dłoń Willa, po czym objął Kat. - Jestem tu już dość długo, ale jak dotąd obejrzałem jedynie salon i pokoje gościnne, ponieważ to bardzo duży dom. Zakładam, że to, czego szukamy, znajduje się w gabinecie Millera albo w sypialni. Nie jestem przekonany, czy istotnie trafimy tu na cokolwiek przydatnego w śledztwie.

- Będziemy wiedzieć, kiedy się na to natkniemy - stwierdził Will i spojrzał na Kat. - Sypialnia czy gabinet?

- Gabinet.

- Wobec tego dokończę ogląd pokoi gościnnych - powiedział Tyler.

Poszedł z Willem na piętro, a Kat udała się prosto do gabinetu i na wszelki wypadek nie zamknęła drzwi. Przyszło jej do głowy, że może należało zostawić ten pokój Willowi, który interesował się zabytkami starożytnego Egiptu. Postanowiła jednak przystąpić do poszukiwań.

- Od czego by tu zacząć? - zastanowiła się na głos.

Otworzyła dolną lewą szufladę biurka i wyjęła z niej starannie ułożone jeden na drugim dzienniki, przy czym najnowszy leżał na wierzchu. Zaczęła go kartkować, po czym fragmentami czytać i szybko pochłonęła ją lektura. Miller pisał jasno i ze swadą, umiał wzbudzić u czytelnika zainteresowanie tematem. Prowadził dziennik, aby pogłębić wiedzę, lecz również dla własnej przyjemności. Przestudiowała zrobione przez niego wykresy i dowiedziała się z nich wielu istotnych szczegółów. To dziwne, ale jeszcze do niedawna traktowała starożytny Egipt jako pewną część historii ludzkości i nie zdawała sobie sprawy z tego, że zanim nadszedł czas Ramzesa II, piramidy istniały już od tysiący lat, a niepełnoletni faraon Tutanchamon został pogrzebany w Dolinie Królów. Zapiski Austina Millera były przejrzyste, dokładne i niesłychanie ciekawe.

Ostatnia strona dziennika była poświęcona przyjęciu zorganizowanemu po to, by zachęcić naukowców i nurków do poszukiwania „Jerryego McGuena”. *Najwyższy czas, by statek wypłynął na powierzchnię i zadał kłam przekonaniu, że jakikolwiek talizman może być przyczyną klątwy albo że jakikolwiek kapłan dowolnej religii w każdej epoce może władać niebem albo ziemią. To jest kompletny nonsens. Kapłani i królowie rządzili, posługując się strachem. Kiedy wielki manipulator bierze we władanie ludzki umysł, siejąc i rozpowszechniając przerażenie, trzeba go powstrzymać. Jeśli odzyskamy statek, będziemy mogli pokazać światu, że strach i przerażenie są tylko kwestią postrzegania. Zatem cokolwiek Amun Mopat kazał wyryć na swoim grobie, dla nas nie ma to znaczenia. Nasz problem polega na tym, że przedmioty odzyskane ze statku przechodzą na własność stanu Illinois i nurkowie o tym wiedzą. Pozwólmy więc im zobaczyć, jakie bogactwo może stać się udziałem tych, którzy szukają!*

Po przeczytaniu tych słów Kat zastanawiała się, o jakim talizmanie wspominał Miller. Odłożyła dziennik na bok i sięgnęła po ten, który nie pasował formatem do pozostałych i wyglądał na pochodzący z dawnych lat. Otworzyła go zaintrygowana i okazało się, że nie pisał go Austin Miller. Zorientowała się, że notatki pochodzą z 1898 roku. Skupiła się. Przecież tego roku zatonął „Jerry McGuen” wraz z cennym ładunkiem. To było na wiele lat przed odkryciem grobu Tutanchamona przez Howarda Cartera.

Dziennik sygnował Austin Miller senior, najwidoczniej dziadek ostatnio zmarłego Millera. Pisał nie mniej zajmująco niż jego wnuk. Zdawał na piśmie relację z pobytu na pustyni, brodzenia w piaskach, ze znajdowania kolejnych grobów, które okazywały się splądrowane. Opisał też dzień, w którym jeden z kopaczy wpadł do dziury w ziemi. Spiesząc mu na ratunek, przekonali się, że dziura prowadzi do szybu. Idąc tym śladem, odkryli nowy grób. Początkowo żaden z uczestników wykopalisk nie był podekscytowany. Chcieli odkryć grób faraona, tymczasem natknęli się na miejsce spoczynku kapłana. Zaczęli badać hieroglify i dowiedzieli się, że był to niezwykle wpływowy dostojnik, mający w swej mocy niejednego człowieka, nawet faraona. Był magiem, który potrafił wywoływać mgłę i deszcz, tchnąć miłość w tych, którzy jej nie czuli, przepowiedzieć faraonowi jego zwycięstwa i ostrzec przed atakiem wroga. Gdy rozpoczęło się wydobywanie skarbów, odkrywcy stopniowo zdobywali orientację w tym, co wpadło im w ręce. Finansujący ekspedycję Gregory Hudson, bogaty handlarz futrami z Chicago, wielki miłośnik minionego i ówczesnego Egiptu, był, jak zapisał Miller, *bardzo szczęśliwy*.

Kat zafascynowała ta historia. Słyszała zegar wybijający godziny, ale nie zwracała na niego uwagi. Dziennik Austina Millera seniora czytało się jak powieść sensacyjną.

Miller opisał długie miesiące badań i to, jak Gregory Hudson ze swoją piękną młodą żoną, wyczarterował „Jerryego McGuena”, aby wrócić do domu. Austin Miller senior nie płynął wtedy razem z nim, musiał opuścić Egipt wcześniej, zanim znaleziska zostały skatalogowane, spakowane i załadowane do skrzyń. Tuż przed zawinięciem do docelowego portu „Jerry McGuen” zatonął, co oznaczało stratę sześćdziesięciu istnień ludzkich i wartościowego skarbu.

*Wówczas przypomniałem sobie, co spostrzeżliśmy na ścianie grobu. Miejscowy tłumacz wpadł w przerażenie, gdy ujrzał ten napis. Z tego powodu oddalił się, nie biorąc zapłaty, i nie wrócił. Wcześniej powiedział nam jednak, że to ostrzeżenie. Na tych, którzy zakłócą spoczynek Amuna Mopata, spadną śmierć i rozpacz, bo Amun Mopat był bogiem i dzierżył boskie berło. Nieważne, gdzie jego szczątki będą leżeć i w jakim stanie, on berła dzierżyć nie przestanie. Nie mogłem nie uwierzyć w to, że Gregory'ego, jego piękną żonę i wszystkich uczestników ekspedycji spotkały cierpienie i śmierć dlatego, że nie zostawili zmarłych w spokoju.*

Znowu rozległo się bicie zegara. Kat podniosła głowę znad dziennika. Drzwi prowadzące na patio były zamknięte, nie była w domu sama, tylko z dwoma mężczyznami. Nie miała powodu niczego się obawiać, ale zrobiło się jej nieswojo. Nagle ujrzała stojącego przed nią starego człowieka. Wysoki, sztywno wyprostowany, starannie ogolony, ze śnieżnobiałymi włosami. Oczy miał smutne, policzki zapadnięte. Zapamiętała tę twarz i postać, bo niedawno badała ciało Austina Millera na stole sekcyjnym.

„Widzisz mnie, moja droga?” - spytał szeptem, a w jego słowach pobrzmiwały zarówno nadzieja, jak i ból.

Bez względu na to, ile razy Kat widziała zmarłych, za każdym razem taki widok był dla niej wstrząsem.

- Tak - odparła drżącym głosem.



„To nie był wypadek. Proszę, nie pozwól, żeby uznano tę śmierć za wypadek!”

- Nie pozwolę, proszę pana - zapewniła go. „Dopilnujesz, by sprawiedliwości stało się zadość?”

- Tak, ale potrzebujemy pańskiej pomocy. Uważamy, że ktoś pana napadł, przeraził i wybił z dłoni fiolkę z lekiem. Czy może mi pan powiedzieć, kto to zrobił?

Skinął głową z miną pełną powagi.

- Kto?

„Przyszła do mnie mumia i mnie zabiła”.

- Coś nowego? - spytał Will, podnosząc głowę, gdy Tyler stanął w progu sypialni.

Montague pokręcił przecząco głową.

- Pokoje gościnne są schludne, posprzątane i odkurzone - odparł. - Mnóstwo jest w nich obrazów, posążków i bibelotów, w większości związanych z Egiptem albo z historią Chicago. Nie ma ani jednej sztuki ubrania, ani strzępka papieru z jakimikolwiek zapiskami. Otworzyłem wszystkie słoiczki, zajrzałem do każdego wazonu i nic.

- Co znalazłeś na terenie posesji?

- Nic, ale zauważyłem to samo uszkodzenie trawy co ty, niedaleko tej części muru, gdzie znalazłeś gazę i rozbity posążek. Stanowczo zgadzam się z opinią, że ktoś przedostał się przez mur i zaszedł Millera od strony patia. A ty coś masz?

- Aż za dużo. Zapiski dotyczące wizyt u lekarzy i notatki do spotkań, które odbywały się w tym domu. Jest też *Notatka ku pamięci: naciskać Preservation Center*. Najwyraźniej nie musieli za bardzo naciskać. Brady Laurie był tak podekscytowany, że popełnił najgłupszy możliwy błąd nurka - zszedł pod wodę samotnie. Może miał tę samą cechę charakteru, co doktor

Channel i nie wierzył nikomu oprócz siebie. Kat podsłuchiwała dzisiaj, jak w rozmowie telefonicznej Amanda zapewniała kogoś, że coś znajdzie. Gdy zauważyła Kat, wyjaśniła, że mówiła o zagubionej płycie kompaktowej, ale moim zdaniem powinniśmy się nią bliżej zainteresować.

- Logan zlecił sprawdzenie przeszłości wszystkich osób tak czy inaczej zamieszanych w tę sprawę, więc jeśli się czegoś ciekawego o niej dowiemy, zaraz damy ci znać - powiedział Tyler. - Jak mogę ci teraz pomóc?

- Weź się za komodę - zaproponował Will.

Gdy Tyler podszedł do mebla, rozległ się dźwięk telefonu Willa.

- Chan - powiedział natychmiast.

- Mówi Logan.

- Wciąż jesteśmy w domu Austina Millera.

- Tak przypuszczałem. Mam dla ciebie dziwną informację. Chodzi o ten materiał, który znalazłeś na ścianie w hotelu, a potem na murze przy domu Millera.

- Gaza wygląda jak kawałek bandażu służącego do owijania mumii.

- Dziś z rana wysłałem to do specjalisty w Waszyngtonie. Od razu do tego usiadł i kilka minut temu zadzwonił.

- I co to jest? Rekwizyt filmowy?

- Nie, autentyk.

- Co masz na myśli?

- Sprawdzili węglem radioaktywnym. To staroegipski bandaż. Według specjalisty, był używany w czasach Nowego Państwa, bardzo możliwe, że za Ramzesa Drugiego.

- Co takiego?!

- To jest autentyk, Will. Kiedyś ten bandaż posłużył do preparowania mumii.

Will zgodził się z Loganem, że byłoby lepiej, żeby Jane wróciła z siedziby komendy do hotelu i tam przygotowała się do szkicowania, a Kat powinna zabrać z domu Millera część teczek i dzienników. Will zakończył rozmowę i zadzwonił do Kat, której głos zabrzmiał w jego uszach niepokojąco. Natychmiast zszedł więc na parter, a milczący Tyler Montague ruszył jego śladem. Stając się u podnóża schodów, zobaczyli Kat czekającą na nich w progu gabinetu. W rękach trzymała plik dzienników.

- Co się stało? - spytał Will.

- Widziałam go - odparła.

- Kogo? - wtrącił się Tyler. - Dobrze się czujesz?

- Dobrze. Ukazał mi się niedawny mieszkaniec tego domu, Austin Miller. Znalazł mnie w swoim gabinecie. Chce, abyśmy oddali w ręce sprawiedliwości jego mordercę.

- Odszedł już? - spytał Will. Skinęła głową.

- Podejrzewam, że ciągle szuka swojej drogi. Stał tuż przede mną, wyraźnie widoczny. Wyjaśnił, że zabiła go mumia, po czym znikł. Ufa nam - dodała Kat.

- Wierzy, że wytropimy mumię o morderczych skłonnościach? - zdziwił się Tyler.

- Widzieliśmy różne dziwne rzeczy - przypomniała mu Kat. Will spojrzał na nią karcąco.

- Przecież nie wierzysz, że mumia jest winna - powiedział. - Jestem przekonany, że podzielasz moje zdanie w tej sprawie. Ktoś z racji uprawianego zawodu korzystający z dostępu

do starożytnych zabytków, naukowiec albo muzealnik, przebiera się za mumię. Większa część kostiumu prawdopodobnie nie jest autentyczna, ale bandaż sprawca wziął z prawdziwej mumii i rozmyślnie zostawia jego kawałki tak, żebyśmy je znaleźli i uwierzyli w moc klątwy Amuna Mopata. A jak lepiej wywołać atak serca u starego człowieka, miłośnika i znawcy starożytnego Egiptu, niż wejść do niego w stroju mumii, a potem wytrącić mu fiolkę z lekiem z dłoni? - Will delikatnie dotknął policzka Kat. - Chodźmy. Czas jechać do hotelu.

- A Jane?

- Będzie tam na nas czekać.

- Wieczorem wybierasz się z Seanem na spotkanie z filmowcami?

- Tak.

Rozstali się z Tylerem przy zaparkowanych samochodach, ale wszyscy pojechali w stronę hotelu. Logan zamówił kolację do zajmowanego przez siebie apartamentu i jedzenie czekało w restauracyjnych podgrzewaczach. Stół zaanektowali członkowie Ekipy Łowców, rozkładając na blacie notatki, wydruki i ustawiając laptopy.

Gdy usiedli przy stole, Logan zaczął w punktach wypisywać na ustawionej na stelażu białej tablicy wszystko, czego już się dowiedzieli. To była przyjęta i wypróbowana procedura. Kat zdała relację z rozmowy z duchem Austina Millera. Przekazała słowa starszego pana, który stwierdził, że został napadnięty przez mumię, i wyjaśniła, że siniak na przedramieniu powstał, gdy owa mumia przeszkodziła Millerowi we wzięciu lekarstwa. Następnie opowiedziała o podsłuchanej rozmowie telefonicznej doktor Channel, która obiecywała, że coś znajdzie, wreszcie streściła wizje, których doznała podczas nurkowania.

- A co u was? - spytał Will i powiódł wzrokiem dookoła stołu.  
- Klub Egyptian Sand Diggers liczy czterdziestu aktywnych członków. Do niedawna było ich czterdziestu jeden, ale Austin Miller zmarł - poinformował Logan. - Reprezentują pełen przekrój społeczny, od najmłodszych, którzy dopiero co skończyli dwadzieścia jeden lat, po najstarszego z nich Dirka Manninga. Zdołałem porozmawiać z pięcioma klubowiczami i wszyscy wydawali się szczerze zasmuceni, że Austin ich opuścił. Wierzą w sztukę i historię i twierdzą, że klątwa nie funkcjonuje.

- Dowiedziałam się, że Andy Simonton z Simonton's Sea Search ma niewielką łódź sportową marki Mako i że była ona widziana na jeziorze w dniu śmierci Brady ego Lauriego - powiedziała Kelsey, siedząc w swobodnej pozycji obok Logana.

Will uświadomił sobie, że Logan i Kelsey są parą, co najwyraźniej nie stanowiło przeszkody w kontaktach zawodowych. W Ekipie Łowców, do której należał, związek tworzyli Jackson Crow i Angela, i z tego, co wiedział, wkrótce zamierzali wziąć ślub. W większości agend rządowych osobiste powiązania pracowników tej samej jednostki nie były mile widziane, a gdy już do nich dochodziło, zawyczaj przeprowadzano reorganizację. W działalności Ekip Łowców nie było jednak niczego zwykłego. Jako eksperymentalna sekcja FBI, mieli oddzielne biura. Odsunął od siebie te myśli i skupił uwagę na tym, o czym mówiono przy stole.

- Czyli podczas samotnego nurkowania Lauriego Andy Simonton był na jeziorze? - uściśliła Kat.

- Nie ma pewności, że to właśnie on. Andy trzyma sportową motorówkę w przystani publicznej, ale statek jego firmy ma własny pomost.

- Ja byłam w Landry Salvage - zabrała głos Jane. - Przedsiębiorstwo ma dwa duże statki służące do poszukiwań wraków, które cumują w ich własnej przystani, i dwie mniejsze łodzie, mieszczące po sześć osób. Te z kolei stoją w prywatnej przystani, a jej kierownik nie pamięta, czy któraś była wtedy na wodzie.

- Łódź Simontona była na jeziorze - powtórzył Logan i dopisał tę informację na tablicy Popatrzył na Willa. - Słyszałem, że jesteś mistrzem magii.

- Jestem iluzjonistą - uściślił Chan. - Moje występy opierają się na trikach i zręczności ręki.

- Pracowałeś w tym zawodzie?

- Tak.

- Czy potrafiłbyś trzydzieści metrów pod wodą wyglądać jak mumia?

- Możesz przybrać taki wygląd, jaki chcesz. Rzecz polega na tym, żeby przekonać widzów do odrzucenia niewiary. Dopiero wówczas, gdy tego dokonasz, prezentujesz trik, który nie musi być doskonały, bo widzowie są gotowi zobaczyć to, co chcesz im pokazać - wyjaśnił Will i sięgnął do ucha Kat, po czym na otwartej dłoni pokazał im srebrnego dolara.

- O, to było coś! - powiedziała Kelsey. - Chyba że trzymasz w uchu dolary, Kat?

- Ledwie musnąłeś moje ucho - zauważyła Kat. Will się uśmiechnął.

- Wcześniej robiłem naturalne ruchy, takie jak podczas rozmowy, i sięgnąłem do kieszeni, a gdy zbliżyłem dłoń do twojego ucha, trzymałem w niej dolara.

Kat wzięła od niego dolara.

- Uważam, że jest mój. Przecież był u mnie w uchu, prawda? - zażartowała.

- Przekonanie kogoś pod wodą, że atakuje go mumia, nie jest tak proste - uznała Jane.

- Oczywiście. Mówisz o znacznie bardziej skomplikowanym złudzeniu, ale możliwym do wywołania - stwierdził Will. - Musisz mieć odpowiedni skafander. Potem sprawdzasz, jak należy się zabandażować, żeby w wodzie wyglądało to przekonująco. Trzeba być przygotowanym na to, by do wykonania triku zdjąć pod wodą butlę. Nie sądzę jednak, by Brady Laurie dał się łatwo omamić. Stąd siniaki wokół jego ust. Ktoś wyrwał mu automat i przytrzymał za ramiona. Kat, właśnie takie siniaki pojawiłyby się po śmierci na ciele, gdyby ktoś był mocno chwycony, prawda?

Skinęła głową.

- Wystarczy więc, że znajdziemy skafander mumii - podsumowała Kelsey.

- Potrzebowalibyśmy ze stu nakazów rewizji zatwierdzonych przez sędziów, których trzeba by przekonać, że nurek nie utonął, ale został w rzeczywistości zamordowany, podobnie jak stary człowiek, który zmarł z powodu ataku serca. Kto wie, może uda się namówić Austina Millera, żeby ukazał się sędziemu. Jeśli sędzia nie dostanie ataku serca, Austin spróbuje go przekonać, że został zabity przez mumię - stwierdził Logan.

Will usłyszał sygnał swojego telefonu. Przeprosił zebranych i odebrał.

- Cześć, tu Bernie. Słyszałem, że Sean już przyjechał. Nadal chcecie zobaczyć nasze materiały?

- Tak, naturalnie. - Will spojrzał na zegarek. - Dzwoni Bernie - wyjaśnił, zerkając na Camerona. - Chce, żebyśmy z Seanem obejrzel ich nagrania.

Cameron wstał.

- Jestem gotów.

Will z zaskoczeniem stwierdził, że zdążył się przyzwyczać do tego, że pracuje z Kat.

- Zobaczcie, co mają filmowcy - powiedział Logan. - Gdybyście czegoś potrzebowali, jesteśmy tutaj.

- Weźmy się za twarz z twojej wizji - zwróciła się Jane do Kat.

Kat skinęła głową, ale Will z radością odnotował, że na pożegnanie uśmiechnęła się do niego i odprowadziła go wzrokiem. Dzwoneczek? A jeśli tak, to chciał być Piotrusiem Panem. Strasznie to szczeniackie! - uznał w myśli, bo w głębi duszy był poważnie zainteresowany Kat. Uosabiała to, czego od kobiety oczekiwał poszukujący duchów iluzjonista, który został agentem FBI: piękno, wdzięk, bystrość i zrozumienie dla jego pasji.

- Co pamiętasz najlepiej? - zwróciła się Jane do Kat.

- Duże i ciemne oczy Wydawały się obramowane czarnym ołówkiem - odparła Kat. - Twarz była pociągła i wyrazista, o regularnych rysach.

- Nos?

- Ani krzywy, ani garbaty, ani zadarty - bardzo prosty. Jane naszkicowała owal twarzy i oczy, po czym zaczęła cieniować i dorysowała nos. Potem spytała o usta.

- Pełne, obie wargi wydatne - scharakteryzowała Kat.

- Co ty na to? - spytała Jane, wskazując szkic.

- Trochę bardziej wklęsłe policzki. Tyler stanął za nimi.

- To on. Coraz bardziej do siebie podobny - oceniła Kat.

-Może trochę przyciemnij mu oczy.

- On mi kogoś przypomina - rzekł Tyler.

- Kogo? - spytała Kelsey i stanęła nad nimi. Logan również się zbliżył.



- Nie mogę skojarzyć, ale widzę coś znajomego.

- Miał nakrycie głowy, lecz nie turban. Było szerokie, masywne i podwyższało go. Nagą klatkę piersiową ozdabiał naszyjnik - przypomniała sobie Kat.

Jane naszkicowała nakrycie głowy i Kat kazała jej zrobić szersze.

- To wygląda jak egipskie ceremonialne nakrycie głowy - orzekła Kelsey - Widziałam bardzo podobne na wizerunkach i posągach, które oglądaliśmy.

- Starożytny Egipt trwał całe wieki, a mimo to wiele elementów przetrwało przez wszystkie dynastie - zauważyła Kat.

- Byłam w klubie Egyptian Sand Diggers, w domu Austina Millera... - Urwała i popatrzyła na Kelsey. - Masz rację. Są różne rodzaje podobnych twarzy.

- Kat, nie martw się - odezwał się Tyler. - Starożytny Egipcjanin nie przeszedł po wodzie, żeby zatopić „Jerry ego McGuena”.

Uśmiechnęła się. Tyler był potężnie zbudowanym mężczyzną, zarazem jednak wykazywał inteligencję i zaskakującą wrażliwość jak na doświadczonego rangera, za którego go ludzie mieli. Kat polubiła go od pierwszego spotkania.

- Wiem. Nie przejmuj się, wcale nie uważam, że egipski kapłan stworzył swój gigantyczny wizerunek, żeby zatopić statek. Sądzę jednak, że zawiniła nie tylko wyjątkowo groźna burza.

- Okej. Wystarczy więc, że wyobrazimy sobie, co się stało tamtego wieczoru.

Logan usiadł u szczytu stołu i spojrzał na Kat.

- To ciekawe. Wydobyłaś od Millera kilka informacji, ale nie wskazał napastnika z nazwiska. Stwierdził, że zaatakowała go mumia. We śnie i podczas wizji widzisz wciąż te same obra-

zy z zatonięcia statku. Zastanawiam się, czy to ma jakikolwiek wpływ na terażniejszość.

- Co z Amandą? - zapytał Tyler. - Macie pomysły, jak odkryć, czy jest w to zamieszana? Jest sposób, który nazywa się nielegalne przeszukanie.

- Jutro Tyler i Sean będą nurkować z filmowcami. Alan King powiedział mi, że Amanda i Jon mają przy płynąć statkiem zaopatrzonym w żuraw. Zamierzają wyciągnąć kilka skrzyń. - Logan zabębnił palcami o blat stołu. - Może przy okazji dowiemy się, co knuje doktor Channel.

- Ta kobieta to wychudzona wiedźma - stwierdził zjadliwie Earl Candy.

Pokazywał materiały nakręcone pierwszego dnia, w tym atak wściekłości Amandy, do którego doszło na pokładzie łodzi filmowców. Will uważnie śledził nagranie, mimo że był obecny podczas występu historyczki. Widział wcześniejszy materiał i zdobył pewność, że Amanda nie mogła być pod wodą przy „Jer-rym McGuenie”, aby zabić Lauriego. Nie miała na to dość czasu.

- Czy to możliwe, by na statku znajdowało się coś jeszcze poza tym, o czym wiadomo? - zapytał.

- Zgodnie z prawem, tkwiące w ładowni statku skrzynie z cenną zawartością należą do stanu Illinois - przypomniał Alan King. - Nie znam się na czarnym rynku dzieł sztuki, ale gdyby pojawiło się coś wyjątkowego, to czy wszyscy od razu by się nie zorientowali?

- Czarny rynek istnieje na całym świecie i większość kolekcjonerów mówiłaby o tym, gdyby gdzieś pojawił się Matisse albo Rembrandt. Natomiast ustalenie, kto posiada obraz albo ile on kosztował, byłoby bardzo trudne. Kiedy coś specjalnego i niekoniecznie legalnie dostaje się w ręce prywatnego

kolekcjonera, często znika na bardzo długo - odparł Will, podobnie jak Sean wpatrzony w ekran. - Po latach dochodzi, na przykład, do sprzedaży czyjegoś majątku, i niespodziewanie pojawia się ten wyjątkowy obiekt.

- A rodzina rzekomo nic o nim nie wiedziała - dodał Sean. - A jeśli...

- Czekaj - przerwał mu Will. - To jest drugie nurkowanie drugiego dnia, prawda?

- Owszem - potwierdził Earl Candy.

- Co zobaczyłeś? - spytał Bernie. Will skinął głową ku Earlowi.

- Przewiń do końca pierwszego nurkowania.

Sean popatrzył na niego i powtórzył pytanie Berniego:

- Co zobaczyłeś?

- Może nic. Wydaje mi się jednak, że coś się zmieniło. Szkoda, że nie mam fotograficznej pamięci. Potraficie powiedzieć, czy czegoś nie brakuje?

Earl Candy włączył materiał z końca pierwszego nurkowania. Sfilmował nurków, którzy zaczynają się wynurzać, a potem, gdy sam ruszał do góry, zrobił ujęcie ładowni. Niebiesko-zielony mrok zdawał się pochłaniać wszystko i nawet bryła statku wkrótce znikła. Przewinał materiał z pokładu i zobaczyli nurków znów znajdujących się w wodzie. Earl znowu popłynął za Amandą i Jonem do ładowni.

- Zatrzymaj - powiedział Will i pochylił się nad jakimś punktem na ekranie. - Tutaj. Te wodoszczelne drzwi. Za pierwszym razem, gdy schodziliśmy, były uchylone. Teraz wyglądają, jakby były zamknięte.

Earl jeszcze raz pokazał dwa ujęcia ładowni.

- Ta zmiana mogła się dokonać pod wpływem nacisku wody - zasugerował Sean, choć bez przekonania. - W wodzie ruch

każdego z nas może ulec wzmocnieniu i wywołać prąd, który wpływa na otoczenie w innym miejscu.

Will popatrzył sceptycznie na Seana, który odwzajemnił spojrzenie.

- Niewykluczone - przyznał Will.

- Obaj jednak uważamy, że na dole jeszcze ktoś był, prawda? - spytał Sean.

- jak to możliwe?! - zdenerwował się Alan. - Przecież zaangażowałem ochroniarzy, którzy z łodzi obserwują ruch na jeziorze.

Will skrzyżował ramiona na piersi i się uśmiechnął.

- Chyba wiem - powiedział i rozejrzał się dookoła. - Odpowiedź powinna była narzucić się nam znacznie wcześniej.

Ukończony rysunek został przypięty do tablicy. Logan rozdał członkom grupy dzienniki, które Kat przywiozła z domu Austina Millera, żeby zapoznali się z ich treścią. Will i Sean jeszcze nie dojechali, ale zebrani w zajmowanym przez Logana apartamencie życzyli sobie dobrej nocy i rozeszli się do pokoi, bo od porannej pobudki dzieliło ich niewiele godzin.

Kat wróciła do siebie, ale przeszła do pokoju Willa. Wyczyściła kuwetę Bastet i powiedziała kotce, że królewska rasa, taka jak egipski mau, powinna sama po sobie sprzątać. Kotka patrzyła na nią tak, jakby chciała dać do zrozumienia, że brzydzi się takimi zajęciami. Kat ociągała się z powrotem do swojego pokoju, mając nadzieję, że Will wkrótce się zjawi. Nie była tchórzem i nie bała się samotności, ale jednak odczuwała pewną obawę przed tym, co może zobaczyć we śnie.

Przypomniała sobie, w jaki sposób ukazał jej się dzisiaj Austin Miller, i jak głęboko był przekonany, że zabiła go mumia.

Próbowała mu powiedzieć, że ta mumia była człowiekiem, i miała nadzieję, że w końcu jej uwierzył.

„Na ścianie grobu była wypisana klątwa” - powiedział.

- Jaki szanujący się Egipcjanin, mający władzę i pieniądze, umarłby, nie uzyskawszy pewności, że na ścianie grobu znajdzie się klątwa? Zgodnie z wierzeniami, powstrzymywała rabusiów grobów - zwróciła mu uwagę Kat.

„Czy nie jesteśmy rabusiami grobów? Zaslugujemy na to, by ktoś nas powstrzymał” - stwierdził Miller, zanim znikł.

Należało przypuszczać, że w najbliższych dniach nauczy się podtrzymywać swój obraz tak, by mogli go widzieć ci, którzy to potrafią. Był ujmującym człowiekiem i Kat miała nadzieję, że jeszcze zdoła z nim porozmawiać.

Zastanawiała się, czy rzeczywiście egipciolodzy są rabusiami. Wiedziała pewnie lepiej niż większość, że prawdziwe jest powiedzenie, że do grobu nie weźmie się dobytku. Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz, jak powiada Biblia. Wszystkie organiczne przejawy życia prędzej czy później zanikają. Istotą osoby jest dusza i nawet najdroższy strój tego nie zmienia.

Nie czuła się dobrze sama, ponieważ szybko przyzwyczała się do obecności Willa. Hotelowy pokój nie był jego domem, zaledwie miejscem, w którym czasowo się zatrzymał. Mimo to naznaczył je swoją obecnością. W powietrzu unosił się zapach płynu po goleniu, kojarzący się Kat z lekką bryzą w tropikalną noc i morzem. Koszule wisiały w szafie, sprzęt do nurkowania leżał przy drzwiach, jak zwykle oczyszczony i sprawdzony. Zauważyła już, że Will nie jest obsesyjnie pedantyczny, natomiast niesłychanie dokładny, gdy chodziło, na przykład o sprzęt nurkowy albo o coś urągającego jego poczuciu słuszności, tak jak pomysł McFarlanda, by zakwalifikować śmierć Brady'ego Lauriego jako wypadek.

Kat uznała, że jednak musi się przespać. Pogłaskała Bastet, zostawiając ją zwiniętą na łóżku Willa, i przeszła do sąsiedniego pokoju, bez pośpiechu przygotowała się do spania i wreszcie pogasiła lampy, z wyjątkiem nocnego oświetlenia w łazience, po czym wsunęła się pod kołdrę. Zaczęła rozmyślać o sprawie i drogą eliminacji spróbowała wytypować podejrzanych. Nie przypuszczała, by w ekipie filmowej znalazł się ktoś zainteresowany nielegalnym przejęciem skarbu. Zresztą to filmowcy wezwali Ekipę Łowców z Teksasu. Dirk Manning, jeden z dwóch najważniejszych członków klubu Egyptian Sand Diggers, zbliżał się do osiemdziesiątki, a Austin Miller nie żył. W Preservation Center silne podejrzania budziła doktor Channel, ale ciągle przebywała z kimś albo miała alibi w postaci wideo lub zeznań innych. Jon Hunt, drugi naukowiec, wydawał się znacznie bardziej skłonny do współpracy z FBI. Były też firmy Landry Salvage i Simonton's Sea Search. Landry miał duży majątek i bez wątpienia wiedział, co w trawie piszczy. Kat wolałaby, żeby Andy Simonton nie był w to zamieszany, wydawał jej się stanowczo zbyt sympatyczny i bezpośredni. W końcu zmęczenie wzięło nad nią górę i pogrążyła się we śnie. Zасыpiając, próbowała się bronić przed kolejną krystalizującą się wizją.

Naturalnie, żadna magia nie pozwalała ujrzeć przeszłości. Ludzie doświadczali kontaktu z duchami na dwa różne sposoby. Dochodziło do nawiedzania, kiedy zdarzenia i towarzyszące im silne emocje trwały w danym miejscu. Z tego powodu ludzie mogli zobaczyć żołnierzy wojny secesyjnej na zamglonych polach Gettysburga i dlatego niekiedy ofiary pojawiały się w domach, w których je zamordowano. Tak się stało z Austinem Millerem, który wrócił do ukochanego domu. W jego przypadku doszło do tak zwanego nawiedzenia aktywnego,

ponieważ był w stanie przekazać Kat, że został zaatakowany przez mumię i że sprawiedliwości musi stać się zadość.

Skąd brały się wizje i niezwykle sny, które odbierała jako sugestywne i realne? - zastanawiała się Kat i niepostrzeżenie zasnęła.

Tak jak poprzednio stała na pokładzie, z salonu dobiegały dźwięki muzyki, śmiech i gwar. Księżyc przesuwał się po niebie i aż trudno było uwierzyć, że wkrótce pochłonie go mrok. Lekkie powiewy wiatru orzeźwiały, ale Kat wiedziała, że niebawem zmienią się w lodowatą wichurę. Minęło ją dwoje ludzi, zaniepokojona kobieta i mężczyzna dodający jej otuchy. Księżyc znikł w mroku, lekkie powiewy nabrały mocy i stały się przejmującą wichurą. Brutalnie siekące kryształki lodu zdawały się bombardować jej ciało. Słyszała, jak gaśnie śmiech i rozlegają się krzyki. Widziała, jak to coś wyłania się z ciemności. Masywne i ciemne. Krzyki się wzmogły. „Przekłęci!” - dało się słyszeć czyjeś wołanie i nagle wychynęła z mroku gigantyczna postać Egipcjanina sprzed tysiącleci. Zdawała się mierzyć kilkanaście metrów. Była bliżej i bliżej, wydawała się ich pochłaniać... Odebrało jej dech i otoczyła ją woda. Było jej tak zimno, że straciła czucie, ale w płucach miała ogień. Z oddali usłyszała wołanie „Kat! Kat, oddychaj!”.

Nagle się obudziła. Coś ją przygniatało i pompowało jej powietrze do płuc. Czuła ucisk na wargach i już nie było jej zimno. Ogrzewało ją ciało mężczyzny, który na niej leżał. Nabrała powietrza, odkaszlęła i uniosła powieki. Ujrzała Willa, który po chwili odsunął się i usiadł na brzegu łóżka. Na jego zatroskanej twarzy pojawił się wyraz ulgi. Kat podniosła się do pozycji siedzącej, czując, że opuszcza ją strach.

- Oddychaj powoli i regularnie. Przyniosę ci wody. - Will wstał, poszedł do łazienki i szybko wrócił z pełną szklanką. - Nic nie mów, tylko głęboko oddychaj i napij się wody.

Skinęła głową i oparła się o wezglowie. Piła wodę, póki nie poczuła, że jej płuca wracają do normalnego stanu, że tlen bez przeszkód rozchodzi się po organizmie. Nie była zamroczona ani zdeorientowana.

- Zdaje się, że w tym śnie utonęłam - wyjawiała.

- Na to wygląda. Wydaje mi się, że nie powinnaś schodzić do wraku.

Kat odstawiła pustą szklankę na stolik.

- Muszę nurkować i badać wrak. Ktoś z tego statku próbuje mi coś przekazać i powinnam doprowadzić do momentu, w którym zrozumie, co to takiego.

- Nie wtedy, jeśli ten komunikat brzmi: „Toniesz”. Boję się zostawić cię choć na chwilę samą.

Kat uprzytomniła sobie, że oto pojawiła się szansa na pogłębienie znajomości z Willem. Czy powinna być nonszalancka? A może szczerą i otwartą? - zastanawiała się. Czyżby dostrzegła w ich relacji coś, czego w rzeczywistości nie ma, a tylko ona chciała to dostrzec? Wyraz oczu Willa świadczył jednak o tym, że odczuwają podobnie, że narastająca bliskość bierze się nie tylko z koleżeństwa, lecz również z wzajemnej fascynacji, charakterystycznej dla przedstawicieli różnych płci.

- Proszę, nie odchodź - szepnęła.

- Będę stał na straży - obiecał.

- Nie chodzi o to, żebyś trzymał wartę, gotów w każdej chwili mnie reanimować - odparła ze śmiechem. - Połóż się przy mnie - dodała ciszej.

Spojrzał na nią i nieznacznie się uśmiechnął.

- Kat, nie musisz...

Nie była pewna, czy ją zrozumiał, ale postanowiła zaryzykować. Upokorzenie można przełknąć, natomiast trudniej żyć ze świadomością, że się nie spróbowało i być może zaprzepaściło



szansę na szczęście. Przysunęła się, objęła Willa za szyję i pociągnęła ku sobie. Odnalazłszy jego wargi, przywarła do nich, uzewnętrzniając dojmujące pragnienie. Will z pasją odwzajemnił pocałunek, po czym go pogłębił. Kat przeniknęła siłą promieniująca od jego ciała; trzymając go w objęciach, miała wrażenie, że stapia się w jedno z Willem.

W końcu cofnął głowę, by zaczerpnąć tchu.

- Nie musisz... - powtórzył.

- Czyżbym sprawiała wrażenie przymuszonej, osoby działającej wbrew swojej woli?

- Nie. Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem wziąć cię w ramiona.

- Od początku mi się podobałeś, ale wydawałeś się zadufany w siebie, przemądrzały i arogancki. Później przekonałam się, że źle cię oceniłam i...

Will zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Po dłuższej chwili uwolnił jej wargi, aby oboje mogli złapać oddech.

- Dzwoneczek - szepnął.

- Dzwoneczek?

- Piękna wróżka - odparł, ujmując rąbek koszulki Kat i dając jej do zrozumienia, że pragnie, aby się rozebrała.

Uczyli to z uśmiechem i ku radości Willa mocno przywarła do jego torsu. Spleceni ramionami opadli na łóżko. Kat poczuła, jak bardzo Will jej pożąda, i to pobudziło jej pragnienie. Całowali się i pieścili, ale niespodziewanie Kat znieruchomiała.

- Czy nie postępujemy pochopnie? - spytała. - Masz kogoś?

- Od dawna nie - odrzekł Will.

Przybrał taki wyraz twarzy, że zadała sobie w duchu pytanie, czy kobiety, z którymi był, nie potrafiły mu dać dostatecznie dużo miłości, czy też jego życie odmieniła jakaś tra-

gedia. Musiała to wiedzieć, ale z pewnością nie będzie go teraz namawiać na zwierzenia.

- Powinienem zapytać cię o to samo, choć domyślam się, że skoro...

- Nie ma nikogo - przerwała mu Kat.

Znowu oddali się pocałunkom i pieszczotom. Nagle, gdy Kat była bliska rozkoszy, Will przerwał pieszczoty.

- Poczekaj. Nie planowałem... Nie jestem przygotowany...

- Ja jestem - odrzekła. - Zawsze pełna nadziei - dodała, zaglądając mu głęboko w oczy.

Uśmiechnął się i powrócił do jej piersi. Gdy trącał językiem brodawkę i jednocześnie obejmował ją wargami, Kat miała wrażenie, że odpłynie na fali rozkoszy. Każdy pocałunek, każdą pieszczotę odczuwała z niezwykłą intensywnością. Odwzajemniała je z entuzjazmem, okrywała pocałunkami brzuch Willa, drażniła męskość, w końcu przesunęła się wyżej, by po raz kolejny zajrzeć mu w oczy. Przytrzymał ją i odwzajemnił spojrzenie, jakby i on był przejęty bezgranicznym zachwytem przed ich zbliżeniem. Kat wiedziała, że seks nie musi wynikać z miłości, że wystarczy wzajemny pociąg fizyczny. Tym razem czuła, że uczestniczy w rodzaju miłosnego misterium. Pocałunki i pieszczoty stawały się coraz bardziej namiętne i intymne. Ich to splecione, to ocierające się o siebie ciała dały jej przedsmak niezwykłej ekstazy. Ponagliła Willa, który spełnił życzenie Kat i wszedł w nią, a ona od razu poczuła, że niemal stali się jednością. Oboje poruszali się tak powoli, jakby ich czas nigdy nie miał się skończyć, jakby chcieli dotrzeć na sam szczyt, ale jednocześnie maksymalnie odwlec tę chwilę. To było urzeczywistnienie najpiękniejszych fantazji erotycznych Kat.

Potem długo leżeli zdyszani, wilgotni od potu, z galopującym tętnem i urywanym oddechem. W pewnym momencie

Will pogłaskał Kat po głowie i przyciągnął do siebie. Milczeli, napawając się wzajemną bliskością.

- Powinniśmy pospać - pierwszy odezwał się Will.

- Masz rację - przyznała Kat.

Najwyraźniej jeszcze nie byli gotowi na sen, skoro stali się dla siebie nowo odkrytymi cudami świata. Znowu kochali się z oddaniem, do całkowitego zapamiętania. Gdy wreszcie Kat zasnęła, nie przyszły do niej koszmary, a jeśli nawet nie dały jej spokoju, to nie miała o tym pojęcia.

- Skuter podwodny dla nurka - zaczął Will, gdy Ekipa Łowców zasiadła do śniadania. - Sądzę, że tajemniczy osobnik, który zabił Brady ego Lauriego i szuka czegoś specjalnego, odkąd obliczenia Brady ego pozwoliły zlokalizować „Jerryego McGuena”, dysponuje urządzeniem, które odpowiada motocyklowi.

- Ale to nie jest film o Jamesie Bondzie - zauważyła Jane. Will uśmiechnął się.

- Mam przyjaciół na północno-wschodnim wybrzeżu, którzy nurkują z takim pojazdem. To świetny środek lokomocji do pogoni za homarami. Widzieliście skuter podwodny na filmach, ale on naprawdę istnieje i chyba został skonstruowany dla celów wojskowych. Można go kupić, choć nie tak łatwo jak automat oddechowy czy butlę. Oczywiście, trzeba uważać na ciśnienie, ale jeśli zachowuje się właściwą procedurę przy zanurzeniu i wynurzeniu, skuter pozwala szybko dopłynąć w odpowiednie miejsce, co umożliwia spędzenie więcej czasu na dnie. Ktoś mógł zakotwiczyć łódź w dużym oddaleniu, a mimo to dotrzeć do stanowiska, spędzić tam tyle czasu, ile potrzebował, i wrócić na łódź.

- Dlaczego nie pomyśleliśmy o tym wcześniej? - spytał Logan.

- Ponieważ nieczęsto widzimy ludzi, którzy posługują się takim sprzętem - odparła Kat. - Zważywszy na temperaturę wody przy dnie i prędkość takiego pojazdu, nurkowi nie może być za ciepło. Poławiacz homarów nie myśli o tym, bo ma wytyczony cel.

- Innymi słowy, mimo zaangażowania ochroniarzy, którzy cały czas tkwią w pobliżu na łodzi, nie mamy pojęcia, ile razy ktoś mógł być na dole bez naszej wiedzy - podsumował Logan.

Will skinął głową.

- Potrzebujemy dostępu do komputera Brady ego Lauriego. Policja go zabezpieczyła, ale nie sądzę, żeby wiedzieli, czego szukać. Musimy się dowiedzieć, z kim Laurie wymieniał korespondencję na temat „Jerryego McGuena”.

- Skłonię policję, żeby udostępniła nam komputer - obiecał Logan.

- A ja dowiem się czegoś o różnych zmotoryzowanych urządzeniach do nurkowania i ustalę, kto w okolicy nimi dysponuje - oznajmiła Kelsey.

- Ja dopracuję szkic i poszukam danych w źródłach - oświadczyła Jane.

- Kat i Will, musicie się zbierać, jeśli chcecie zanurkować - zwrócił im uwagę Logan. - Dzisiaj wchodzi do akcji ciężki sprzęt, prawda?

- Część na pewno. Popłynie statek, na którym został zainstalowany żuraw do wyciągania dużych obiektów - wyjaśnił Will.

Gdy Kat i Will wstali od stołu, Tyler i Sean poszli za ich przykładem.

- Sądzę, że im nas więcej, tym bezpieczniej - stwierdził Sean  
- Jestem za - poparł go Will.

We czworo wsiedli do wypożyczonej przez Willa hondy a sprzęt nurkowy umieścili w bagażniku. Było ciasno, mimo że Kat, najdrobniejsza z tej czwórki, siedziała z tyłu.

- To był dobry pomysł - odezwał się Will. - Jedna osoba będzie musiała mieć na oku Kat, a dwie pozostałe poobserwują Amandę i wydobywanie obiektów. - Ledwie skończył mówić, poczuł uszczyplenie. Z zaskoczeniem spojrzął we wsteczne lusterko i pochwycił spojrzenie Kat.

- Masz wizje w wodzie? - spytał ją Tyler.

- Wszystko jest w porządku - zapewniła.

- Będzie w porządku, dopóki ktoś z nas ci potowarzyszy - oświadczył stanowczo Sean.

- Nie mam nic przeciwko, tyle że jestem dobrym nurkiem, więc gdy miniemy pozostałości salonu i zejdziemy do ładowni, nie musicie mnie pilnować.

Na przystani stwierdzili, że istotnie wypływają na pokładzie „Glory”, statku badawczego, należącego do Preservation Center. Znowu Amanda wystąpiła w roli kierownika wyprawy do wraka.

- Nawet nie sposób wyrazić, jak wielkie znaczenie ma to, by dopilnować odpowiedniego zabezpieczenia skrzyń. Cofamy się o ponad trzy tysiąclecia, do Nowego Państwa egipskiego i czasów Ramzesa Drugiego. Jedna ze skrzyń zawiera sarkofagi Amuna Mopata, wewnętrzny i zewnętrzny, jest więc możliwe, podkreślam, tylko możliwe, że uda nam się bezpiecznie wydobyć na powierzchnię mumię. To byłoby nadzwyczajne osiągnięcie. Trafilibyśmy do czołówek wiadomości na całym świecie. Nie potraficie sobie nawet wyobrazić, jak wielkie byłoby to dokonanie. Musicie więc zrozumieć, że filmowanie nie ma znaczenia, podobnie jak zaangażowanie ochroniarzy dlatego, że ktoś wcześniej utonął.

Zamilkła i potoczyła wzrokiem po agentach FBI, po czym przeniosła spojrzenie na kapitana Boba i Jimmy ego, którzy również zostali zatrudnieni tego dnia. Kapitanowi polecono dopilnować załadunku, a Jimmy emu mieć na oku nurkujących. Wśród zebranych na pokładzie było również dwóch stażystów Preservation Center, Ted i Carlo. Obaj z podziwem wpatrywali się w Amandę.

- Wszyscy pracują dla mnie - oznajmiła dobitnie.

- Mnie się wydaje - włączył się Alan King - że działamy i będziemy działać zgodnie z prawem stanu Illinois, a ja wciąż finansuję kolejne etapy odzyskiwania skarbu. Doceniamy pani doświadczenie, doktor Channel, i zachowamy nawet przesadną ostrożność.

- Dobrze, o to chodzi. Musicie zrozumieć wagę tego, co robimy. W przeciwnym przypadku należałoby oddać to przedsięwzięcie komu innemu.

Gdy zebrani się rozstąpili, Will wychwycił głos Jona.

- Wyluzuj trochę, inaczej filmowcy się wycofają - ostrzegł Amandę.

- Sądzisz, że zechcą jeszcze raz przejść przez całą tę papierkową robotę, żeby zacząć z kim innym?

Gdy historycy odeszli, Will dołączył do członków Ekipy Łowców. Wszyscy starannie sprawdzali butle. Kat usiadła obok niego, a Sean podszedł i przykucnął w pobliżu.

- Po pierwszym nurkowaniu spędzę trochę czasu z Earlem, ponieważ musimy przygotować instalację zdalnie sterowanej kamery podwodnej - zapowiedział. - Uważam, że koniecznie powinno się umieścić kamerę przy wraku. Ktoś bywa tam na dole, a przynajmniej wszystko na to wskazuje.

Nieznacznym ruchem głowy Will wskazał Kat, ona jednak i tak to zauważyła.

- Róbcie swoje - włączyła się do rozmowy - Mam wizję tylko wtedy, gdy płynąc w dół, zatrzymujemy się przy salonie. Dalej wszystko jest w porządku i wynurzam się bez kłopotów. Skoro mamy mocować łańcuchy do skrzyń, to wszyscy będą potrzebni.

- Jeśli będę potrzebny, to na pewno pomogę - zapewnił ją Will.

- Jestem pełnoprawnym członkiem Ekipy Łowców - oświadczyła Kat.

Sean bacznie jej się przyjrzał i zauważył:

- Każdy z nas powinien mieć kogoś, kto go ubezpiecza. Zwróć uwagę, że możesz dowiedzieć się czegoś bardzo ważnego. Wizje senne Kelsey doprowadziły nas do odkrycia prawdy w San Antonio, pamiętasz?

Kat nie próbowała się spierać.

Zanurzyli się, ale gdy Kat przystanęła przy salonie, nie uległa wizji. Odwróciła się do eskortującego ją Willa i dała znak, że wszystko w porządku. Śladem pozostałych nurków popłynęli do ładowni.

Trudność polegała na tym, żeby odpowiednio rozmieścić w ładowni zarówno nurków, jak i łańcuchy żurawia. Rozerwany kadłub miał w niektórych miejscach bardzo ostre kanty; w innych muszle racicznicy mogły spowodować poważne uszkodzenie skafandrów i sprzętu nurkowego. Amanda poczyniała sobie równie władczo jak na powierzchni, choć tu zamiast głosu miała do dyspozycji jedynie gesty. Tyler, Sean i Will przesuwali się zgodnie z jej wskazówkami, starając się zmieścić dużą, opakowaną w brezent skrzynię w wyrwie kadłuba i opuścić ją na dno. Napis na brezencie wielkimi literami informował, że wewnątrz znajdują się cenne sarkofagi.

Gdy wreszcie skrzynia znalazła się poza uszkodzonym kadłubem, Will i Tyler ją trzymali, a reszta nurków pod komendą

Amandy zaczepiała łańcuchy. Wreszcie solidny hak znalazł się w centralnie umieszczonym pierścieniu, a dwa mniejsze, stabilizujące, po bokach skrzyni. Jimmy szarpnął za łańcuch, dając tym znak wujowi i dwóm stażystom na górze, że można rozpocząć obracanie gigantycznego kołowrotu. Śladem skrzyni nurkowie skierowali się ku powierzchni. Wyprzedzając skrzynię, pierwsi znaleźli się na pokładzie, zdjęli część ekwipunku, po czym wciągnęli na pokład znalezisko. Kosztowało to sporo wysiłku, ale się udało.

Odkąd cenny ładunek stanął na pokładzie, Amanda nie pozwoliła nikomu go tknąć. Ledwie mogła powściągnąć radosne podniecenie, przekonana, że w najgorszym razie wydobyli puste sarkofagi. Była tak usatysfakcjonowana, że nie chciała ponownie nurkować. Nalegała, aby niezwłocznie przenieść skrzynię do siedziby Preservation Center, gdzie w klimatyzowanej sali i z zachowaniem niezbędnych procedur można byłoby ją otworzyć.

- I to bez obaw o klątwę - dodał wesoło Jon.

- Daj spokój! - Amanda przybrała lekceważący ton. - Media wyciągnęły i nagłośniły sprawę rzekomej klątwy. Faraonowie musieli odstraszać ludzi od skarbów zgromadzonych w grobowcach. Chcieli przejść do świata bogów wraz z mnóstwem klejnotów i służby. Czy w Kairze zgasły światła z powodu odkrycia grobu Tutanchamona, czy też dlatego, że w tym okresie nieustannie wyłączano prąd? Jestem przekonana, że z braku prądu. Niektórzy członkowie ekspedycji zmarli śmiercią naturalną bądź w wypadkach, które zdarzyłyby się i tak. Zwyczajne zdarzenia ludzie potrafią przedstawić jako efekt klątwy, na przykład Howard Carter przeżył długie lata, chociaż to on odkrył grób.

- A czy ktoś nie umarł przy okazji otwarcia sarkofagu? - spytał Tyler.



- Jeśli tak, to znaczy, że w mumii musiała być toksyczna materia organiczna. W laboratorium zachowujemy niezbędne środki ostrożności. Nie ma żadnej klątwy i wszyscy o tym wiecie! - podkreśliła, rozglądając się po zebranych. - Wracajmy. To jest dzień triumfu!

Earl Candy popatrzył na Willa i Seana.

- Część z nas spędzi resztę dnia na łodzi ochrony i zainstaluje kamerę bezpieczeństwa - powiedział.

- Po co? Przecież ochroniarze na łodzi pilnują stanowiska - odparła Amanda.

- Chcemy mieć oko na wszystko, co dzieje się pod wodą, aby strzec skarbu - wyjaśnił Will.

- To wspaniale - ucieszył się Jon. Amanda zmarszczyła czoło.

- Mam nadzieję, że nie wydobywacie niczego na powierzchnię? Ostrzegam, to jest nielegalne. Jedynie Preservation Center zostało uprawnione do zajęcia się wydobytymi obiektami.

- Przysięgam, że nie będziemy niczego dotykać - zapewnił ją Will. - Staramy się jedynie zapewnić maksymalne bezpieczeństwo pani przedsięwzięciu.

- Skoro tak, to w porządku - odparła doktor Channel, chociaż wyraźnie nie była zadowolona.

Przeniosła wzrok na skrzynię, a Will zaczął się zastanawiać, czy również kochankowi byłaby w stanie przesłać spojrzenie pełne tak bezgranicznego uwielbienia. Alan skontaktował się z ochroniarzami i na obu jednostkach wyrzucono za burtę odbijacze. Statek przybił na chwilę do łodzi, aby można było przenieść sprzęt i się przesiąść. Will zatrzymał się, nagle tknięty obawą o Kat, i w tym momencie Tyler Montague położył mu dłoń na ramieniu.

- Będę trzymał się Kat jak rzep psiego ogona - zapewnił Willa, który poczuł dłoń na drugim ramieniu. Odwrócił się i ujrzał uśmiechniętą Kat.

- Ze mną wszystko w porządku. Uważaj na siebie, zgoda? Nie pozwól, żeby Sean zanadto dał się ponieść pasji filmowania.

Wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek, a potem pomachała mu ręką, gdy Will w towarzystwie Seana dołączył do filmowców, już znajdujących się w łodzi ochrony. Przyglądał się wracającemu na przystań „Glory” z niepokojem, dla którego trudno było znaleźć uzasadnienie. Oddalił jednak od siebie złe przeczucia i zaczął słuchać wywodu Earla na temat kamery, po czym włączył się do dyskusji o jej umiejscowieniu. Później, przygotowany do nurkowania, znów poczuł niepokój. Tym razem pojął, w czym rzecz. Do Chicago płynęła mumia Amuna Mopata.

Kat nie martwiła się o to, w jaki sposób wróci do hotelu albo dotrze tam, gdzie będzie musiała się znaleźć. W Chicago nie brakowało taksówek. Gdy przybyli na przystań, przekonała się, że Tyler wziął od Willa kluczyki do wypożyczonej hondy. Filmowcy obiecali podrzucić do hotelu Seana i Willa po zainstalowaniu podwodnej kamery.

- Chcesz obejrzeć wyładunek? - spytał Tyler, gdy wraz z Kat przypatrywał się krzątaninie wokół statku „Glory”.

- Wolalabym raczej obserwować Amandę przy otwieraniu skrzyni - odparła.

- Odbędzie się to w laboratorium z odpowiednim systemem klimatyzacji. Najpierw muszą przeładować ją ze statku na ciężarówkę, a potem zawieźć do Preservation Center. - Tyler wskazał przystań. - Zobacz, ilu dziennikarzy zjechało.

Przedstawiciele mediów stawili się licznie. Kat zauważyła reporterów i ich operatorów z amerykańskich stacji telewizyjnych, tak znanych sieci o zasięgu światowym, jak CNN, BBC czy NBC Zastanawiała się, skąd media dowiedziały się o sensacyjnym odkryciu. Czy ktoś ich ściągnął? Może Amanda?

- Jak to możliwe, że zjawili się akurat dzisiaj? - zwróciła się do Tylera. - Już trzeci dzień pływamy do wraku, a Brady w poniedziałek odkrył zatopionego „Jerry ego McGuena” i tego dnia zginął.

- Albo dostali informację, że rano „Glory” wypłynął z przystani na jezioro, albo ktoś ich uprzedził, że dzieje się coś ważnego - odparł Tyler i wskazał doktor Channel.

- Też o niej pomyślałam.

W tym momencie rozległ się rozkazujący głos Amandy:

- Są tutaj!

Rozejrzała się dookoła jak królowa gotowa do audiencji z poddanymi.

- Jeszcze nie wiemy, co jest wewnątrz - ostrzegł ją Jon Hunt, najwyraźniej niezainteresowany spotkaniem z dziennikarzami.

Tymczasem Amanda zeszła ze statku i ruszyła w stronę nabrzeża, gdzie zgromadzili się przedstawiciele mediów. Jak tylko do nich podeszła, zasypali ją pytaniami.

- Wydobyliście skrzynię - stwierdził jeden z mężczyzn. - Czy jest w niej mumia?

- Czy macie wizualny dowód na odnalezienie „Jerryego McGuena”? - spytała kobieta mówiąca z angielskim akcentem.

- Czy wierzycie w klątwę i czy się jej obawiacie? - chciał wiedzieć kto inny.

- Czy Brady Laurie zginął z powodu klątwy?

- Czy śmierć Austina Millera ma związek z utonięciem Lauriego?

- Kiedy oficjalnie powiadomicie społeczność naukowców o dokonanym odkryciu?

- Czy otwieranie skrzyni będzie filmowane? Pytania padały jedno po drugim. Amanda uniosła rękę.

- Proszę, nie naraz - powiedziała z uśmiechem. - Tak, odnaleźliśmy „Jerryego McGuena”. Firma King Productions, realizująca film dokumentalny o tym epokowym odkryciu, wkrótce udostępni mediom pierwszy materiał. Jako naukowiec, nie wierzę w klątwy. Jest mi bardzo przykro, że Brady i Austin nie żyją. Brady był ogromnie podekscytowany odkryciem i obawiam się, że właśnie dlatego zachował się nieostrożnie. Jestem jednak przekonana, że z wielkim zadowoleniem patrzy

z góry, jak kontynuujemy jego pracę. Austin Miller musiał umierać ze świadomością, że w końcu dopiął celu, skoro zrealizowaliśmy jego marzenie. Uwaga! Sądzę, że znaleźliśmy...

Jon Hunt, który stał w milczeniu za Amandą, wystąpił na przód i wpadł jej w słowo.

- ...ważny obiekt, na razie jednak nie wiemy, jaki. Przekonamy się o tym po otwarciu skrzyni, co nastąpi w odpowiednich laboratoryjnych warunkach, przy zachowaniu koniecznych procedur. Wówczas będziemy mogli przekazać państwu wiążące informacje w trakcie konferencji prasowej. Obecnie musimy poprosić o zrobienie przejścia. Trzeba jak najszybciej przewieźć ładunek do siedziby Preservation Center.

Kapitan Bob i Jimmy zaczęli manewrować żurawiem, ostrożnie unieśli skrzynię z pokładu „Glory”, przenieśli ją nad molo i tam opuścili na przygotowany uprzednio wózek, przytrzymywany przez stażystów. Duża ciężarówka z emblematem Preservation Center zaparkowała za grupą dziennikarzy.

- Pomogę im - zdecydował Tyler. - To zbyt ciężka skrzynia dla wymoczkowatych naukowców.

- Idź, kowboju - zachęciła go Kat.

Dziennikarze ani myśleli się rozejść. Kapitan Bob, Jimmy, Tyler i stażyści zdołali przesunąć skrzynię, podczas gdy Amanda nadal rozmawiała z przedstawicielami mediów. Jon trzymał się za jej plecami i uważnie słuchał, co mówi jego współpracownica.

- Kiedy otworzycie skrzynię? - spytał Amandę jeden z dziennikarzy.

- Najszybciej jak to możliwe!

- Zrobimy to, gdy zostaną zapewnione odpowiednie warunki, a ekipa filmowa będzie mogła udokumentować nasz każdy krok - poprawił ją Jon.

- Niezłe widowisko - stwierdził kapitan Bob, który, ukończony obsługiwaniu żurawia, stanął obok Kat. - Nawiasem mówiąc, ktoś w mesie zostawił komórkę. To twoja czy kogoś z waszej grupy?

- Pójdę sprawdzić. Dziękuję, Bob.

Kat wróciła na statek i zeszła do mesy. Pozostawiony na stole telefon nie należał do niej, o czym doskonale wiedziała, ponieważ swój miała w torebce. Gdy włączyła aparat, na wyświetlaczu ukazała się pośmiertna maska Tutanchamona. Był to bez wątpienia telefon Amandy. Przejrzała ostatnie połączenia, ale żaden z numerów nic jej nie mówił. Nagle znieruchomiała, uświadamiając sobie, że to, co robi, nie jest legalne. Informacji zdobytych w ten sposób nie można było użyć w sądzie, ale przecież szukali mordercy. Wyjęła własny telefon i zaczęła fotografować połączenia z ostatnich dni. W pewnym momencie usłyszała głosy, więc szybko sfotografowała ostatnie e maile i zdążyła w porę podejść do drabinki, by całkiem niewinnym gestem podać telefon doktor Channel.

- Och, dzięki Bogu, że się znalazł! - powiedziała Amanda, wciąż zaczerwieniona na twarzy po wystąpieniu przed dziennikarzami ze znanych stacji telewizyjnych. - Dziękuję!

- Nie ma za co.

Przedstawiciele mediów rozeszli się dopiero wtedy, gdy odjechała ciężarówka Preservation Center, uwożąc cenną skrzynię.

- Wracamy do hotelu? - spytał Tyler.

- Boję się spuścić z oczu samochód ze skrzynią - odrzekła Kat.

Tyler uśmiechnął się szeroko.

- Nie martw się. - Wyciągnął telefon komórkowy i zadzwonił do Logana. Po krótkiej rozmowie uspokoił Kat: - Ktoś z naszych będzie czekał przed budynkiem Preservation Center.

- Dobrze jest być częścią zespołu, prawda? - Uśmiechnęła się mimo zmęczenia. - Bardzo chętnie wzięłabym gorący prysznic.

Wrócili do hotelu i tam się rozstali, umówiwszy się na spotkanie za pół godziny. Zaraz za progiem pokoju Kat natknęła się na kotkę, wyraźnie spragnioną towarzystwa i porcji karmy.

- Szkoda, że nie umiesz mówić - zwróciła się do niej Kat, wsypując do miseczki kocie jedzenie. - Na pewno wiesz, że to wcale nie mumia przyszła zabić twojego pana.

Odświeżona pod prysznicem i przebrana, spotkała się z Tyle-rem w apartamencie zajmowanym przez Logana i jednocześnie służącym całej grupie jako miejsce roboczych narad i dyskusji.

- Rozmawiałeś po raz drugi z Loganem? - spytała.

- Powiedział, że mamy chwilę oddechu, i poszedł do sypialni. Uznał, że Amanda nie pozwoli nikomu dotknąć skrzyni, dopóki nie przyjadą filmowcy, a to może potrwać ze dwie godziny. Tymczasem mogę ci służyć swoim towarzystwem. Co chciałabyś robić w tym czasie?

Z zadowoloną miną Kat wyjęła z kieszeni telefon komórkowy

- Rozentuzjowana dziennikarzami Amanda zapomniała o swoim telefonie. Sfotografowałam numery, pod które niedawno dzwoniła, i kilka ostatnich e maili. Chciałabym sprawdzić właścicieli numerów i adresów.

- Nic trudnego - stwierdził Tyler.

Kat podłączyła telefon do jednego z laptopów ustawionych na dużym stole i wkrótce zdjęcia ukazały się na ekranie laptopa Tylera.

- Nie masz szans na nagrodę w konkursie fotograficznym - uznał.

- Spieszyłam się!

- Ja zajmę się telefonami, ty sprawdź e maile.

Nastawiona na zdobycie istotnych wiadomości, początkowo Kat przeżyła rozczarowanie. Amanda korespondowała z kuzynką w Phoenix, która należała do zarządu Preservation Center. Zapewniała ją, że trzyma się procedur. Poza tym utrzymywała kontakt z mężczyzną, którego poznała na portalu randkowym. Poinformowała go, że przez najbliższe miesiące będzie zbyt zajęta, by mieć czas na spotkania. Jednak kolejny e mail okazał się intrygujący.

- Posłuchaj - powiedziała do Tylera. Podniósł głowę.

- *Uprzedza się - zaczęła czytać - że w razie gdyby któraś z firm próbowała zorganizować badanie wraku „Jerryego McGuena”, szukać tam zabytkowych przedmiotów bądź w jakikolwiek inny sposób szkodzić działalności Preservation Center w Chicago, zostaną podjęte działania wspierane przez stan Illinois. Wszelkie ingerencje będziemy ścigać na drodze prawnej.*

- Do kogo to napisała? - spytał Tyler.

- Do Landry Salvage i do Simonton's Sea Search.

- To dziwne. Amanda jest w dobrych stosunkach z kimś z Landry Salvage. Przez ostatnie dwa tygodnie codziennie dzwoniła do kogoś przez ich centralę. Wiesz, do kogo jeszcze? Do Austina Millera.

Will i Sean zanurkowali do wraku, by ustawić kamerę. Starali się zrobić to w ten sposób, żeby pokazywała obraz z ładowni. Okazało się, że Earl podłączył ją tak, że nie tylko z pokładu można było obejrzeć stanowisko; również nurkowie mieli możliwość obserwować, co dzieje się na łodzi ochrony Will skwitował wynik zabiegów operatora uniesionym kciukiem. Earl przesłał mu uśmiech i odpowiedział tym samym gestem. Sean podpłynął do Willa i obaj pomachali Earlowi na znak uznania.



Przed wynurzeniem Will przyjrzał się wrakowi. Widział wewnątrz aż po sterburtę, bo duża część masywnego stalowego kadłuba została wyrwana. Zaskakujące wydawało się, że statek zatonął w jednym kawałku. Wyglądało na to, że poszedł na dno szybciej niż „Titanic” i nabierał wody mniej więcej równomiernie. Gdyby któraś z części statku napełniła się wodą wcześniej niż inne, „Jerry McGuen” prawdopodobnie przełamałby się na pół. Tkwił na dnie z widoczną rozerwaną bak-burtą, nieco pod kątem, tak że część rufowa z ładownią znajdowała się mniej więcej trzy metry głębiej niż główny pokład i salon. Sean poklepał go po ramieniu, tym samym sygnalizując, że czas się wynurzać. Obaj zaczęli płynąć ku górze, robiąc po drodze przystanki zgodnie z wymogami bezpieczeństwa. Gdy dotarli na łódź, ujrzeli Alana Kinga nerwowo przemierzającego pokład.

- Po co wszedłem w układy z tą kobietą? - wyrzucał sobie. - Musimy szybko wracać

- A co się stało? - zainteresował się Will.

- Doktor Amanda Channel nie potrafi ani chwili poczekać. Tej kobiecie powinno się zamontować wyłącznik - odparł Alan.

- Możemy zwrócić się zarządu Preservation Center ze skargą - zasugerował Earl i uśmiechnął się szeroko. - Pokazałbym im wideo.

- Potraktujmy ją z góry przynajmniej przez chwilę - zaproponował Bernie i wytłumaczył Willowi i Seanowi: - Amanda zadzwoniła do Alana. Skrzynia dotarła do chicagowskiej siedziby Preservation Center. Zdjęli brezent z wierzchu. Wygląda na to, że drewno dobrze zniosło katastrofę, napór wody i upływ czasu. Amanda mówi o tym tak, jakby odnalezienie statku i skrzyni było wyłącznie jej zasługą. Wie, że bez nas nie może zrobić następnego kroku, a mimo to zapowiada, że to uczyni.

- Ktoś z Ekipy Łowców powinien tam natychmiast pojechać - powiedział Sean, marszcząc czoło.

Bernie skinął głową.

- Na pewno Logan ją pohamuje. Mimo wszystko trzeba natychmiast wracać.

Will i Sean wymienili spojrzenia. Łódź ochrony powinna zostać przy stanowisku, inaczej podwodna kamera nie będzie funkcjonowała.

- Pomoc już nadpływa - wyjaśnił Bernie. - Kapitan z Jim-mym mają się pojawić za kilka minut.

- Rzucę okiem na ekran komputera, żeby sprawdzić, jak radzi sobie kamera - zdecydował Will.

Muskularny młody ochroniarz, który pełnił służbę, chętnie ustąpił krzesła Willowi.

- Prawdę mówiąc, nuda - powiedział - ale proszę się nie martwić. Znamy swoje obowiązki.

Po odejściu młodego człowieka Will przejrzał materiał i zrozumiał, co miał na myśli ochroniarz. Kamera pokazywała jedynie ładownię. Nagle coś w rogu ekranu przykuło uwagę Willa. Był tam widoczny skrawek salonu i Will byłby gotów przysiąc, że przez moment miał wrażenie, jakby tańczyły tam zjawy. Zamrugał, ale obraz nie znikł. Trudno było mu orzec, czy widzi to oczami wyobraźni, czy rzeczywistymi. Kobiety miały na sobie piękne długie suknie, a mężczyźni smokingi i garnitury. Wszyscy bronili się rozpaczliwie przed nawałem wody, ale tracili równowagę i koziółkowali...

- Co widzisz? - spytał go Sean.

Will drgnął. Tak bardzo skupił się na obrazie, że nie usłyszał podchodzącego kolegi.

- Mam wizję katastrofy statku. Chciałbym dokładniej się dowiedzieć, co zaszło tamtej nocy. O ile mi wiadomo, statek

nawet nie zdążył wezwać pomocy. W ostatnim meldunku „Jerry McGuen” podawał przewidywany czas zawinięcia do portu następnego dnia i nikt więcej o nim nie słyszał. W każdym razie to jest wersja, którą znam.

- Przeglądałem teczki i wyciągnąłem te same wnioski - powiedział Sean. - Zero informacji. W nocy nadszedł silny sztorm ze zlodowaciałym śniegiem. Poszukiwania rozpoczęto, gdy tylko było to możliwe, ale niczego nie znaleziono. Nawet pływającego po wodzie leżaka.

- Statek musiał zatonać bardzo szybko, jakby ktoś wyciągnął z niego wtyczkę.

- Brakuje połowy bakburty.

- Można by pomyśleć, że staranowało go coś w rodzaju lodołamacza - uznał Will.

- Czy jego załoga nie próbowałaby ratować rozbitków, a przynajmniej nie zameldowałaby o tym, co się stało?

- Miejmy nadzieję, że tak.

Earl wszedł do kabiny i zatrzymał się tuż za progiem.

- Jest transport - oznajmił.

Will nie rozumiał, jak kapitan Bob i Jimmy mogą zachować stoicki spokój, skoro są skazani na współpracę z Amandą, ale byli jak zwykle uprzejmi i gotowi natychmiast odpłynąć. Sprawnie i kompetentnie przyjęli na pokład filmowców i Seana z Willem. Dwóch ochroniarzy pozostało na łodzi zacumowanej przy stanowisku.

Will stanął przy kapitanie, gdy ten kładł ręce na sterze.

- Media oszalały - stwierdził Bob. - Na nabrzeżu czekał tłum reporterów.

- Nie ma się co dziwić. Sensacja wybuchłaby, gdyby znaleziono wrak w jednym z wielkich jezior, a w przypadku „Jerry ego McGuena” chodzi zarówno o statek, jak i przewo-

żony przez niego unikatowy zbiór zabytkowych przedmiotów oraz mumię - zauważył Will. - Rozumiem, że mimo to skrzynię udało się bezpiecznie wysłać w dalszą drogę.

- Bardzo tego pilnowałem. Przecież to część mojego zarobku - odparł kapitan Bob. - Pan King płaci hojnie.

Pół godziny później Will i Sean znaleźli się w hotelowym holu. Odezwał się telefon komórkowy Willa, gdy obaj wysiadali z windy na piętrze. Dzwoniła Kat z informacją, że dojechali z Tylerem do siedziby Preservation Center, a Amanda i jej zespół czekają na przybycie ekipy filmowej. Kat mówiła cicho i Will się domyślił, że nie chce zostać podsłuchana.

- Wyciągnęłam ciekawe informacje z komórki Amandy. Tyler i ja sprawdziliśmy jej ostatnie rozmowy oraz e maile. Wysłała e mail z pogrózkami do obu firm wydobywających wraki, które utrzymywały kontakt z klubem Egyptian Sand Diggers. Niezależnie od tego dzwoniła do Landry Salvage, i to codziennie.

- Z kim rozmawiała?

- Z centralą. Wewnętrznego nie znamy.

- Musimy się tym bliżej zainteresować. Czy Logan zdobył informacje o kimś, kto dysponuje skuterem podwodnym?

- Mają go zarówno Landry, jak i Simonton. Logan znalazł też kilku innych właścicieli, ale wszyscy przedstawili alibi. Skuterów używa również parę firm w Wisconsin, jednak z tego, co wiadomo, nie ma podstaw, by łączyć je z wydarzeniami w Chicago.

- W porządku, dziękuję. Sean i ja dojedziemy za jakieś pół godziny. Nie zaczynajcie bez nas.

W klimatyzowanej sali laboratorium panował chłód zapobiegający rozkładowi materii, który zachodziłby w wyższej temperaturze. Obecni w pomieszczeniu musieli włożyć kitle

i ochraniacze na buty, przykryć włosy siatką, a część twarzy ukryć pod maską. Nawet pyłek kurzu mógł uszkodzić instrumenty czy obiekty, które przez wiele lat znajdowały się pod wodą. Maski chroniły także przed bakteriami i mikroorganizmami, które mogłyby przetrwać.

Na przedmioty wydobyte ze skrzyń czekały sterylne stoły z nierdzewnej stali, a wszystko, z łomami włącznie, zostało wcześniej wysterylizowane. Kamerę Earla, mikrofon i jego stojak z wysięgnikiem również trzeba było oczyścić i przykryć. Gdyby nie to, że Kat była skupiona bez reszty na poszukiwaniu mordercy, uznałaby, że procedura jest fascynująca. Zdażyła włożyć kitel i maseczkę, zanim zjawili się Will i Sean, ale naturalnie, Will ją poznał i natychmiast do niej podszedł.

- Nareszcie ujrzymy skarb - powiedziała.

Mimo że należało zachować ostrożność i do dyspozycji była maszyna, czasem nie mogło się obejść bez brutalnej siły. Willa, Seana i Tylera wezwano więc na pomoc do rozbierania gigantycznej skrzyni. Opakowanie miało kilka warstw i samo w sobie stanowiło zabytek. Wolne przestrzenie w skrzyni i pod brezentem wypełniono płótnem i trocinami, żeby zwiększyć wodoszczelność. Najpierw ukazała się kolejna skrzynia, a dopiero po ponad godzinie przedzierania się przez zabezpieczenia - jej zawartość.

Zewnętrzny sarkofag okazał się o połowę większy od typowej trumny. Był rzeźbiony w granicie i w związku z tym bardzo ciężki. Przy ustawianiu go mężczyźni mocno się natrudzili, mimo że mieli do pomocy roboty, bloki i żurawiki. Z zachowaniem najdalej idących środków ostrożności złamano pieczęcie i wreszcie usunięto wieko. Wewnątrz znajdował się drugi sarkofag.

Earl podszedł bliżej z kamerą, a Bernie trzymał mikrofon, podczas gdy Amanda objaśniała skomplikowane zdobienia i ich

znaczenie. Amun Mopat prawdopodobnie miał się za kogoś ważniejszego niż faraon, któremu służył, a przecież Ramzes II był jednym z najpotężniejszych faraonów. Amanda wspomniała krótko o Nowym Państwie, zwróciła uwagę na hieroglify wyobrażające istoty, które miały wielkie znaczenie dla życia w Egipcie, takie jak kobra, szakał i kot.

Potem przyszedł czas na otwarcie wewnętrznego sarkofagu. Gdy uniesiono wieko, zaległo brzemienne milczenie. Amun Mopat miał złotą, inkrustowaną klejnotami maskę pośmiertną, która przedstawiała jego twarz.

Była właśnie tą, którą Kat widywała w ostatnich dniach w swoich snach, o czym wiedzieli członkowie Ekipy Łowców, widzieli bowiem szkic sporządzony przez Jane na podstawie opisu Kat. Will, świadomy tego stanu rzeczy, był pod wielkim wrażeniem jej opanowania.

Amanda zachwyciła się odkryciem przed kamerą i wyjaśniła, że naukowcy nie będą zakłócać spokoju mumii, póki nie podda się jej komputerowej tomografii osiowej i wszelkim innym możliwym badaniom nieinwazyjnym. W końcu przyjęła dumną pozę przed kamerą. Earl Candy sfilmował mumię pod wszystkimi możliwymi kątami, po czym Amanda obwieściła koniec dnia pracy, jednak wciąż wpatrywała się w mumię.

- Co się stało? - spytał Jon.

- Nie unieśliśmy maski - odparła. - Sądziłam, że w sarkofagu będzie znajdować się również berło.

- Czy ty nigdy nie jesteś zadowolona?! - wybuchnął Jon.

-Znaleźliśmy właściwą mumię. W dodatku jest w znakomitym stanie, opakowanie było niemal doskonałe. Idę uczcić to wydarzenie drinkiem. Kto ze mną?

- Ja! - zawołał Earl.

- Zdejmijmy kitle i maski i trochę się zrelaksujmy! - zawtórował mu Bernie, który wydawał się zachwycony.

Will zerknął na Alana Kinga, który zachował więcej powściągliwości, ale i on skinął głową.

- Zrobiło się późno, nikt nic nie jadł od lunchu, powiedziałbym, że zasługujemy na uczczenie tego, co się stało.

- Mam w biurze butelkę pięćdziesięcioletniej tequili, kupioną od Meksykanina - oznajmił Jon. - Kolejka dla wszystkich!

- Precz z tym sterylnym laboratorium! - przyłączyła się do chóru Amanda.

Will trzymał się blisko Kat, gdy pierwsi weszli do sąsiedniego pomieszczenia, by pozbyć się kitli, po czym wyszli na korytarz. Jon Hunt zaprowadził wszystkich do sali konferencyjnej i zapowiedział, że za chwilę przyniesie tequilę. Jeden ze stażystów wniósł półmisek kanapek, pojawiła się również recepcjonistka, jednak zerknęła na zegarek i niewątpliwie tylko czekała na to, by móc wyjść. Will odniósł wrażenie, że epokowe odkrycie nie ma dla niej większego znaczenia.

- Jestem w mniejszości, która nienawidzi tequili - szepnęła do niego Kat.

- Tylko unieś szklaneczkę - poradził jej Will.

Wkrótce wszyscy się zebrali i rozdano drinki. Earl trzymał szklaneczkę, nie przerywając filmowania. Chciał, aby uroczystość też została uwieczniona.

- Za Brady ego Lauriego i jego wizję. Niech odpoczywa w raju, który sobie wybierze. Dokądkolwiek trafią te skarby, jego nazwisko będzie otoczone wielkim szacunkiem - powiedział Alan.

- Za Brady ego - powtórzyli chórem.

Usiedli przy stole i potoczyły się rozmowy. Will spytał Jona Hunta o system alarmowy w siedzibie Preservation Center.

- To zabezpieczenie najnowszej generacji - odrzekł Jon. - Poza tym przez całą noc czuwa strażnik.

Podszedł do nich Logan.

- Dziś w nocy budynku będą pilnować dodatkowo agenci FBI z Chicago - zapowiedział. - Lokalna policja została powiadomiona o odkryciu i jest uczulona na ewentualnych amatorów skarbów, którzy chcieliby się włamać - dodał i spojrzał na Jona Hunta. - Chyba czas zamykać.

Gości wyprowadzono na zewnątrz, a pracownicy zajęli się zamknięciem wszystkich pomieszczeń. Will zapoznał się ze strażnikiem, który przyszedł na swoją zmianę. Mężczyzna wydawał się pewny siebie, bez wątpienia jednak nie oczekiwał, że będzie strzegł miejsca, które mogło okazać się celem włamania.

Gdy członkowie Ekipy Łowców stanęli na trawniku przed budynkiem, Will podszedł do Logana.

- Czy ktoś z nas nie powinien zostać na noc? - spytał. Logan westchnął.

- Na pewno nie ty i Kat. Potrzebujecie odpoczynku. Miejscowi agenci będą prowadzić obserwację, a wesprą ich Tyler i Jane. Na razie obejmujemy posterunek z Kelsey, żeby oni mogli zjeść kolację, a potem nas zastąpią. Zdaje się, że jutro nie będziecie nurkować, prawda?

Will skinął głową.

- Amanda chce się pobawić nową zabawką - wyjaśnił. Logan przysunął się bliżej.

- Kat widziała w swojej wizji Amuna Mopata - powiedział cicho.

- Tak, ale nie sądzę, żeby duch kapłana sprzed tysiącleci spowodował katastrofę statku - odparł Will.

- Nie uważasz, że statek zatonął wskutek burzy?



- Nie. Dzisiaj dobrze mu się przyjrzałem. Moim zdaniem, został staranowany.

- Zatopiony celowo?

- Tak.

- Sądź, że tamta katastrofa może mieć coś wspólnego z obecnymi wydarzeniami? - spytał Logan.

- Owszem - potwierdził Will - choć nie wiem, w jaki sposób ani dlaczego.

- Musimy znaleźć powiązanie, ale nie zrobimy tego dziś w nocy. Spotkamy się jutro i zdecydujemy, co dalej. Zabierz Kat do hotelu.

Kelsey i Logan zostali przed budynkiem, a Will odjechał z Jane, Tylerem, Seanem i Kat. Zamierzali wspólnie zjeść kolację, po której Tyler i Jane mieli zastąpić Logana i Kelsey.

W hotelowej restauracji czuli się coraz bardziej zdomowieni. Była wygodna, a poza tym o późnej porze inni goście już ją opuścili. Mieli więc to miejsce dla siebie i mogli swobodnie rozmawiać. Jednak gdy usiedli, Will przypomniał sobie, że niedawno ktoś, zapewne spośród mieszkańców hotelu, buszował po ich piętrze i zostawił kawałek bandaża mumii na ścianie. Zanotował w pamięci, żeby spytać Logana, czy spis gości został dokładnie sprawdzony pod kątem interesującej ich nocy. Jedno było pewne: osoba, która kręciła się po ich piętrze, wówczas nie opuściła hotelu.

- Dla mnie stek - oznajmiła Jane. - Jestem głodna, a Chicago słynie ze steków.

- Również z kuchni włoskiej - zwrócił jej uwagę Tyler. Kat milczała. Jane przykryła jej dłoń swoją ręką i powiedziała:

- Nie jestem zaskoczona, że widziałaś Amuna Mopata. Podczas wczorajszego zbierania materiałów natknęłam się na podobne wizerunki. Z tego, co wyczytałam, wynika jednak,

że arcykapłan nie cieszył się uznaniem jednego z potomków Ramzesa, nieletniego władcy Tutanchamona. Właśnie w tym okresie wszystkie wyobrażenia i posągi Amuna Mopata porozbijano lub uszkodzono. Pozostały tylko w tych miejscach, gdzie w następnych pokoleniach już go nie znano. Na pewno gdzieś taki wizerunek widziałaś.

- Lodołamacz - powiedział nagle Will.

- Lodołamacz? - Tyler popatrzył na niego z uwagą. - Masz ochotę na drinka?

Sean wybuchnął śmiechem.

- Nie. Will uważa, że lodołamacz staranował „Jerry ego McGuena”.

- Dlaczego? - zdziwiła się Jane.

- Ponieważ - wtrąciła Kat - ktoś nie chciał, żeby „Jerry McGuen” dopłynął do Chicago.

- Ciekawy pomysł. - Will popatrzył po kolegach. - Słuchajcie, podchodzimy do rozwiązania tej sprawy, opierając się na założeniu, które wydaje się oczywiste: ktoś zabija, żeby zdobyć skarb. Ale jeśli jest odwrotnie? Ktoś zabija, żeby skarb nie został znaleziony.

- Ktoś, kto wierzy w klątwę Amuna Mopata - dodała Kat.

- Po ponad stu latach? - wyraził swój sceptycyzm Tyler.

- To kieruje nas z powrotem do Preservation Center, klubu Egyptian Sand Diggers i dwóch znanych nam już firm nurkowych - podsumowała Jane, wyliczając kolejne możliwości na palcach. - Musimy znaleźć związek.

- Znajdziemy - zapewnił ją Will.

- Jutro pójde do biblioteki i przejrze w czytelni gazety z tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego roku - zapowiedziała Jane.

- Możemy sprawdzić, kto wtedy mógł posłużyć się lodołamaczem - dodał Sean.

- To ważne - przyznał Will.

- W jaki sposób lodołamacz pasuje do mojej wizji gigantycznego Amuna Mopata, zbliżającego się, by pochłonąć „Jerry ego McGuena”? - zastanawiała się głośno Kat.

Will zauważył, że Tyler uściśnął jej dłoń. Pomyślał, że są dobrymi przyjaciółmi, znali się od dłuższego czasu, a mimo to poczuł zazdrość.

- Dowiemy się tego - powiedział.

- Wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że dusze mogą pozostawać na ziemi - odezwała się po chwili Kat. - Próbujemy nawiązywać z nimi kontakty. W nielicznych przypadkach zdarza się, że zmarli widzieli, co się stało, i mogą pomóc w śledztwie, bo ujawniają poszlaki prowadzące do prawdy Czy więc byłoby niedorzecznością, gdyby Amun Mopat też jeszcze trwał gdzieś na ziemi?

- Jak to? Chcesz powiedzieć, że jego duch przez te wszystkie lata straszy nad jeziorem? A wcześniej nawiedzał własny grób?

- spytała Jane.

Kat wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Wiem, że widziałam jego twarz albo maskę jego twarzy. - Uśmiechnęła się smutno do Willa. - Zwykle kiedy spotykamy ducha, nawet nowego ducha, w pewnym sensie sprawia wrażenie żywego człowieka, tak na przykład jak Austin Miller. Mogłam go zobaczyć takim, jakim musiał być tuż przed śmiercią, a jednak miał żywą mimikę.

Skończyli kolację. Kat zdołała wmusić w siebie sałatkę grecką, Will zjadł kolację na modłę angielską: smażoną rybę z frytkami. Jane rozprawiła się ze stekiem, ziewnęła i przeciągnęła się, po czym odsunęła krzesło. Poklepała Tylera po ramieniu.

- Powinniśmy zluzować Logana i Kelsey. Należy im się powrót do hotelu.

- Owszem - przyznał Tyler - ale nie przesadzajmy z pośpiechem, skoro mamy tam tkwić do szóstej rano.

- A co się stanie o szóstej? - zainteresował się Sean. Tyler szeroko się uśmiechnął.

- Ty nas zmienisz!

- Ja? Wobec tego przepraszam, ale idę się przespać.

- Zaraz ruszamy twoim śladem, tylko zapłacę za kolację - powiedział Will.

Reszta pomachała im na pożegnanie, wychodząc z sali. Will odpowiedział uśmiechem i dał znak kelnerowi, że prosi o rachunek. Dopiero teraz zauważył, że Kat jest zafrasowana.

- Co się stało?

Zerknęła na niego i pozwoliła sobie na przelotny uśmiech.

- Dręczą mnie obsesyjne myśli. Teraz wbiłam sobie do głowy, że coś jest nie tak z twarzą, którą widziałam w wizji w momencie, gdy zbliża się do statku.

Otoczył ją ramieniem.

- Co do jednego Logan ma rację. Potrzebujemy snu. Może rankiem wszystko wyda się jaśniejsze.

Skinęła potakująco głową. Była zmęczona, a Willa po nurkowaniu i dźwiganiu skrzyni bolały mięśnie. Jednak gdy razem znaleźli się w jego pokoju i zamknęli za sobą drzwi, poczuł nagły przypływ siły. Kat przytuliła się do niego i wymienili namiętny pocałunek. Gdy dobiegł końca, Will nieco się odsunął i zajrzał Kat w oczy

- Myślałem, że jesteś zmęczona?

- Pracowałeś ciężiej niż ja.

- Rzeczywiście byłem cały obolały, ale teraz...

Znów spleli się w uścisku, po czym zrzucili z siebie ubrania. Koszula Willa upadła na łóżko i wtedy dobiegło ich żalosne miauknięcie. Znieruchomieli, wymienili spojrzenia i wybuchnęli

śmiechem. Will podszedł do łóżka i podniósł koszulę, pod którą leżała oburzona Bastet.

- Biedaczka - Kat pogłaskała kotkę po głowie. - Dostała jedzenie?

Will sprawdził miseczki.

- Ma wodę i została jej karma.

- Wobec tego, Bastet, obiecuję ci więcej uwagi rano. Tymczasem wygląda na to, że spędzisz noc we własnym pokoju - powiedziała Kat i wróciła w objęcia Willa. - Samodzielny pokój dla kota nie świadczy o dobrej gospodarce państwowymi funduszami - dorzuciła.

Will uśmiechnął się i przeniósł Kat przez drzwi łączące pokoje, nie przerywając pocałunków. Wkrótce pozbyli się reszty ubrań i opadli na łóżko nadzy i spragnieni siebie, bo niedawno poznali radość bycia razem. Will zachwycał się delikatnością i mleczną karnacją skóry Kat i jedwabistą miękkością jasnych włosów, które opadały na jego opalony tors. Wiedział, że nie zapomni wspólnych chwil, nie miał jednak pojęcia, czy w przyszłości się one powtórzą. Mimo to zastanawiał się, czy gdyby mieli dzieci, to miałyby jasne włosy czy ciemne, a może jasne włosy i ciemne oczy...

Przestał o tym myśleć, bo Kat docierała z pocałunkami coraz niżej, a jego ogarnęło silne pragnienie, rozlewające się po całym ciele. Podciągnął Kat i odnalazł jej wargi. Objęci i złączeni ustami, przetoczyli się po szerokim łóżku i nagle znieruchomili. Spletli dłonie i spojrzeli sobie w oczy. Kat uśmiechnęła się do Willa, a on poczuł ciarki na całym ciele. Powoli wsunął się do jej wnętrza. Połączeni w miłosnym uścisku, stali się jednym ciałem.

Wybuch rozkoszy niemal ich obezwładnił. Popadli w stan błogostanu i leżeli w milczeniu. Kat wtuliła się w Willa, a on

leniwie głaskał ją po biodrze. Zachwycalo ich, że są razem, a jeszcze bardziej, że mogą razem się budzić. W pewnym momencie Will odwrócił się do Kat, bo znowu ogarnęło go pożądanie. Spozrzegł, że ma zamknięte oczy i równo oddycha. Uśmiechnął się, przekręcił na plecy i wbił wzrok w sufit.

Nic nie mogło się równać z głębokim, spokojnym snem. Towarzyszyło mu poczucie bezpieczeństwa, które Kat zapamiętała z lat spędzonych w domu opiekuńczych, kochających rodziców.

Ojciec, naturalizowany w Stanach w wieku dziesięciu lat, nie zapomniał o pozostawionej w Europie rodzinie, a przyjeżdżający stamtąd krewni zawsze byli mile widziani. Został szefem kuchni, natomiast stryj Nick skończył wyższą szkołę medyczną, i to właśnie on wprowadził ją w świat medycyny. Za czasów dzieciństwa Kat stryj często bywał w ich domu, podobnie jak inni krewni. Popołudniami mamę odwiedzała ciotka Olga, która uczyła ją rosyjskiego. Kat słyszała, jak się witają, a potem ciotka mówiła: „No dobrze, a teraz po rosyjsku. *Priwiet!*” - to było uniwersalne pozdrowienie. Jak się masz? Na co miałabyś ochotę?

Dom był przyjaznym miejscem, ulubionym azylem. Po śmierci ojca mama przeprowadziła się na Florydę, ale nie przestała utrzymywać kontaktów z krewnymi męża. Nadal odbywały się rodzinne spotkania, podczas których nie zabrakło serdecznych rozmów, śmiechu i pysznego jedzenia.

Nagle Kat, wciąż śniąc, znalazła się z dala od źródła, z którego czerpała poczucie przyjaznej wspólnoty i bezpieczeństwa. Zupełnie jakby siedząc przed telewizorem i oglądając film *Mumia*, nagle została wciągnięta do środka i stała się jedną z wymyślonych przez scenarzystę postaci. Początkowo wcale jej to nie przerażało; przecież mumia porusza się bardzo wolno,

łatwo jej uciec. Jednak po chwili pojawiły się przed nią dziesiątki mumii, a gdy odwróciła się i chciała pobiec w drugą stronę, okazało się, że otaczają ją ze wszystkich stron. Musiała stawić im czoło. Zaczęła kopać i bić mumie, ale napotkała opór. Było ich tak wiele... I oto pojawił się ktoś, kto wydawał się oddychającym, żywym człowiekiem - Amun Mopat. „Nie w moim imieniu!” - krzyknął. „Nie w moim imieniu! Wbijasz coś człowiekowi do głowy i on w to wierzy. Ja się na to nie zgadzam!”. Kat, wciąż śniąc, przystanąła zdumiona. Odwróciła się i zobaczyła, że z drugiej strony zbliża się Amanda Channel, a potem w tym dziwnym świecie rozległ się przenikliwy krzyk. To Amanda krzyczała, przejęta trwogą.

Kat raptownie się zbudziła. Leżący obok Will uniósł powieki. Przygotowany na obronę przed zagrożeniem, usiadł w pościeli i machinalnie sięgnął do szufladki nocnej szafki, jakby zapomniał, że znajduje się w pokoju Kat. Okazało się, że ona trzyma służbowego glocka w tym samym miejscu.

- Co się stało? - spytał zaspanym głosem. - Nic ci nie jest? Pokręciła głową.

- Słyszałeś krzyk?

- Nie.

Zerwała się z łóżka i zaczęła się ubierać.

- Kat?

- Pospiesz się, Will! Musimy jechać.

- Dokąd?

- Do Preservation Center. Tam coś się dzieje.

- Jeszcze nie ma szóstej. Tyler i Jane są na miejscu i prowadzą obserwację z samochodu. Jest też dwóch lokalnych agentów, a policjanci patrolują teren. Czy jesteś...

- Pewna? Stanowczo tak. Will, tam się coś dzieje. Pojedź ze mną.

Nie musiała powtarzać prośby. Już był w swoim pokoju, ubierał się i brał broń.

Ruch był znikomy. Zaparkowali przed Preservation Center. Kat wyskoczyła z auta i puściła się biegiem do stojącego przed budynkiem samochodu.

- Kat! Co się stało? - Zaniepokojony Tyler wysiadł z wozu.
- Czy Amanda jest w środku? - spytała.
- Nie, jedynie strażnik, lokalni agenci FBI krążą wokół, a policja przyjeżdża punktualnie co kwadrans.

Jane, trochę nieświeża po przesiedzeniu nocy w samochodzie, stanęła obok nich chwilę później.

- Musimy dać znać strażnikowi, żeby nas wpuścił - oznajmiła nagłym tonem Kat i pobiegła do drzwi wejściowych Preservation Center.

Tyler, Jane i Will ruszyli jej śladem. Wszyscy zatrzymali się przed przeszklonymi drzwiami. Po ich drugiej stronie ujrzeli strażnika leżącego na podłodze w kałuży krwi. W wyciągniętej ręce trzymał pistolet.



Przeszkłone drzwi frontowe były zamknięte. Chociaż strażnik wydawał się martwy, nie mogli czekać. Jeśli istniała choćby mała szansa, że żyje, to musieli jak najszybciej dostać się do środka. Will uderzył ramieniem w drzwi, chwilę potem wsparł go w tym Tyler, ale hartowane szkło nie ustąpiło.

- Odsuńcie się - polecił Will.

Uniósł glocka i strzelił w szklaną płytę. O dziwo, nie włączył się alarm, ale po chwili rozległ się dźwięk policyjnej syreny. Will nasunął rękaw na dłoń i tak zabezpieczony powiększył otwór w szybie, po czym odciągnął zasuwę. Kat natychmiast dopadła do strażnika, by sprawdzić, czy żyje.

- Jest puls! - zawołała. - Słaby, ale jest! Will przykucnął obok Kat.

- Rana postrzałowa klatki piersiowej - powiedziała. - Pocisk ominął serce. Natychmiast powinien znaleźć się w ambulansie i pojechać do szpitala.

Ściągnęła kurtkę, zwinęła ją i silnie przycisnęła do rany. Skinęła głową na Tylera, który w swoim czasie odbył kurs dla sanitariuszy. Ukląkł przy niej i wysłuchawszy krótkiej instrukcji, zajął się tamowaniem krwawienia, a Kat rozwiązała strażnikowi krawat i szarpnięciem rozchyliła koszulę pod szyją. Popatrzyła na Willa.

- Idź dalej, tam jest Amanda. Proszę cię, nie zwlekaj.

Will pokazał gestem Jane, żeby zajrzała do sali konferencyjnej, a sam ruszył w stronę części laboratoryjnej. Dwaj lokalni agenci FBI, którzy obserwowali budynek z zewnątrz, weszli do środka. Starszy z nich, wysoki ciemnowłosy czterdziestolatek,

wydał rozkaz młodszemu partnerowi, żeby poszedł za Jane, a sam przyłączył się do Willa.

We dwóch skręcili w lewo. Przystanawszy przy pierwszej pracowni, ustawili się po obu stronach wejścia. Agent odliczył na palcach do trzech i Will kopniakiem otworzył drzwi. Nie potrzebowali dużo czasu, by stwierdzić, że pomieszczenie jest puste. Ruszyli korytarzem i dotarli do klimatyzowanego laboratorium. Grube plastikowe przegrody oddzielały przebieralnię, gdzie trzymano kitle, maski, ochraniacze na buty i rękawiczki. Agenci znowu bezgłośnie się porozumieli. Miejscowy odciągnął gwałtownie jedną z przegród, a Will zajrzał do środka z glockiem gotowym do strzału, po czym z przebieralni przeszedł do następnego pomieszczenia, pełniącego funkcję służby przed wejściem do laboratorium. Agent podążał tuż za nim.

Od laboratorium dzieliła ich jeszcze podwójna zasłona ze sztucznego tworzywa. Will odsunął ją i nagle uprzytomnił sobie, że nie jest odpowiednio wyposażony, aby wejść do sterylizowanego laboratorium. Dbłość o zabytki musiała jednak ustąpić miejsca ochronie ludzi.

Olbrzymi sarkofag zewnętrzny znajdował się tam, gdzie przed dwunastoma godzinami go pozostawili. Sarkofag wewnętrzny również nie zmienił miejsca - był ustawiony na stole ze stali nierdzewnej. Will ostrożnie zajrzał do sarkofagu zewnętrznego i przekonał się, że jest pusty. Podeszedł do drugiego. Z ramionami skrzyżowanymi na piersi i zamkniętymi oczami, wciśnięta między mumię w pośmiertnej masce a ściankę sarkofagu, leżała w nim doktor Amanda Channel.

Ambulans przyjechał w niecałe trzy minuty. Kat zdawała sobie sprawę z tego, że strażnik stracił mnóstwo krwi. Nie chcąc pogłębić jego obrażeń, mogła jedynie tamować jej upływ

i wspomagać oddychanie, co było możliwe z pomocą Tylera. Gdy nadbiegli ratownicy medyczni, szybko przedstawiła im sytuację i cofnęła się od ciała. Tyler stanął obok niej. Kilka minut później Kat ujrzała Jane wracającą z sali konferencyjnej, znajdującej się na prawo od głównego wejścia. Był z nią miejscowy agent FBI.

- Czy coś znalazłaś? - spytała.

W odpowiedzi Jane pokręciła przecząco głową.

Kat przysłuchiwała się ratownikom, którzy oceniali stan rannego i przygotowywali się do przeniesienia go na wózek. Nagle zauważyła Willa zbliżającego się do niej z drugim z lokalnych agentów. Był wyraźnie zdenerwowany.

- Amanda Channel - rzucił.

- Jest... tutaj?

- Martwa.

- Nie wykazuje żadnych oznak życia? Gdzie?

- W laboratorium, Kat. Nie żyje.

Wiedziała, że Will jest doświadczonym agentem, i nie miała powodu mu nie wierzyć, ale chciała na własne oczy przekonać się o śmierci historyczki. Pomyślała, że być może, podobnie jak strażnik, Amanda miała jednak niewielką szansę na przeżycie. Ruszyła biegiem.

- Sarkofag! - zawołał Will.

Nie zawracając sobie głowy ubraniem ochronnym, Kat pokonała kolejne bariery i dotarła do laboratorium. Zatrzymała się raptownie i zszokowana wlepiła wzrok w sarkofag ustawiony na stole. Chuda Amanda została wepchnięta pomiędzy mumię a ściankę sarkofagu. Kat dotknęła ciała, sprawdzając puls i szukając śladów oddechu. Nie potrzebowała przyrządów, by zrozumieć, że na pomoc medyczną jest zdecydowanie za późno. Nadbiegł Will i stanął obok Kat.

- Kiedy zginęła? - spytał.

- Od chwili śmierci temperatura ciała spada średnio o 0,8 stopnia Kelwina na godzinę, ale istnieją zmienne, które to modyfikują, na przykład rodzaj pomieszczenia. Na określenie dokładnego czasu śmierci wpływa wiele czynników, takich jak wilgotność i ruch powietrza oraz, co ważne w przypadku Amandy, bardzo skąpa tkanka tłuszczowa. Stężenie pośmiertne dopiero zaczyna się objawiać, więc...

- Stężenie pośmiertne może się rozpocząć wkrótce po śmierci, prawda? - wpadł jej w słowo Will.

- W ciągu półgodziny, a nawet szybciej. Więcej dowiemy się w prosektorium.

- Czy możesz powiedzieć, jak umarła?

- Nie ma żadnych widocznych obrażeń na ciele. - Kat przyjrzała się oczom, szukając śladów krwotoku punkcikowatego, i po chwili pokręciła głową. - Nie została uduszona. Przypuszczam, że w organizmie znajdzie się jakaś trucizna. Nie widzę ani krwi, ani obrażeń zewnętrznych.

- Czyli strażnik sam się postrzelił, a Amanda wpełzła do sarkofagu, żeby tam umrzeć? - spytał z przekąsem Will.

- Tak miało to wyglądać - odparła Kat.

Will odsunął się od niej, aby przeprowadzić konieczne w tej sytuacji rozmowy telefoniczne. Wkrótce w laboratorium zaroilo się od policjantów i ratowników medycznych. Kat słyszała, jak Will rozkazuje policji otoczyć miejsce zdarzenia i pilnować, żeby nie wchodził nikt z wyjątkiem techników, a sama pozostała przy zwłokach Amandy. Zastanawiała się, czy słusznie podejrzewali tę kobietę o udział w sekretnych machinacjach związanych z odnalezionym „Jerrym McGuenem” i skarbem. Niewykluczone, że była jedynie zwariowaną historyczką, bez reszty oddaną ochronie zabytków. Kat pomyślała, że byłoby

bardzo przydatne dla odkrycia tajemnicy śmierci Amandy nawiązać z nią kontakt albo ujrzeć ducha Amuna Mopata.

Tymczasem czekała na przyjazd zespołu z prosektorium. Ucieszyła się, gdy się przekonała, że urząd koronera ma reprezentować w tej sprawie znany jej sympatyczny i kontakto- wy doktor Cranston Randall. Lekarz przez chwilę spoglądał na Amandę, po czym przeniósł wzrok na Kat.

- Klątwa. Ci, którzy zakłócają spokój zmarłych i tak dalej -powiedział.

- Ci, którzy posługują się klątwą, są żywymi ludźmi - odparła Kat.

- Naturalnie - przyznał - jednak media będą w siódmym niebie, tego jestem pewien. Doktor Channel jest martwa, ale strażnik ma szanse przeżyć, czy tak?

- Zabrali go na oddział ratunkowy. Chyba kula nie uszkodziła żadnego narządu niezbędnego do życia. Nie byłam w stanie tego sprawdzić, ale wydaje mi się, że przeszła na wylot.

- Módlmy się, żeby ten młody człowiek dał radę - powiedział Randall i wezwał fotografów z zespołu techników. - Pojedzie pani ze mną do prosektorium?

Kat skinęła głową i rozejrzała się dookoła. Will i Logan rozmawiali z miejscowym detektywem z wydziału zabójstw, który przyjechał razem z technikami. W pewnym momencie wezwano Jona Hunta, który natychmiast się stawił. Słyszała jego histeryczny płacz, bez wątpienia wyrażający żal i strach. Raz po raz wymieniał imię zmarłej koleżanki i twierdził, że on będzie następny.

Minęło kilka godzin, zanim wsiadła do samochodu doktora Randalla. O tej porze Chicago już się obudziło. Na jezdniach zrobiło się tłoczno, słycać było klaksony zirytowanych korkami kierowców, chodnikami przemykali przechodnie - ludzie

spieszyli się do pracy. Gdy jechali wzdłuż brzegu jeziora Michigan, Kat podziwiała piękno tafli wody, w której odbijały się promienie słońca. Pierwsze jachty chwyciły w żagle podmuchy wiatru i wyglądało to tak, jakby tańczyły na lśniącej parkiecie. Wiedziała jednak aż za dobrze, jak zdradzieckie potrafi być to rozległe jezioro.

Zbliżała się druga południe. Ponieważ Will jako pierwszy zajął się sprawą, Logan poprosił, żeby przyjął na siebie rolę rzecznika grupy i porozmawiał z przedstawicielami mediów. Stanąwszy przed cizbą, która zgromadziła się przed siedzibą Preservation Center, Will pokrótce scharakteryzował ustalenia śledczych, po czym był gotów odpowiadać na rozliczne pytania.

- Jak znaleźliście strażnika?

- Czy to nie dziwne, że do zbrodni doszło w pierwszą noc po przywiezieniu mumii?

- Dlaczego nikt nie słyszał wystrzału?

Will uniósł dłoń i milczał. Po pewnym czasie zebrani się uciszyli.

- Klątwa nie postrzeliła człowieka - oznajmił stanowczo. - Przede wszystkim zależy nam na tym, by strażnik przeżył także dlatego, iż być może jego informacje okażą się pomocne w śledztwie. Na tym etapie nie znamy jeszcze przyczyny śmierci doktor Amandy Channel. Raz jeszcze chcę podkreślić, że nikt z nas nie wierzy w zabójczą moc klątwy. To ludzie mordują. Ktokolwiek popełnił tę ohydłą zbrodnię, jest ciałem i duszą oddany sobie wiadomemu celowi. Obecnie podążamy różnymi tropami, ale doprowadzimy do ujęcia i ukarania zabójcy. Będziemy informować państwa na bieżąco o postępach dochodzenia.

- Czy badanie „Jerry ego McGuena” będzie kontynuowane?  
- Dopiero co został odnaleziony - zauważył Will. - Nie wyobrażam sobie, żeby zaniechano starań, by odzyskać z niego cenny ładunek, a potem zapewnić turystom lubiącym nurkować jeszcze jedno atrakcyjne stanowisko.

- Teraz wszyscy będą chcieli tam nurkować. Ludzie lubują się w katastrofach - powiedział jeden z dziennikarzy.

Pewnie miał rację, pomyślał Will i odpowiadał na następne pytania, dla dobra śledztwa starając się zachować ostrożność i unikać konkretów. Było za wcześnie na szczegóły i deklaracje. Poczul ulgę, gdy konferencja dobiegła końca. Dużą część ostatnich dni spędził na zdobywaniu informacji i nurkowaniu, ale spotkanie z przedstawicielami mediów uznał za bardziej wyczerpujące.

Po konferencji spotkał się w komendzie policji z członkami Ekipy Łowców z Teksasu. Logan, jak miał w zwyczaju, wypisywał dane na kolejnej białej tablicy. Tym razem chodziło o ustalenia zespołu techników. Will dowiedział się, że strażnik Abel Leary przeżył operację, ale wciąż pozostawał nieprzytomny, lane tkwiła przy szpitalnym łóżku rannego, czekając, aż się ocknie. Strzału nie słyszał nikt z grona agentów, pełniących służbę przy siedzibie Preservation Center. Mogły na to wpłynąć mały kaliber naboju i oddanie strzału z bardzo bliskiej odległości. Jak dotąd, nie odkryto w holu żadnych odcisków palców, które nie należałyby do pracowników i członków zarządu. Alarm został wyłączony, prawdopodobnie przez Amandę. Nie zauważono jej powrotu, bo skorzystała z tylnego wejścia, które rzekomo dawno temu zamknięto na cztery spusty. Z histeryzującego Jona Hunta udało się wyciągnąć, że tylne drzwi zamknięto raz na zawsze. Nie potrafił powiedzieć, po co Amanda zakradła się w nocy do laboratorium Preservation Center.

- Oto, co wiemy. - Logan zwrócił się do Willa. - Tej nocy o nieustalonej porze Amanda Channel wróciła do Preservation Center przez tylne drzwi, kiedyś służące dostawcom, i jak twierdziła, nieużywane od lat. Musiała znaleźć sposób, by je otworzyć. Wyłączyła system alarmowy i najwidoczniej ktoś się za nią wślizgnął. Musiał ją śledzić albo ukryty czekał na miejscu od wielu godzin. Na razie możemy snuć domysły na temat tego, czy strzał strażnika został celowo upozorowany na wypadek. Rozmawiałem krótko z Kat, zanim odjechała z doktorem Randallem do prosektorium. Oboje uważają, że w przypadku Amandy doszło do zatrucia jakąś substancją, bo ofiara nie ma żadnych obrażeń zewnętrznych. W pobliżu frontowego wejścia ani policjanci, którzy patrolowali teren co kwadrans, ani agenci FBI nikogo nie zauważyli.

- Ktoś musiał wiedzieć o dodatkowym wejściu. - Will stanął obok Logana i wziął do ręki marker. - Szukamy kogoś, kto umie nurkować, zna jezioro i jest zainteresowany skarbem albo „Jerryem McGuenem”. Ten człowiek znał Austina Millera, jego dom i zwyczaje, jak również siedzibę Preservation Center. Moim zdaniem, powinniśmy bliżej się zainteresować firmami Landry Salvage i Simonton's Sea Search. Wiemy, że Amanda komunikowała się z kimś w Landry Salvage i że obie te firmy mają dostęp do podwodnych skuterów. Jesteśmy też pewni, że przy wraku był jeszcze ktoś oprócz pracowników Center, ekipy filmowej i nas. Początkowo, gdy znaleziono topielca, a stary człowiek umarł na serce, miejscowa policja uważała, że nie stało się to za sprawą zbrodni. Obecnie w pełni zaangażowała się w sprawę.

- Sprawdzę zawartość komputerów Preservation Center -zadeklarował Sean. - Nie powinienem mieć kłopotu z uzyskaniem dostępu.



- Dobry pomysł - uznał Logan. - Jane będzie czekać w szpitalu, Kat jest w prosektorium, ale przypuszczam, że wkrótce stamtąd wróci.

- Pojadę po nią - zaofiarował się Will. - Sądzę, że powinniśmy zajrzeć do klubu Egyptian Sand Diggers. Chciałbym też wpaść do obu firm nurkowych i porozmawiać o ostatnich wydarzeniach. Poza tym musimy zebrać więcej informacji o „Jer-rym McGuenie”. Być może znajdziemy je w archiwum Austina Millera.

- Pojadę do biblioteki, aby w dalszym ciągu szukać danych o przewozie towarów po jeziorze Michigan, statkach pasażerskich i lodołamaczach - oznajmiła Kelsey.

- Biblioteka niedługo zostanie zamknięta - zwrócił jej uwagę Logan. - Postaram się załatwić ci dodatkowe godziny wieczorem, jeśli tego potrzebujesz.

- Byłoby to wskazane. Jest mnóstwo materiałów dotyczących Chicago i jeziora Michigan z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Tyler, chcesz się do mnie przyłączyć?

- Chętnie, Kelsey.

- Zajmę się kontaktami z lokalnymi władzami - oznajmił Logan i dodał: - Wszyscy...

- ...meldują o każdym zauważonym szczególe, nawet jeśli uważają go za nieistotny - dokończyli chórem jego podwładni.

- Właśnie - potwierdził Logan. - Do roboty!

Podobnie jak Brady Laurie, Amanda Channel za życia była w znakomitej kondycji fizycznej. Po zakończeniu sekcji przeprowadzonej zgodnie z procedurami doktor Randall powiedział:

- Musimy poczekać na raport toksykologiczny. Musiała zareagować na jakąś substancję i jestem przekonany, że pracownicy laboratorium ją wykryją.

Kat nie oczekiwała, że duch doktor Channel z nią porozmawia, i rzeczywiście do tego nie doszło. Istniała nikła możliwość, że Amanda zechce skontaktować się z nią w ciągu najbliższych dni, ale Kat i tak w to nie wierzyła. Była zmęczona, a wychodząc z prosektorium, ze zdziwieniem stwierdziła, że zapada zmierzch.

Wcześniej zadzwoniła do Willa, który zaoferował, że po nią przyjedzie.

- Nie rób sobie kłopotu, wezmę taksówkę - odparła. - Po ulicach jeżdżą ich dziesiątki. Powinniśmy złożyć wizytę w klubie Egyptian Sand Diggers i sprawdzić, co tam się dzieje.

- O tym samym pomyślałem - przyznał Will. - Ostatnie wydarzenia musiały być ciosem dla członków klubu. Na pewno wieczorem będą je omawiać.

- A więc do zobaczenia w klubie.

- Wolałbym po ciebie przyjechać.

- Nie potrzeba. Właśnie mam w polu widzenia trzy taksówki.

Kat rozłączyła się, zanim Will zdążył zaprotestować. Przez ramię zerknęła na budynek prosektorium i zatrzymała taksówkę. Nie chciała tracić czasu. Podała kierowcy adres klubu i skupiła się na obserwowaniu rzęsiście oświetlonego miasta w jego wieczornym wydaniu. Gdy taksówka dojechała na miejsce, zapłaciła kierowcy, wysiadła z auta i rozejrzała się za wypożyczoną przez Willa hondą. Nigdzie jednak jej nie zauważyła. Zapatrzyła się na okazały i znakomicie utrzymany gmach, po czym postanowiła go obejść dookoła.

Idąc wzdłuż bocznej ściany, dotarła do obszernej werandy i dużego jak na Chicago podwórza. Zwróciła uwagę na niewielkie wejście strzeżone przez dwa sfinksy, za którym ciągnął się labirynt. Tabliczka z angielskim tekstem i egipskimi hieroglifami ostrzegała „Wejść, jeśli się odważysz!”.

Usłyszała nagły szelest między drzewami i natychmiast się odwróciła. Nie obawiała się żywych, przecież była uzbrojona i zachowywała czujność. Glocka schowała w kaburze pod zakietem i w każdej chwili mogła go wyciągnąć. Nikogo nie spostrzegła. Uprzytomniła sobie, że niezaproszona i bez osoby towarzyszącej myszkuje po cudzej posiadłości. Labirynt niesłuchanie ją zaintrygował, ale krążenie po nim w zapadającym zmroku uznała za wyjątkowo nierozsądne. W tym momencie dobiegł ją odgłos zatrzaskiwanych drzwi samochodu, więc wróciła na ulicę i zobaczyła Willa. Podeszła do niego szybkim krokiem.

- Cześć! - powiedział i ją uściskał.

Wydawał się nieco spięty. Wiedziała, że martwił się o nią w czasie, gdy nie byli razem. To naturalne, ona też się o niego martwiła.

- U mnie wszystko w porządku - zapewniła Willa.

- A co z Amandą?

- Musimy poczekać na raport toksykologiczny.

- Jasne.

- Od podwórza jest labirynt. Wysoki żywopłot, egipskie rzeźby.

- Sama poszłaś na tyły domu? To nieostrożność, a poza tym nie powinnaś.

- Tylko zerknęłam, przecież wiem, że to własność prywatna i aby ją przeszukać, trzeba mieć nakaz lub musi istnieć stan bezpośredniego zagrożenia.

- A jednak przeszukiwałam.

- Raczej podziwiałam sposób zagospodarowania terenu.

- W sądzie by to nie przeszło. Nieważne. Wchodzimy? Ramię w ramię wspięli się na schodki i Will zadzwonił do drzwi. Nie wywołało to żadnej reakcji. Wiedzieli, że wewnątrz są ludzie, więc mocno zapukali. Gdy nikt się nie pojawił, Will

nacisnął klamkę. Okazało się, że drzwi nie były zamknięte na klucz. Przekonali się, że w holu nikogo nie ma, skierowali się więc do salonu, w którym zastali dwóch mężczyzn i kobietę. Mieli na sobie białe szaty, jakby byli akolitami przygotowującymi się do ceremonii religijnej, i zażarcie dyskutowali. Natychmiast zamilkli, gdy zauważyli Kat i Willa.

- W czym mogę pomóc? - spytała oficjalnym tonem kobieta, wstając z miejsca.

Kat przedstawiła siebie i Willa z nazwiska, ale nie wspomniała, że są agentami FBI.

- Mieliśmy nadzieję spotkać tu Dirka Manninga. Kobieta zerknęła na mężczyzn i zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Jestem Samantha Willard, a to Bill Bartholomew i David Gleeson. Dirk jest na piętrze, w swoim gabinecie. Czy państwo chcieliby wstąpić do klubu? - spytała.

- Jesteśmy jego przyjaciółmi - wyjaśniła Kat.

- Zaprowadzę was na górę. - Samantha skinęła dwóm mężczyznom. - Zaraz wrócę.

Gdy zmierzali ku schodom, Will wymienił zdziwione spojrzenia z Kat. W siedzibie klubu musiało przebywać sporo ludzi, słychać było głosy dobiegające z kuchni i części jadalnej. Na piętrze Samantha poprowadziła ich do pierwszych drzwi po lewej stronie i lekko zapukała.

- Proszę - rozległ się głos Dirka Manninga.

Starszy pan siedział przy kominku ubrany w białą szatę i czytał dziennik. Wydawał się przybity. Jeśli widok nieproszonych gości zaskoczył go lub oburzył, nie okazał tego po sobie. Wstał z uśmiechem.

- Witam ponownie. Obawiam się, że nastały smutne czasy, ale przecież dlatego tutaj jesteście. Powiecie mi, co się stało?

Czy istotnie Amanda Channel popełniła samobójstwo, a strażnik się zastrzelił?

- Nie wierzyłem w to ani przez chwilę. Zresztą podczas konferencji prasowej nie padło takie stwierdzenie - odparł Will.

Dirk Manning przyglądał mu się przez moment, po czym się uśmiechnął.

- Rzeczywiście pan tego nie powiedział. Niektóre stacje nawet pana pokazały. Większość wykorzystała po kilka słów i dodała własne komentarze. Reasumując, ktoś zabija wszystkich, którzy mają związek ze skarbem Amuna Mopata i wydobyciem ładunku z „Jerry ego McGuena”.

- Szczerze mówiąc, powstał niezły galimatias, panie Manning - włączyła się do rozmowy Kat. - Wydał pan przyjęcie, żeby zainteresować ludzi odnalezieniem statku z cennym ładunkiem. Tymczasem Brady i Amanda, oboje ogromnie przejęci wydobyciem skarbu, nie żyją.

- Co się z nią stało? - spytał Manning.

- Sądzymy, że została otruta. Nie natrafiliśmy na ślady, ale jestem przekonana, że testy, które zleciliśmy, to wykażą.

- Brady Laurie utonął, Austina Millera przestraszano tak bardzo, że dostał zawału, strażnik został zastrzelony, Amandę najprawdopodobniej otruto - wymienił Will.

- Może naprawdę działa klątwa. - Manning ponownie usiadł w jednym z dwóch foteli, stojących przed kominkiem.

- A może klątwą jest chciwość - dodał Will. Manning pokręcił głową.

- Istotnie, mogłaby wchodzić w grę, gdyby skończyło się na śmierci Brady ego. Obecnie lokalizacja statku jest szeroko znana, a bodaj najważniejsza część ładunku znajduje się w Preservation Center. Odpada więc możliwość nielegalnego zawładnięcia skarbem.

- Właśnie dlatego potrzebujemy pańskiej pomocy. - Will zajął fotel stojący przy kominku, twarzą do Manninga. - Najpierw jednak chcielibyśmy się dowiedzieć, co tu się odbywa.

Manning machinalnie uniósł rękę.

- Pożegnanie naszego drogiego przyjaciela Austina Millera. W prosektorium uzyskaliśmy informację, że nie wiadomo, kiedy będzie można wydać ciało. Ludzie, którzy tu się zebrali, kochali Austina. Urządzimy mu egipską ceremonię, mającą pokrzepić tych, którzy pozostali na ziemi. Złożymy dary ofiarne z żywności i drobnych przedmiotów na ołtarzu pośrodku labiryntu. Dziewięcioro z nas przemówi, prosząc starożytne bóstwa o szybki lot Austina do nieba. To forma upamiętnienia.

- Czy w uroczystości wezmą udział również ci, którzy nie są członkami klubu?

Manning skinął głową.

- Mogą przyjść wszyscy zaproszeni na przyjęcie, podczas którego Brady ogłosił, że ustalił, gdzie znajduje się „Jerry McGuen”.

Will popatrzył na Kat.

- Czy my też moglibyśmy być obecni? - spytał.

- Chcecie wziąć udział w uroczystości? - Manning był zaskoczony. - Przecież nie znaliście Austina.

- Nie znaliśmy - przyznała Kat, doszedłszy do wniosku, że nie należy zdradzać starszemu panu wszystkich szczegółów. - Uważamy jednak, że sprawiedliwości musi się stać zadość.

- W jaki sposób chcecie się włączyć?

- W taki, na jaki nam pan pozwoli - odrzekł Will. Manning wydawał się zakłopotany.

- Wciąż nie potrafię uwierzyć w to, że mogę ponosić odpowiedzialność za śmierć najlepszego przyjaciela i za przypadki śmierci innych...

- Proszę się nie zadrećzać. W najmniejszym stopniu nie odpowiada pan za podłość innego człowieka, panie Manning. Jesteśmy przekonani, że do śmierci tych osób doprowadził ktoś, kto tu dzisiaj będzie.

Manning się wyprostował.

- Myślicie, zdaje się, że znam mordercę. - Wstał z fotela.  
-Chodźcie - zakomenderował. - Czas się przygotować.

Godzinę później siedziba klubu Egyptian Sand Diggers zaczęła się zapełniać. Przybyło wielu egiptologów, badaczy i przyjaciół, aby oddać wyjątkowy hołd Austinowi Millerowi. Ich liczna obecność sprawiła na Willu duże wrażenie. Nie mniejsze sposób, w jaki z Kat zostali przygotowani do uroczystości. Ubrano ich w białe szaty i wręczono metalowe pochodnie, które kształtem przypominały drewniane, będące w użyciu za czasów egipskiego Nowego Państwa.

Kat miała przeczytać swój ustęp jako Nut<sup>1</sup>. Stała wraz z Willem w sali jadalnej, witając się z przychodzącymi na uroczystość ludźmi.

- Zdaje mi się, że Nut jest też czasem przedstawiana jako krowa - zauważył z uśmiechem Will.

---

<sup>1</sup>Nut (Mut) - w mitologii egipskiej bogini Nieba, należąca do Wielkiej Enneady, przedstawiana jako naga kobieta, stojąca na nogach i rękach, której pokryte gwiazdami i zgięte w łuk ciało tworzy sklepienie niebieskie. Wyobrażana także jako Niebiańska Krowa, na grzbiecie której Re (Ra) przemierza nieboskłon.

Re (Ra) - w mitologii egipskiej bóg Słońca, stwórca świata i pan ładu we wszechświecie, który sam się stworzył z Praoceanu Nun (przyp. red.).

Zmarszczyła czoło.

- Przynajmniej nie wystąpię w imieniu bóstwa cierpiącego na rozdwojenie jaźni - odparła, nawiązując do tego, że Will miał czytać ustęp za Akera<sup>2</sup>.

W tym momencie zabrzmiał sygnał telefonu Kat, która zaczęła gorączkowo szperać pod szatą, żeby wyjąć aparat z kieszeni i odebrać połączenie. Natychmiast z niezadowoloną miną podeszła do niej Samantha.

- Od chwili rozpoczęcia uroczystości wszystkie telefony komórkowe powinny być wyłączone - skarciła ją.

- Oczywiście - bąknęła Kat.

Odwróciła się tyłem do uczestników ceremonii i ściszyła głos, tak że nawet stojący obok Will jej nie słyszał. Po zakończonej rozmowie dotknęła jego policzka, jakby w nagłym przypływie czułości. W rzeczywistości Kat pokazała mu tylko, żeby się pochylił.

- Saksytoksyna - szepnęła.

- Co?

- Saksytoksyna - powtórzyła. - Trucizna występująca w owocach morza. Amanda musiała mieć na nie alergię, a ktoś o tym wiedział.

- Jakim sposobem znalazła się w sarkofagu obok Amuna Mopata?

Kat przecząco pokręciła głową, aby Will nie kontynuował tego tematu. Tymczasem on upił łyczek ceremonialnego wina

---

<sup>2</sup>Aker - w mitologii greckiej bóstwo związane ze światem podziemnym, wyobrażane w sztuce jako podwójny sfinks lub lew. Groźny mieszkaniec zaświatów, strażnik bram i pomocnik boga Ra w nieustającej walce z Apopem (Apophis, Apep), olbrzymim wężem, demonem ciemności i chaosu (przyp. red.).



z kielicha, po czym go odstawił i to samo zrobił z jej kielichem. Rzucił jej porozumiewawcze spojrzenie i dostrzegł błysk aprobaty w oczach Kat. Nic tu nie jeść i nie pić!

Słyszając słowa powitania nowego gościa, Will przeszedł do salonu i spostrzegł, że to Andy Simonton stawiał się na uroczystości pożegnalnej. Andy był sam, ale zdawał się znać większość obecnych. Płynnym ruchem, kołysząc biodrami, podszła do niego Samantha.

- Tak się cieszę, że udało ci się przyjść - zwróciła się prześłodzonym tonem do Andy ego.

- Austin był porządnym facetem. Jeśli chciałby właśnie takiego pożegnania, nie mam nic przeciwko temu. Okropne jest tylko to, o czym wszyscy dzisiaj mówią. Jak to dobrze, że trzymałem się z dala od tego statku. Chyba rzeczywiście jest przeklęty.

- Policja twierdzi, że tuż przed śmiercią Austina ktoś był w jego domu. Podano te informacje w telewizyjnych wiadomościach. Moim zdaniem, Amanda zwariowała na punkcie tej mumii. Pewnie sama załatwiła strażnika, a potem weszła do sarkofagu.

- Daj spokój. Niewymownie się cieszę, że nie mam nic wspólnego ani ze statkiem, ani z jego ładunkiem. Najpierw Brady i Austin, a teraz Amanda i strażnik. To przerażające - orzekł Andy.

- Strażnik przeżył - poinformowała go Samantha.

- Może biedak zdoła opowiedzieć, co się stało. - Simonton zerknął za plecy Samantha i dostrzegł stojącego blisko Manninga. - Dirk, jak się masz. Bardzo mi przykro. Wiem, jakimi dobrymi przyjaciółmi byliście z Austinem.

- Dziękuję, Andy. Samantha, chyba prawie wszyscy już przyszli. Mam rację? - spytał Manning.

- Czekamy tylko na Landry ego. Jedzie tutaj razem z sekretarką, przyjaciółką czy jak jej tam - wyjaśniła Samantha.

W tym momencie zjawił się Stewart Landry wraz z atrakcyjną recepcjonistką, jasnowłosą Sherry Bertelli, która uśmiechnęła się blado, gdy Dirk Manning wyszedł im naprzeciw.

- Dziękuję za przybycie - powiedział. - To wiele znaczyłoby dla Austina.

- Wciąż jeszcze byliśmy porażeni wiadomością o jego śmierci, kiedy usłyszeliśmy o Amandzie - odrzekł Landry.

- Prawdę mówiąc, ona nie była zbyt sympatyczna - wtrąciła niezbyt dyplomatycznie Sherry.

Manning odchrząknął.

- No cóż, i tak jest to bardzo smutne.

Andy Simonton stał nieruchomo i obserwował Landry ego i Sherry. Landry z pewnym zaskoczeniem odnotował obecność Simontona, ale rzucił pod jego adresem:

- Jak się miewasz?

Podszedł do Andy ego z wyciągniętą ręką i Simonton ujął jego dłoń. Demonstrowali przyjazne powitanie, ale napięcie między nimi było wyczuwalne.

- Dobry wieczór, pani Bertelli - przywitał się Simonton.

- Jestem Sherry. Dobry wieczór, panie Simonton.

- Proszę mówić mi Andy.

- Zaczynamy więc, dobrze? - odezwał się Dirk Manning. - Są z nami ci, którzy odczytają wybrane fragmenty ku czci naszego przyjaciela Austina Millera. Proszę wszystkich o zebranie się na podwórzu.

W trakcie jego zagajenia Simonton zatrzymał wzrok na Willu i Kat. Wydawał się zdziwiony ich widokiem, ale nie oburzony

- Witam. - Podszedł i wskazał na ich szaty. - Nie zgadłbym, że jesteście członkami klubu Egyptian Sand Diggers.

- Jesteśmy tutaj dla Dirka - wyjaśniła Kat. - Był z nami, gdy znaleźliśmy Austina Millera.

- Sądziłem, że będziecie zajęci w Preservation Center. Doszło do tragicznych wydarzeń, ale... - skrzywił się - Brady i Amanda mieli obsesję na punkcie statku i przewożonego nim zbioru. Szkoda mi Jona Hunta; wraz z Amandą i Bradym stanowili zgrany zespół i mieli wspólny cel.

- Rzeczywiście Jon nie czuje się najlepiej w tej sytuacji.

- Biedak. - Simonton pokręcił głową. - Przepraszam, ale chyba powinienem już być na podwórzu.

Włączył się do ludzkiego strumienia wylewającego się na zewnątrz. Will trzymał w jednej ręce tekst, a drugą ujął dłoń Kat. Omal nie wpadł na Sherry Bertelli. Recepcjonistka popatrzyła na niego i zrobiła wielkie oczy.

- Znam pana - powiedziała.

- Tak, dobry wieczór, panno Bertelli.

- Pan jest agentem. - Spojrzała na Kat. - A pani jest agentką.

- Dziś wieczorem jesteśmy po prostu żałobnikami - wyjaśniła Kat.

- Poznaliście pana Millera?

- Dopiero po śmierci, ale to był uroczy człowiek.

Sherry wydawała się skonsternowana. Podszedł do niej Landry i z kwaśną miną spojrzał na Willa i Kat.

- Dobry Boże! Czy dla was, ludzie, nie ma żadnych świętości?! - spytał napastliwie.

- Przeciwnie, uważamy, że życie ludzkie jest największą świętością - zapewnił go Will.

- Macie jakiś problem?! - zawołał Manning, stojąc przy otwartych drzwiach na podwórzu.

- Idziemy, Dirk, już idziemy! - odkrzyknął Landry i jeszcze raz zmierzył Willa niechętnym spojrzeniem.

Ruszyli dalej.

Liczna grupa zaproszonych na uroczystość przesuwała się przez kręty labirynt. Will wiedział, że gdyby był tu sam, miałby kłopoty z orientacją. Dirk Manning, który otwierał pochód, był pewien każdego kroku.

- Mówię za Re! - zaintonował, nie zatrzymując się w marszu i wymachując przed sobą kadzielnicą. - Chociaż nasz brat Austin żył w innym czasie i miejscu, modlimy się, żeby w swoim nowym życiu mógł na wieki doświadczać ciepła i opiekuńczej mocy boga Słońca.

Następny tekst odczytała Samantha.

- Mówię za Izydę 3 - oznajmiła - która symbolizuje ozdrowienie z wszystkiego, co rani i obciąża udręczoną duszę. Austinie, bądź uwolniony od bólu, który jest przeznaczeniem człowieka. Poczuj w nowym życiu łaskę wolności i doznaj zdrowia duszy

Zanim Samantha skończyła recytować, dotarli na środek labiryntu. Stał tu ołtarz strzeżony przez dwa kamienne lwy, a pośrodku znajdował się duży obelisk. Wielu żałobników złożyło kwiaty, które ze sobą przynieśli. Tymczasem kolejni członkowie stowarzyszenia czytali teksty włożone w usta różnych bogów. Pierwszy z dwóch mężczyzn, których spotkali w sieni, Bill Bartholomew, czytał jako Chepri, bóg Stworzenia i Zmiany, i mówił o nowym życiu. David Gleeson przekazał słowa mądrości Sokara, boga Światła, który sprawował opiekę nad duszami przechodzącymi z jednego świata do drugiego. W czasie, gdy przemawiał Gleeson, Will zauważył, że Kat wpatruje się w ołtarz. Skupił wzrok na tym samym miejscu. Po chwili ujrzał

mglisty zarys starego człowieka, a potem stopniowo Austin Miller ukazywał mu się coraz wyraźniej. Stał obok Dirka Manninga i położył staremu przyjacielowi rękę na ramieniu. Jeśli Dirk nawet w jakiś sposób to poczuł, z niczym się nie zdradził.

Przyszła kolej na Kat. Wyrecytowała słowa Nut, zapowiadające duszy Austina Millera, że miłość matki będzie dla niej przewodniczką. Patrzyła przy tym na Austina Millera, który odwzajemnił się uśmiechem. Will usłyszał bardzo wyraźnie słowa wypowiedziane przez Austina: „Dziękuję, moja droga”. W dalszej kolejności pozostali mówcy, z Willem włącznie, odczytali teksty i ceremonia potoczyła się dalej.

„Powiedz mojemu przyjacielowi - ponownie rozległ się głos Millera - że stara fajka z pianki morskiej jest w kieszeni smokingu, który zostawiłem w szafie w siedzibie klubu. Chcę, żeby ją wziął dla siebie i by o siebie dbał. Nie życzę sobie, żeby przebywał w moim domu albo tutaj sam. Powtórz mu, że według mnie jest w niebezpieczeństwie. Klątwa działa, widziałem mumię”.

Will rozejrzał się dookoła, zastanawiając się, czy ktokolwiek poza nim i Kat widzi i słyszy Austina Millera. Duch wydawał się bardzo wyraźny i głośny. Ludzie jednak skupili się na kolejnym mówcy.

- Dobrze - obiecała Kat.

Austin Miller wciąż stał blisko Dirka Manninga, gdy ten kończył ceremonię. - Starożytny Egipt jest moją pasją - powiedział. - Wyznaję wiarę chrześcijańską, ale mój Bóg jest miłosierny, więc rozumie, dlaczego się tu dzisiaj zgromadziliśmy. Niektórzy współcześni badacze uważają politeistyczną wiarę starożytnych Egipcjan za praktykę widzenia jednego boga w różnych postaciach. Jak wszyscy wiemy, sposoby sprawowania kultu zmieniły się przez wieki, w czasie których uległy przemianie formy

państwa i struktury społeczne badanego przez nas ludu. Dziękuję wam wszystkim za udział. Dziękuję za pożegnanie naszego drogiego przyjaciela. Doczesne szczątki, jak wiemy, nic nie znaczą. Dusza Austina jest tu dzisiaj razem z nami.

Will ze zdumieniem zobaczył, że Kat występuje naprzód i zwraca się do Dirka Manninga, stanąwszy po drugiej stronie ołtarza.

- Austin naprawdę jest z nami dziś wieczorem i w pełni docenia to uroczyste pożegnanie. Chce też, aby pan wiedział, że jego fajka z pianki morskiej jest w kieszeni smokinga. - Urwała i rozejrzała się po zgromadzonych gościach. - Powiedział, żebyście nie wierzyli w klątwę. Przypomina wam, że choć kochacie egiptologię, nie jesteście przesądnymi głupcami.

Will przyglądał jej się z zainteresowaniem, skrzyżowawszy ramiona na piersi.

- Ostrzega was jednak - kontynuowała Kat - że wszyscy jesteście zagrożeni przez istotę ludzką, prosi więc, abyście zachowali ostrożność i rozsądek.

Co ona, do diabła, wyczynia? - zastanawiał się Will. Austin Miller wpatrywał się w Kat.

„Moja droga, przecież powiedziałem, że zrobiła to mumia!” - zaoponował.

Kat spojrzała prosto na niego.

- Ktoś obecny tu dziś wieczorem wie, co się stało - oznajmiła. Nagle Sherry Bertelli zawołała:

- Ona go widzi! Widzi ducha Austina! Chyba coś jest... tuż przy panu, Dirk!

Manning drgnął i odwrócił się z surową miną. Oczywiście niczego nie zobaczył.

- Jest! Jest z nami! - zawołała Samantha i uniosła ramiona ku wieczornemu niebu. - Urządziliśmy ceremonię ku jego czci, a on stał się prawie żyjącym bogiem!

Andy Simonton zaczął się śmiać.

- Dajcie spokój, co za brednie! - wykrzyknął. - Uczczę starego Austina, wznosząc za niego toast szkocką. Zapraszam do środka.

- Niech to, idę z tobą - stwierdził Stewart Landry. - Uczcimy starego kumpla w taki sposób, jaki na pewno by mu się spodobał.

Skierował się ku wyjściu z labiryntu, a inni, nieco zdeorientowani, poszli za jego przykładem.

Dirk Manning spojrział na Kat ze łzami w oczach.

- Po co było mówić takie rzeczy, wykpiwać naszą ceremonię? - spytał.

- Panie Manning, nie kpiłam z pana, chociaż przyznaję, że się panem posłużyłam - odparła Kat. - Ktoś tu obecny wie, co się wydarzyło, i mam nadzieję, że zdołałam go przestraszyć. Przepraszam, jeśli pana przy tym uraziłam. Naprawdę potrafię wysłuchać zmarłych - dodała.

- To oczywiste. Jest pani lekarzem sądowym.

- Rzeczywiście, ale mam też pewną umiejętność. To, co powiedziałam o fajce, było prawdą. Austin Miller kochał pana jak brata. Chce, żeby wziął pan jego fajkę i na pewno znajdzie ją pan właśnie tam, gdzie wskazał.

Dirk Manning nadal był zatroskany. Nie mieli jednak się dowiedzieć, czy dał wiarę słowom Kat, bo dobiegły ich podniesione głosy.

- Hej, Manning! Jak, do diabła, mamy stąd wyjść? - irytował się Andy Simonton.

- Idź za moim głosem, wyprowadzę cię! - zawołała Samantha.

Zanim jednak ktokolwiek zdążył dać znak, że też się zgubił, rozległ się przeraźliwy krzyk, a potem szloch Sherry Bertelli.

- Wielki Boże, pomocy! To... to... to mumia!

Kat popatrzyła na Willa, który w pośpiechu ściągał szatę, gotów ruszyć na poszukiwanie Sherry Bertelli. Landry krzychał, raz po raz powtarzając jej imię. Kat błyskawicznie pozbyła się szaty i spytała Dirka Manninga:

- Którędy? Gdzie mogła się zgubić?

Manning wskazał jedną ze ścieżek. Kat pobiegła tamtędy i wpadła na Samanthę, która spojrzała na nią przerażonymi oczami. Przynajmniej raz odebrało jej mowę.

- Niech pani wraca do domu! - poleciła Kat i odepchnęła ją na bok.

Ludzie wołali ze wszystkich możliwych zakątków labiryntu i nie sposób było zlokalizować Sherry. Krzyki w końcu ucichły. Kat spodziewała się najgorszego, ale nie przestała jej szukać. Biegając, skręciła w lewo i omal nie potknęła się o Sherry, która leżała na ziemi. Kat uklękła przy niej i w tej samej chwili nadbiegł Will.

- Czy ona...? - spytał, kucając obok nieruchomej młodej kobiety.

- Puls jest mocny, oddech równy. Myślę, że zemdląca - odparła z ulgą Kat.

- Zanieśmy ją do domu - zaproponował Will. Wsunął ramiona pod ciało Sherry i wziął ją na ręce.

- Którędy teraz?

- Przyszliśmy stąd. - Kat wskazała za plecy. - Gdybyśmy odnaleźli ołtarz i obelisk... - Urwała, słysząc przestraszony głos Landry ego.

- Sherry! Sherry! Gdzie jesteś?



- Mamy ją! Nic jej nie jest! - wykrzyknął Will. Zbliżając się do obelisku, usłyszeli, jak Landry bełkotliwie wyraża ulgę. Dirk Manning wciąż stał pośrodku jak skamieniały. Na ich widok znów ożył.

- Tędy. Chodźcie za mną.

Wyprowadził ich z labiryntu. Will, niosąc Sherry, wyminął Landry ego, który próbował go zatrzymać, żeby jej dotknąć.

- Proszę pozwolić, że zaniemiemy ją do domu.

- Potrzebujemy lekarza - powiedział Landry.

- Przypuszczalnie przestraszyła się po tej nedorzecznej gadaninie o duchach - stwierdził Andy Simonton, który właśnie nadszedł. - Dać jej whisky!

- Jestem lekarzem - oznajmiła Kat.

- Też coś. Lekarz dla umarłaków! - parsknął Simonton.

- Zapewniam pana, że odbyłam staż w szpitalu i pracowałam tam z żywymi. Pani Bertelli niedługo dojdzie do siebie.

Will nie zwolnił, gdy Landry próbował mu przeszkodzić, i zmierzał sprężystym krokiem w kierunku domu. Wniósł Sherry do salonu i położył ją na kanapie. Gdy tylko to zrobił, otworzyła oczy.

- Ojej! - jęknęła.

- Sherry, Sherry! - Landry ukląkł przy kanapie i wziął dziewczynę za rękę. - Gdzie jesteś ranna?

- Nie jestem ranna, Stewarcie. Nic mi nie jest. Przestraszyłam się i wciąż jestem wstrząśnięta, ale... - Urwała, bo wokół kanapy zgromadziła się spora gromada. - Przysięgam - podjęła po chwili - że w labiryncie była mumia. Szła w moją stronę i była przerażająca.

- Idę po whisky! - oznajmił energicznie Simonton.

- Czas z tym skończyć, i to natychmiast! - wykrzyknęła Samantha. - Ktoś powinien wrzucić mumię do jeziora. Trzeba

zapomnieć, że „Jerry McGuen” kiedykolwiek został odnaleziony. Trzy osoby nie żyją, jedna jest umierająca, a doszło do tego przez klątwę.

- Obawiam się, odkrycia nie da się cofnąć - odezwał się Will - Szczerze wątpię w to, że mumia trafi do jeziora. Poza tym na pewno pani wie, że klątwa została wymyślona.

- Na własne oczy widziałam mumię w labiryncie - upierała się Sherry.

- Wobec tego przeszukamy teren - zdecydował Will.  
-Obawiam się jednak, że ten, kto tam był, zdążył uciec. Mimo wszystko sprawdzimy labirynt.

- Nie, do diabła! Nie będziemy tam wracać - zaprotestował Landry.

- Wcale tego od pana nie oczekiwałem - odrzekł Will.  
-Zwrócimy się do władz.

- Myślałem, że to wy jesteście władzą. - Andy Simonton uśmiechnął się szeroko.

- Jesteśmy i zbadamy labirynt - oświadczyła Kat.

- Nie możecie! - wykrzyknęła Sherry Bertelli. - Na grobie Amuna Mopata umieszczono klątwę. To, że nie została wypowiedziana, nie znaczy, że nie istnieje.

- Nie została wypowiedziana? - Simonton parsknął śmiechem.  
- Wszyscy o niej mówią i piszą. To główny temat wiadomości. Poza tym w labiryncie nie było mumii. Straszymy się nawzajem, bo to ona nas nastraszyła! - Wskazał na Kat i podszedł bliżej. - Może jesteś wspaniała, słoneczko, ale masz nie po kolei w głowie.

Kat wyczuła napięcie Willa. Chciałoby jej się śmiać, gdyby nie obawiała się, że Will zaraz powali Simontona na podłogę. Wstała, ponieważ zazwyczaj swoje sprawy załatwiała osobiście.

- Żadne „słoneczko”, panie Simonton, tylko agentko specjalna Sokolov lub doktor Sokolov. Obie formy mi odpowiadają. Poza tym nie tworzyłam złudzeń ani nie pokazywałam cudów natury. Dirk, czy będzie pan taki dobry i sprawdzi, czy powiedziałam prawdę?

Manning zbliżył się do wielkiej garderoby, do której trzeba było wejść, więc zajęło mu kilka minut, nim przejrzał powieszony tam okrycia. Gdy wyszedł, spojrzał na Kat z niedowierzaniem.

- I co? - spytał Simonton.

Manning pokazał piękną fajkę z pianki morskiej. Rozległo się chóralne „aaach”.

- Ona ją tam włożyła - orzekł Simonton.

- Nie zrobiła tego - zaproponował Manning.

Kat potoczyła wzrokiem dookoła, zatrzymała go najpierw na Stewarcie Landrym, a potem na Andym Simontonie.

- Mówią do mnie umarli - oznajmiła - i na pewno niedługo dowiem się od nich, kto odpowiada za ich śmierci i za wszystko, co złego ostatnio się wydarzyło.

- Co takiego? - syknęła Sherry.

- Ona udaje, że może rozmawiać z duchami. - Simonton zmierzył Kat pogardliwym spojrzeniem.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Prawdę mówiąc, miałam na myśli przede wszystkim to, że jestem lekarką sądową i że zmarli mówią do mnie poprzez swoje szczątki. Nie ma takiego mordercy, który nie popełniłby błędu, a zwłoki w końcu powiedzą nam, co to za błąd. Bardzo dużo można się z nich dowiedzieć.

Sherry cicho zaszlochała, po czym zwróciła się do Landry'ego:

- Stewy, chcę do domu.

To wezwanie dało początek odwrotowi uczestników ceremonii. Ludzie w większości przyglądali się Kat nieufnie, nikt

do niej nie podszedł ani nie zamienił z nią jednego słowa. Stojący obok niej Will, wysoki, rostry i najwyraźniej zły, mógł mieć z tą powściągliwością coś wspólnego. Wreszcie zostali sami z Dirkiem Manningiem.

- Panie Manning - zwrócił się do niego Will - obawiamy się o pańskie bezpieczeństwo. Ściągnę tutaj kilkoro naszych agentów z mocnymi latarkami i przeszukamy labirynt. Sądzę jednak, że nie powinien pan tu nocować. Wolałbym, żeby przeniósł się pan do hotelu.

Ku zaskoczeniu Kat, Manning nie oponował.

- Jest pan pewien, że znajdzie się dla mnie pokój? Będę na tym samym piętrze, co agenci?

- Na pewno da się to załatwić.

Will wyjął telefon i odszedł na bok. Kat usłyszała, jak rozmawia z Loganem, ale całą uwagę skupiła na Dirku Manningu.

- Proszę, aby pan się zastanowił, czy ktoś z pańskiego otoczenia lub z grona członków klubu ostatnio zwrócił pana uwagę swoim odbiegającym od normy zachowaniem. Czy wydawał się zupełnie niezainteresowany lub zanadto zainteresowany sprawą statku i skarbu. Musimy to wiedzieć.

- Jestem w tej chwili oszołomiony i zmęczony. Nie mogę się skupić.

- Może kiedy pan się wyśpi...

- Pani naprawdę go widziała? - Starszy pan przerwał Kat. - Myślę o Austinie.

Skinęła głową.

- A więc jest coś więcej - szepnął. Podszedł do nich Will.

- Za kilka minut będą tu inni członkowie Ekipy Łowców. Kat, możesz do tego czasu zostać sama z panem Manningiem? Chciałbym zacząć przeszukiwanie labiryntu.

- Nie będzie pan wiedział, dokąd iść - wtrącił starszy pan. - A jeśli rzeczywiście coś tam jest...

- ...to nie wyrządzi mi krzywdy, bo to człowiek, a ja mam broń  
- dokończył Will.

- Nie rozumiem, co się dzieje - poskarżył się Dirk Manning, kiedy Will wyszedł. - Sherry Bertelli musiała sobie wyobrazić, że widzi mumię - dodał. - Sądzę...

- Może Andy Simonton miał niezły pomysł - przerwała mu Kat. - Czego pan się napije?

- Szkockiej. Proszę o solidną szkocką.

Kat przyniosła pełną szklaneczkę z kuchni, podała ją Manningowi i usiadła naprzeciwko kanapy, na której przycupnął starszy pan.

- Tęsknię za Austinem, i to bardzo - powiedział. - Razem prowadziliśmy klub, przygotowywaliśmy program działania, organizowaliśmy rozmaite imprezy i wykłady, zapraszaliśmy prelegentów, wypisywaliśmy zaproszenia...

- Prelegentów? - zainteresowała się Kat. - Bywają tu również ludzie, którzy nie należą do klubu?

- Mamy tak zwanych partnerów - wyjaśnił Manning. - Badaczy, ludzi ze środowiska egiptologów, znanych oraz interesujących. Dodawanie takich nazwisk pomaga przy organizowaniu imprez i przy zbieraniu pieniędzy na cele dobroczynne.

- Czy mógłby pan dać mi listę partnerów jeszcze dzisiaj, zanim stąd wyjdziemy?

Skinął głową, a Kat wstała, usłyszawszy, że pod dom zajechał samochód. Gdy otworzyła frontowe drzwi, ujrzała członków swojej grupy. Wszyscy mieli ze sobą mocne latarki, najwyraźniej odpowiednio przygotowani do przeszukania labiryntu. W drodze do salonu zrelacjonowała im, co zaszło.

- Zaprowadzę was tam - powiedziała, patrząc na Logana i ruchem głowy wskazała siedzącego na kanapie starszego pana.

- Ja zostanę z panem Manningiem - zaofiarowała się Kelsey.

Przywitała się z nim i przypomniała mu, że już się spotkali, choć w smutnych okolicznościach. Była jednak czarująca jak zawsze i Manning wydawał się nie mieć nic przeciwko jej obecności.

- Chodźcie, pokażę wam labirynt - powiedziała Kat. - Will już tam jest.

Na podwórzu głośno zawołała, aby Will ją usłyszał i wiedział, że zjawili się pozostali agenci.

- Jestem blisko końca po prawej i jak dotąd nic! - wykrzyknął.

- Powinniśmy trzymać się razem - zdecydował Logan. - Tyler, jesteś ze mną, Kat z Seanem.

Weszli do labiryntu. Trudno było poruszać się w ciemności, a niemal na każdym skrzyżowaniu stał posąg boga lub bogini pod postacią jakiegoś zwierzęcia. Kat minęła olbrzymią kotkę, bardzo podobną do Bastet. Coś jednak zwróciło jej uwagę, więc się cofnęła. Zauważyła plamkę u nasady ogona. Skierowała na nią latarkę.

- Co to jest? - spytał Sean.

Kat sięgnęła do kieszeni po torbę na dowody i umieściła w niej znalezisko.

- Co to jest? - dopytywał się Sean.

- Kawałek gazy, zapewne autentyczny bandaż z mumii. Podobny tkwił przyczepiony do ściany korytarza w hotelu i do muru okalającego dom Austina Millera.

Nie natrafili na inne ślady. Na razie nie mogli orzec, że rozkładający się strzępek gazy pochodzi sprzed tysięcy lat, jednak do złudzenia przypominał poprzednio znaleziony kawałek,

którego autentyczność potwierdziło laboratorium. Will nie miał wątpliwości, że mają do czynienia z tym samym.

Chicagowska policja włączyła się do sprawy, Logan uważał więc, że o dziwnych zdarzeniach tego wieczoru należy powiadomić sierżanta Jenson i detektywa, który po odkryciu ranego strażnika i zwłok Amandy Channel przyjechał do Preservation Center. Obaj policjanci wkrótce zjawili się w siedzibie klubu. Will chciał zachować kawałek bandaża, był więc zadowolony, że policjanci nie mieli nic przeciwko temu, usatysfakcjonowani pozyskanymi informacjami.

Zatelefonowała Jane i złożyła Loganowi meldunek ze szpitala. Okazało się, że Abel Leary, postrzelony strażnik, zapadł w śpiączkę, jednak lekarze byli dobrej myśli i określali jego stan jako stabilny. Ekipa Łowców wraz z Dirkiem Manniנגiem opuściła budynek klubu. Po nocnych poszukiwaniach wszyscy marzyli o odpoczynku. Will i Kat zawieźli Dirka do domu, żeby spakował swoje rzeczy, po czym dołączyli do pozostałych członków grupy, która zdążyła dotrzeć do hotelu. Wszyscy byli tak zmęczeni, że od razu rozeszli się do swoich pokoiów.

Will przypuszczał, że po emocjonujących i wyczerpujących ostatnich wydarzeniach Kat będzie wolą sama spędzić resztę nocy. Pomyślał, że w tej sytuacji przed położeniem się spać przejrzy notatki. Zaskoczyło go, gdy owinięta jedynie ręcznikiem Kat zapytała:

- Jesteś za bardzo zmęczony, żeby się przyłączyć?
- Może kiedyś - odparł z szerokim uśmiechem Will - po wielu wspólnych dniach i nocach - dodał. - Na pewno nie teraz.

Szybko się rozebrał i dołączył do Kat, z którą czuł się coraz bardziej związany. Wspólny prysznic i wzajemne pieszczoty sprawiły, że zamknęli się we własnym zaczarowanym świecie, odcinając się od okropności, z jakimi mieli zawodowo do

czynienia. We wzajemnej bliskości szukali poczucia przynależności, czułości i odprężenia. Gdy wreszcie znaleźli się w łóżku, natychmiast zapadli w głęboki, spokojny sen.

Will zbudził się pierwszy, wciąż trzymając Kat w objęciach. Leżał i przyglądał się jej z zachwytem. Pomyślał, że los pozwolił mu poznać i zainteresować sobą mądrą i piękną kobietę, w dodatku doskonale go rozumiejącą i dzielającą jego życiową postawę. Długo leżał nieruchomo, rozkoszując się doznaniem powolnego budzenia się przy ukochanej. Nagle nabrał pewności, że chciałby się przy niej budzić każdego rana aż do końca swoich dni.

W pewnym momencie zadzwonił budzik, oznajmiając, że pora zacząć nowy dzień.

Tego ranka nie zeszli do hotelowej jadalni, ponieważ Logan zamówił śniadanie do apartamentu, aby nie tracić cennego czasu. Po posiłku stanął przy tablicy i zwrócił się do siedzących przy stole podwładnych, podsumowując dotychczasowe dochodzenie.

- Amandę Channel zabiła saksytocyna, która sprawiła, że cierpienie, jakiego doznała przed śmiercią, nie pozwoliłoby jej samodzielnie wejść do sarkofagu. Truciznę mogła wprowadzić do organizmu sama, jedząc owoce morza, ale, jak powiedział nam fon Hunt, Amanda zdawała sobie sprawę, że jest na nie uczulona. W treści żołądka znajdowały się ślady homara. Naturalnie, homar mógł być podany w potrawce lub zupie, aby Amanda się nie zorientowała, że go spożywa.

- Ktoś musiał to zaaranżować - wtrącił Will i słuchając wyводу Logana, zaczął czytać listę partnerów, którą poprzedniego wieczoru przekazał mu Dirk Manning.

- Otóż to - potwierdził Logan. - Skutki działania tej substancji są szybkie i jestem skłonny założyć, że ktoś spotkał się z nią w siedzibie Preservation Center.



- Prawdopodobnie Amanda zamierzała powrócić do Center już wtedy, gdy go zamykała - wyraziła swoją opinię Kat. - Miała obsesję na punkcie mumii. Nie sądzę, by komuś trudno było odgadnąć, że Amanda właśnie tak postąpi.

- Posłuchajcie - Will podniósł głowę znad listy - na tej kartce figurują nazwiska historyków z Preservation Center, właścicieli Landry Salvage oraz Simonton s Sea Search, ale też to, którego nie spodziewałem się znaleźć.

- Czyli? - spytał go Logan.

- Alex McFarland.

- Kim on jest? - zainteresowała się Kelsey.

- Lekarzem sądowym, którego poznaliśmy z Kat, gdy pojechaliśmy do prosektorium obejrzeć zwłoki Brady ego Lauriego

- wyjaśnił Will.

- McFarland? - powtórzyła z zaciekawioną Kat.

- Nie uczestniczył we wczorajszej ceremonii - zauważył Will.

- Załóżmy, że Sherry Bertelli rzeczywiście wczoraj wieczorem widziała kogoś w kostiumie mumii - powiedziała Kat.

- McFarland mógł zakraść się i ukryć w labiryncie, zanim weszli tam zaproszeni przez Manninga goście, i poczekać na koniec ceremonii.

- Czy McFarland miał dostęp do autentycznych mumii? - spytała Kelsey.

- Mógł mieć ktoś, kto pracował w Preservation Center - odparła Kat. - Skupialiśmy się do tej pory na „Jerrym McGuenie” i Amunie Mopacie, a mumie znajdują się w zbiorach wielu placówek badawczych i muzealnych, prawdopodobnie także w Preservation Center w Chicago. Jeśli doktor McFarland należy do partnerów klubu Egyptian Sand Diggers, to mógł mieć dostęp do mumii.

- Motyw - rzucił Logan. - Co kierowałoby McFarlandem?
- Brani przez nas pod uwagę podejrzani charakteryzują się brakiem wyraźnego motywu - zauważyła Kat. - Ładownia „Jerryego McGuena” zawierała niesłychanie cenne starożytne zabytki. Gdyby morderca poprzestał na zabiciu Brady ego Lauriego, aby przeszkodzić w ich wydobywaniu i je przejąć, miałyby to sens. Obecnie wiadomość o odnalezieniu statku i jego zawartości obiegła świat i jeśli z przedsięwzięcia wycofają się Preservation Center albo ekipa filmowa, ich miejsce zajmie kto inny.
- Na przykład jedna z firm nurkowych, Landry Salvage albo Simonton's Sea Search - powiedział Logan.
- W jaki sposób angażowałoby to miejscowego lekarza sądowego? - zainteresował się Tyler.
- Zakładaliśmy, że w tę sprawę musi być zamieszana więcej niż jedna osoba - odparła Kat. - Wyglądało na to, że należy do nich Amanda, ale nie żyje.
- McFarland chciał bardzo szybko zakończyć sprawę po śmierci Brady ego Lauriego. Upierał się, że doszło do nieszczęśliwego wypadku - wyjaśnił Will. - Może dobrze wiedział, co rzeczywiście stało się z Lauriem, i miał pewność, że bez względu na to, kto przeprowadzi sekcję Millera, stwierdzi atak serca i nikt nie będzie mógł podważyć tego ustalenia.
- Teza wydaje mi się naciągana - wtrącił Logan.
- Może powinniśmy złożyć mu wizytę - zaproponował Tyler - i trochę go przycisnąć.
- Uważam, że należy zrobić następny krok - stwierdziła Kat i spojrzała na Logana. - Niech policja po niego pojedzie, przywiezie do komendy i przesłucha.
- Will wszedł z nim w spór podczas sekcji Lauriego - przypomniał Logan. - Niech więc on go przesłucha, a Tyler

będzie mu asystował. Możesz odegrać zdesperowanego sługę prawa, szukającego informacji, Tyler. A ty, Will, nadal będziesz podważał kompetencje doktora. - Logan wziął do ręki telefon. - Zadzwoń do sierżanta Rileya, żeby go przywieźli. Will, Tyler, jedźcie do komendy. Sprawdźcie, czy uda wam się cokolwiek wyciągnąć z tego człowieka. Możliwe, że to tylko nadęty bufon, ale czas zacząć poważne przesłuchania. Kelsey, zmień Jane w szpitalu. Należy się jej odpoczynek.

- Chciałabym przynieść Dirkowi Manningowi teczki, które zabraliśmy z domu Austina Millera, i jeszcze tam z nim pojechać - powiedziała Kat. - Wydaje mi się, że wciąż nie dostrzegamy czegoś, co powinniśmy byli zauważyć.

- Dobry pomysł. - Logan coś zanotował. - Sean, jedź z nimi.

- Jeszcze jedno - zabrał głos Will - chociaż nie wiem, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie.

Wszyscy na niego spojrzeli.

- Filmowanie zostało przerwane, choćby tylko tymczasowo. Nurkowanie też. Jeśli ktoś tego sobie życzył, to osiągnął cel.

Logan skinął głową.

- Will, zadzwoń do Alana Kinga. Powiedz mu, że jutro chcesz zanurkować, żeby mieć więcej ujęć statku. Zapewnimy władze Chicago i Preservation Center, czyli Jona Hunta, chyba że zwrócimy się do zarządu, iż niczego nie będziemy ruszać, póki ponownie pod wodę nie zejdzie egiptolog. Rzeczywiście, obecnie nikt nie kręci się przy statku, a wciąż w ładowni jest coś, co ktoś bardzo chce zdobyć. Chyba że to coś znalazło się już w Center.

- Nie mogę uwolnić się od wrażenia, że klucz do sprawy znajduje się w domu Austina Millera - dorzuciła Kat.

Doktor Alex McFarland został zaprowadzony do jednego z pokojów przesłuchań. Will, Tyler i sierżant Riley obserwowali go przez weneckie lustro. McFarland sprawiał wrażenie przekonanego, że policja sprowadziła go, ponieważ oczekuje od niego pomocy. Nonszalancko rozglądał się dookoła i jednocześnie bawił się telefonem komórkowym, aż wreszcie plasnął nim o blat, gdy nie chciał zadziałać. Riley pokręcił głową.

- To wykształcony człowiek, ale nie wydaje mi się orłem. Nie sądzę, żeby mógł zaplanować trzy zabójstwa i jedno usiłowanie morderstwa - powiedział.

- Ale mógł w tym uczestniczyć - zauważył Will i zerknął na Tylera. - Pokażesz mu listę partnerów klubu Egyptian Sand Diggers?

- Dobra, wchodzę.

Tyler budził respekt potężną postawą i pistoletem widocznym w kaburze przy pasie, ale powitał przyjaźnie McFarlanda i rozpoczął niezobowiązującą pogawędkę. Opowiedział lekarzowi, że zanim wstąpił do FBI, był rangerem, przy czym narzekał na szkolenia, które musiał zaliczyć, i widać było, że wzbudził tym sympatię McFarlanda. Wreszcie pokazał mu listę partnerów klubu Egyptian Sand Diggers, na co McFarland zareagował zaskoczony.

- Ci ludzie myślą, że mogą każdego wpisać na swoją listę! - oburzył się. - Nie uczestniczyłem w przyjęciu, na którym apelowali o podniesienie z dna wraku „Jerryego McGuena”. Lubię egiptologię, ale gdybym miał wspierać jakąś instytucję, to wybrałbym Preservation Center. To naukowa placówka, jego pracownicy wiedzieli, co robią.

Will wybrał ten moment, by dołączyć do przesłuchania. Na jego widok McFarland natychmiast się zjeżył.

- Ci ludzie wiedzieli, co robią - powtórzył z uśmiechem Will - jednak w większości nie żyją, prawda?

- Nawet nie nurkuję! - obruszył się McFarland. - Nie zrobiłem niczego, czym mógłbym kogoś skrzywdzić.

- Nie jestem taki pewien. Wygląda mi na to, że mógł pan mieć udział w tej ponurej sprawie. Forsował pan opinię, że Brady Laurie zmarł na skutek nieszczęśliwego wypadku, wygląda jednak na to, że pan się pomylił.

- Pan wciąż nie wie na pewno, że tak jest - zaproponował McFarland. - Sporo domniemań próbuje pan przemycić jako fakty, agencie Chan. Nie przeprowadzałem sekcji Austina Millera, ale czytałem raport i wiem, że na zewnętrznej części przedramienia Millera widniał siniak, jakby zasłaniał się przed kimś. Równie dobrze mógł sam sobie nabić siniaka. Jeśli chodzi o Amandę Channel, to widziałem mnóstwo ludzi umierających w podobnych okolicznościach. Mogła dostać wstrząsu anafilaktycznego po zjedzeniu owoców morza w dowolnym momencie.

Will usiadł na krześle naprzeciwko McFarlanda i słuchając go uważnie, obracał w dłoniach długopis. Najwyraźniej doktor uświadomił sobie, że jednak nie został sprowadzony na posterunek jako ekspert. Wydawał się przestraszony, a Will pamiętał, że Logan właśnie na to liczył.

- Nie wiem, jak było z Amandą Channel, i w pełni nie poznałem okoliczności śmierci Brady ego, ale za to wiem dużo o odejściu Austina Millera.

- Co pan ma na myśli? - spytał McFarland.

- Siedział w fotelu w ukochanym gabinecie, rozmyślając o tym, że wkrótce badaczom uda się odnaleźć „Jerry ego McGuena” i starożytne zabytki, w tym sarkofag Amuna Mopata. Właśnie zamierzał włączyć alarm i położyć się spać,

gdy ktoś przebrany za mumię wszedł przez uchylone drzwi na patio. Zdenerwowany Austin poczuł się źle i sięgnął po fiolkę z lekiem nasercowym, ale rzekoma mumia wytrąciła mu ją z ręki.

- Skąd pan to wie? - spytał z naciskiem McFarland.

- Austin nam to powiedział - stwierdził Will.

- Przecież nie żyje! - wykrzyknął McFarland.

- Tak, przykra sprawa, prawda? - dodał Tyler.

- I co? Rozmawiał pan ze zmarłym? - spytał pogardliwie McFarland. - Jesteście takimi samymi świrami jak ci zwariowani klubowicze!

- Nie, doktorze McFarland - zaproponował Will. - Sądzi pan, że tylko martwe ciało może nam powiedzieć, co się z nim stało. Nie zauważa pan innych możliwości. Tymczasem dowiadujemy się o przyzwyczajeniach człowieka, który zmarł, badamy jego dom. Mamy dowód na to, że do Austina Millera przyszedł ktoś przebrany za mumię.

McFarland wyglądał tak, jakby był bliski wybuchu. Will przyznał w duchu rację Rileyowi, który uznał, że McFarland mógł jedynie wykonywać czyjeś polecenia. Z pewnością jego mocodawcy nie obawiali się klątwy, nie wierzyli w duchy i będąc w sytuacji doktora, nie zareagowaliby emocjonalnie, ściągając na siebie podejrzenia.

- Przysięgam, że nie wiem nic o tym, co się dzieje - zapewnił z przejęciem McFarland. - Tylko raz byłem w klubie, aby wygłosić wykład o starożytnych technikach balsamowania i... - Urwał raptownie.

- I co?! - spytał ostro Will.

- Rozmawialiśmy o różnych tajemnicach starożytnego Egiptu. O tym, jak umarli niektórzy faraonowie i inni dostojnicy Zepsute zęby, trucizny, reakcje alergiczne i...

- Na przykład alergia na owoce morza? - przerwał doktorowi Will.

McFarland skinął głową.

- Podobne wykłady organizuje się dla jednostek policji, studentów kryminologii, rozmaitych stowarzyszeń. Przecież nie powiedziałem nikomu, jak to zrobić, a jeśli ktoś skorzystał z informacji, to nie moja wina.

Kat rozejrzała się po gabinecie Austina Millera. Kilka teczek i dzienników z jego zbiorów leżało otwartych na blacie biurka, jednak jej wzrok przyciągnął obraz wiszący na ścianie. Wraz z Dirkiem Manniנגiem przebywała w tym pokoju od dłuższego czasu i zapoznawała się z archiwum Millera. Sean, który im towarzyszył, wziął ze sobą komputery Brady ego Lauriego i Amandy Channel i na nich się skoncentrował. Zamierzał pokonać zabezpieczenia i sprawdzić, z kim ostatnio kontaktowali się ich nieżyjący właściciele, licząc na ciekawe tropy. Ulokował się niedaleko wejścia do gabinetu. Drzwi na patio były zamknięte, alarm uruchomiony. Mimo to Sean zachowywał czujność.

Propozycja ponownego przejrzania dokumentów i zbiorów w domu Millera początkowo przestraszyła Manniנגa, ale Kat i Sean zdołali go uspokoić i przekonać. Uwieczniony na obrazie statek, który podziwiała Kat, płynął po morzu przy dużej fali i zachwycał swym majestatem.

- „Jerry McGuen” - powiedział Dirk Manning, zorientowawszy się, na co Kat patrzy.

„Piękny statek” - powiedział inny głos.

Kat odwróciła się i przesłała uśmiech Manniנגowi.

- Austin jest z nami. Nie potrafię wytłumaczyć, jak można go zobaczyć albo doznać jego obecności, ale naprawdę przyszedł.

„On mnie nie widzi, prawda?” - spytał ze smutkiem Austin.  
- Teraz nie, ale może później mu się uda - pocieszyła go Kat.  
- Komu? - spytał zdezorientowany Manning. - Mnie?  
- Tak. Przysięgam panu, Dirk, że on tutaj jest. Łzy napłynęły Manningowi do oczu.

- Mój stary przyjaciel, najlepszy przyjaciel - powiedział cicho.  
„Bądź ostrożny” - ostrzegł Austin, kładąc Dirkowi rękę na ramieniu. „Bądź ostrożny, przyjacielu”.  
- Coś czuję, jakby lekki chłód - szepnął Manning.  
- Austin stoi tuż za panem - wyjaśniła Kat. - Właśnie poczuł pan jego obecność.

Miller zmarszczył czoło, patrząc na Kat.

„Młoda damo, powinna pani powtarzać moje słowa dokładnie. Wczoraj wieczorem mówiła pani coś, czego nie przekazałem”.

- Próbuję sprowokować mordercę, chcę, żeby się zdradził.  
„Mogła pani doprowadzić do śmierci tej młodej kobiety!” - wytknął jej z oburzeniem Miller.

- Gdyby ta młoda kobieta i inni nie zaczęli w popłochu uciekać, nic by się nie stało. Co wiecie o zatonięciu „Jerryego McGuena”?

Dirk Manning przesłał jej półuśmiech.

- Jestem stary, ale nie aż tak.

- Will Chan uważa, że statek mógł zostać zatopiony celowo, staranowany przez lodołamacz. Słyszeliście kiedyś taką historię?

- Lodołamacz... - zamyślił się Dirk. - Oczywiście, wiele firm, transportujących towary drogą wodną przez wielkie jeziora pod koniec dziewiętnastego wieku, używało lodołamaczy. Podobnie jak straż przybrzeżna.

„Z jakiego powodu lodołamacz miałby zatopić «Jerry'ego McGuena»”? - spytał Miller, marszcząc czoło.



- Nie wiem i dlatego panów o to pytam.
- Czy Austin mówi? - spytał Dirk.
- Tak.
- I może pani z nim rozmawiać?
- Tak. Posłuchajcie, panowie, naszej hipotezy. Uważamy, że temu, kto jest odpowiedzialny za ostatnie wydarzenia, nie chodzi o skarb, który prawnie należy do stanu Illinois, a może do narodu egipskiego. Sprawca lub sprawcy obserwowali Brady ego i dotarli do wraku pierwsi, ale nie wydobyli z niego żadnych obiektów, które mogłyby trafić na czarny rynek. Kiedyś celowo zatopiono „Jerry ego McGuena” z powodu czegoś, co przewoził. Obecnie ktoś chce to odzyskać i zabija tych, którzy mu w tym przeszkadzają. Ktoś lub ktosie - dodała.
- Proszę spytać Austina - odparł Manning. - Miał album na temat statków z końca dziewiętnastego wieku. Może znajdzie pani tam to, czego potrzebuje.
- Gdzie jest ta książka? - zwróciła się Kat do Millera. „Pod złotym szakalem w gablotce”. - Austin podszedł do gablotki i dodał: - „Tutaj”.
- Kat wyciągnęła spory tom, położyła go na biurku, po czym usiadła naprzeciwko Dirka Manninga. Zaczęła przewracać strony, ciekawa, co może zobaczyć na zdjęciach. Nagle zmar-twiała. Wizerunek powstał ponad wiek temu, był ziarnisty i niewyraźny, ale właśnie tego szukała.
- Nazywa się „Egyptian” - przeczytała Kat.
- Tak, ale też zatonął - odparł Manning.
- Kiedy?
- W tym samym roku co „Jerry McGuen”, tyle że wrak odkryto wiele dziesięcioleci temu. Leży w głębinach, całkiem rozbity. Szczątki rozniosło po dnie - wyjaśnił Manning.
- To był lodołamacz, tak?

- Manning ze zniecierpliwieniem poklepał książkę.
- Przecież tu jest to napisane.
  - Proszę się przyjrzeć lodołamaczowi. Co ma na dziobie?
- spytała Kat.
- Galion. Dzioby statków w owym czasie często ozdabiano galionami.
  - Niech pan mu się dokładnie przyjrzy. Manning pochylił się nad książką.
  - Galion przedstawia Egipcjanina. To mit, że wszystkie galiony miały żeńską postać. Widziałem wspaniałe przykłady rzeźb przedstawiających mężczyzn. To akurat jest... - Urwał, podnosząc wzrok na Kat.
  - To jest Amun Mopat - dokończyła za niego. - Dokładnie to samo wyobrażenie, które znajduje się na jego masce pośmiertnej.

Will chciał jak najszybciej porozmawiać z Dirkiem Manningiem. Było wiadomo, że McFarland wygłosił w siedzibie Egyptian Sand Diggers odczyt, który, jak wynikało z jego słów, dotyczył niewykrywalnych sposobów zabijania. W tej sytuacji należało uzyskać dokładną informację, kto wysłuchał wykładu. Zatelefonował do Kat, ale zanim zdążył wyłuszczyć, o co mu chodzi, podekscytowanym głosem przekazała mu najnowsze rewelacje.

- Czyli w tamtym okresie kursował lodołamacz o nazwie „Egyptian” i poszedł na dno, podobnie jak „Jerry McGuen” -podsumował Will.

- Tak, a jego galion przedstawiał Amuna Mopata.

- To wyjaśnia twoją wizję i sen - wyłaniająca się z mroku i potężniejszą postać kapłana.

- Właśnie. Szukam dalszych informacji na ten temat.

- Znakomicie. Znajdź ich jak najwięcej i powiedz Dirkowi Manningowi, żeby przypomniał sobie, a jak nie pamięta, to poszukał w dokumentach nazwisk wszystkich osób, które były na odczycie doktora McFarlanda.

- Dobrze.

- I poproś go, żeby sporządził listę - dodał Will. - Tymczasem spytaj go, czy wśród słuchaczy wykładu doktora znaleźli się Stewart Landry i Andy Simonton. Najwyższa pora ich przesłuchać.

Usłyszał, jak Kat rozmawia z Dirkiem, po czym znów się do niego zwróciła.

- Byli obaj. McFarland wygłosił odczyt podczas lunchu połączonego z grillem.

- Dziękuję. Dopilnuję, żeby obu panów sprowadzono na posterunek.

- Wciąż nie mamy dowodów - zauważyła Kat.

- Tak, ale ci dwaj wydają się coraz bardziej podejrzani. Obaj dysponują łodziami, które mogą służyć do przewozu nurków, oraz skuterami podwodnymi. Jeśli bliżej kontaktowali się z Lauriem lub Channel, to zyskali wiedzę o wyposażeniu Center. Niewykluczone, że z którymś z nich Amanda nawiązała romans także po to, by zapewnić sobie pomoc, i mimochodem przekazała informacje, które powinna zachować dla siebie. Naturalnie, głośno myślę i nie wiem, jak było w rzeczywistości, ale uważam, że robimy postępy w śledztwie. Liczę na przesłuchanie, które powinno skłonić ich do mówienia, podobnie jak było w przypadku McFarlanda.

- Zajmij się tym, ja będę dalej czytać i szukać - powiedziała Kat.

- Powiadom mnie od razu, jeśli natrafisz na coś istotnego.

- W porządku. Aha, masz wieści od Jane lub Kelsey na temat strażnika?

- Jeszcze nie - odrzekł Will i zakończył rozmowę. Po chwili zwrócił się do niego Tyler:

- Kogo bierzemy na pierwszy ogień? Landry ego czy Simontona?

- Sprowadziłbym obu, ale osobno, postarał się, by dowiedzieli się o swojej obecności, a potem przekonał, czy padną wzajemne oskarżenia.

Tyler skinął głową na znak zgody.

- Powiem Rileyowi, żeby posłał po nich.

- Pański dziadek mógłby być wziętym dziennikarzem - powiedziała Kat do Austina Millera.

- Mój dziadek? - zdziwił się Dirk Manning.

- Nie, dziadek pana Millera - wyjaśniła Kat. - Austinie, czy może mi pan pokazać, które dzienniki zostały napisane po zatonięciu „Jerryego McGuena”?

Miller próbował popchnąć dzienniki w jej stronę, ale jego dłoń przeniknęła przez kartki. Zniecierpliwiony, spróbował ponownie i jeden z dzienników przesunął się o centymetr.

- On naprawdę tu jest. - Dirk Manning zerwał się na równe nogi. - Owszem, a to jest właśnie dziennik, który mnie interesuje - odparła Kat i wzięła wskazany zeszyt.

Był datowany na koniec lutego, mniej więcej dwa miesiące po zatonięciu „Jerryego McGuena”. Ponieważ nie była w pokoju sama, zaczęła czytać na głos.

*- Dziś zatonął „Egyptian”, co za straszna nowina. Dwudziestu dwóch ludzi na pokładzie, nikt nie przeżył. Od dawna uważałem kapitana Elyego za większego fanatyka od pozostałych osób, które jeżdżą na wykopaliska. Kiedyś jego żona wyjawiała mi, że on hołduje wierze w magię, duchy i klątwy. Rozmawiałem z nim wkrótce po zatonięciu „Jerryego McGuena”. Wówczas usłyszałem od niego, że ludzie są głupcami, jeśli nie wierzą w siłę wyższą. Zapewniłem go, że jestem przykładowym i aktywnym członkiem Kościoła Episkopalnego. Pokręcił głową i stwierdził, że nawet nie zacząłem rozumieć wszystkich niewidzialnych mocy, które nas otaczają. A tego dnia, gdy zatonął „Jerry McGuen”, powiedział mi, że stało się to z powodu klątwy, bo żaden śmiertelnik nie powinien był kłaść grobu Amuna Mopata. Trzeba mi bowiem wiedzieć, dodał, że Amun Mopat był wielkim magiem. Miał olbrzymią moc, którą ujawniał, posługując się berłem. Sam trzymałem kiedyś w rękach to berło, uczestniczyłem w wyprawie do grobu i byłem tam w dniu, gdy je znaleziono. To laska z najszlachetniejszego hebanu z rzeźbionymi wizerunkami lwów, sępów i kobr, mająca na szczycie największą i najbardziej*

*niezwykłą kryształową kulę, jaką kiedykolwiek widziałem. Z hieroglifów, które udało mi się odcyfrować, i z rysunków na ścianach dowiedziałem się, że Amun Mopat występował z berłem podczas ceremonii. Unosił je ku słońcu, a kiedy promienie załamywały się w kryształ, wyglądało to tak, jakby rozjarzyło się całe niebo. Ilekroć to się zdarzało, ludzie padali przed nim na kolana. Próbowałem wytłumaczyć kapitanowi Ely emu, że berło jest tylko pięknym przedmiotem, niczym więcej. Owszem, legenda głosiła, że berło dawało Amunowi Mopatowi moc równą bogom. Mógł nim ratować, ale i odbierać życie ludzkie. Kapłan stał się ulubieńcem Ramzesa II. Spłynęły na niego bogactwa, a ludzie padali plackiem na ziemię, kiedy przechodził, jakby był bogiem albo faraonem. Nie rozumiem, dlaczego kapitanowi Ely'emu tak bardzo zależało na odzyskaniu berła ani jaką miał intencję, złą czy dobrą. Mówią, że po zatonięciu „Jerry'ego McGuena” pogarszało mu się coraz bardziej, dręczyły go złudy i przywidzenia. Ludzie bali się z nim pływać, a w noc gdy „Egyptian” zatonął, wielu ostrzegło go, że pogoda jest groźna nawet dla lodołamacza.*

Kat odłożyła dziennik i powiedziała:

- Nareszcie dotarliśmy do sedna sprawy. Uważam, że człowiek, który obecnie dopuścił się morderstw, popełnia je z powodu berła. Właśnie dlatego w Preservation Center zabito Amandę i postrzelono strażnika. Berła jednak w sarkofagu nie było. - To oczywiste, że nie - stwierdził Manning. - Dziadek Austina był świadkiem odkrycia berła. Widocznie zapakowano je i umieszczono w osobnej skrzyni.

- I wciąż leży na dnie jeziora Michigan - dodała Kat.

- Kapitan Ely też utonął w jeziorze.

- Umarł z powodu klątwy - stwierdziła Kat, a gdy obaj mężczyźni popatrzyli na nią ze zdziwieniem, wyjaśniła: - Rządziła jego postępowaniem. Uwierzył w jej złowieszczą moc i w ten sposób ją ożywił.

\*\*

Landry i Simonton spotkali się w korytarzu prowadzącym do pokojów przesłuchań. Obaj raptownie się zatrzymali. Landry odezwał się pierwszy.

- Simonton, co tutaj robisz?

- Przypuszczam, że to samo co ty. Zaprosili mnie, żebym pomógł im zrozumieć ciąg wydarzeń, związany ze zlokalizowaniem „Jerry ego McGuena” i jego cennego ładunku.

- Myślisz, że należy to traktować jak zaproszenie? - wycedził Landry.

- A co za różnica? Tak czy inaczej jesteśmy tutaj, prawda? - odparł Simonton.

Will pozostał w ukryciu, natomiast Tyler, zgodnie z planem, wyszedł do obu mężczyzn.

- Panie Landry, zapraszam do tego pokoju. Panie Simonton, zechce pan pójść ze mną korytarzem?

Landry usiadł przy stole w niewielkim pokoju przesłuchań. Will, który obserwował go przez weneckie lustro, zdecydował, że pozwoli mu kilka minut poczekać. Zobaczył, że po chwili Landry zabębnił palcami po zniszczonym blacie stołu i wygodniej się oparł, ale zaraz znowu się pochylił i zerknął ze zniecierpliwieniem na zegarek. Następnie znów wykonał kilka nerwowych ruchów. Will uznał, że nadszedł właściwy moment. Wszedł do pokoju, usiadł naprzeciw Landry ego i położył na stole teczkę z aktami.

- To pan? - spytał Landry, marszcząc czoło. - Sądziłem, że będą ze mną rozmawiać policjanci.

- Wbrew temu, co może pan obejrzeć w telewizji, FBI i policji chodzi o to samo, czyli o doprowadzenie śledztwa do końca.

- Nie mam pojęcia, czego ode mnie chcecie. Najpierw jakiś idiota się topi, z kolei staruszek dostaje ataku serca, a potem zwariowana egiptolożka próbuje zabić strażnika i kończy z sobą, a wy uważacie, że mogę mieć z tym coś wspólnego?

Will uśmiechnął się.

- Panie Landry, wczoraj wieczorem zdenerwował się pan, gdy panna Bertelli została zaatakowana przez mumię.

- Owszem, przez lipną mumię, ale nie przeze mnie! Will nie odpowiedział.

- Przecież mieliście mnie prawie przez cały czas na oku i z pewnością nie byłem przebrany za mumię.

Will pchnął ku niemu teczkę.

- Panie Landry, jest pan właścicielem łodzi Aquasport Explorer i Osprey oraz dwóch szybkich motorówek marki Sea Ray. Posiada pan również skuter podwodny, a także wysłuchał pan odczytu doktora Aleksa McFarlanda na temat sposobów zabijania.

- Co takiego?! Wykład dotyczył balsamowania zwłok.

- Doktor McFarland wyjaśnił nam, że mówił również o truciznach, które niełatwo wykryć, i takich, które można wprowadzić do organizmu przypadkiem przez połknięcie.

Landry machnął ręką.

- Poszedłem na wykład, bo fundowali lunch - powiedział. - Zresztą, co to za problem? Lubię klubowiczów. Jesteście tak zajęci doszukiwaniem się zła, że nie dostrzegacie dobra, które ta grupa czyni na rzecz społeczności.

- Ja też polubiłem członków Egyptian Sand Diggers - odparł Will. - Jest pewien szkopał. Proszę pozwolić, że coś panu pokażę.

Landry wbił wzrok w kartkę papieru.

- A to co znowu, do diabła?



- Billing rozmów prowadzonych z telefonu Amandy Channel. Figuruje w nim numer pańskiej firmy, wybierany przez nią wielokrotnie w ciągu ostatnich miesięcy.

- Nie do mnie dzwoniła.

- Kto prowadzi firmę, panie Landry? - spytał Will.

- Ja!

- Właśnie. Zresztą, tak nam powiedział pan Simonton.

- Pewnie on jest winien!

Will puścił te słowa mimo uszu.

- Czy zorientowałby się pan, gdyby bez pana zgody używano jakiejś pańskiej własności prywatnej lub firmowej?

- Skuter podwodny trzymam dobrze przykryty w hangarze i w tym roku go nie wyciągałem. W ogóle nie pływałem w tym roku.

- Starzeje się pan? To musi być przykre, skoro jest pan zakochany w tak uroczej młodej kobiecie, jak pańska recepcjonistka.

Landry raptownie się wyprostował.

- Jestem żonaty, agencie Chan! - oznajmił z oburzeniem. - Opiekuję się panną Bertelli i biorę ją z sobą na spotkania w interesach. I nie z tego powodu, że się starzeję, tylko dlatego, że jestem naczelnym dyrektorem firmy i po to mam personel, żeby wykonywał codzienne obowiązki. Nikt z pracowników nie używał skutera podwodnego. Skuter znajduje się w hangarze, razem z szybkimi łodziami, które też są moją własnością prywatną. Chce pan obejrzeć?

Will wstał.

- To świetny pomysł, panie Landry. Bardzo chętnie odwiedzę pański hangar i obejrzę łodzie.

Późnym popołudniem Logan zadzwonił do Kat. Poinformował ją, że Jane się przespała, po czym pojechała do biblioteki, aby szukać informacji o lodołamaczu „Egyptian” i jego kapitanie.

- Dzwonię jednak przede wszystkim po to, żeby przekazać ci wiadomość o postrzelonym strażniku. Kelsey dała znać ze szpitala. Lekarze mówią o polepszeniu stanu rannego i przypuszczają, że wkrótce się ocknie.

- Pojadę tam - zdecydowała Kat.

- Niech Sean podrzuci cię do szpitala, a potem przywiezie Manninga do mnie, do hotelu. Zaopiekuje się nim Kelsey, która zdąży wrócić.

- W porządku.

Manning nie chciał opuszczać domu Austina Millera, wierząc, że w końcu ujrzy przyjaciela, jednak przeważył lęk przed zostaniem w miejscu, gdzie mumia zaatakowała Austina, więc zgodził się pojechać wraz z Kat i Seanem. Widać było, że odczuł ulgę, słysząc podczas jazdy samochodem, iż Sean zostanie z nim do czasu, aż o jego bezpieczeństwo zadbają inni agenci. Kat polubiła Dirka Manninga, podobnie jak ducha Austina Millera. Zapewniła Manninga, że postara się z nim przebywać, gdy tylko obowiązki zawodowe jej na to pozwolą, i na pewno później do niego zajrzy

- Niech pani na siebie uważa! - ostrzegł, nie kryjąc niepokoju, i odprowadził ją wzrokiem, gdy przed szpitalem wysiadła z auta.

Kat dotarła na piętro. Koleżankę zastała przed pokojem Abła Leary'ego, zatopioną w lekturze książki o egiptologii.

- Uznałam, że muszę się czegoś dowiedzieć - wyjaśniła Kelsey. - W roli Ramzesa Drugiego widziałam Yula Brynnera w znanym filmie historycznym, i tyle. Do niedawna niewiele wiedziałam o starożytnym Egipcie. Ta książka jest niesłychanie ciekawa. Dowiedziałam się z niej, że Ramzes Drugi był wybitnym władcą. Egipt za jego rządów rozwinął się pod wieloma względami. Skoro Amun Mopat należał do jego arcykapłanów, to może wcale nie był taki zły?

- Może nie - przyznała Kat, po czym opowiedziała Kelsey o lodołamaczu „Egyptian”, który miał na dziobie galion w postaci Amuna Mopata. - Najwyraźniej kapitan Ely, który pływał z galionem przedstawiającym Amuna Mopata, wierzył w klątwę - dodała. - Dlaczego?

- Może założył, że zło odpycha zło? - podsunęła jej Kelsey. - Niewykluczone, że mścił się za to, co zrobiono z grobem Amuna Mopata.

- Owszem.

- Sądzisz, że kapitan był na tyle szalony albo ogarnięty obsesją, że doprowadził do staranowania „Jerry ego McGuena”?

- Tak. Myślę, że skierował lodołamacz prosto na statek. Rzeczywiście nagle nadszedł sztorm i wysoka fala, ale „Jerry McGuen” miał solidną konstrukcję. Zatonął nie z powodu burzy, ale wskutek potężnego uderzenia, pod wpływem którego w kadłubie powstała duża wyrwa.

Drzwi do pokoju Leary'ego otworzyły się i wyszedł z nich lekarz. Kelsey przedstawiła go jako doktora Gilliama, a Kat jako doktor Sokolov. Kat uśmiechnęła się. Kiedy było wygodniej stawała się panią doktor zamiast agentką.

- Jest przytomny, w stanie stabilnym, ale wciąż balansuje na granicy świadomości - wyjaśnił lekarz. - Nie dość, że odniósł poważne obrażenia, to jeszcze otrzymuje wiele leków, w tym środki przeciwbólowe.

- Czy coś powiedział? - zainteresowała się Kat.

- Próbował, ale słowo daję, że nie mam pojęcia co. Może pani uda się wyłowić więcej sensu z tego bełkotu.

- Mogę spróbować.

- Na pięć minut - podkreślił doktor.

- Oczywiście - potwierdziła Kat i wślizgnęła się do pokoju świadoma, że Kelsey poszła jej śladem.

Kat pomyślała, że Abel Leary musi się zbliżyć do trzydziestki. Na przedramieniu miał wenflon i był podłączony do urządzenia monitorującego pracę serca. Aparatura u jego boku rytmicznie pomrukiwała. Miał zamknięte oczy. Kat cicho wypowiedziała jego imię. Przez chwilę mrugał powiekami, uniósł je i spojrzał na nią.

- Dzień dobry - Zamknął oczy i się wzdrygnął. Powoli otworzył je ponownie. - Pani jest aniołem? - spytał schrypniętym głosem.

- Panie Leary, jestem Kat Sokolov z FBI. To jest moja koleżanka, Kelsey OBrien. Próbujemy schwycić osobę, która pana postrzeliła. Bardzo potrzebujemy pańskiej pomocy.

Chory znowu zamknął oczy.

- Sam się postrzeliłem - powiedział.

- Po co miałby pan to robić? Czy widział pan Amandę Channel, jak wchodziła do budynku?

Przez dłuższy czas milczał, po czym zaprzeczył.

- A co takiego pan zobaczył, że sam się postrzelił? Znowu długo się nie odzywał.

- Nikt mi nie uwierzy - odparł w końcu.

- My panu wierzymy.

- Mówią, że była przeklęta.

- Co się stało? Przysięgam, że jesteśmy gotowe wysłuchać wszystkiego, co pan powie.

Wrócił do niej spojrzeniem i zdawało się, że nieco łatwiej mu o skupienie.

- Czy na pewno nie jest pani aniołem? Pójdzie pani ze mną na kolację, jeśli uda mi się stąd wyjść?

- Proszę nie żartować. Musimy poważnie porozmawiać. Leary spojrzał na monitor.

- Coś usłyszałem i wstałem ze swojego miejsca. To nadchodziło od strony laboratorium. Oszupiałem.

- Co nadchodziło? - spytała Kat.

- To. Zbliżało się powoli, ale miarowo. Gapiłem się na to, ale wreszcie wyciągnąłem broń, jednak nie dość szybko. Skoczyło na mnie i było niesamowicie silne. Próbowałem strzelić, ale wykręciło mi ramię. Pamiętam ból...

- Co to było, panie Leary? - nalegała Kat.

Wydał wargi w ironicznym uśmiechu, jakby sam z siebie chciał kpić.

- Mumia. Staruszek Amun Mopat musiał wypełznąć z sarkofagu.

Zanim opuścili posterunek, Will odebrał telefon od Earla Candy'ego.

- Nie uwierzysz - powiedział operator.

- W co? - spytał Will, przygotowując się na najgorsze.

- Zadzwonili ochroniarze z łodzi. Prowadzili obserwację i ekran poczerniał, a potem obraz wrócił. Nic jednak się na nim nie ruszało i w końcu jeden z tych przygłupów coś zauważył. Zaczęli manipulować obiektami, ale niczego nie osiągnęli. Ktoś tam był na dole, Will. Ktoś był we wraku, a przy okazji zepsuł kamerę.

- O której to się stało?

- Ochroniarze nie mają pojęcia. Spostrzegli to jakieś dwadzieścia minut temu, zatelefonowali do mnie, a ja dzwonię do ciebie.

- Sprawdźmy jutro, wcześniej nie da rady - stwierdził Will.

- Tak, ściemnia się. Ktoś tam na dole myszkował, to nie ulega wątpliwości.

- Zajmiemy się tym z samego rana - obiecał Will.

Podczas wymiany zdań z Earlem nie spuszczał wzroku z Landry ego, który przybrał taki wyraz twarzy, jakby się obawiał, że może być tematem rozmowy.

- Chodźmy więc - powiedział do Landry ego.

Wstąpił po Tylera, który zakończył przesłuchanie Simon-tona i go zwolnił. W drodze na przystań Will próbował ustalić chronologię zdarzeń. Kamera mogła zostać wyłączona wiele godzin temu. To dałoby Landry emu całe przedpołudnie na badanie wraku. Gdy weszli do hangaru, Landry sprawiał wrażenie, że nie może się doczekać zademonstrowania im podwodnego skutera. Idąc przez hangar, mijali solidne metalowe konstrukcje, na których składowano sprzęt nurkowy, oraz łodzie. Na kadłubie jednej z nich, szybkiej motorówki, nazwanej „Lake Shark”, Will dopatrzył się kropli wody, jakby niedawno ktoś z niej korzystał.

Landry jednak nie zwrócił na to uwagi.

- O, jest tutaj. Dokładnie na swoim miejscu i... - Urwał i zatrzymał rękę w pół drogi do podwodnego skutera.

- .. i jest mokry - dokończył Tyler.

- Nie używałem go! Mówiłem, że przez cały sezon nie pływałem na tym przeklętym świństwie ani razu. Proszę zobaczyć, hangar nie jest zamknięty. Kręcą się tu pracownicy, bo potrzebują dostępu do różnych rzeczy. Na noc hangar zamykamy, ale za dnia... - Potoczył wzrokiem dookoła.

- Sądzę, że powinniśmy wrócić do komendy - powiedział Will.

- A ja myślę, że powinienem zadzwonić do adwokata.

- Naturalnie. Może spotkać się z nami w komendzie policji.

Kat i Kelsey dotarły do hotelu o siódmej wieczorem, w porę, aby zdążyć na roboczą naradę, jak zwykle zorganizowaną przez

Logana w zajmowanym przez niego apartamencie. Przy okazji mieli tam zjeść kolację, którą uprzednio zamówił dowódca Ekipy Łowców.

Dirk Manning wydawał się zadowolony. Zajął jeden z pokoi wchodzących w skład apartamentu, był więc pewien, że w razie potrzeby Logan, Kelsey lub inny członek gupy FBI może znaleźć się u niego w niecałą minutę. Z chęcią wyciągnął się na łóżku po trudach i emocjach mijającego dnia.

Na razie nie dojechali do hotelu jedynie Will i Tyler. Pozostali agenci zasiedli do stołu, aby się posilić, podsumować wydarzenia dnia oraz przedyskutować problemy, jakie napotykali w śledztwie. Dowiedzieli się, że został wydany nakaz przeszukania domu, biura, samochodu i nieruchomości Stewarta Landry'ego, w wyniku którego kawałki starożytnego bandaża znaleziono w skrytce chytrze dodanej do schowka w samochodzie.

To odkrycie wydawało się ostatecznie pogrążyć Landry'ego, choć on uparcie zaprzeczał, jakoby wiedział o używaniu przez inną osobę jego łodzi lub podwodnego skutera, a także samochodu. Twierdził, że to, co znaleziono, nie ma z nim nic wspólnego. Zarzekał się, że nikogo nie zabił i nie spowodował ni czyjej przypadkowej śmierci. Został jednak zatrzymany na dwadzieścia cztery godziny.

Kat nie rozumiała, dlaczego nie odczuwa zadowolenia z odnalezienia winnego morderstw i zamieszania wokół statku oraz przewożonego przez niego skarbu. Gdy dołączył do nich Will, zauważyła, że on również nie wydaje się usatysfakcjonowany rozwiązaniem zagadki. Przy stole rozmowa toczyła się nadal wokół Landry'ego.

- Skąd mógł wziąć bandaż używany do preparowania mumii przed tysiącami lat? - zainteresowała się Kat.

- Może współpracował z Amandą - odparł Logan. - Wiemy, że przez ostatnie miesiące wiele razy dzwoniła pod numer jego firmy.

- Uważamy więc, że Amanda przekazała mu informacje na temat poszukiwań wraka „Jerryego McGuena”? - spytała Kat.

- Nie musiała tego robić - odpowiedział Sean. - Sprawdzałem obecność Brady ego na portalach społecznościowych i jego stronę internetową. Wkrótce po przyjęciu wydanym przez klub Egyptian Sand Diggers przedstawił w sieci tezę, że możliwe jest odszukanie wraku, i wymienił stosowne argumenty. Innymi słowy, upublicznił swoją popartą obliczeniami i analizami teorię. W oparciu o nią ktoś znający jezioro, na przykład nurek z firmy wydobywającej wraki, mógł dojść do zbliżonych wyników.

- Co prowadzi nas z powrotem do Landry'ego - zauważył Will. - Ten facet musi być doskonałym aktorem. Naprawdę wydawał się wstrząśnięty, gdy okazało się, że sprzęt był niedawno w użyciu.

- A jak poszło z Andym Simontinem? - spytał Logan.

- Simontin był bardzo bezpośredni - odrzekł Tyler. - Od razu przyznał się, że był na wykładzie i nazwał go niesłychanie interesującym. Powiedział też, że doktor McFarland jest bombastycznym i zapatrzonym w siebie zadufkiem.

- Landry posiedzi przez noc i zobaczymy, co z tego wyniknie - podsumował Logan. - Może jutro dowiemy się więcej.

- Dzisiaj uszkodził podwodną kamerę. Earl mnie o tym powiadomił - odezwał się Will. - Jutro z rana do niej zanurkuję.

- Czegoś nie rozumiem. - Kat zmarszczyła czoło. - Założmy nawet, że Amanda informowała Landry ego i dostarczyła mu bandaż mumii, do którego z pewnością musiała mieć dostęp na różnych etapach kariery zawodowej. Potem z jakiegoś powodu zaczęła Landry ego niepokoić, a on stracił cierpliwość.



Poszedł do Preservation Center, zabił Amandę i zaatakował Abela Leary'ego, czyli strażnika. Jednak według Leary'ego przebrana za mumię osoba, która zmusiła go, by do siebie strzelił, była silna. Landry nie jest już pierwszej młodości.

- Na pewno nie zbywa mu na energii życiowej - powiedział uszczypliwie Tyler. - Ma żonę i jednocześnie bez wątpienia romansuje z recepcjonistką. Chociaż nie mam pojęcia, jak może mu się wydawać, że żona nie dowiedziała się o jego romansie. Zaraz, coś mi przyszło do głowy. Czy ktoś rozmawiał z panią Landry?

- Tak, rozmawiałem z nią dziś po południu - oznajmił Logan. - Rzeczywiście zorientowała się, że mąż pracuje w takich, a nie innych godzinach, ponieważ ma romans z Sherry. Powiedziała też, że nic z tego, co jej wiadomo, nie wskazuje, by był mordercą, ale nie mogła dać mu alibi.

- Nie mogła albo nie chciała - wtrącił Sean.

- Mimo wszystko coś mi nie pasuje. - Kat popatrzyła na Willa i dodała: - Zanurkuję razem z tobą.

Opowiedziała zebranyom o lodołamaczu „Egyptian” i o tym, jak kapitan Ely uwierzył, że źródłem mocy Amuna Mopata jest berło. Było możliwe, że kapitan staranował lodołamaczem „Jerry ego McGuena” i popadł w szaleństwo, zanim w inną sztormową zimową noc sam doprowadził się do zguby.

- Tylko czy obecnie ktoś mógłby w to uwierzyć? Przedmiot miałby być źródłem niewiarygodnej mocy? - spytała sceptycznym tonem Kelsey.

- A czy ktoś mógłby uwierzyć, że może go zaatakować mumią, gnijąca od tysięcy lat? - zwrócił jej uwagę Tyler.

- Może rzeczywiście berło miało moc, tylko nie taką, jak wydawało się starożytnym Egipcjanom - powiedziała Kat. -Kryształ załamywał światło słoneczne. Może nawet używano

go do rozpalania ognia, kierując skupione promienie na wysuszone próchno. Rzecz w tym, że kapitan Ely uwierzył w tę moc i w klątwę. Natomiast ja muszę założyć, że właśnie berło morderca uważa za najcenniejszą część skarbu.

Rozważyli tę i jeszcze parę innych możliwości, po czym porządnie zmęczeni rozeszli się do pokojów, aby w nocy nabrać sił na podjęcie czekających ich nazajutrz zadań.

Kat i Will nawet nie udawali, że idą do dwóch różnych pokoi. Kat chciała spędzić trochę czasu z kotką, ale nadaremnie jej szukała i zaczęła się martwić. W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju zajrzał Logan, by powiedzieć, że wcześniej przeniósł kotkę razem z jej rzeczami do Dirka Manninga, który zdawał się czerpać pokrzepienie z jej obecności.

Po wyjściu Logana wspólnie poszli pod prysznic, kochali się czule i zarazem namiętnie, a potem leżeli obok siebie i rozmawiali o czekającym ich dniu, który zapowiadał się na męczący. Wreszcie zmorzył ich sen.

Kat znowu przyśniła się katastrofa. Tym razem, gdy ściana ciemności zmieniła się w twarz Amuna Mopata, kapłan do niej przemówił po angielsku. Nawet we śnie zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, że Egipcjanin sprzed tysiącleci tak dobrze mówi w tym języku. Nie pojmowała tego, ale mogli się porozumieć bez kłopotu. „Powstrzymaj ich. Nie ma ani klątwy, ani mocy. Ludzie zabijają dla czegoś, w co wierzą, ale to ułuda”. Gdy kapłan to mówił, stopniowo do Kat zbliżała się ściana wody. Była coraz bliżej. „Znaleźliśmy winnego” - powiedziała. „Prace nurkowe znów ruszą pełną parą i wszystkie skarby zostaną wydobyte na powierzchnię. Trafiają do ośrodka naukowego, a ostatecznie zostaną zwrócone narodowi egipskiemu”. Wielka fala nieuchronnie nadchodziła. „Próbowałem, modliłem

się" - wyznał kapłan. „Berło nie było niczym innym, jak sposobem na wyegzekwowanie praw dobrego człowieka, może czasem zbyt surowego, w świecie, który wyglądał inaczej". W tym momencie ściana wody runęła prosto na nich.

Kat usłyszała krzyki i zorientowała się, że sama je wydaje. Will natychmiast wziął ją w ramiona, uspokajał i mówił, że musi równo oddychać. Kat spojrzała w zatroskane oczy ukochanego.

- To jeszcze nie koniec, Will - powiedziała.
- Skąd wiesz? - spytał łagodnie.
- Powiedziała mi mumia.

Nazajutrz, zgodnie z ustalonym planem, Will i Kat oraz Sean i Tyler mieli nurkować do wraku, aby sprawdzić, co się stało z kamerą, i poszukać ewentualnych śladów bytności pod wodą tego, kto nie chciał zostać zauważony. Dotarli na przystań, gdzie spotkali się z Earlem, Alanem i Berniem, po czym wszyscy wsiedli na łódź kapitana Boba.

W wieczór śmierci Amandy Jon Hunt doprowadził się do takiego stanu, że trzeba go było faszzerować środkami uspokajającymi przez kilka następnych dni. Stanowczo miał dość poszukiwań i nie zamierzał więcej nurkować. Gdy płynęli na stanowisko, wyraźnie przygnębiony Bernie zwierzył się Willowi:

- Lubię i cenię Alana, jest wspaniałym facetem. Uwielbia filmować i dokumentować świadectwa historii, a także ją przypominać. Tym razem mieliśmy do czynienia z tragedią, tylu ludzi zginęło. Nie potrafię przestać o tym myśleć ani się z tym pogodzić. Chyba wrócę do kręcenia frywolnych komedii z rubasznymi żartami i seksualnymi dwuznacznymi.

Will nie wiedział, co powiedzieć Berniemu na pocieszenie, więc przyjacielsko poklepał go po ramieniu.

Zanurkowali wszyscy, z Jimmym Greenem włącznie. Kat przystanęła obok salonu, ale gdy zauważyła, że Will na nią czeka, pokręciła głową. Zeszli niżej i tam Will dołączył do Earla i Seana, pracujących przy kamerze. Operator manewrował nią wyraźnie zirytowany. Wskazał Seanowi i Willowi włącznik, który został zablokowany. Will pokazał mu, że trzeba uruchomić włącznik i zostawić kamerę tam, gdzie była. Earl zmarszczył czoło, a potem wzruszył ramionami. Tymczasem Bernie przejął

rolę Earla i jedną z podwodnych kamer filmował wszystko, co się działo. Ekipa miała szansę nakręcić bardzo ciekawy dokument, choć z pewnością nie taki, jaki początkowo zaplanowano.

Kat zawisła niemal nieruchomo w wodzie, wpatrzona w jedne z drzwi w ładowni. Will podpłynął do niej i wtedy wyciągnęła rękę, nie bardzo jednak wiedział, co mu wskazała. Zbliżyli się do drzwi. Nie wydawały się łatwe do otwarcia, przeszkadzał opór wody. Will wziął się do pracy, chwilę potem wspomogli go Tyler i Sean. We trzech zdołali poruszyć płytę na zardzewiałych zawiasach. Nawet w wodzie było słychać skrzypienie.

Tyler skierował snop światła latarki w głąb nowo otwartego pomieszczenia, a Will lekko poruszył nogami i wpłynął do środka. Początkowo widział tylko skrzynie, ale potem coś załśniło w świetle. Podpłynął i podniósł przedmiot. Obrócił go w dłoniach. Nie był to bezcenny zabytek z epoki faraonów, tylko nóż nurkowy, lśniący nowością.

Will zabezpieczył zdobycz i opuścił pomieszczenie. Zamknięcie uprzednio poruszonych drzwi wymagało mniej wysiłku. Will dał znak Tylerowi i dołączyli do reszty grupy Jimmy Green właśnie pokazał, że trzeba się wynurzać, bo kończy się czas. Wrócili na powierzchnię, pieczołowicie zachowując procedurę bezpieczeństwa.

Na łodzi Will wyjął nóż i wszyscy zaczęli go oglądać. Zainteresował się nim nawet kapitan Bob.

- To wyrób miejscowego wytwórcy, Everstone'a - powiedział i obecni na pokładzie skupili na nim wzrok. - Everstone Dive Accessories. Magazyn i sklep znajdują się przy przecznicy Lake Shore Drive, tuż przy parku. Oferuje kusze, kompasy, skafandry, automaty oddechowe i co tylko nurkom się zamarzy. Obsługują cały rejon wielkich jezior. Spójrzcie, na odwrocie rękojeści figuruje logo firmy.

- Zdaje się, że już wiemy, w jaki sposób Brady Laurie „utonął ze wspomaganiami” - zauważyła Kat.

- Zastanowimy się nad tym, jak tylko wrócimy na brzeg - zdecydował Will.

Później Will z Kat usiedli na dziobie, gdzie byli przynajmniej trochę odseparowani od innych.

- Skąd wiedziałaś? - spytał. Uśmiechnęła się krzywo.

- Może to zabrzmie dziwnie nawet dla nas. Wczoraj wieczorem opowiedziałam ci, że widzę we śnie Amuna Mopata. Poza tym żadne z nas nie było pewne, czy trafiliśmy w dziesiątkę, zatrzymując Stewarta Landry'ego. Wątpliwości mogą należeć odbicie w zwykłym śnie albo w koszmarze sennym, o tym dobrze wiem. Gdy dzisiaj byliśmy pod wodą... przysięgłabym, że widzę go znowu.

- Masz na myśli Amuna Mopata?

- Tak, tyle że nie paskudnego pomarszczonego starucha ze złowieszczą miną, jak przedstawiano go w filmach. Był stosunkowo młody, gdy umarł, przynajmniej w naszych kategoriach. Miał około czterdziestu lat. Tę twarz znamy z maski pośmiertnej. Skupione czarne oczy... - Urwała. - Prawdę mówiąc, podobne do twoich, ale nie martw się, nie biorę pod uwagę możliwości twojej reinkarnacji. Wydaje mi się, że mogę zobaczyć go wyłącznie dlatego, że wcale nie był zły To Amun Mopat chciał, żebym zwróciła uwagę na te drzwi. - Kat się uśmiechnęła. - W filmach przybysze z obcej planety świetnie znają angielski, a jeśli się nim nie posługują, to dokonali inwazji na Ziemię, aby wymordować ludzi. Rzecz w tym, że ja doskonale rozumiem, co Amun Mopat mówi.

- Może język nie ma znaczenia, kiedy porozumiewamy się z duchem?

- Pewnie tak. Czuję, że Amun Mopat chce mi coś jeszcze przekazać.

- Na pewno więc to zrobi, kiedy będzie gotowy - stwierdził Will.

Wstał, usłyszał bowiem sygnał swojego telefonu, który zostawił przy sterze.

- Landry wyszedł - powiedział mu Logan, nie tracąc czasu na powitanie.

- Jak to?

- Sherry Bertelli zjawiała się w komendzie zapłakana i przysięgała, że Landry nie mógł wczoraj przed południem używać łodzi ani sprzętu nurkowego. Przez cały czas byli razem i, jak stwierdziła, pracowali.

- Czy ktoś to zweryfikował?

- Landry przysięga, że pracował.

- Dlaczego wcześniej nie podał nam tego alibi? - spytał Will.

- Może sądził, że żona o niczym nie wie, a może wolał być podejrzany o morderstwo, niż przyznać się wścieklej połowicy do romansu albo czekał na ruch ze strony Sherry - odparł Logan.

- Ona kłamie - orzekł Will. - Sypia z Landrym, a on prawdopodobnie jej za to płaci. Logan, w jego samochodzie znaleziono bandażę mumii!

- Landry przysięga, że ktoś je tam podrzucił.

- Do zobaczenia niedługo.

Will się rozłączył i przekazał nowiny Kat.

- Przecież oni kłamią, i to w żywe oczy - uznała.

- Owszem, ale na razie zebraliśmy tylko poszlaki, nie dowody. Pamiętaj, że prokurator okręgowy albo federalny musi dowieść winy oskarżonego tak, by wykluczyć wszelkie wątpliwości. Jak dotąd, tylko domyślamy się, że Brady nie uległ nieszczęśliwemu wypadkowi na skutek własnej nieostrożności.

Naturalnie, nie ulega wątpliwości, że Amanda zmarła na skutek zatrucia, ale nie wiemy, czy przypadkowo, nie będąc tego świadoma, zjadła owoce morza, czy ktoś doprowadził do jej śmierci. Austin Miller odszedł na atak serca i nie możemy powoływać się na to, co jego duch ci powiedział. Strażnik stwierdził, że strzelił do siebie, bo zmusiła go do tego mumia. Jest jeszcze kochanka Landry ego, która święcie wierzy w to, że widziała mumię podczas uroczystości w klubie Egyptian Sand Diggers.

- Dokąd nas to prowadzi?

- Trzeba dalej badać sprawę. - Will zawahał się. - Teraz, skoro dwoje naukowców z Preservation Center w Chicago nie żyje, a trzeci przeszedł załamanie nerwowe, zarząd tej organizacji prawdopodobnie zatrudni nowych ekspertów i zdecyduje o kontynuowaniu wydobywania zawartości wraku „Jerry ego McGuena”. A być może zrezygnuje z praw do tego stanowiska.

- Nikt przy zdrowych zmysłach tak nie postąpi - zaproponowała Kat.

- Musimy jeszcze raz przeanalizować wszystkie dane i zebrane informacje, a niewykluczone, że natkniemy się na coś, czego do tej pory nie zauważyliśmy - odparł Will.

- Albo znajdziemy berło.

Logan i Kelsey pojechali do komendy, gdzie przepatrywali wszystkie zebrane w dotychczasowym śledztwie informacje, licząc na to, że natrafią na coś, co dotychczas Ekipa Łowców przeoczyła. Dirk Manning towarzyszył Kelsey i Loganowi, nie chciał bowiem zostać sam. Jane dyżurowała w szpitalu przy pozostającym pod opieką lekarzy strażniku.

- Jestem przekonana, że wciąż umyka naszej uwagi istotny fakt z przeszłości, rzutujący na współczesne wydarzenia - wyraziła swoją ocenę Kat, zwracając się do Willa. - Domyślam



się, że zamierzasz się wybrać do Everstone Dive Accessories, aby porozmawiać o nożu?

- Chciałbym wiedzieć, kto go kupił.

Ustalili, że Tyler zostanie w hotelu i będzie czekał na ewentualne wezwanie, gotów wspomóc każdego, kto by tego potrzebował, a Sean i Will pojedą do Everstone. Kat sięgnęła po kolejne dzienniki, aby szukać tropu, ale nie potrafiła się skoncentrować, ponieważ ogarnął ją niepokój. Tymczasem Tyler przeglądał sporządzone przez nich komputerowe zestawienia, pozwalające stwierdzić, kto gdzie był w danym czasie i kto mógł mieć dostęp do siedziby Preservation Center, a jednocześnie dysponować wiedzą egiptologiczną.

Kat uniosła głowę znad dzienników i powiedziała:

- Tracę tutaj czas. Jedźmy do Landry Salvage.

- Chyba nie spodziewasz się, że Landry miło nas powita?  
-wyraził wątpliwość Tyler.

Kat uśmiechnęła się.

- Nie chcę rozmawiać z Landrym. Chcę pogadać z Sherry Bertelli.

- Z Sherry? - zdziwił się Tyler.

- Ona kłamie, i to beczelnie.

- Nie wierzysz, że spędzili przedpołudnie, „pracując”, jak to określiła?

- Jedźmy, przecież nas nie wyrzucą. Ludzie rzadko tak odnoszą się do agentów federalnych.

- Dobrze, tylko zamelduję Loganowi, dokąd się wybieramy - odparł Tyler.

Udali się do Landry Salvage, mając błogosławieństwo dowódcy Gdy weszli do siedziby firmy, Sherry, która siedziała za biurkiem, zeszywniała na ich widok.

- Pan Landry jest zajęty - poinformowała oschle.

- Nie przyszliśmy do niego, tylko do pani - wyjaśniła Kat.

- Do mnie?

- Sądzę, że pani kłamie, aby chronić szefa.

- Jesteście okropni! - oburzyła się Sherry. - Nie ochraniałabym nikogo zamieszanego w morderstwo. Zapominacie, że mumia chciała mnie skrzywdzić!

- Zamierzam poprosić panią o zwołanie wszystkich pracowników - powiedział Tyler. - Przekonamy się, czy ktoś zaświadczy, że była pani razem z panem Landrym.

- Obecnie jest niewiele osób - oświadczyła Sherry. - Dlaczego nie zostawicie pana Landry ego w spokoju? Jest niewinny, przysięgam.

- Kto więc jest winny?

- Zainteresujcie się Andym Simontone! - Sherry podniosła głos. - To wredny typ, chamski i odpychający

Nagle Kat usłyszała skrzyp podłogi. Odwróciła się i zobaczyła otwierające się drzwi. Ktoś chciał się wyślizgnąć tylnym wyjściem. Wyciągnęła broń i szybkim krokiem ruszyła korytarzem, mając za sobą Tylera. Za drzwiami przekonali się, że znajdują się w hangarze.

- Uważaj! - ostrzegł ją Tyler. - Nie mamy potrzebnych papierów na Landry ego.

Kat skinęła głową, ale jednocześnie odbezpieczyła glocka.

- Panie Landry, jeśli jest pan niewinny, to dlaczego przed nami ucieka?! - zawołała.

Minęła łódź „Lake Shark” i w tej samej chwili kula świsnęła jej koło ucha.

- Padnij! - krzyknęła do Tylera, jednocześnie chroniąc się za jedną z łodzi.

Starła się ustalić, skąd padł strzał. Uznała, że Landry musi się chować za jachtem motorowym, i zaczęła ostrożnie się

skradać. Znow świsnęła kula, ale Kat szła bardzo nisko pochyłona, a strzelec kiepsko celował. Odpowiedziała ogniem na ślepo.

- Niech pan odłoży broń, rzuci ją na ziemię i wyjdzie z podniesionymi rękami! - wykrzyknęła. - Dalej, Landry! Chyba nie chce pan tutaj umrzeć?

Rozległ się kolejny strzał. Kat pochyliła się jeszcze niżej i małymi krokami zaczęła obchodzić jacht. Nagle przystanęła.

- Kat?

- Tutaj! - zawołała do Tylera.

Podbiegł do niej. Landry leżał na ziemi, a z otworu w czole płynęła mu krew.

- Ja go nie trafiłam - zastrzegła się Kat.

- Jeśli nie ty go zastrześliłaś... - Tyler rozejrzał się po hangarze.

- Tu jest jego broń, obok ręki. Wolał strzelić sobie w łeb, niż z nami porozmawiać?

Kat przyjrzała się Stewartowi Landry emu, który leżał z otwartymi oczami i głową w kałuży krwi.

- To niemożliwe, nie ten kąt - oceniła i zmarszczyła czoło. - Ktoś tu jeszcze był, zabił go i chciał, żeby wyglądało to jak nasze dzieło albo samobójstwo.

Will wiedział, że nie powinien się martwić o Kat, która przeszła niezbędne szkolenie, zdała egzaminy i z pewnością umiała się posługiwać bronią palną. O śmierci Landry'ego dowiedzieli się z Seanem z telefonu Logana, wracając z Everstone Dive Accessories. Zamiast więc pojechać do hotelu, skierowali się do hangaru Landry ego. Okazało się, że Tyler i Kat składali raport jednemu z miejscowych agentów FBI. Kula, która zabiła Landry ego, pochodziła z jego magnum kaliber 57. Do zbadania zwłok wezwano doktora Cranstona Randalla. Być może z uwagi na to, że był najbardziej kompetentnym lekarzem sądowym

w Chicago, a może dlatego, że naraził się zwierzchnikowi. Will nerwowo krążył w pobliżu miejsca wydarzeń. Choć bardzo się starał, nie potrafił przestać myśleć o tym, że wystrzelono wiele pocisków i jeden z nich mógł trafić w Kat.

- Pechowiec z tego drania. Powinien był zostać w areszcie - orzekł Logan, który przyjechał od razu po otrzymaniu wiadomości od Kat i Tylera. Z zasady był gotów wkroczyć w każdej chwili i wesprzeć członka swojego zespołu.

- Pewnie tak - przyznał Will, który przestał niespokojnie się kręcić i stanął obok Logana. - Z tego wszystkiego zapomniałem ci powiedzieć, że Stewart Landry kupił nóż, który znaleźliśmy w ładowni „Jerryego McGuena”. Sprzedawca go zapamiętał, mimo że od tej pory minął rok, ponieważ Landry był stałym klientem, kupował tam dużo sprzętu nurkowego.

- A teraz nie żyje. Nie zabił się sam, a nam zaczyna brakować podejrzanych. - Logan spojrzał na Willa. - Jesteś podmi-nowany - stwierdził.

- To tylko...

- Nie musisz mi tłumaczyć. Powinieneś się przyzwycząić. Zwykle nie jest aż tak źle. Naturalnie, wtedy, gdy Kat będzie głównym celem, nie ma siły, żebyś się o nią nie martwił. Zaufaj mi jednak i wiedz, że jeśli myślisz poważnie o przyszłości, nie zmienisz Kat. Ona nie zamierza siedzieć w domu w czasie, gdy ty ścigasz zło. Nie zrozumie, dlaczego nie powinna podejmować takiego samego ryzyka jak ty. Na twoim miejscu zachowałbym dla siebie te niepokoje.

Will uważnie słuchał Logana.

- Czy to ma szansę się udać? - spytał cicho.

- Mnie się udaje. Pamiętam, że w każdej chwili możemy na siebie liczyć, a ta świadomość pomaga. Przecież nie narażasz się na niebezpieczeństwo, jeśli nie musisz, a kiedy już to

robisz, korzystasz z wiedzy i umiejętności zdobytych podczas szkoleń. Poza tym ufasz, że wszyscy członkowie grupy postępują tak samo.

- Wiem, że nie należy powstrzymywać innych przed zrobieniem czegoś, co uważają za konieczne - wyjął Will. - Spotkałem Kat tam, gdzie sam poczułem się na swoim miejscu, w Ekipie Łowców. Gdy uniemożliwia się komuś korzystanie z takiej przynależności, związek z nim jest skazany na klęskę.

- Tak, chociaż czasem lęk przeważa - przyznał Logan.

Po powrocie do hotelu cała grupa zebrała się przy dużym stole w apartamencie dowódcy Will spytał najbardziej obojętnym tonem, na jaki umiał się zdobyć, jak to się stało, że Kat i Tyler pojechali do Landry Salvage, skoro zostawił ich w hotelu.

- Byłam pewna, że Sherry Bertelli kłamała, żeby chronić szefa - wyjaśniła Kat. - Nadal jestem o tym przekonana.

- Zamierzałaś porozmawiać z Sherry, a skończyło się na tym, że Stewart Landry padł martwy? - uściślił Will.

- Rozmawialiśmy przy recepcji z Sherry i zauważyliśmy, że ktoś wymyka się tylnymi drzwiami. To był Landry - odparła Kat. - Pobiegliśmy za nim, żeby wyjaśnić, dlaczego ucieka. Zaczął strzelać, my też. W hangarze był jeszcze ktoś, kto przestał dbać o szczegóły, bo taki kąt strzału byłby dla samobójcy nieosiągalny. Przy samobójczym strzale w czoło kula zawsze wchodzi pod kątem. - Zawahała się i popatrzyła po zebranych przy stole. - Przeprowadzę jutro sekcję razem z doktorem Randallem, ale wyobraźcie sobie strzał we własne czoło. Poza tym, gdyby Landry strzelił do siebie, ślady prochu byłyby wyraźniejsze.

- Wszystko wskazuje na Landry ego, tyle że on nie żyje - zauważyła Jane.

- Pozostaje strażnik, który twierdzi, że mumia usiłowała go zabić, a poza tym mamy cztery trupy - dodała Kat.

- Oraz członków klubu Egyptian Sand Diggers, z których większość zapewne nie zna dobrze siedziby Preservation Center - powiedział Logan. - Pozostaje nam też Simonton's Sea Search. Właściciel firmy również był na przyjęciu w klubie Egyptian Sand Diggers i wysłuchał wykładu doktora McFarlanda o trudnych do wykrycia sposobach zabijania. Jutro postaramy się o nakaz rewizji domu, łodzi, samochodu i siedziby Simonton's Sea Search - zdecydował Logan i popatrzył na Willa. - Moim zdaniem, powinniśmy kontynuować nurkowanie, bez względu na to, czy będzie z nami Jon Hunt. Dysponujemy dokumentacją wraku, zrobioną przez filmowców A teraz idziemy spać.

Will i Kat chętnie wykonali polecenie Logana. Mijający dzień dostarczył im aż za dużo wrażeń, chcieli też znaleźć się sam na sam i nacieszyć się swoim towarzystwem. Gdy leżeli przytuleni i na wpół uśpieni, nagle Will oparł się na łokciu i pogłaskał smukłe plecy zwróconej do niego tyłem ukochanej. Kat odwróciła się i dotknęła jego twarzy

- Wydajesz się jakiś inny - powiedziała cicho.

- Przeżyłem wstrząs.

- Przecież umiem robić uniki - zażartowała.

- Owszem, ale muszę się do tej myśli przyzwyczaić.

- A zdołasz? Może zawsze będziesz uważał, że powinieneś mnie chronić?

- Nie jest łatwo zlekceważyć taką potrzebę, ale będę się starał - obiecał.

- Nie zapominaj, że tę obawę dzielają obie strony. Ufam jednak, że nie będziesz zbyt ryzykował. Wiem, że potrafisz zadbać o własne bezpieczeństwo.

- Chciałbym zobaczyć, jak się nie martwisz, wiedząc, że ktoś posłał serię w moją stronę.

- To nie była seria.

- Wystarczy jeden strzał.

- Dobrze o tym wiem.

Przy wątłym świetle nocnej lampki Kat spojrzała ukochanemu w oczy, wyciągnęła do niego ramiona i odnalazła jego usta. Nie skończyło się na krótkim pocałunku, bo namiętność dała o sobie znać. Will poczuł, jak jego ciało budzi się do życia, i zachłannie zawładnął wargami Kat, a gdy pocałunek dobiegł końca, przewędrował ustami po jej ciele. Wzajemne pieszczoty sprawiły, że wkrótce leżeli mocno spleceni, w zgodnym rytmie podążając na szczyt rozkoszy. Minęło sporo czasu, zanim cudownie zaspokojeni i odprężeni ułożyli się blisko siebie, gotowi do snu.

Nazajutrz rano Kat odebrała telefon. Tak jak się spodziewała, dzwonił doktor Randall, proponując, by razem z nim przeprowadziła sekcję. Po śniadaniu Will przyłączył się do Tylera i Seana, a Kat pojechała do prosektorium.

- Tyłu zdrowych ludzi nie żyje - powiedział Randall, gdy razem z Kat wykonywali autopsję zwłok Stewarta Landry ego.

- Ten mężczyzna był sprawny, muskularny, miał zdrowe serce i jeśli nie liczyć mózgu, który został uszkodzony strzałem z broni palnej...

- Ten, kto go postrzelił, był oddalony o metr, może dwa - wpadła mu w słowo Kat. - Nie potrafię pojąć, dlaczego przed nami uciekał. Nie miał powodu. Musieliśmy go wypuścić, jego adwokat zajął się sprawą.

- Może sądził, że skoro pokazała się pani ponownie w jego firmie, to wyszły na jaw nowe dowody przeciwko niemu.

- Niewykluczone - przyznała Kat.
- Czy w hangarze nikogo pani nie spostrzegła?
- Nie, tylko Landry'ego. Po strzelaninie zostałam przy ciele, a Tyler przeszukał hangar. Policja też dokładnie sprawdziła pomieszczenie. Rzecz w tym, że można się dostać do niego od strony wody, są drzwi od frontu i dwie pary po bokach. Morderca mógł czekać zacząjony wewnątrz albo dotrzeć tam dopiero po nas. - Kat popatrzyła na zwłoki. Nie spodziewała się nawiązać kontaktu ze zmarłym.

Po zakończeniu sekcji umyła się i zatelefonowała do Logana. Dowiedziała się, że wraz z Kelsey oraz policjantami znajduje się w domu Andy'ego Simontona, gdzie jest przeprowadzana rewizja. Przekazał Kat, że Sean i Tyler nurkowali z Willem, a Jane poszła z Dirkiem Manniנגiem do biblioteki, żeby dowiedzieć się więcej o kapitanie Elym i lodołamaczu „Egyptian”. Kat zadzwoniła z kolei do Jane i zapowiedziała, że niedługo zjawi się w bibliotece.

Rzeczywiście pokonanie odległości dzielącej bibliotekę od budynku prosektorium nie zajęło Kat dużo czasu. Zastała Jane i Dirka Manninga przed monitorami dwóch bibliotecznych komputerów, zasiadła więc przed trzecim.

Jane podała jej kartkę z adresem strony.

- Tam jest artykuł o kapitanie Elym. Nazywał się Josiah Brentwood Ely. Wstąpił do marynarki po stronie Unii w wieku siedemnastu lat, gdy wojna secesyjna miała się ku końcowi. Po zakończeniu wojny wiele podróżował, między innymi na statkach pływających na szlaku egipskim. Był dziwnym człowiekiem i dał się porwać spirytualistycznemu szaleństwu w końcu dziewiętnastego wieku, a później został ortodoksyjnym chrześcijaninem. Sporo o nim jest, wszystkich linków jeszcze nie sprawdziłam.



Kat podziękowała koleżance i wkrótce odnalazła stronę. Jeden z linków odsyłał do artykułu omawiającego przypadek kapitana Josiaha Brentwooda Ely ego. Kat skorzystała ze wskazania i przeczytała, że Ely występował przeciwko paraniu się okultyzmem, oddawaniu się mistycyzmowi i uleganiu magii. Przyjaciołom, rodzinie i zwolennikom mówił, że zna przykłady konkretnych przedmiotów, które są narzędziami szatana, mogącymi zniszczyć cywilizację. Twierdził, że wśród tych przedmiotów znajduje się berło, którego egipski arcykapłan Amun Mopat używał do walki z plagami nękającymi jego kraj i które pomogło temu bezbożnikowi przeżyć, gdy Mojżesz wyprowadził swój lud. Zdaniem Ely ego, gdyby nie Mopat i jego berło, rozpadłoby się Nowe Państwo egipskie, a jego lud mógłby powiększyć szeregi wyznawców jedyne prawdziwego Boga.

- Chyba kapitan był stuknięty - zauważyła Jane, zorientowawszy się, co czyta Kat.

- Tak, ale to tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że morderca chce zdobyć berło.

- Ktoś miałby wierzyć w to, że ono może dać władzę nad światem?

- Słyszeliśmy już o równie niedorzecznych wierzeniach. - Kat wyłączyła komputer i wstała od stolika. - W Preservation Center wciąż urzęduje policja?

- Tak. Center jest zamknięte na cztery spusty i otoczone taśmą - odparła Jane i również podniosła się z krzesła. - Zadzwoń w tej sprawie do Logana, ale jeśli chcesz, to możemy tam pojechać.

- Do Preservation Center? - zaniepokoił się Dirk Manning.

- Nie musi pan nam towarzyszyć - odparła Kat.

- Chce pani zostawić mnie samego?

Kat uśmiechnęła się.

- Damy panu do ochrony najlepszego chicagowskiego policjanta. Może pozwoli panu włączyć syrenę.

- Bardzo śmieszne, młoda damo - obruszył się Manning. - Ale zgoda. Posiedzę w samochodzie policyjnym.

Przed rozpoczęciem nurkowania Will zatelefonował do Kat i dowiedział się, że jest już po sekcji, która potwierdziła, że Landry nie mógł popełnić samobójstwa.

- Szkoda, że ten hangar ma tyle wejść - stwierdziła Kat. - Niestety, ten, kto strzelił, znikł, zanim się zorientowaliśmy, że w ogóle tam był.

- Wciąż uważam, że niektórzy z zabitych byli zamieszani w sprawę skarbu - powiedział Will.

- Owszem, ale jedynym, który z nami rozmawia, jest Austin Miller, a on nie potrafi powiedzieć niczego oprócz tego, że napadła go mumia. W każdym razie Jane i ja wybieramy się do Preservation Center - poinformowała go Kat.

- Uważaj.

- Przed budynkiem wciąż jest pełno policji. Jadę z Jane i będziemy bardzo ostrożne - obiecała Kat.

Pożegnali się, a Will powiedział sobie w duchu, że oboje jako agenci FBI pełnią służbę, stojąc na straży prawa. Powtórzył sobie po raz kolejny, że nie wolno mu powstrzymywać Kat przed wykonywaniem obowiązków.

- Wszystko w porządku? - spytał go Tyler. Will skinął głową.

- Kat i Jane jadą do siedziby Preservation Center. Zamierzają poszukać nowych tropów, bo jak do tej pory nie mamy kolejnego punktu zaczepienia.

- Może coś znajdą - odparł Tyler.

Sean, który stał w pobliżu, wtrącił:

- Kat wcześniej przez wiele lat współpracowała z policją. Jest bardzo bystra i doskonale sobie radzi.

- Nie dziwię się Willowi, że martwi się o Kat - powiedział Tyler. - Z reguły niepokoiimy się najbardziej o osobę prowadzącą daną sprawę. - Wskazał palcem Willa. - Ty i Kat we dwójkę odpowiadacie za śledztwo, więc nie oddalaj się za bardzo w czasie nurkowania, dobrze?

- Jasne, dzięki - odrzekł z uśmiechem Will. Trzydzieści minut później byli we wraku „Jerry'ego McGuena”. Will mimowolnie zatrzymał się w pobliżu salonu i przypomniał sobie, co Kat opowiadała mu o wizji - rozbawieni pasażerowie, nadchodząca burza i wychynięcie z mroku postaci Amuna Mopata, po którym doszło do staranowania statku przez lodolamacz. Wyobraźnia niczego jednak nie wykreowała, Will dołączył więc do filmowców, Seana i Tylera, którzy już byli w ładowni. Badali mroczną przestrzeń za drzwiami, szukając jakiegokolwiek dowodu na obecność obcego nurka. Will zatrzymał się w głównej części ładowni, aby przyjrzeć się skrzyniom. Nagle coś usłyszał, więc się odwrócił. Zaskoczony ujrzał coś, co wyglądało jak rozmywająca się w falach ludzka sylwetka. Zamrugął powiekami, sądząc, że ma przywidzenia, ale nadal widział postać Egipcjanina o harmonijnych rysach twarzy, który posłał Willowi ostrzegawcze spojrzenie, po czym uniósł ramiona, a z warg zdawało się spływać mu jedno jedyne słowo „Niebezpieczeństwo”. To był Amun Mopat.

Will zrozumiał, że to nie on jest w niebezpieczeństwie, lecz Kat. Przyglądał się zjawie, gotów natychmiast rozpocząć wynurzanie, ale Amun Mopat zdawał się gestykulować, przywoływał go do grodzi. Między jedną z wielkich skrzyń a grodzią znajdowało się cienkie i wąskie pudło, długie może na

dwa metry. Gdy Will zaczął je mozolnie wyciągać, zorientował się, że Earl filmuje jego poczynania, a Bernie stara się zwrócić uwagę pozostałych uczestników wyprawy. Chwilę później Tyler i Sean podpłynęli do pomocy. We trzech zdołali odsunąć wielką skrzynię dostatecznie daleko od grodzi, by uwolnić owinięte brezentem podłużne pudło. Will dał sygnał do wynurzenia, a pozostali go potwierdzili.

Na pokładzie zdjęli sprzęt nurkowy i zaczęli oglądać wydobyte pudło, teraz już bez brezentu. W pewnej chwili Alan King wykrzyknął:

- Popatrzcie na te znaki! Są lwy i szakale! To musi być berło Amuna Mopata, źródło jego mocy!

Dirk Manning był bardzo zadowolony, że pozostał w radiowozie pod opieką policjanta. Dzięki temu Kat i Jane mogły ze spokojną głową przystąpić do przeszukania siedziby Preservation Center, mając nadzieję, że nie będzie ono bezowocne. Weszły do środka. Wymarły i pusty budynek zrobił na nich złowieszcze wrażenie.

- Ciekawa jestem, co dzieje się z resztą pracowników - powiedziała Jane. - O ile wiem, bezpośredni nadzór nad Center w Chicago sprawuje zarząd. Wcześniej szefem tego Center była Amanda Channel, podlegali jej Brady Laurie i Jon Hunt. Pracowała także recepcjonistka i strażnik, a stażyści nieustannie się zmieniali.

- Wątpię, czy któremuś ze stażystów spieszy się do powrotu. Jon Hunt jest do tego stopnia załamany, że nie wiadomo, czy w ogóle wróci do pracy - stwierdziła Kat.

- Od czego zaczynamy?

- Sprawdź pracownię Brady ego, a ja zacznę od gabinetu Amandy - zaproponowała Kat.

- Szukamy czegokolwiek, tak?

- Mniej więcej.

Rozstały się w korytarzu. W gabinecie Amandy Kat zaczęła szperać w biurku i z zaskoczeniem w jednej z szuflad znalazła torbę z modnego sklepu z bielizną, w której znajdował się ładnie owinięty podarunek z niepodpisanym bilecikiem *Dla mojej najlepszej przyjaciółki*. Kat nie miała jednak czasu, by obudzić w sobie współczucie, bo w głębi znalazła zmiętą karteczkę, która musiała się tam zaplątać przy wkładaniu torby.

Na

karteczce znajdowały się numer telefonu i skreślony w pośpiechu dopisek *19.30 S.B.*

Kat przyjrzała się temu, marszcząc czoło. Wykręciła podany numer, korzystając ze swojego telefonu komórkowego. Przypuszczała, że wie, dokąd dzwoni, i rzeczywiście zgłosiła się automatyczna sekretarka Landry Salvage, informując, że biuro jest nieczynne. Kat odłożyła karteczkę na biurko i zadała sobie w duchu pytanie: Czy S.B. to Sherry Bertelli?

Landry został zabity przez kogoś, kto się domyślił, dlaczego FBI chciało ponownie z nim porozmawiać: śledczy wciąż nie znaleźli odpowiedzi na wszystkie pytania. Sherry widziała, jak ona wraz z Tylerem pobiegli za Landrym. Być może obawiała się, że on wskaże na nią palcem, pomyślała Kat. Sherry miała dostęp do wszystkiego, co należało do Landry ego, który był w niej zakochany i niczego by jej nie odmówił.

Machinalnie wybrała numer Willa, zapominając, że prawdopodobnie nurkował do wraku „Jerryego McGuena”. W tej sytuacji zatelefonowała do Logana, który zgłosił się po pierwszym sygnale.

- Musimy zatrzymać Sherry Bertelli - powiedziała.
- Recepcjonistkę?
- Tak. Nie znaleźliśmy nikogo w labiryncie, kiedy rzekomo zaatakowała ją mumia. Jestem przekonana, że Sherry zostawiła tam strzępek bandaża. Właśnie znalazłam w szufladzie Amandy prezent i karteczkę z inicjałami S.B. i godziną. Wiemy, że Amanda często telefonowała do Landry Salvage. Myślę, że zaprzyjaźniła się z Sherry, która dzięki temu zyskała dostęp do Preservation Center. Poza tym Landry zabrał ją na wykład McFarlanda. Nie przyjrzelśmy się jej, bo za bardzo zajmował nas Landry. Szczerze mówiąc, nie wydawała się dostatecznie lotna, by wcielić w życie taki plan.

Kat zamilkła. Wydało jej się, że usłyszała jakiś szmer w korytarzu, chociaż w Preservation Center nikogo oprócz niej i fane nie było. Pomyślała, że to koleżanka chce jej powiedzieć o czymś, co znalazła.

- Logan, wyślij kogoś po Sherry Bertelli. Skończymy tutaj i spotkamy się z tobą w komendzie.

- Zwrócę się w tej sprawie do policji, szybko ją sprowadzi - odparł Raintree.

Odgłos w korytarzu się nie powtórzył. Kat zamierzała właśnie przejść do pracowni Brady ego, żeby sprawdzić, co słyhać u Jane, i podzielić się z nią podejrzeniami, gdy odezwał się jej telefon. Zobaczyła, że to Will, więc natychmiast odebrała.

- Cześć! Szybko wyszedłeś z wody.

Zawahał się. Kat domyśliła się, że chciał powiedzieć, że się o nią martwił, ale ugryzł się w język.

- U mnie wszystko w porządku - uspokoiła go. - Jestem z Jane w budynku Preservation Center. Dopiero co rozmawiałam z Loganem i powiedziałam mu, że Sherry Bertelli musiała maczać palce w tej sprawie. Chodziła wszędzie z Landrym, a on zrobiłby dla niej wszystko. Poza tym w biurku Amandy znalazłam prezent i karteczkę podpisaną inicjałami SB.

- Wobec tego musimy ją przesłuchać - stwierdził Will. -Może uznać, że skoro Landry nie żyje, będziemy ją podejrzewać.

- Policjanci przywiozą ją do komendy, Logan to załatwi.

- To dobrze. Mam dla ciebie ważną nowinę. Znaleźliśmy berło, źródło mocy Amuna Mopata.

- Żartujesz! Jesteś pewien?

- Alan nie ma wątpliwości. Przeczytał to, co jeszcze było widoczne na pudle. Nie wyjęliśmy berła z opakowania, bo nikt z nas nie zna się na konserwacji zabytków. Przyjadę do Preservation Center.

- Może powinieneś przesłuchać Sherry  
- Raczej to twoje zadanie. Kobieta może być bardziej otwarta wobec drugiej kobiety.

- Zobaczymy, na razie niech policja ją przywiezie. Do zobaczenia wkrótce, Will.

Rozłączyła się pełna nadziei na zakończenie dochodzenia. Czy Sherry chciała zdobyć berło? - zastanawiała się. Przystanąła, przypomniała sobie bowiem, że przed chwilą z korytarza dobiegł ją jakiś odgłos i sądziła, że to Jane. Podeszła do drzwi pracowni Brady ego i zajrzała do środka. Koleżanki nie było. Zdecydowała, że nie będzie wołać. Jeśli Jane znalazła się w niebezpieczeństwie, to krzyk ostrzegłby ewentualnego napastnika. Po cichu zawróciła. Minęła pustą salę konferencyjną, przystanąła, wyciągnęła i odbezpieczyła glocka. Zajrzała przez plastikowe zasłony do laboratorium. Ktoś tam był i stał nad sarkofagiem Amuna Mopata.

Filmowcy nie mogli zrozumieć determinacji Willa, który nalegał na wynurzenie się na powierzchnię przed upływem przewidzianego czasu, ale Tyler i Sean bez protestów poddali się jego woli. Gdy płynęli łodzią do brzegu, Will przeprosił kolegów.

- Może za bardzo się tym przejmuję - dodał - ale na dole zdawało mi się, że widzę Amuna Mopata.

- Wiemy, że kapitan Ely był dziwakiem, pływał statkiem, który miał galion w kształcie postaci Amuna Mopata. Może doznałeś wizji - powiedział Tyler.

- Zdawało mi się, że Amun Mopat chce mnie ostrzec przed niebezpieczeństwem. Miałem nawet wrażenie, że był blisko wypowiedzenia tego słowa. Zaniepokoiłem się, że chodzi mu o Kat, ale przed chwilą z nią rozmawiałem. W Preservation Center, gdzie przebywa z Jane, znalazła dowody obciążające



Sherry Bertelli. Bez wątplenia może być zamieszana w sprawę, ale człowiek, który zabił Bradyego Lauriego, musiał być bardzo silny. Strażnik Abel Leary też wspominał o silnym mężczyźnie. Czy Sherry zaprzyjaźniła się z Amandą, żeby mieć dostęp do Preservation Center, a Landry był tym siłaczem?

- Jest to jakaś teoria - orzekł Tyler. - Może Landry chciał doprowadzić do odebrania Preservation Center praw do wraku, licząc na to, że jego firma je przejmie. Niewykluczone, że zależało mu na części skarbu. Sherry robiła to, o co ją poprosił, jednak gdy okazało się, że Landry może zrzucić na nią winę, uznała, że musi go zabić. Amanda już nie żyła, więc gdyby wszystko wskazywało na Landry ego, Sherry nie mogłaby zostać oskarżona.

- Sherry zaprzyjaźniła się z Amandą i dzięki temu miała dostęp do Preservation Center. Mogła więc spotkać się z Amandą bezpośrednio przed jej śmiercią.

- Jeśli tak - ciągnął Sean - to skłoniła Amandę do zjedzenia owoców morza. Musiała wiedzieć o jej alergii.

- Może zjadły obiad w Center i gdy Amanda nie żyła, a strażnik został unieszkodliwiony, Sherry zabrała naczynia i uciekła tylnymi drzwiami, tą samą drogą, którą weszły z Amandą - powiedział Will. Opuściwszy łódź, postanowił pojechać prosto do Preservation Center, natomiast Sean i Tyler udali się do komendy, aby tam czekać na wezwanie, gdyby wyniknęły komplikacje ze sprowadzeniem Sherry Bertelli.

Prowadząc samochód, Will rozmyślał o recepcjonistce, Stewarcie Landrym i przebiegu uroczystości ku czci Austina Millera w siedzibie klubu Egyptian Sand Diggers. Sherry krzyczała wniebogłosy, rzekomo napadnięta w labiryncie przez mumię. Landry wydawał się bardzo przejęty tym, że jego kochance mogło się coś stać. Czy naprawdę był tak dobrym aktorem?

Jeśli nie Landry, to kto? Simonton? - zastanawiał się Will. Policja spędziła przedpołudnie, przeszukując jego dom i siedzibę firmy, łódzie i samochód. Will nie usłyszał dotąd, by cokolwiek tam znaleziono. Skoro raczej nie Andy Simonton, to kto? Dirk Manning? Wykluczone. Wprawdzie był w dobrej formie jak na swój wiek, ale jednak zbliżał się do osiemdziesiątki. Przyszło mu do głowy, że wiele osób potrafi ukrywać prawdziwe oblicze, przybierając maski przeciętnych, nierzucających się w oczy ludzi. W związku z ostatnimi wydarzeniami informacje o statku i egipskich starożytnościach stały się powszechnie dostępne. Przycisnął pedał gazu. Nagle zaczęło mu się spieszyć, chciał jak najprędzej znaleźć się w Preservation Center.

Gdy dojechał na miejsce, najpierw zobaczył radiowóz zaparkowany przed budynkiem. Ten widok powinien uspokoić Willa, ale gdy wysiadł z auta i zbliżał się do drzwi wejściowych, poczuł lęk. Zanim wszedł do środka, zatelefonował do Logana.

- Przyjeżdż tu, proszę - powiedział cicho.

- Co się stało? - spytał Logan.

- Nie wzięliśmy pod uwagę jednego podejrzanego.

Kat dostrzegła postać pochylającą się nad sarkofagiem Amuna Mopata, ustawionym na stalowym stole. Początkowo nie umiała powiedzieć, kto to jest, ponieważ ten człowiek miał na sobie kitel, ochraniacze na buty, rękawiczki, maskę i nakrycie głowy. Po wszystkim, co się zdarzyło, wkładanie tego stroju wydawało się bezsensowne. Kat w każdym razie nie zamierzała zadawać sobie takiego trudu. Zaciskając palce na glocku, pokonywała kolejne plastikowe zapory w drodze do wnętrza laboratorium.

W człowieku rozpoznała Jona Hunta.

- Dzień dobry - powiedział, a potem zmarszczył czoło. -Co pani tu robi bez stroju ochronnego?

- A pan? - spytała Kat.

- Pracuję.

- Myślałam, że wziął pan urlop. Po tym jak znaleźliśmy Amandę, kompletnie się pan załamiał.

- Owszem, ale praca jest dobrą formą terapii. Będąc w domu, uprzytomniłem sobie, że nie unieśliśmy maski pośmiertnej i nie zbadaliśmy mumii.

- Amanda została znaleziona martwa właśnie w tym sarkofagu. On wciąż jest uważany za dowód rzeczowy - zauważyła Kat.

Jon obszedł sarkofag, wpatrując się w maskę pośmiertną mumii. Wydawał się czymś niezwykle zainteresowany. Nie widziała, co tak bardzo przykuwa jego uwagę, ale sprawiał takie wrażenie, jakby chciał coś zasłonić.

- Pani nie rozumie. Tu gdzieś jest berło. Ono jest najważniejsze. W jego kryształowej gałce skupia się moc. Ludzie padali na twarz przed arcykapłanem właśnie z powodu berła.

- Gdyby tego nie uczynili, mógłby kazać ich zabić. Przecież tak wówczas sprawowano rządy. Jon, jestem zaszokowana, że pan, naukowiec, może przejawiać ślełą wiarę w moc przedmiotu. Poza tym nie powinno tu pana być. Preservation Center jest zamknięte do czasu, aż wszystkie przypadki śmierci zostaną wyjaśnione.

- Odwrotnie. Ja mogę tutaj być, za to pani nie powinna -odparł. - Muszę znaleźć berło i je znaleźć.

Wygląda na to, że śmierć współpracowników odebrała mu rozum, pomyślała Kat.

- Berła nie ma w sarkofagu. Dopiero dzisiaj natrafili na nie nurkowie.

- Co takiego?! - Jon Hunt raptownie odwrócił się do Kat.  
- Właśnie rozmawiałam z agentem Chanem. On i dwaj inni agenci byli we wraku razem z filmowcami.

Popatrzył na nią z nieukrywaną trwogą.

- Nie!

Kat schowała glocka do kabury i podeszła do Hunta.

- Musi pan wrócić do domu, odpocząć. Potrzebuje pan...  
-Urwała, bo zobaczyła, co budziło jego zainteresowanie.

Jane leżała w sarkofagu tak samo jak wcześniej Amanda, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Kat zareagowała natychmiast. Bała się, że nie wyczuje u Jane pulsu, ale kiedy przycisnęła palce do jej szyi, okazało się, że serce pracuje. Popatrzyła na Jona.

- Na co pan czeka, na miłość boską? Niech mi pan pomoże! Niech mi pan pomoże ją wyciągnąć!

Hunt się cofnął. Kat przestała zwracać na niego uwagę i pochyliła się ku Jane, usiłując odkryć, dlaczego przyjaciółka straciła przytomność. Musiała jak najszybciej wezwać ambulans. Sięgnęła po telefon, uświadomiła sobie jednak, że zostawiła go w gabinecie Amandy. Z wysiłkiem wyciągnęła Jane z sarkofagu i powoli opuściła ją na podłogę. W tym momencie pojęła, że Jon musiał postradać zmysły. Znowu wyciągnęła broń i skierowała w jego stronę.

- Niech pan odsunie się od sarkofagu i odda mi swój telefon. Hunt popatrzył na Kat, jakby nie rozumiał, co do niego powiedziała.

- Pan nie zabił Bradyego Lauriego, prawda? Nie mógł pan, podobnie jak Amanda, bo wy mieliście go znaleźć. Natomiast przebierał się pan za mumię, doprowadził Austina Millera do ataku serca i skierował broń strażnika tak, żeby się postrzelił. Czy Amandę też pan zabił, czy to sprawka Sherry Bertelli?

- Pani niczego nie pojmuje - odparł. - Czytałem na ten temat wszystko, co tylko się da. Jeśli zna się właściwe obrzędy i zaklęcia i jeśli ma się berło, to można zapanować nad światem.

- Niech mi pan da komórkę - powtórzyła.

Jon stał i się uśmiechał. Kat uświadomiła sobie, że spogląda za jej plecy i że w laboratorium pojawił się ktoś jeszcze. Nie odwracając się, Kat powiedziała:

- Witam, Sherry, na spotkaniu poświęconym odkrywaniu prawdy Nawiasem mówiąc, jest po wszystkim. Policja już po panią jedzie.

- Ty suko! - krzyknęła Sherry. - Jak, u diabła... Nieważne. Rzuć broń. Zrób to od razu albo strzelę ci w plecy.

- Mogę najpierw zastrzelić Jona, wiesz o tym, prawda?

- Mnie to nie przeszkadza.

- Sherry! - oburzył się Jon.

- Przestań skamlać - burknęła Sherry. - Ona nie zastrzeli cię z zimną krwią. Nawet nie jesteś uzbrojony.

- W razie zagrożenia mogłabym przypadkiem postrzelić Jona - ostrzegła ją Kat. - Nie zapominaj, że zrobiłaś z niego mordercę i może się teraz zwrócić przeciwko tobie.

- To ja zabijałam - oznajmiła Sherry. - Obserwowałam i poznawałam ludzi. Odkrywałam ich przyzwyczajenia i rozkłady zajęć. Przeszłam przez mur i wśliznęłam się z ogrodu prosto do gabinetu tego starego drania Austina Millera. Przestraszyłam go na śmierć. Próbował wziąć lek, ale wytrąciłam mu fiolkę z ręki. Nie zamierzałam zostawiać śladów mumii, to był przypadek. Gdy przełaziłam przez mur, niechcący wypuściłam z ręki posążek, który chciałam podrzucić do biura Landry ego. Za to w hotelu zostawiłam bandaż specjalnie. To było ostrzeżenie, że jeśli za bardzo będziecie węszyć przy śmierci

Lauriego, przeniesiecie się na tamten świat. Wiesz, jak łatwo jest zmienić tożsamość, przebrać się i wprowadzić do hotelu pod cudzym nazwiskiem? - Wzruszyła ramionami i dodała: - Jako agentka, okazałaś się całkiem czujna.

- Dziękuję za uznanie. A co z Lauriem? Ktoś pomógł mu utonąć, ale nie byłaś to ty, bo nie nurkujesz dostatecznie sprawnie.

- I tu się mylisz się. Całkiem dobrze daję sobie radę pod wodą - odrzekła Sherry - a Landrym bardzo łatwo było manipulować. Chciał przejąć prawo do tego stanowiska.

- Czy Landry zaskoczył Lauriego? Przestraszył go, po czym wyrwał mu automat z ust i przytrzymał, póki Brady nie utonął?

- Coś w tym rodzaju. Czekałam na niego w łodzi. Wcześniej zdążyłam się zaprzyjaźnić z Amandą. Zyskałam jej zaufanie i radziła się mnie we wszystkich sprawach. Wcześniej nie miała bliskich znajomych, bo była nieznośna. Narzucała innym swoją wolę, chciała wszystkim komenderować. Naiwna, żaloszna kreatura! Uznała, że interesuję się historią. Wierzyła we wszystko, co ode mnie usłyszała, i to bez zastrzeżeń. Gdyby was to interesowało, podrzuciłam jej kawałki homara do sałatki, którą tutaj jadłyśmy. Spodziewałam się, jak zareaguje. Rzeczywiście podziałało prawie natychmiast. Nikt nie wiedział, że była tu ze mną.

- Jednak ktoś cię zauważył.

- Ale mnie nie rozpoznał. Wmówiłam Amandzie, że lubię się przebierać i że któregoś dnia zostanę aktorką. W to też uwierzyła.

- Za każdym razem czymś się zdradzałaś, zostawiałaś poszlakę.

- Tak? A potrafisz tego dowieść? Nie za dobrze ci to idzie - zauważyła zjadliwie Sherry.

- Wkrótce się przekonamy. Cały ten atak hysterii na uroczystości w klubie Egyptian Sand Diggers odegrałaś tak, żeby wyglądać jak niewinna kobieta napadnięta przez mumię.

- Udało się, prawda? Może jednak powinnam zostać aktorką. Byłam naprawdę dobra.

- Tylko jeśli ktoś lubi kiepskie melodramaty - oceniła Kat.

- Świetny dowcip, ale przejdźmy do rzeczy. Rzuć broń, inaczej cię zastrzelę - poleciła Sherry - Połóż glocka na podłodze i kopnij w moją stronę.

- Jeśli oddam ci broń, to strzelisz mi w plecy.

- Mogę też strzelić twojej przyjaciółce prosto w serce. Wciąż stojąc plecami do Sherry, Kat usłyszała, że podchodzi ona bliżej. Odwróciła się błyskawicznie i wzięła ją na cel.

- Ciekawe, która z nas lepiej strzela - powiedziała. - Mam za sobą profesjonalne szkolenie.

- Nie będę strzelać do ciebie, tylko do tej ogłuszonej na podłodze.

- To koniec, policja już o tobie wie - oznajmiła Kat. Sherry nadal demonstrowała niewzruszoną pewnością siebie,

jednak Kat spostrzegła, że przez chwilę się wahała. W tym momencie Hunt się poruszył, ale Kat usłyszała to o ułamek sekundy za późno. Poczowała uderzenie w głowę i kątem oka dostrzegła, że Jon trzyma w rękach drogocenną maskę pośmiertną mumii. Padając, zdołała pociągnąć za spust, zdawało jej się, że słyszy wściekły i bolesny okrzyk Sherry, po czym zapadła w ciemność.

Will dotarł do wejścia i zobaczył przeciętą taśmę policyjną. Domyślił się, że zrobiły to Jane i Kat, żeby dostać się do środka budynku Preservation Center. Otworzył drzwi i zaczął nasłuchiwać, po czym najciszej jak zdołał, ruszył w głąb. Zajrzał do

sali konferencyjnej i do pracowni i z każdym krokiem był coraz bardziej zaniepokojony. Nikogo nie zastał. Zawrócił, minął wejście i pospieszył do laboratorium. Przez plastikowe zasłony nie zauważył niczego oprócz sarkofagu, który stał jak przedtem na stalowym stole. Zewnętrzny sarkofag również wydawał się nietknięty. Już zamierzał ruszyć na dalsze poszukiwania, jednak zmienił zdanie. Przedarł się przez kolejne plastikowe zasłony i skierował w stronę stołu. Gdy znalazł się po jego drugiej stronie, o mało się nie potknął. Mumia Amuna Mopata częściowo zasłaniała leżącą na podłodze Jane Everett, a w sarkofagu odkrył nieruchomą Kat. Wyciągnął ku niej ramiona z nadzieją, że jest żywa, i w tym momencie huknęły strzały. Rzucił się na podłogę i przetoczył na drugą stronę stołu. Zdawało mu się, że zabandażowane oczy mumii, która wypadła z sarkofagu, patrzą prosto na niego.

Nie potrafił określić, skąd padły strzały, choć zdawało mu się, że z drugiego końca laboratorium, gdzie również znajdowała się śluza. Chwilę potem zauważył krwawy ślad, ciągnący się w tamtą stronę. Glock Kat leżał na podłodze. Udało jej się strzelić! Wbił wzrok w plastikową zasłonę i czekał na właściwy moment.

- Widzę oczami Amuna Mopata - powiedział - bo mam berło, które daje mi moc widzenia niedostępną dla śmiertelników.

Usłyszał szept:

- Ma berło! Plastik się poruszył.

- Nie bądź idiotą! Przecież widzieliśmy, jak wchodził.

W ciszy rozległ się kolejny strzał. Jeszcze jedna kula utkwiała w sarkofagu. Will błyskawicznie się uniósł i strzelił. Rozległ się krzyk bólu. Plastikowa zasłona gwałtownie odchyliła się na



bok. Sherry Bertelli, z twarzą wykrzywioną grymasem wściekłości, rzuciła się w stronę Willa, strzelając na oślep. Will odskoczył w bok, a potem opróżnił zawartość magazynka, świadom, że Sherry zabije nie tylko jego, ale Kat i Jane, o ile jeszcze są żywe, o co pomodlił się w duchu.

Pierwsza kula trafiła Sherry w środek klatki piersiowej. Ranna zatoczyła się i upadła, przez cały czas krzycząc. Zanim Will zdążył przeładować broń, usłyszał obłądne wycie Jona Hunta. Odwrócił się i zobaczył, że historyk chwytając broń, która wypadła z dłoni Sherry, przykłęka i celuje. Wtedy od strony sarkofagu Willa dobiegł jakiś odgłos. Domyślił się, że Kat próbuje się podnieść. Po chwili usłyszał jej głos:

- Jon, odwróć się w tę stronę! On tu jest! Amun Mopat! On nie był zły i używał berła, by modlić się o deszcz i o to, by jego ludzie mogli żyć. A teraz jest wściekły na ciebie!

Jon Hunt spojrzał w stronę Kat, po czym powoli się odwrócił i wlepił wzrok w postać, którą Kat zaczęła opisywać.

- Gdy umarł, nie miał nawet czterdziestu lat. Całe życie spędził, starając się nakarmić tych, którzy niczego nie mieli, i doradzać faraonowi tak, by rządził sprawiedliwie. Zachęcał innych, by pomagali trędowatym, chorym i kulawym. Nigdy nie uniósł berła, powodowany okrucieństwem. Widzisz go, Jon? Idzie po ciebie i jest bardzo zagniewany.

Will nie był pewien, czy to, co widzi, zobaczył również Jon, czy raczej opis Kat stworzył w jego umyśle złudzenie. A może duch Amuna Mopata, odsądzony od czci przez historię, przekroczył granicę między śmiercią a życiem, by ocalić dwoje agentów? W każdym razie Will widział wysokiego, smukłego arcykapłana, który z królewską godnością szedł w stronę Hunta. Gdy był blisko, wyciągnął rękę i pchnął Hunta na śliskie płytki posadzki.

Will załadował nowy magazynek do służbowego glocka. Wstał i podszedł do Hunta, by wyciągnąć mu broń z ręki. Zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, jak nieobliczalny może być ten człowiek w ataku furii. Przykucnął obok oszołomionego historyka.

- Policja zaraz tu będzie. Zajmę się koleżankami. Na pana miejscu starałbym się nie ruszać, inaczej Amun Mopat wyduśi z pana życie. Lepiej, żeby spędził pan resztę swoich dni na śmierdzącym moczem oddziale dla czubków! - Will z trudem się pohamował, żeby nie uderzyć Hunta. - Wie pan, co na pewno jest realne i ważne? Ludzka tęsknota za sprawiedliwością. Sądził pan, że może zyskać nieograniczoną władzę? To obłęd, szaleństwo. Sherry z kolei, tego jestem pewien, chciała pieniędzy.

Will sięgnął po telefon i nie spuszczając wzroku z Jona Hunta, wybrał 911. Ledwie zdążył się rozłączyć, policja wpadła do laboratorium. Nie ulegało wątpliwości, że usłyszeli strzelaninę. Wiedział, że Kat już nic nie grozi, i żywił nadzieję, że Jane też dojdzie do siebie. Wstał, wyciągnął magazynek z broni Sherry i przełamał go na kolanie, a broń odrzucił w kąt pomieszczenia.

Najpierw podbiegł do Kat. Pomógł jej wydostać się z sarkofagu i zanim ją puścił, by zająć się Jane, przez chwilę trzymał w objęciach.

- Osłaniałem cię - szepnął.  
- Ja ciebie też.  
- Co z Jane? - spytał.  
- Sądzę, że wstrząs mózgu. Potrzebny jest ambulans.  
- Tobie też.  
- Uderzył mnie maską pośmiertną. Na szczęście nie była dostatecznie twarda, by wyrządzić wiele szkody - wyjaśniła Kat.

Odsunęła się od niego i przyklękła obok koleżanki. Właśnie w tej chwili Jane jęknęła. Zaczęła mrugać powiekami i chwilę potem spojrzała na Kat.

- Czy...

- Już po wszystkim - uspokoiła ją Kat.

Will stał nieruchomo, wpatrując się w mumię, która leżała porzucona i przełamana na podłodze.

- Dziękuję - powiedział cicho.

Pomyślał z niesłychaną ulgą, że chciwi i szaleni przestępcy już więcej nie zagrożą i nikogo nie zabiją, a jemu i Kat udało się wyjść obronną ręką z tej trudnej i niebezpiecznej sytuacji.

- Makabryczne, naprawdę makabryczne! - powiedziała Kelsey po wysłuchaniu opowieści Kat o tym, jak ułożono ją w sarkofagu.

- To zwykła drewniana skrzynia - zauważyła Kat i urwała nitkę, która zwisała ze stroju Kelsey. - Ładnie wyglądasz.

- Powinnam nosić egipskie szaty na co dzień - odparła z przekąsem Kelsey.

- Robimy to dla Dirka Manninga. Przecież nie może z nami mieszkać do końca życia.

- To prawda.

- Wszyscy gotowi? - spytał Dirk Manning, wchodząc do salonu w siedzibie klubu Egyptian Sand Diggers. Po raz pierwszy od wielu tygodni wyglądał na wypoczętego i zrelaksowanego. - Dzisiejszego wieczoru uwolnimy duszę, aby mogła ulecieć z wiatrem i podążać za słońcem po niebie - dodał. - Proszę wszystkich za mną. Niech będą gotowi ci z was, którzy mają przemówić w imieniu egipskich bóstw.

Znów szli przez labirynt.

Samantha poprzedzała w tej procesji Kat, która odniosła wrażenie, że zaczyna ona odgrywać coraz ważniejszą rolę

w klubie. Przejęta Samantha odczytała tekst czystym, mocnym głosem. Po niej swoje kwestie wygłosili inni, w tym Will, który w trakcie czytania puścił oko do Kat. Kelsey, włączona do ceremonii w ostatniej chwili, też świetnie sobie poradziła.

- My, członkowie klubu Egyptian Sand Diggers w Chicago, pragniemy pokoju i pociechy dla człowieka, któremu historia wyrządziła wielką krzywdę. Człowieka, który, jak się zdaje, dowiódł nam wszystkim, że kierował się jedynie bogobojną chęcią niesienia pomocy innym. Otaczali go ludzie zbłąkani i przepełnieni żądzą, którzy chcieli ukraść jego bogactwa, w ich przekonaniu dające władzę, ale prawdziwa władza tego człowieka opierała się na sile ducha. Dziś wieczorem przysięgamy przeprowadzić badania, które zmienią opinię historyków na jego temat, i modlimy się, by jego dusza znalazła niebo, którego zawsze szukała.

Will stanął przy Kat, ich ramiona się zetknęły.

- Spójrz - powiedział cicho.

Kat zmrużyła oczy i popatrzyła w stronę ołtarza i obelisku. Wyglądało na to, że Amun Mopat naprawdę tam jest i przygląda im się z uznaniem. Obok stał Austin Miller, zupełnie jak przewodnik, próbujący wyjaśnić sekrety współczesnego świata duchowi milczącemu od stuleci, którego ciało leżało ponad sto lat na dnie jeziora.

Dirk Manning rozpałił kadzielnicę i w powietrzu uniósł się aromatyczny dym.

Egipcjanin i stary Amerykanin zdawali się znikać w jego oparach.

Jeśli w ogóle kiedykolwiek tam byli...

Will i Kat z przyjemnością uczestniczyli w przyjęciu, które zwieńczyło ceremonię, jednak wymknęli się przed jego

zakończeniem. Kupili bilety do Second City i zamierzali nacieszyć się wspaniałym jazzowym koncertem. Okazał się rewelacyjny; przez godzinę słuchali porywającej muzyki, z której Chicago od dawna słynęło. Wracając do hotelu, szli nabrzeżem jeziora Michigan. W pewnym momencie przystanęli, aby popatrzeć na srebrzyste lustro wody.

- Któregoś dnia tu wrócimy i zanurkujemy do wraku - powiedziała Kat.

Will stanął za nią i otoczył ją ramionami.

- Może. Tymczasem Simonton's Sea Search bierze się do pracy razem z nowymi ekspertami Preservation Center. Ekipa filmowa będzie kontynuowała nagrania. Całością pokieruje Andy, a on za nami nie przepada.

- Nie sędzę, żeby był na nas aż tak zły. Wydawał się całkiem przyjaźnie nastawiony, gdy rozmawiałam z nim kilka dni temu.

- Kat pieszczotliwie pogłaskała Willa po policzku. - Powinien być zadowolony z naszych poczynań, odkryliśmy bowiem, kto i dlaczego doprowadził do śmierci wielu osób.

- Tak, Amanda, Jon, Landry i Sherry. Każde z nich miało swój udział. Jon chyba najmniejszy - zauważył Will.

- Jego obsesja graniczyła z chorobą umysłową - oceniła Kat.

- Natomiast Amanda wykazała się naiwnością, ale dążyła do sławy. Szukała też przyjaźni. Znajomość z Sherry, choć to smutne, była jej potrzebna.

- Sherry chodziło wyłącznie o pieniądze. Z tego, co powiedziała, wywnioskowałam, że długo obserwowała to, co działo się wokół niej. Przypuszczam, że Landry emu się zdawało, że to on dowodzi, ale Sherry była mózgiem całej operacji.

- Racja - przyznał Will. - Sherry powodowała chęć znacznego wzbogacenia się. Znakomicie grała słodką idiotkę. Landry nie zamierzał rozwieść się z żoną, a Sherry nie godziła się na

to, by bez końca grać drugie skrzypce. Aspirowała do poziomu życia, który poznała dzięki znajomości z Landrym.

- A jemu zależało na prawach do wraku i początkowo ten układ działał z korzyścią dla wszystkich - powiedziała Kat i odwróciła się do Willa.

- Nie jestem przekonany, czy oni od początku planowali czyjąś śmierć. Przede wszystkim chcieli przejąć „Jerry'ego McGuena”. Brady Laurie był fanatykiem tego statku i składowanych w nim skarbów i to on pierwszy stanął im na drodze. Teraz, gdy znamy prawdę, łatwo możemy odtworzyć, jak powstał plan i jak podzielono role. Później wyniknęły komplikacje, przy czym najbardziej bezwzględna okazała się Sherry.

- Tak - przyznała Kat. - Bez mrugnięcia okiem zastrzeliła kochanka.

- Ponura sprawa, tyle niepotrzebnych śmierci... - Will zamyslił się, po czym dodał: - Na szczęście już po wszystkim. Bastet znalazła dom u Dirka Manninga. Badania naukowe będą dalej prowadzone i filmowane. Chyba wciąż niektórzy ludzie będą się upierać, że na grobie Amuna Mopata wypisano klątwę. W pewnym sensie tak zresztą było - żywi sami ją spełniali. Dajmy już temu spokój. Dość na dzisiaj - stwierdził Will i spojrzał Kat w oczy. - Wiesz, czego jeszcze nie zrobiliśmy? Nie byliśmy w Shedd Aquarium i Field Muséum, a to ostatnie ma pokaźny zbiór o tematyce egipskiej.

- Droczyś się ze mną. Proponuję jutro zrobić wielkie zakupy na Michigan Avenue, a potem odwiedzić Shedd Aquarium i, niech będzie, Field Muséum.

- Naprawdę?

- Szczerze mówiąc, zaczęły mi się podobać mumie - zażartowała Kat.

- A co będziemy robić dziś wieczorem? - zapytał Will.

- Wracajmy do hotelu. Prawdę mówiąc, ty też zacząłeś mi się podobać - powiedziała Kat. - Pomyślałam, że pokażę ci, jak bardzo.

- Świetnie. Bo ja zacząłem się tobą zachwycać - odparł z uśmiechem Will, po czym dodał poważnym tonem: - Wiesz, że cię kocham.

- A ty wiesz, że uda nam się ułożyć sprawy między nami - odrzekła Kat.

Skinął głową i na chwilę popadł w zadumę.

- Will?

- Chodźmy i zacznijmy układać.

Kat roześmiała się i ujęła Willa za rękę, po czym ruszyli do hotelu. Polubiła Chicago, bo właśnie w tym mieście spotkała mężczyznę swojego życia.